

SZCZĘŚĆ BOŻE

KALENDARZ GÓRNICZY



Nakładem Związku Górników i Hutników Polskich w Austrii
Cena 80 halerzy. = 40 kopiejek. = 75 fen. = 20 cents.

Rada i pomoc

przeciw cierpieniom żołądkowem, trudnościam trawienia i ich następstwom!

Apetyt jest najlepszym podnieczaczem nerwów żołądkowych, a gdzie brak apetytu, tam jest choroba żołądka lub kiszek. Po największej części nie zwraca się uwagi na podobne niedyspozycje i dalszemi następstwami tej nieuwagi są potem trudności w trawieniu, bóle i zawroty głowy, mdłości, zgaga i inne słabości, których powód powstania, wielu ludziom nie jest dokładnie znany. Kto używa codziennie jedną lub dwie pełne łyżeczki kawowe, od lat dziesiątek jako najlepsze znanych

prawdziwych Brady'ego kropli żołądkowych

dawniej „kroplami Marjacelskimi“ zwanych, z uwidoczniwym tu znakiem ochronnym, usunie w najkrótszym czasie wszelkie przeszkody trawienia, gdyż wszystkie szkodliwe materje zostaną wydzielone.



Nawet w wypadkach najbardziej zastarzałych, jak również przy hemoroidach (złotej żyły), przeszkodach w trawieniu, wywołanych przez choroby kobiece etc. okazały się prawdziwe Brady'ego krople żołądkowe cudownie skutecznymi, o czem wytwórca posiada mnóstwo oryginalnych pism dziękczynnych. Do nabycia w aptekach po cenie 90 hal. za małą flaszkę i 1 K 60 hal. za podwójną flaszkę; gdzie niema, dostarcza wytwórca C. Brady, apteka „pod Królem węgierskim“, w Wiedniu, I. Fleischmarkt 2/17 do domu franko 6 flaszek K 5.60, 3 podwójne flaszki K 5.30.

Obok umieszczony blankiet zamówienia należy wypełnić, nakleić na wolnej stronie pocztówki, lub w kopercie wysłać.

Brozury specjalne na życzenie gratis.

C. BRADY, apteka, Wiedeń, I. Fleischmarkt 2/17.

Proszę o nadesłanie mi Pańskich prawdziwych Brady'ego kropli żołądkowych.

Nie żądane { 6 flaszek za K 5.80

należy { 3 podwójne flaszki za . . . K 5.30

przekreślić. { franko do domu.

Pieniądze wysłane prze-
kazem proszę odebrać.

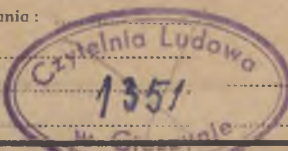
Miejsce zamieszkania :

Ulica :

Liczba domu :

Ostatnia poczta :

Imię i nazwisko :



Związek Górników i Hutników Polskich

ma za cel przyczyniać się do rozwoju polskiego górnictwa i hutnictwa.

W wykonywaniu tych zadań Związek między innemi: założył **Szkołę górnictwa** z językiem wykładowym polskim w Dąbrowie (Śląsk austriacki) i zapewnił jej byt przez uzyskanie subwencji rządu, sejmów i kopalń. Związek wydał:

Monografię węglowego zagłębia krakowskiego.

Dzieło poważne, zawierające wszystko, co o jego bogactwach wiedzieć można i potrzeba.

Związek wydaje także niniejszy

KALENDARZ GÓRNICZY „SZCZĘŚĆ BOŻE!”

i pragnie zrobić z niego środek wykształcenia polskiego robotnika górniczego w jego zawodzie — przez to poprawić jego warunki bytu, wzmacniając równocześnie przemysł.

=====
Czytelników kalendarza prosimy, by zechcieli nam napisać, czy Kalendarz nasz im się podobał — czy nie zdaje im się że byłoby lepiej, gdyby treść kalendarza zmienić lub rozszerzyć w poszczególnych działach.

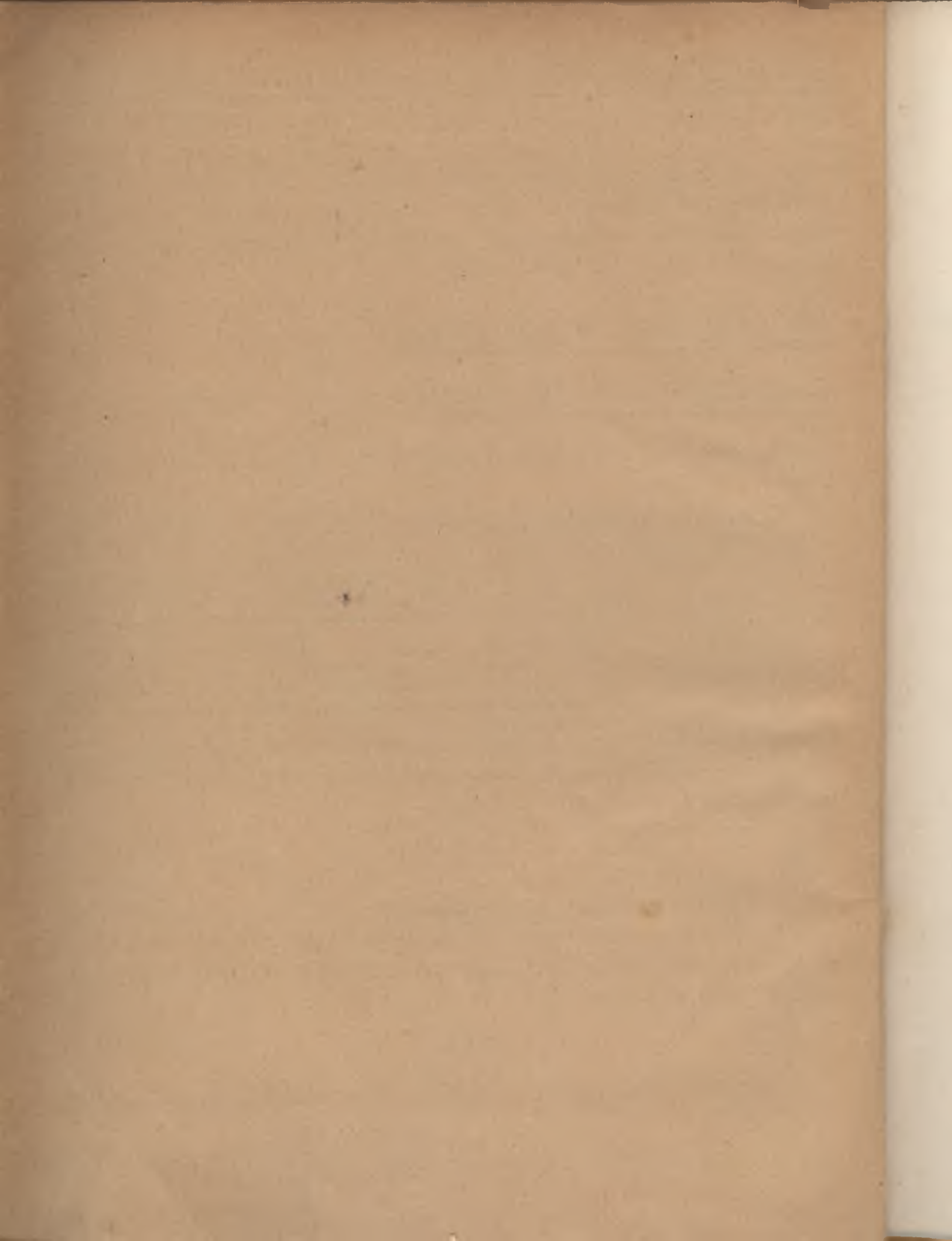
=====
Adres: =====

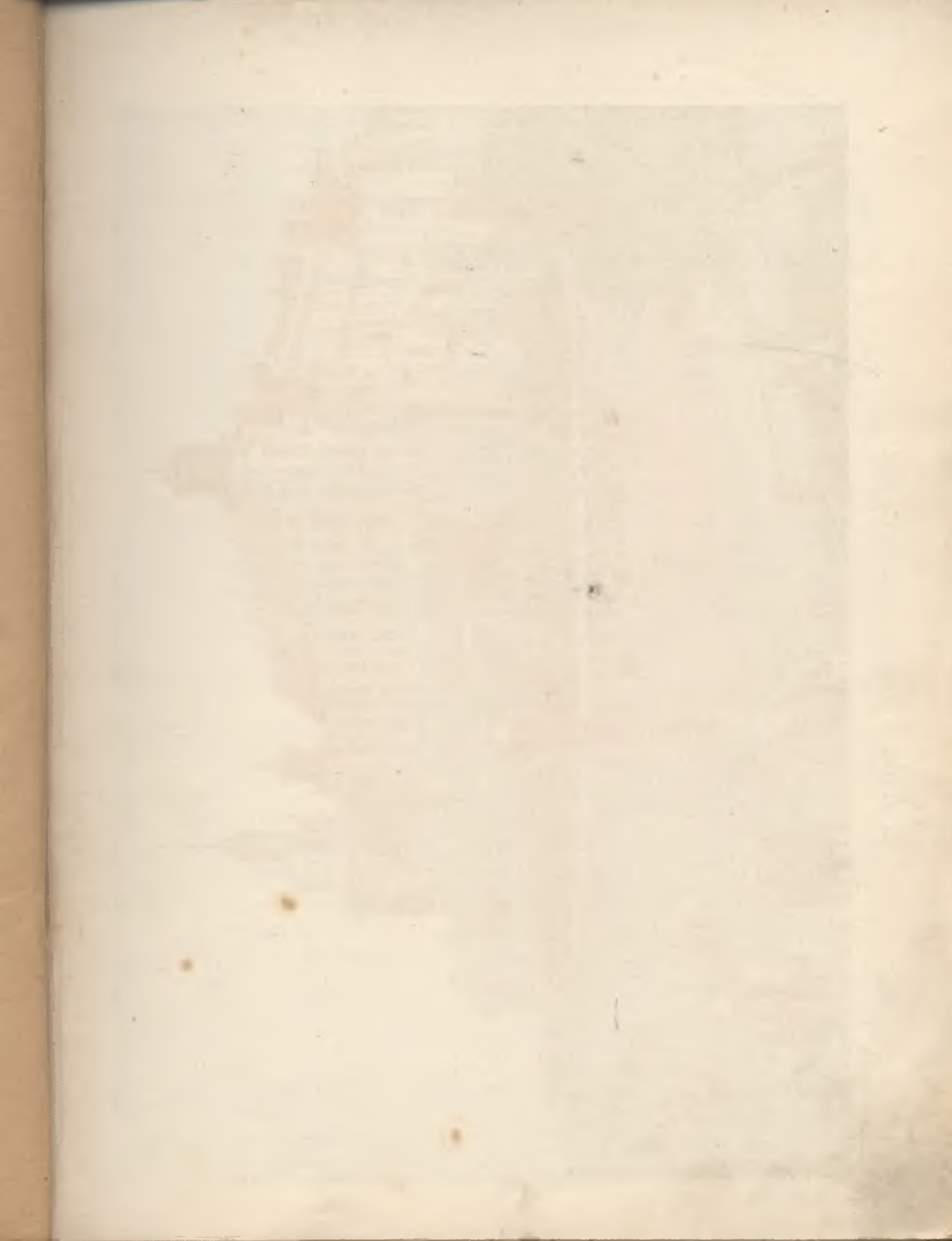
Związek Górników i Hutników Polskich, Lwów

(Galicya, Austria).



000235211







ZAMEK KRÓLEWSKI WAWEL W KRAKOWIE.

KALENDARZ GÓRNICZY

„Szczęść Boże!”

na rok

1912



ROCZNIK III.

○ ○

Nakładem Związku górników i hutników polskich w Austrii.

○ ○

Drukarnia „Tow. Domu Narod.” P. Mitęga w Cieszynie.



ROK 1912

JEST ROKIEM PRZESTĘPNYM, MAJĄCYM 366 DNI.

Panującą planetą jest słońce.

Słońce, ciało centralne naszego systemu planetarnego, oddalone jest od ziemi o blisko 150,000.000 km. Pozorna średnica słońca wynosi w przybliżeniu $\frac{1}{2}$ stopnia stopnia, co odpowiada rzeczywistej średnicy 1,390.000 km, czyli odległości 4 razy większej aniżeli odległość ziemi od księżyca. Przy badaniu światła słonecznego odkryto, iż istniejące na ziemi liczne pierwiastki znajdują się także w atmosferze słońca, zwłaszcza w postaci żarzących gazów. Na podstawie najnowszych badań skonstatowano temperaturę na powierzchni słońca blisko 6000 stopni Celsjusza. Obserwując słońce zapomocą silnych dalekowszów lub poczerwionych szkielek, spostrzegamy na tarczy jego częstokroć ciemne plamy o bardzo zmiennej postaci i o różnych rozmiarach. Z posuwania się tych plam wynioskowano, iż obrót słońca około swej osi trwa 25 dni. Częstość zjawiania się tych plam podlega okresowi 11 lat; równa się zatem okresowi światła polarne. Gdy podczas całkowitego zaćmienia słońca tarcza słoneczna zasłonięta zostanie na pewien czas przez księżyc, wtenczas zauważyć można na brzegach słońca wyniosłości w rodzaju chmur, czyli tak zwaną protuberancję. Są to nadzwyczaj silne wybuchy żarzącego wodoru, który z olbrzymią siłą wyrzucany bywa nieraz tysiące kilometrów ponad właściwą powierzchnię słońca. Słońce zaliczamy do klasy gwiazd stałych, aczkolwiek nie stoi ono, podobnie jak i te, spokojnie, owszem wędruje z swoim systemem planetarnym z szybkością około 30 km na sekundę w kierunku gwiazdozbioru Herkulesa.

Cztery pory roku astronomicznego. — Stan powietrza.

Wiosna zaczyna się 21 marca o godz. 0 min. 30 rano. Jest z początku nieco wilgotna, częste szrony i mrozy, trwające nawet aż do czerwca.

Lato zaczyna się 21 czerwca o godz. 8 min. 17 wieczorem. Ogromna susza; dni gorące, noce chłodne. Ku końcu niezwykle burze.

Jesień zaczyna się 23 września o godz. 11 min. 8 przed południem. Jest przyjemna, sucha i pogodna; wczesny szron.

Zima zaczyna się 22 grudnia o godz. 5 min. 45 rano. Z początku sroga, wkrótce jednak stanie się łagodniejszą; wogóle bardzo zmienna.

Zaćmienia słońca i księżyca.

W roku 1912 przypadają dwa zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca, z których w naszych okolicach tylko pierwsze zaćmienie księżyca i pierwsze zaćmienie słońca będzie widzialne.

I. Pierścieniowate zaćmienie słońca dnia 17 kwietnia. Początek zaćmienia wogóle o godz. 9 min. 54 przed poł., początek zaćmienia pierśc. o godz. 11 min. 0 przed poł., początek zaćmienia centralnego o godz. 11 min. 1 przed poł., koniec zaćm. centr. o godz. 2 min. 7 po południu, koniec zaćmienia pierśc. o godz. 2 min. 8 po poł., koniec zaćmienia wogóle o godz. 3 min. 15 po południu. — Zaćmienie to widzialne będzie na wschodniej połowie Ameryki północnej, w północno-wschodniej części Ameryki południowej, na oceanie Atlantyckim w północno-zachodniej części Afryki, w Europie i w zachodniej połowie Azji.

II. Całkowite zaćmienie słońca dnia 10 października. Początek zaćmienia wogóle o godz. 11 min. 57 przed południem, początek zaćmienia centralnego o godz. 12 min. 59 w południe, koniec zaćmienia centralnego o godz. 4 min. 13'2 po południu, koniec zaćmienia całkowitego o godz. 4 min. 13'4 po południu, koniec zaćmienia wogóle o godz. 5 min. 15 po południu. — Zaćmienie to widzialne będzie w środkowej i południowej Ameryce, w południowej Afryce, w południowej połowie oceanu Atlantyckiego i w południowych okolicach polarnych.

Dwanaście znaków niebieskich.

Znaki wiosenne.		Znaki jesienne.	
1. Baran		7. Waga	
2. Byk		8. Niedźwiadek	
3. Bliźnięta		9. Strzelec	
Znaki letowe.		Znaki zimowe.	
4. Rak		10. Koziorożec	
5. Lew		11. Wodnik	
6. Panna		12. Ryby	

Suche dni.

(Według kalendarza Gregoriańskiego.)

28 lutego, 29 maja, 18 września, 18 grudnia.

(Według kalendarza Juliańskiego.)

15 lutego, 16 maja, 19 września, 19 grudnia.

Okresy roczne.

	Kalendarz	
	Gregoriański	Juliański
Liczba złota	13	13
Epakta	XI	XXIII
Okres słońca	17	17
Poczet rzymski	10	10
Litera niedzielna	G F	A G

Święta ruchome.

(Według kalendarza Gregoriańskiego.)

Imię Jezusa — 14 stycznia.

Niedziela Starozapustna (Septuagesima) — 4 lutego.

Popielec — 21 lutego.

Siedmiu boleści N. M. P. — 29 marca.

Niedziela Wielkanocna — 7 kwietnia.

Dni krzyżowe — 13, 14 i 15 maja.

Wniebowstąpienie Pańskie — 16 maja.

Zielone Świątki — 26 maja.

Niedziela św. Trójcy — 2 czerwca.

Boże Ciało — 6 czerwca.

Serca Jezusowego — 14 czerwca.

Aniołów Stróżów — 1 września.

Imienia N. M. P. — 15 września.

Różańca świętego — 6 października.

Poświęcenie kościoła — 20 października.

Pierwsza niedziela adwentu — 1 grudnia.

(Według kalendarza Juliańskiego.)

Nedila Triod. — 15 henwar.

Nedila Sept. — 22 henwar.

Woskresenije Chrysta — 25 mart.

Woznesenije Hospoda — 3 maja.

Soszesztwie sw. Ducha — 13 maja.

W roku 1911 liczymy:

Od ery żydowskiej	5672 lat
„ założenia Rzymu	2665 „
„ narodzenia Jezusa Chrystusa	1912 „
„ założenia Wiednia	1521 „
„ ucieczki Mahometa z Meki do Medyny	1330 „
„ wystawienia kościoła św. Szczepana w Wiedniu	755 „
„ wyboru Rudolfa z Habsburga na cesarza	639 „
„ wynalezienia prochu	616 „
„ wynalezienia druku	472 „
„ odkrycia Ameryki	420 „
„ czasu reformacji	395 „
„ zaprowadzenia kalendarza Gregoriańskiego	330 „
„ wynalezienia dalekovidzów	303 „
„ odkrycia Australii	301 „
„ zaprowadzenia w górnictwie rozsadzania skał za pomocą prochu	298 „
„ wyswobodzenia Wiednia przez Sobieskiego od Turków	229 „
„ wynalezienia parowej maszyny	213 „
„ wynalazku kolei żelaznej przez Edgewortha	134 „
„ wynalazku oświetlenia gazem przez Lampadiusa w Fryburgu	111 „
„ wynalazku parowca przez Fultona	105 „
„ wynalazku śruby okrętowej przez Resslera	85 „
„ wynalazku elektr.-magn. telegrafu	75 „
„ wynalazku maszyny do szycia przez Amerykan. Eliasza Howe	67 „



Styczeń

□ ma dni 31 □

*Pograniczem dwóch światów idzie życia ścieżka;
Człowiek nieba dziedzicem, choć na ziemi mieszka.*

Dnie tygodn.	Ś w i ę t a			Bieg	Słońca	
	rzymsko-katolickie	ewangelickie	grecko-katolickie		wsch.	zach.
1 P.	Nowy Rok	Nowy Rok	19 Wonyfatya		7:53	4:14
2 W.	Makarego Op.	Kaspra	20 Ihnatyja		7:53	4:15
3 Śr.	Genowefy	Grzegorza	21 Julejanny M.		7:53	4:16
4 C.	Tytusa Bisk.	Baltazara	22 Anastazyi M.		7:53	4:17
5 P.	Telesfora	Szymona	23 10 Mucz.		7:53	4:18
6 S.	Trzech Króli	Epifanii	24 Jewheny +		7:52	4:19
1. Ew. św. Łuk. 2, 42—52.			Mat. 2, 1—12.			
7 N.	G 1 po 3 Kr. Wal.	G 1 po Ep. Jul.	25 Różd. Chr.		7:52	4:20
8 P.	Seweryna	Erharda	26 Sobor P. Bohor.		7:52	4:21
9 W.	Juliana	Marcyanny	27 Stefana Mucz.		7:51	4:22
10 Śr.	Pawła Pust.	Zacharyasza	28 2000 Mucz.		7:51	4:24
11 C.	Honoraty P.	Alojzego	29 S. S. Mład.		7:51	4:25
12 P.	Ernesta	Reinholda	30 Anysyi		7:50	4:26
13 S.	Hilarego Bisk.	Hilarego	31 Mełanyi		7:50	4:27
2. Ew. św. Jana 2, 1—11.			Marka 1, 1—8.			
14 N.	G 2 po 3 Kr. Im. Jez.	G 2 po Ep. Fel.	1 Henwar 1912		7:49	4:28
15 P.	Maura	Traugota	2 Sylwestra		7:49	4:29
16 W.	Marcelego I. Pap.	Marcelego	3 Małachyja		7:48	4:31
17 Śr.	Antoniego Op.	Antoniego	4 Sobor 70 Ap.		7:48	4:32
18 C.	Pryski Panny	Pryski	5 Fteopemta		7:47	4:34
19 P.	Ferdynanda	Ferdynanda	6 Bohohaw Hosp.		7:46	4:35
20 S.	Fabiana i Seb.	Fabiana i Seb.	7 Sobor sw. I.		8:46	4:37
3. Ew. św. Mat. 8, 1—13.			Mat. 4, 12—17.			
21 N.	G 3 po 3 Kr. Agn.	G 3 po Ep. Agn.	8 A 1 po Bob. Hr.		7:45	4:38
22 P.	Wincentego	Wincentego	9 Połyjewkta		7:44	4:40
23 W.	Zaśl. N. M. P.	Emerencyi	10 Hryhorya Jep.		7:43	4:41
24 Śr.	Tymoteusza	Tymoteusza	11 Fteodozya Pr.		7:42	4:43
25 C.	Nawr. św. Pawła	Nawr. Pawła	12 Tatiany M.		7:41	4:44
26 P.	Polikarpa Bisk.	Polikarpa	13 Ermyła M.		7:40	4:46
27 S.	Jana Chryz.	Jana Złotoust.	14 S S. Otec w S.		7:38	4:47
4. Ew. św. Mat. 8, 23—27.			Łuk. 18, 10—14.			
28 N.	G 4 po 3 Kr. Kar.	G 4 po Ep. Kar.	15 A 2 po Boh. Trlod.		7:37	4:49
29 P.	Franciszka Sal.	Teobalda	16 Petra Weryhy		7:36	4:51
30 W.	Martyny P.	Ludwika	17 Antonya W.		7:35	4:53
31 Śr.	Piotra N.	Wirgiliusza	18 Aftanazyja P.		7:33	4:54

Odmiany księżycy.

Pełnia 4-go o godz. 2 min. 30 po południu.
Ostatnia kwadra 11-go o godz. 8 min. 43 przed
południem.

Nów 19-go o godz. 12 min. 10 w południe.
Pierwsza kwadra 27-go o g. 9 m. 51 przed poł.

Przepowiednia pogody.

Styczeń z początku srogi, 16-go zimno, 20—
27-go śnieg, poczem aż do końca deszcz
i śnieg.



Styczeń.

NOTATKI.

1.

2.

3.

4.

5.

6.

7.

8.

9.

10.

11.

12.

13.

14.

15.

16.

17.

18.

19.

20.

21.

22.

23.

24.

25.

26.

27.

28.

29.

30.

31.

Dnie tygodn.	Ś w i ę t a			Bieg	Słońca	
	rymsko-katolickie	ewangelickie	grecko-katolickie		wsch.	zach.
1 C.	Ignacego	Brygidy	19 Makarya P.		7:32	4:56
2 P.	N. M. P. Gromn.	Oczyszcz. M. P.	20 Ewfymija		7:31	4:58
3 S.	Błażeja	Błażeja	21 Maksyma		7:29	4:59
5.	Ew. św. Mat. 20, 1—16.		Łuk. 15, 11—32.			
4 N.	G Starozap. Wer.	G Septuag. Wer.	22 A Septuag. Tym.		7:28	5 01
5 P.	Agaty	Agaty	23 Klymenta		7:27	5 03
6 W.	Doroty	Doroty	24 Xenyi Prep.		7:25	5 04
7 Śr.	Romualda	Ryszarda	25 Hryhorya A.		7:24	5 06
8 C.	Jana z M.	Honoraty	26 Ksenofonta		7:22	5 07
9 P.	Apolonii	Apolonii	27 Joana Złat.		7:21	5 09
10 S.	Szolastyki	Szolastyki	28 Jefraima		7 19	5 11
6.	Ew. św. Łuk. 8, 4—16		Mat. 25, 31—46.			
11 N.	G MięsoP. Łuc.	G MięsoP. Eufr.	29 A Miasop. lhn.		7 17	5 12
12 P.	Eulalii	Eulalii	30 Trech Swiatyteli		7 16	5 14
13 W.	Jul. i Kat.	Kastora	31 Kyra i Joana		7 14	5 16
14 Śr.	Walentego	Walentego	1 Fewral. Tryfon.		7 13	5 17
15 C.	Faustyna	Faustyna	2 Strytenje Hosp.		7 12	5 19
16 P.	Julianny P.	Julianny	3 Sym. i Anny		7 10	5 20
17 S.	Konstancyi	Konstancyi	4 Izydora		7 08	5 21
7.	Ew. św. Łuk. 18, 31—43.		Mat. 6, 14—21.			
18 N.	G Zapust. Fl.	G Zapust. Zuz.	5 A Syrop. Ah.		7 06	5 23
19 P.	Konrada	Ulryka	6 Wukoła		7 05	5 25
20 W.	Nicefora	Gobina	7 Paritenya		7 03	5 26
21 Śr.	Popielec. El. †	Eleonory	8 Pop. Fteod.		7 01	5 28
22 C.	Katedry św. Piotra	Gawła	9 Nykyfora		6 59	5 30
23 P.	Romany P. †	Romany	10 Charłampia		6 57	5 31
24 S.	Dzień przestęp. †	Dzień przestęp.	11 Własya M.		6 55	5 33
8.	Ew. św. Łuk. 4, 1—11.		Jana 1, 43—51.			
25 N.	F I Wstęp. M	F I Wstęp. Mac.	12 A I Małet.		6 53	5 34
26 P.	Wiktora z Ar.	Wiktora	13 Martyniana		6 51	5 36
27 W.	Aleksandra	Gotharda	14 Kiryła		6 50	5 38
28 Śr.	Such. Leandra †	Leandra	15 Onysyma		6 48	5 39
29 C.	Romana Wyzn.	Romana	16 Pamfyja		6 46	5 41

Odmiany księżyca.

Pełnia 3-go o godz. 0 min. 58 rano.
Ostatnia kwadra 10-go o godz. 1 min. 51 rano.
Nów 18-go o godz. 6 min. 44 rano.
Pierwsza kwadra 25-go o godz. 8 min. 27 wieczorem.

Przepowiednia pogody.

Z początku pochmurno i dżdżysto, 9-go i 10-go pięknie, poczem przez 3 dni śnieg, 18-go deszcz, ku końcu bardzo zimno.



Gdy się w te ciemne
podziemia spuszcza-
my
Ciebie o Boże o po-
moc błagamy.

Luty.

NOTATKI.

- | | |
|-----|-----|
| 1. | 17. |
| 2. | 18. |
| 3. | 19. |
| 4. | 20. |
| 5. | 21. |
| 6. | 22. |
| 7. | 23. |
| 8. | 24. |
| 9. | 25. |
| 10. | 26. |
| 11. | 27. |
| 12. | 28. |
| 13. | 29. |
| 14. | |
| 15. | |
| 16. | |

Marzec

□ ma dni 31 □

*Którzy siali ze łzami, smutkiem i wzdychaniem,
Będą żęli z radością, śpiewem, wykrzykaniem!*

Dnie tygodn.	Ś w i ę t a			Bieg	Słońca	
	rzymsko-katolickie	ewangelickie	grecko-katolickie		wsch.	zach.
1 P.	Albina Bisk. †	Albina	17 Fteodora		6:44	5:42
2 S.	Symplicyusza †	Symplicyusza	18 Lwa pap. rym.		6:42	5:44
9.	Ew. ś. Mat. 17, 1 - 9.	Ew. ś. Mat. 15, 21 - 28.	Marka 2, 1 - 12.			
3 N.	F 2 Sucha K 	F 2 Sucha Kun.	19 A 2 Archypa		6:40	5:46
4 P.	Kazimierza Kr.	Adryana	20 Lwa jepisk.		6:38	5:47
5 W.	Fryderyka Op.	Fryderyka	21 Tymofteja		6:36	5:49
6 Śr.	Kalety Panny †	Polikarpa	22 ŚS. Mucz w E.		6:34	5:50
7 C.	Tomasza z Akw.	Perpetui	23 Połykarpa		6:32	5:52
8 P.	Jana Bożego †	Beaty	24 Obr. hł s. Joan.		6:30	5:53
9 S.	Franciszki P. †	Cyryla i Metod.	25 Tarasia Arch.		6:28	5:55
10.	Ew. ś. Łuk. 11, 14 - 28.		Marka 8, 34, 9, 1.			
10 N.	F 3 Głucha 40 M 	F 3 Głucha Al.	26 G 3 Porfiryra		6:26	5:56
11 P.	Konstantego	Rozyny	27 Prokopia		6:24	5:57
12 W.	Grzegorza W.	Grzegorza	28 Wasyliya		6:22	5:59
13 Śr.	Rozyny †	Ernesta	29 Kasyana S.		6:20	6:00
14 C.	Matyldy	Zacharyasza	1 Mart. Ewdokii		6:18	6:02
15 P.	Longina M. †	Krzysztofa	2 Fteodota		6:16	6:03
16 S.	Lubina M. †	Henryka	3 Jewtropia		6:14	6:05
11.	Ew. św. Jana 6, 1 - 15.		Marka 9, 17 - 31.			
17 N.	F 4 Środop. Gertr.	F 4 Środop. Gertr.	4 G 4 Harasyrna		6:12	6:06
18 P.	Edwarda 	Anzelma	5 Konona M.		6:10	6:08
19 W.	Józefa Oblub.	Józefa	6 42 Mucz. S.		6:08	6:09
20 Śr.	Eufemii i T. †	Joachima	7 Wasyliya		6:06	6:11
21 C.	Benedykta Op.	Benedykta	8 Fteofylakta		6:03	6:12
22 P.	Oktawiana †	Kazimierza	9 40 Mucz.		6:01	6:14
23 S.	Wiktora M. †	Eberharda	10 Kondrata M.		5:59	6:15
12.	Ew. św. Jana 8, 46 - 59.		Marka 10, 32 - 45.			
24 N.	F 5 Czarna G.	F 5 Czarna G.	11 G 5 Sofronyja		5:57	6:17
25 P.	Zwiasł. N. M. P.	Zwiasł. M. P.	12 Fteofana		5:55	6:18
26 W.	Emanuela 	Emanuela	13 Nykyfora		5:53	6:20
27 Śr.	Ruperta †	Huberta	14 Wenedykta		5:51	6:21
28 C.	Syksta Pap.	Malchusa	15 Ahapia Mucz.		5:49	6:23
29 P.	Siedmiu bol N.M.P. †	Eustachego	16 Sawyna		5:47	6:24
30 S.	Kwiryna M. †	Gwidona	17 Ałeksija P.		5:45	6:26
13.	Ew. św. Mat. 21, 1 - 9.		Jana 12, 1 - 18.			
31 N.	F 6 Kwietnia B.	F 6 Kwietnia Am	18 G 6 Palm. Kir.		5:43	6:27

Odmiany księżyca.

Pełnia 3-go o godz. 11 min. 42 przed poł.
Ostatnia kwadra 10-go o godz. 8 min. 56 wieczorem.

Nów 18-go o godz. 11 min. 9 wiecz.
Pierwsza kwadra 26-go o godz. 4 min. 2 rano.

Przepowiednia pogody.

Marzec jest w przeważnej części surowy, 22-go i 23-go bardzo zimno; od 25-go aż do końca szron i mróz, przez dzień łagodnie.



Marzec.

NOTATKI.

1.	17.
2.	18.
3.	19.
4.	20.
5.	21.
6.	22.
7.	23.
8.	24.
9.	25.
10.	26.
11.	27.
12.	28.
13.	29.
14.	30.
15.	31.
16.	

Kwiecień

□ ma dni 30 □

Chociaż w grzechu upadasz, dźwigaj się z upadku,
A grzech, jak zimę wiosna, zwyciężysz w ostatku.

Dnie tygodn.	Ś w i ę t a			Bieg	Słońca	
	rzymsko-katolickie	ewangelickie	grecko-katolickie		wsch.	zach.
1 P.	Hugona	Teodora	19 Chryzanfta		5:41	6:28
2 W.	Franciszka z P.	Amalii	20 Prep. Otec.		5:39	6:29
3 Śr.	Ryszarda	Tugendreicha	21 Jakowa		5:37	6:31
4 C.	Wiecz. Pańska	Wielki Czwart.	22 Wasytyja		5:35	6:32
5 P.	Wielki Piątek	Wielki Piątek	23 Piatok Welyki		5:33	6:34
6 S.	W. Sobota	W. Sobota	24 Zacharya		5:31	6:35
14. Ew. św. Marka 16, 1—7.			Jana 1, 1—17.			
7 N.	F Wielkanoc	F Wielkanoc	25 G Woskr H. Bl. P.B.		5:29	6:37
8 P.	Poniedz. Wielkan.	Poniedz. Wielkan.	26 Poned. Woskr.		5:27	6:38
9 W.	Maryi Eg.	Demetryusza	27 Wtor. Woskr.		5:25	6:40
10 Śr.	Ezechiela	Daniela	28 Iłaryona		5:23	6:41
11 C.	Leona W.	Leona	29 Marka		5:21	6:43
12 P.	Juliusza	Juliusza	30 Joana Łyst.		5:19	6:44
13 S.	Justyna	Idy	31 Ipatya Jep.		5:17	6:45
15. Ew. św. Jana 20, 19—31.			Jana 2, 19—31.			
14 N.	F 1 Biała Wal.	F 1 po Wielk. T.	1 G 1 Apriłty. M.		5:15	6:47
15 P.	Anastazyi M.	Anastazyi	2 Tyta Prep.		5:13	6:48
16 W.	Lamberta B.	Lamberta	3 Nykyty Pr.		5:11	6:50
17 Śr.	Rudolfa	Rudolfa	4 Josyfa Prep.		5:09	6:51
18 C.	Apoloniusza	Chryzostoma	5 Fteoduła M.		5:07	6:53
19 P.	Emy Wdowy	Hermogenesa	6 Jewtychia		5:05	6:54
20 S.	Agnieszki P.	Sulpicyusza	7 Hrehorya M.		5:03	6:56
16. Ew. św. Jana 10, 11—16.			Marka 15, 43; 16, 8.			
21 N.	F 2 po Wielk. A.	F 2 po Wielk. Ad.	8 G 2 Irydiona		5:01	6:57
22 P.	Sotera i Kaja	Sotera i Kaja	9 Jewpsychia J.		4:59	6:59
23 W.	Wojciecha B.	Grzegorza	10 Terentya		4:57	7:00
24 Śr.	Jerzego M.	Alberta	11 Antypy Mucz.		4:56	7:02
25 C.	Marka Ew.	Marka	12 Wasylija Pr.		4:54	7:03
26 P.	Kleta	Kleta	13 Artmona W.		4:52	7:05
27 S.	Peregryna W.	Anastazego	14 Martyna P.		4:51	7:06
17. Ew. św. Jana 16, 16—20; 16, 16—22.			Jana 5 1—15.			
28 N.	F 3 po Wielk. W.	F 3 po Wielk. W.	15 G 3 Arystarcha		4:50	7:07
29 P.	Piotra M.	Sybili	16 Ahapii Mucz.		4:48	7:08
30 W.	Katarzyny Sen.	Eutropiusza	71 Symeona Pr.		4:46	7:10

Odmiany księżycy.

Pełnia 1-go o godz. 11 min. 5 wieczorem.
Ostatnia kwadra 9-go o g. 4 min. 24 po poł.
Nów 17-go o godz. 12 min. 40 w południe.
Pierwsza kwadra 24-go o godz. 9 min. 47
przed południem.

Przepowiednia pogody.

Z początku zimno, 4-go ciepło i pięknie, 8-go
wietrzno z nagłym deszczem, od 9—11-go
stała pogoda, ku końcu burze z grzmotami;
jeszcze dosyć zimno i ponuro.

Gdzie widać pył
 Tam kuje druh
 Wśród rudy brył
 Pracuje zuch.



Kwiecień.

NOTATKI

- | | |
|-----|-----|
| 1. | 17. |
| 2. | 18. |
| 3. | 19. |
| 4. | 20. |
| 5. | 21. |
| 6. | 22. |
| 7. | 23. |
| 8. | 24. |
| 9. | 25. |
| 10. | 26. |
| 11. | 27. |
| 12. | 28. |
| 13. | 29. |
| 14. | 30. |
| 15. | |
| 16. | |

Dnie tygodn.	Ś w i ę t a			Bieg	Słońca	
	rzymsko-katolickie	ewangelickie	grecko-katolickie		wsch.	zach.
1 Śr.	Filipa i Jakóba	Filipa	18 Joana Prep.		4:44	7:11
2 C.	Zygmunta	Zygmunta	19 Joana Weł.		4:43	7:13
3 P.	Znalez. św. Krz.	Znal. św. Krzyża	20 Fteodora P.		4:41	7:14
4 S.	Floryana M.	Floryana	21 Januarya M.		4:39	7:15
18. Ew. św. Jana 16, 5—15.			Jana 4, 5—42.			
5 N.	F 4 po Wielk. P.	F 4 po Wielk. G.	22 G 4 Fteod. Sek.		4:38	7:17
6 P.	Jana. w Oleju	Dytrycha	23 Hrehorya M.		4:36	7:18
7 W.	Domiceli P.	Gotfryda	24 Sawy Mucz.		4:34	7:19
8 Śr.	Stanisława B.	Stanisława	25 Marka Jep.		4:33	7:21
9 C.	Grzegorza N.	Joba	26 Wasyłyja M.		4:31	7:22
10 P.	Izydora Oracza	Wiktoryi	27 Symeona P.		4:30	7:24
11 S.	Beatryksy P.	Adolfa	28 Jasona Ap.		4:28	7:25
19. Ew. św. Jana 16, 23—33.			Jana 9, 1—38.			
12 N.	F 5 po Wielk. P.	F 5 po Wielk. P.	29 G 5 Dew. Mucz.		4:27	7:27
13 P.	Serwacego	Serwacego	30 Jakowa Ap.		4:25	7:28
14 W.	Bonifacego	Bonifacego	1 Mai. Jeremy		4:24	7:29
15 Śr.	Zofii M.	Zofii	2 Aftanazyja		4:23	7:31
16 C.	Wnieb. Pańskie	Wnieb. Pańskie	3 Wozn. Hosp.		4:21	7:32
17 P.	Paschalisa W.	Jodoka	4 Pełachyi		4:20	7:33
18 S.	Feliksa Sp.	Wenancyusza	5 Iryny Mucz.		4:19	7:34
20. Ew. św. Jana 15, 26; 16, 4.			Jana 17, 1—13.			
19 N.	F 6 po Wielk. P.	F 6 po Wielk. P.	6 G 6 Jowa Pr.		4:18	7:36
20 P.	Bernarda Sen.	Anastazego	7 Wosp cz. Kresta		4:17	7:37
21 W.	Heleny Kr.	Heleny	8 Joana Boh.		4:15	7:38
22 Śr.	Julii Panny	Julii	9 Pren. M. Nyk.		4:14	7:39
23 C.	Dezyderyusza	Dezyderyusza	10 Symeona Ap.		4:13	7:40
24 P.	Joanny Wdowy	Joanny	11 Mokija Mucz.		4:12	7:41
25 S.	Urbana I., Pap. †	Urbana	12 Jepyfanya Jep.		4:11	7:42
21. Ew. św. Jana 14; 23—31.			Jana 7, 37—52.			
26 N.	F Zielone Świątki	F Zielone Świątki	13 G Sosz. ś. Ducha		4:11	7:43
27 P.	Pon. Ziel. Sw.	Pon. Ziel. Sw.	14 Poned. Sosz.		4:10	7:44
28 W.	Wilhelma	Wilhelma	15 Pachom. Weł.		4:09	7:45
29 Śr.	Such. Maks. i T. †	Maksyma	16 Fteodora Ośw.		4:09	7:46
30 C.	Ferdynanda	Wiganda	17 Andronyka		4:08	7:47
31 P.	Angeli	Petroneli	18 Fteodota		4:07	7:48

Odmiany księżycy.

Pełnia 1-go o godz. 11 min. 19 przed poł.
Ostatnia kwadra 9-go o g. 10 min. 56 przed poł.
Nów 16-go o godz. 11 min. 14 wieczorem.
Pierwsza kwadra 23-go o g. 3 m. 11 po poł.
Pełnia 31-go o godz. 0 min. 30 rano.

Przepowiednia pogody.

Maj jest z początku surowy, wietrzny i zimny.
4 — 15 go pogoda piękna, rzadko grzmoty i
deszcze, 24-go szron, 27-go pięknie, poczem
zimno, deszcz i burze.



Maj.

NOTATKI.

1.

2.

3.

4.

5.

6.

7.

8.

9.

10.

11.

12.

13.

14.

15.

16.

17.

18.

19.

20.

21.

22.

23.

23.

24.

25.

26.

27.

28.

29.

30.

31.

Czerwiec

□ ma dni 30. □

Różne tam burze życia człowiekiem miotają,
Lecz one tylko jego wolę oczyszczają.

Dnie tygodn.	Ś w i ę t a			Bieg	Słońca	
	rzymsko-katolickie	ewangelickie	grecko-katolickie		wsch.	zach.
1 S.	Nikodema ☩	Nikodema	19 Patrykia		4:06	7:49
22.	Ew. św. Mat. 28, 18—20.	Ew. św. Jana 3, 1—15.	Mat. 10, 32—33, 37—38, 19, 27—31.			
2N.	F 1 Św. Trójcy E.	F Św. Trójcy M.	20G 1 Ftataleja		4:05	7:50
3 P.	Klotyldy	Erazma	21 Konstantyna		4:05	7:51
4 W.	Flawiryna	Karpa	22 Wasylija		4:04	7:52
5 Śr.	Bonifacego	Bonifacego	23 Mychała		4:04	7:53
6C.	Boże Ciało	Benigny	24 Symeona		4:03	7:54
7 P.	Roberta	Roberta	25 Obr. hł. ś. Joana		4:03	7:55
8 S.	Medarda Bisk. 	Medarda	26 Karpa Ap.		4:02	7:56
23	Ew. św. Łuk. 14, 16—24; 16, 19—31.		Mat. 4, 18—23.			
9N.	F 2 Felicyana	F 1 po św. Tr. P.	27G 2 Ftaraponta		4:02	7:56
10 P.	Małgorzaty	Onufrego	28 Nykty P.		4:02	7:57
11 W.	Barnaby Ap.	Barnaby	29 Fteodozyi		4:01	7:58
12 Śr.	Onufrego W.	Bazyliresa	30 Izakyja		4:01	7:58
13 C.	Antoniego z P.	Tobiasza	31 Jermya Ap.		4:01	7:59
14 P.	Serca Jezus. B.	Elizabeusza	1 Junyi. Justina		4:01	7:59
15 S.	Wita i Mod. 	Wita	2 Nykyfora		4:01	8:00
24.	Ew. św. Łuk. 15, 1—10; 14, 16—24.		Mat. 6, 22—33.			
16N.	F 3 Franc. i Reg.	F 2 po św. Tr. E.	3G 3 Łukyljana		4:01	8:00
17 P.	Adolfa Bisk.	Laury	4 Nytrofana		4:01	8:01
18 W.	Marka i Marc.	Gerwazego	5 Dorofteja		4:01	8:01
19 Śr.	Gerwazego	Sylweryusza	6 Hylaryona		4:01	8:01
20 C.	Sylweryusza	Sylasa	7 Fteodota Jep.		4:01	8:02
21 P.	Alojzego G. 	Gothilfa	8 Fteodora Str.		4:01	8:02
22 S.	Paulina Bisk.	Achacyusza	9 Kyryła Arch.		4:02	8:02
25.	Ew. św. Łuk. 5, 1—11. Ew. św. Łuk. 14, 1—10.		Mat. 8, 5—13.			
23N.	F 4 Zenona B.	F 3 po św. Tr. B.	10G 4 Tymofteja		4:02	8:02
24 P.	Jana Chrzciela	Jana Chrzciela	11 Warfłomeja		4:02	8:02
25 W.	Prospera B.	Prospera	12 Onufrya		4:02	8:02
26 Śr.	Jana i Pawła	Jeremiasza	13 Akiłyny M.		4:03	8:02
27 C.	Władysława K.	Władysława	14 Elyseja Pr.		4:03	8:02
28 P.	Leona II. Pap. ☩	Leona	15 Amosa Pr.		4:04	8:02
29S.	Piotra i Pawła 	Piotra i Pawła	16 Tychona		4:04	8:02
26.	Ew. św. Mat. 5, 20—24. Ew. św. Łuk. 6, 36—42.		Mat. 8, 28; 9, 1.			
30N.	F 5 Wsp. św. Pawła	F 4 po św. Tr. P.	17G 5 Manuila		4:05	8:02

Odmiany księżyca.

Ostatnia kwadra 8-go o godz. 3 min. 36 rano.
Nów 15-go o godz. 7 min. 24 rano.
Pierwsza kwadra 21-go o godz. 9 min. 39 wieczorem.
Pełnia 29-go o godz. 2 min. 34 po południu.

Przepowiednia pogody.

Czerwiec jest z początku niestały, 11—14-go chłodno, 15-go deszcz, 20-go bardzo chłodno, 22 — 23-go ciepło, poczem aż do końca deszcz i zimno.



Czerwiec.

NOTATKI.

1.	17.
2.	18.
3.	19.
4.	20.
5.	21.
6.	22.
7.	23.
8.	24.
9.	25.
10.	26.
11.	27.
12.	28.
13.	29.
14.	30.
15.	
16.	

Dnie tygodn.	Ś w i ę t a			Bieg	Słońca	
	rzymsko-katolickie	ewangelickie	grecko-katolickie		wsch	zach.
1 P.	Teobalda Op.	Teobalda	18 Łeontyja		4:05	8:01
2 W.	Nawiedz. N.M.P.	Nawiedz. M. P.	19 Judy Ap.		4:06	8:01
3 Śr.	Heliodora	Korneliusza	20 Meftodija		4:06	8:01
4 C.	Prokopa	Ulryka	21 Jułyana M.		4:07	8:01
5 P.	Filomeny P.	Szarloty	22 Jewsewya		4:08	8:00
6 S.	Izajasza Pr.	Izajasza	23 Ahrypiny		4:09	8:00
27. Ew. św. Mar. 8, 1—9. Ew. św. Łuk. 5, 1—11.			Mat. 9, 1—8.			
7 N.	F 6 Pulch. 	F5pośw.Tr. Wil.	24 G 6 Rożd. ś. Joana		4:09	7:59
8 P.	Elżbiety Kr.	Kiliana	25 Fewronyi		4:10	7:59
9 W.	Lukrecyi	Ludwiki	26 Dawyda		4:11	7:58
10 Śr.	Jana z Dukli	Bogusława	27 Samsona		4:12	7:58
11 C.	Pelagii M.	Piusa	28 Kyr i Joana		4:13	7:57
12 P.	Henryka	Henryka	29 Petra i Pawła		4:14	7:56
13 S.	Małgorzaty	Małgorzaty	30 Sob.SS. 12 Ap.		4:15	7:56
28. Ew. św. Mat. 7, 15—21; 5, 20—26:			Mat. 9, 27—35.			
14 N.	F 7 Bonaw. 	F6pośw.Tr. B.	1 G 7 Jułyi K.		4:16	7:55
15 P.	Rozesłanie Ap.	Rozesłanie Ap.	2 Poł. Ryzy B.		4:17	7:54
16 W.	Maryi	Ruty	3 Jakynfta		4:18	7:53
17 Śr.	Aleksego Wyz.	Aleksego	4 Andreja		4:19	7:52
18 C.	Szym. z Lipn.	Eugeniusza	5 Aftanazyja		4:20	7:51
19 P.	Wincentego	Rufina	6 Syzona Węł.		4:21	7:50
20 S.	Czesława i Kaz.	Eliasza	7 Ftomy Prep.		4:22	7:49
29. Ew. św. Łuk. 16, 1—9. Ew. św. Mat. 1, 35—38			Mat. 14, 14—22.			
21 N.	F 8 N.M.P. Szk. 	F7pośw.Tr. P.	8 G 8 Prokopa		4:23	7:48
22 P.	Maryi Magd.	Maryi Magd.	9 Pankratija Ep.		4:24	7:47
23 W.	Apolinarego	Apolinarego	10 SS. 45 Mucz.		4:24	7:46
24 Śr.	Krystyny P.	Krystyny	11 Jewtymyja		4:26	7:45
25 C.	Jakóba Apost.	Jakóba	12 Prokła Mucz.		4:27	7:44
26 P.	Anny Matki Mar.	Anny	13 Sobor S. Hawr.		4:28	7:43
27 S.	Natalii P.	Marty	14 Akyły Ap		4:30	7:42
30. Ew. św. Łuk. 19, 41—47. Ew. św. Mat. 7, 13—23.			Mat. 14, 22—34.			
28 N.	F 9 Inocentego	F8pośw.Tr. P.	15 G 9 Kyryla		4:31	7:41
29 P.	Marty P. 	Beatryksy	16 Aftynohena		4:32	7:39
30 W.	Abdona i S.	Abdona	17 Martyny M.		4:34	7:38
31 Śr.	Ignacego Lojoli	Florentyny	18 Jemylyana		4:35	7:37

Odmiany księżyca.

Ostatnia kwadra 7-go o godz. 5 min. 47 po południu.

Nów 14-go o godz. 2 min. 13 po południu.

Pierwsza kwadra 21-go o g 6 min. 18 rano.

Pełnia 29-go o godz. 5 min. 28 rano.

Przepowiednia pogody.

Z początku chłodno i pochmurno, 7—18-go ciepło, 19—21-go deszcz, poczem aż do końca wielkie upały.

A choć najmniejsza z
wszystkich chat
Górnicza chata tam,
Gdzie z lubą mieszka sam
Nie odda jej za cały świat.



Lipiec.

NOTATKI.

- | | |
|-----|-----|
| 1. | 17. |
| 2. | 18. |
| 3. | 19. |
| 4. | 20. |
| 5. | 21. |
| 6. | 22. |
| 7. | 23. |
| 8. | 24. |
| 9. | 25. |
| 10. | 26. |
| 11. | 27. |
| 12. | 28. |
| 13. | 29. |
| 14. | 30. |
| 15. | 31. |
| 16. | |

Sierpień

□ ma dni 31. □

By człowiek tylko szukał królestwa Bożego,
Natenczas by od Boga miał dosyć wszystkiego.

Dnie tygodn.	Ś w i ę t a			Bieg	Słońca	
	rzymsko-katolickie	ewangelickie	grecko-katolickie		wsch.	zad.
1 C.	Piotra w okowach	Piotra w okowach	19 Makryny		4:36	7:3
2 P.	N. M. P. Anielsk.	Gustawa	20 Ilyi Pr.		4:38	7:3
3 S.	Zn. św. Szczepana	Augusta	21 Symeona		4:39	7:3
31.	Ew. św. Łuk. 18,9—14.	Ew. św. Łuk. 16,1—12	Mat. 17, 14—23.			
4 N.	F 10 Dominika	F 9 po św. Tr. D.	22 G 10 Maryi M.		4:40	7:3
5 P.	N. M. P. Śnieżnej	Oswalda	23 Treofyma		4:42	7:2
6 W.	Przemien. P.	Przemien. P.	24 Chrystyny		4:43	7:2
7 Śr.	Kajetana W.	Donata	25 Usp. św. Anny		4:44	7:2
8 C.	Cyryaka Męcz.	Cyryaka	26 Jermołaja		4:46	7:2
9 P.	Romana i Sek.	Jarosława	27 Pantalejmona		4:47	7:2
10 S.	Wawrzyńca M.	Wawrzyńca	28 Prohora		4:48	7:2
32.	Ew. św. Mar. 7, 31—37.	Ew. św. Łuk. 19, 41—48	Mat. 18, 23—35.			
11 N.	F 11 Zuzanny	F 10 po św. Tr. H.	29 G 11 Kałynyka		4:50	7:1
12 P.	Klary P.	Klary	30 Syły Ap.		4:51	7:1
13 W.	Hipolita M.	Kassyana	31 Ewdokima		4:53	7:1
14 Śr.	Euzebiusza	Euzebiusza	1 I Awhurst		4:54	7:1
15 C.	Wniebowz. NMP.	Wniebowz. M. P.	2 Stefana M.		4:55	7:1
16 P.	Rocha Wyzn.	Rocha	3 Izaakija		4:57	7:1
17 S.	Anastazego	Bertrama	4 Sedmy Otrok.		4:58	7:1
33.	Ew. św. Łuk. 10, 23—37.	Ew. św. Łuk. 18, 9—14	Mat. 19, 16—26.			
18 N.	F 12 Heleny	F 11 po św. Tr. Aug.	5 G 12 Jewsychn.		4:59	7:0
19 P.	Ludwika B.	Sebalda	6 Preobr. Hosp.		5:00	7:0
20 W.	Szczepana Kr.	Bernarda	7 Dometya		5:02	7:0
21 Śr.	Joanny Fr.	Adolfa	8 Jemyłjana		5:03	7:0
22 C.	Filiberta Op.	Tymoteusza	9 Małteja Ap.		5:04	7:0
23 P.	Filipa Bisk.	Zacheusza	10 Ławrentya		5:06	6:5
24 S.	Bartłomieja	Bartłomieja	11 Jewpła		5:07	6:5
34.	Ew. św. Łuk. 17, 11—19.	Ew. św. Mar. 7, 31—37	Mat. 21, 33—42.			
25 N.	F 13 Ludwika	F 12 po św. Tr. L.	12 G 13 Fotya M.		5:09	6:5
26 P.	Zefiryny	Samuela	13 Maksyma		5:10	6:5
27 W.	Przen. św. K.	Gebharda	14 Mycheja		5:11	6:5
28 Śr.	Augustyna B.	Augustyna	15 Uspem. Bohor.		5:13	6:4
29 C.	Ścięcie św. Jana	Ścięcie św. Jana	16 Nerukoł. Obr.		5:14	6:4
30 P.	Róży z Limy	Benjamina	17 Myrona Pr.		5:16	6:4
31 S.	Rajmunda W.	Pauliny	18 Flora i Lawra		5:17	6:4

Odmiany księżycy.

Ostatnia kwadra 6-go o godz. 5 min. 18 rano.
Nów 12-go o godz. 8 min. 58 wieczorem.
Pierwsza kwadra 19-go o godz. 5 min. 57 po
południu.

Pełnia 27-go o godz. 8 min. 59 wieczorem.

Przepowiednia pogody.

Do 6-go ciepło, 8-go deszcz, poczem ponuro,
13-go pięknie; poczem aż do końca częste bu-
rze z obfitym deszczem i miernie ciepło.



Sierpień.

NOTATKI.

- | | |
|-----|-----|
| 1. | 17. |
| 2. | 18. |
| 3. | 19. |
| 4. | 20. |
| 5. | 21. |
| 6. | 22. |
| 7. | 23. |
| 8. | 24. |
| 9. | 25. |
| 10. | 26. |
| 11. | 27. |
| 12. | 28. |
| 13. | 29. |
| 14. | 30. |
| 15. | 31. |
| 16. | |

Wrzesień

□ ma dni 30 □

*Dobre drzewo dobrym się owocem okrywa,
A człowiek znów z swych czynów poznawany bywa.*

Dnie tygodn.	Ś w i ę t a			Bieg	Słońca	
	rzymsko-katolickie	ewangelckie	grecko-katolickie		wsch.	zach.
35.	Ew. ś. Mat. 6, 24—33.	Ew. ś. Łuk. 10, 23—37.	Mat. 22, 1—14.			
1 N.	F 14 Anioł. Stróż.	F 13 po św. Tr. I.	19 G 14 Andreja		5:18	6:40
2 P.	Justa B.	Absolona	20 Samuila Pr.		5:20	6:38
3 W.	Izabeli i Br.	Mansweta	21 Ftadeja Ap.		5:21	6:36
4 Śr.	Rozalii P. 	Rozalii	22 Ahaftonika		5:23	6:34
5 C.	Wawrzyńca	Herkulana	23 Luppą Mucz.		5:24	6:32
6 P.	Zacharyasza	Magnusa	24 Ewtychia		5:26	6:30
7 S.	Reginy P.	Reginy	25 Warfloomeja		5:27	6:28
36.	Ew. ś. Łuk. 7, 11—16.	Ew. ś. Łuk. 17, 11—19.	Mat. 22, 35—46.			
8 N.	F 15 Nar. N. M. P.	F 14 po św. Tr. Nar.	26 G 15 Andryana		5:28	6:26
9 P.	Gorgoniusza M.	Gorgoniusza	27 Pymona Pr.		5:30	6:24
10 W.	Mikołaja z Tol.	Jodoka	28 Mojseja		5:31	6:22
11 Śr.	Jacka i Prota 	Prota	29 Usik. hł. Joana		5:33	6:20
12 C.	Gwidona Wyzn.	Syrusa	30 Aleksandra		5:34	6:18
13 P.	Tobiasza Wyzn.	Amata	31 Poł.Poj.P.Boh.		5:35	6:16
14 S.	Podwyższ. św.Krz.	Korneliusza	1 Septemwryi. S.		5:36	6:14
37.	Ew. św. Łuk. 14, 1—11.	Ew. św. Mat. 6, 24—34.	Mat. 25, 14—30.			
15 N.	F 16 Imien. N. M. P.	F 15 po św. Tr. N.	2 G 16 Mamanta		5:37	6:12
16 P.	Ludmili	Eufemii	3 Anfityma		5:39	6:10
17 W.	Lamberta	Lamberta	4 Wawyły		5:40	6:08
18 Śr.	Such. Tom.  †	Tytusa	5 Zacharya		5:42	6:06
19 C.	Januaryusza	Renaty	6 Cz. Mychaila		5:43	6:04
20 P.	Eustachego †	Faustyna	7 Sozonta		5:44	6:02
21 S.	Mateusza Ew. †	Mateusza	8 Rożdz. Bohor.		5:46	6:00
38.	Ew. ś. Mat. 22, 34—46.	Ew. ś. Łuk. 7, 11—14.	Mat. 15, 21—28.			
22 N.	F 17 Maurycego	F 16 po św. Tr. M.	9 G 17 Joakima		5:47	5:57
23 P.	Tekli Panny	Tekli	10 Mynodyry		5:49	5:55
24 W.	Gerarda B.	Gerarda	11 Fteodory Prop.		5:50	5:53
25 Śr.	Kleofasa	Kleofasa	12 Awtemona		5:52	5:51
26 C.	Cypryana	Cypryana	13 Kornyły Sot.		5:53	5:49
27 P.	Kosmy i Damiana	Kosmy	14 Wozn. s. Kr.		5:54	5:47
28 S.	Wacława Kr.	Wacława	15 Nykyty M.		5:56	5:45
39.	Ew. św. Mat. 9, 1—8.	Ew. św. Łuk. 14, 1—11.	Łuk. 5, 1—11.			
29 N.	F 18 Michała	F 17 po św. Tr. M.	16 G 18 Jemfimy		5:57	5:42
30. P.	Hieronima	Hieronima	17 Sofyi Mucz.		5:59	5:40

Odmiłany księżyca.

Ostatnia kwadra 4-go o godz. 2 min. 23 po poł.

Nów 11-go o godz. 4 min. 49 rano.

Pierwsza kwadra 10-go o godz. 10 min. 55 przed południem.

Pełnia 26-go o godz. 12 min. 34 w południe.

Przepowiednia pogody.

Z początku ciepło i jasno, 11-go deszcz, 18—25-go zmiennie i wietrzno, 28-go ciepło, potem deszcz.



Szukajcie a znajdziecie
Pukajcie a będzie wam
otworzono.



Wrzesień.

NOTATKI.

1.

17.

2.

18.

3.

19.

4.

20.

5.

21.

6.

22.

7.

23.

8.

24.

9.

25.

10.

26.

11.

27.

12.

28.

13.

29.

14.

30.

15.

16.

Październik

□ ma dni 31. □

Nasiej lnu, a pod strzechę twej ojczyściej chatki
Powróć zapomniane piosenki i gadki.

Dnie tygodn.	Ś w i ę t a			Bieg	Słońca	
	rzymsko-katolickie	ewangelickie	grecko-katolickie		wsch.	zach.
1 W.	Remigiusza	Benignusa	18 Jewmenya		6:00	5:38
2 Śr.	Leodegara	Leodegara	19 Trofyma M.		6:02	5:36
3 C.	Kandyda	Lubomira	20 Eustafia M.		6:03	5:34
4 P.	Franciszka S.	Franciszka	21 Kondrata		6:05	5:32
5 S.	Placyda	Fidesa	22 Foky Mucz.		6:06	5:31
40.	Ew. św. Mat. 22, 1—14. Ew. św. Mat. 22, 24—46.		Łuk. 6, 31—36.			
6 N.	F 19 Róż. św.	F 18 po św. Tr. E.	23 G 19 Zacz. J.		6:07	5:29
7 P.	Justyny Panny	Fryderyki	24 Ftekly M.		6:08	5:27
8 W.	Brygidy	Pelagii	25 Ewfrozyny		6:10	5:25
9 Śr.	Wincentego	Dyonizego	26 Joana Boh.		6:11	5:23
10 C.	Franciszka B. ☉	Gersona	27 Kałystrata		6:13	5:21
11 P.	Filomeli i Plac.	Burkharda	28 Charytona		6:14	5:19
12 S.	Maksymiliana B.	Maksymiliana	29 Kyrjaka		6:16	5:16
41.	Ew. św. Jana 4, 46—53. Ew. św. Mat. 9, 1—8.		Łuk. 7, 11—16.			
13 N.	F 20 Edwarda	F 19 po św. Tr. E.	30 G 20 Hrehor.		6:17	5:15
14 P.	Kaliksta	Kaliksta	1 Oktowryi. Pokr.		6:19	5:13
15 W.	Jadwigi i Terezy	Jadwigi	2 Kypriana		6:20	5:11
16 Śr.	Gawła Op.	Galusa	3 Dyonysia		6:22	5:09
17 C.	Florentego	Florentego	4 Jerofteja		6:23	5:07
18 P.	Łukasza Ew. ☾	Łukasza	5 Charytyny		6:25	5:05
19 S.	Piotra z Al.	Ferdynanda	6 Ftomy Ap.		6:26	5:03
42.	Ew. św. Mat. 18, 23—35. Ew. św. Mat. 22, 1—14.		Łuk. 8, 5—15.			
20 N.	F 21 Felicyana	F 20 po św. Tr. W.	7 G 21 Serhya		6:28	5:01
21 P.	Urszuli P. M.	Urszuli	8 Pelahyi		6:30	4:59
22 W.	Korduli	Kurduli	9 Jakowa Ap.		6:31	4:57
23 Śr.	Jana Kapistr.	Seweryna	10 Jewłampia		6:33	4:55
24 C.	Rafała Archan.	Salomei	11 Fyłypa Ap.		6:34	4:53
25 P.	Jana Kant.	Wilhelminy	12 Prowa M.		6:36	4:52
26 S.	Ewarysta P. ☿	Ewarysta	13 Karpa M.		6:37	4:50
43.	Ew. św. Mat. 22, 15—21. Ew. św. Jana 4, 47—54.		Łuk. 16, 19—31.			
27 N.	F 22 Sabiny	F 21 po św. Tr. S.	14 G 22 Nazarya		6:39	4:48
28 P.	Szymona i Judy	Szymona	15 Jewiyimia		6:40	4:46
29 W.	Narcyza Bisk.	Narcyza	16 Łonhyna		6:42	4:44
30 Śr.	Klaudyusza	Klaudyusza	17 Osyi Prep.		6:43	4:44
31 C.	Wolfgang +	Pamiętka Ref.	18 Łuki Ap.		6:44	4:42

Odmiany księżyca.

Ostatnia kwadra 3-go o godz. 9 min. 48 wieczorem.
Nów 10-go o godz. 2 min. 41 po południu.
Pierwsza kwadra 18-go o godz. 3 min. 6 rano.
Pełnia 26-go o godz. 3 min. 31 rano.

Przepowiednia pogody.

Z początku pięknie, szron; 7-go deszcz; 8—14-go ponuro i zimno; poczem przeważnie wietrzno, deszcz i śnieg.

Już przeżył doby ciężki trud —
krzeli: „Towarzysze
dobranoc!”
Za domem tęskno mi.



Październik.

NOTATKI.

- | | |
|-----|-----|
| 1. | 17. |
| 2. | 18. |
| 3. | 19. |
| 4. | 20. |
| 5. | 21. |
| 6. | 22. |
| 7. | 23. |
| 8. | 24. |
| 9. | 25. |
| 10. | 26. |
| 11. | 27. |
| 12. | 28. |
| 13. | 29. |
| 14. | 30. |
| 15. | 31. |
| 16. | |

Listopad

□ ma dni 30 □

Zawsze mi będzie w sercu tkwić ojca przestroga:
Czcij siebie, a tem samem uczcisz Pana Boga.

Dnie tygodn.	Ś w i ę t a			Bieg	Słońca	
	rzymsko-katolickie	ewangelickie	grecko-katolickie		wsch.	zach.
1 P.	Wszystkich Święt.	Wszyst. Świętych	19 Joliła Pr.		6:46	4:4
2 S.	Dzień zadusz.	Dzień zaduszny	20 Artemija M.		6:48	4:3
44.	Ew. św. Mat. 9, 18—26.	Ew. św. Mat. 18, 21—35.	Łuk. 8, 26—39.			
3 N.	F 23 Huberta	F 22 po św. Tr. B.	21 G 23 Har.		6:49	4:3
4 P.	Karola Bor.	Karola	22 Awerkija J.		6:51	4:3
5 W.	Elżbiety	Emeryka	23 Jakowa		6:52	4:3
6 Śr.	Leonarda W.	Leonarda	24 Arefty M.		6:54	4:3
7 C.	Herkuliana	Malachiasza	25 Markiana		6:55	4:3
8 P.	4 Koronatów	Seweryna	26 Demetrya		6:57	4:3
9 S.	Teodora M.	Teodora	27 Nestora M.		6:59	4:2
45.	Ew. św. Mat. 13, 24—30.	Ew. św. Mat. 22, 15—22.	Łuk. 8, 41—56.			
10 N.	F 24 Andrzeja	F 23 po św. Tr. P.	28 G 24 Terentya		7:00	4:2
11 P.	Marcina B.	Marcina	29 Anastazyi M.		7:02	4:2
12 W.	Marcina Pap.	Jonasza	30 Zenowia		7:03	4:2
13 Śr.	Eug. i Stan. K.	Brykcyusza	31 Stachyja Ap.		7:05	4:2
14 C.	Serafina Wyzn.	Lewina	1 Nojemwryi. K.		7:07	4:2
15 P.	Leopolda Wyzn.	Leopolda	2 Akindyna M.		7:08	4:2
16 S.	Otmara Op.	Otona	3 Akepsyma M.		7:10	4:1
46.	Ew. św. Mat. 13, 31—35.	Ew. św. Mat. 9, 15—26.	Łuk. 10, 25—37.			
17 N.	F 25 Salomei	F 24 po św. Tr. H.	4 G 25 Joannyka		7:12	4:1
18 P.	Otona Op.	Gelazyusza	5 Hałaktyona		7:13	4:1
19 W.	Elżbiety	Elżbiety	6 Pawła		7:15	4:1
20 Śr.	Feliksa de W.	Eulalii	7 Jerona		7:16	4:1
21 C.	Ofiarow. N. M. P.	Ofiarowanie P. M.	8 Sob. św. Mich.		7:18	4:1
22 P.	Cecylii Panny	Cecylii	9 Onysyfora M.		7:19	4:1
23 S.	Klemensa P.	Klemensa	10 Erasta Ap.		7:21	4:1
47.	Ew. św. Mat. 24, 15—35.	Ew. św. Mat. 24, 15—28.	Łuk. 12, 16—21.			
24 N.	F 26 Jana od K.	F 25 po św. Tr. E.	11 G 26 Myny M.		7:22	4:1
25 P.	Katarzyny P. M.	Katarzyny	12 Joanna Mył.		7:23	4:1
26 W.	Konrada	Konrada	13 Joanna Zł.		7:25	4:1
27 Śr.	Waler. i Wirgil.	Gintera	14 Fytypa Ap.		7:26	4:0
28 C.	Krescentego	Rufina	15 Hurya Mucz.		7:28	4:0
29 P.	Saturnina	Waltera	16 Maffeja Ap.		7:29	4:0
30 S.	Andrzeja Ap.	Andrzeja Ap.	17 Hryhorya Nik.		7:31	4:0

Odmiany księżycy.

Ostatnia kwadra 2-go o godz. 4 min. 38 rano.

Nów 9-go o godz. 3 min. 5 rano.

Pierwsza kwadra 16-go o godz. 11 min. 43 wieczorem.

Pełnia 24-go o godz. 5 min. 12 po południu.

Przepowiednia pogody.

Do 14-go deszcze i zimno, 16-go śnieg,
17—20-go deszcz, poczem aż do końca do-
syć łagodnie, nawet ciepło.

Gdy dzwonka głos ostatni raz
 Odezwie się ponury
 O luba wtedy nie płacz nie
 Z twarzeczki swojej otrzyj łzę.



Listopad.

NOTATKI.

1.	17.
2.	18.
3.	19.
4.	20.
5.	21.
6.	22.
7.	23.
8.	24.
9.	25.
10.	26.
11.	27.
12.	28.
13.	29.
14.	30.
15.	
16.	

Grudzień

□ ma dni 31 □

Czytaj, bracie, me zdania, czytaj słowo w słowo,
A znajdziesz w nich naukę, znajdziesz radę zdrową.

Dnie tygodn.	Ś w i ę t a			Bieg	Słońca	
	rzymsko-katolickie	ewangelickie	grecko-katolickie		wsch.	zach.
48.	Ew. św. Łuk. 21, 25—33.	Ew. św. Mat. 21, 1—9.	Łuk. 13, 10—17.			
1 N.	F 1 Adw. Elig. ☾	F 1 Adw. Long.	18 G 27 Platona	☾	7:32	4:06
2 P.	Bibiany P.	Aurelii	19 Awdyja Pr.	☾	7:33	4:06
3 W.	Franciszka Ks.	Dymitra	20 Hryhorya	☾	7:34	4:06
4 Śr.	Barbary P. †	Barbary	21 Wowed. Bohor.	☾	7:35	4:06
5 C.	Sabby Op.	Amosa	22 Fylymona	☾	7:36	4:05
6	Mikołaja B. †	Mikołaja	23 Amiylókija	☾	7:37	4:05
7 S.	Ambrożego †	Agaty	24 Ekateryny	☾	7:38	4:05
49.	Ew. św. Mat. 11, 2—10.	Ew. św. Łuk. 21, 25—36.	Łuk. 18, 35—43.			
8 N.	F 2 Adw. Niep. P. ☾	F 2 Adw. Dz. pok.	25 G 28 Kłym.	☾	7:39	4:05
9 P.	Leokadyi P.	Joachima	26 Atyppa	☾	7:40	4:05
10 W.	N. M. P. Loret.	Judyty	27 Jakowa M.	☾	7:41	4:04
11 Śr.	Damazego P. †	Damazego	28 Stefana M.	☾	7:42	4:04
12 C.	Maksentego	Otylii	29 Paramona	☾	7:43	4:04
13 P.	Łucyi i Otylii †	Łucyi	30 Andreja Ap.	☾	7:44	4:04
14 S.	Nikazego †	Nikazego	1 Dekemwr. N.	☾	7:45	4:04
50.	Ew. św. Jana 1, 19—28.	Ew. św. Mat. 11, 2—10.	Łuk. 17, 12—19.			
15 N.	F 3 Adw. Iren. ☾	F 3 Adw. Ign.	2 G 1 Adw. Aw.	☾	7:46	4:05
16 P.	Adelajdy ☾	Ananiasza	3 Sofonia P.	☾	7:47	4:05
17 W.	Łazarza Bisk.	Łazarza	4 Warwary M.	☾	7:47	4:05
18 Śr.	Such. Gracyana †	Wunibalda	5 Sawwy	☾	7:48	4:05
19 C.	Nemezyusza	Abrahama	6 Nykołaja Ap.	☾	7:49	4:06
20 P.	Teofila M. †	Izaka	7 Amwrozya Jep.	☾	7:49	4:06
21 S.	Tomasza Ap. †	Tomasza	8 Pałapyja Prep.	☾	7:50	4:07
51.	Ew. św. Łuk. 3, 1—6.	Ew. św. Jana 1, 19—28.	Łuk. 18, 18—27.			
22 N.	F 4 Adw. Zen.	F 4 Adw. Beaty	9 G 2 Adw. Z Boh.	☾	7:50	4:07
23 P.	Wiktoryi P.	Dagoberta	10 Myny i Erm.	☾	7:51	4:08
24 W.	Adma i Ewy ☾ †	Adama i Ewy	11 Danyła	☾	7:51	4:08
25 Śr.	Narodz. Chr. P.	Narodz. Chr. P.	12 Spirydyona	☾	7:52	4:09
26 C.	Szczepana Męcz.	Szczepana	13 Ewstratija	☾	7:52	4:09
27 P.	Jana Ewang.	Jana Ewang.	14 Ftyrsa M.	☾	7:52	4:10
28 S.	Młodzianków	Młodzianków	15 Ełewterya	☾	7:52	4:11
52.	Ew. św. Łuk. 2, 33—40.		Luk. 14, 16—26.			
29 N.	F po Boż. Nar. T. ☾	F po Boż. Nar. J.	16 G 3 Adw. Ahhea	☾	7:53	4:12
30 P.	Dawida Kr. ☾	Dawida	17 Danyła	☾	7:53	4:13
31 W.	Sylwestra P.	Sylwestra	18 Sewastyana	☾	7:33	4:14

Odmiany księżyca.

Ostatnia kwadra 1-go o g. 12 min. 5 w poł.
Nów 8-go o godz. 6 min. 7 po południu.
Pierwsza kwadra 16-go o godz. 9 min. 7 wiecz.
Pełnia 24-go o godz. 5 min. 30 rano.
Ostatnia kwadra 30-go o g. 9 min. 12 wiecz.

Przepowiednia pogody.

Z początku śniegi, 3—8-go zmiennie, 10—14-go bardzo zimno, obite śniegi, poczem jasno i zimno.



Grudzien.

NOTATKI.

1.

2.

3.

4.

5.

6.

7.

8.

9.

10.

11.

12.

13.

14.

15.

16.

17.

18.

19.

20.

21.

22.

23.

24.

25.

26.

27.

28.

29.

30.

31.

Państwa europejskie

alfabetycznie zestawione, ich objętość, liczba mieszkańców i rządcy.

- Austria-Węgry.** 674.147 km², 44,269.572 mieszkańców. Cesarz Franciszek Józef I., panuje od 2. grudnia 1848; koronowany dnia 8. czerwca 1867 w Budzie (Ofen) na króla Węgier.
- Andora.** Rzeczpospolita, 452 km², 6.000 mieszcz.
- Anglia.** 314.951 km², 40,909.925 mieszcz. Król Jerzy V., cesarz indyjski, ur. 3. lipca 1865, panuje od 9 maja 1910.
- Belgia.** 27.457 km², 7,744.532 mieszcz. Król Albert, panuje od 17. grudnia 1909.
- Bulgaria.** 99.276 km², 3,733.189 mieszcz. Król Ferdynand I, ur. 26 lutego 1861, panuje od 7 lipca r. 1887, królem proklamowany 5 października 1908.
- Czarnogóra.** 9.080 km², 236.000 mieszcz. Król Mikołaj I, ur. 7 października 1841, panuje od 13 sierpnia 1860.
- Dania.** 39.665 km², 2,256.000 mieszcz. Król Fryderyk VIII ur. 3 czerwca 1843, panuje od 29 stycznia 1906.
- Francja.** Rzeczpospolita, 536.408 km², 38,715.000 mieszcz. Prezydent Armand Fallieres, ur. 6 listopada 1841, wybrany 18 lutego 1906, na czas od 1906 do 1913.
- Grecja.** 65.119 km², 2,433.806 mieszcz. Król Jerzy I, ur. 24 grudnia 1845, panuje od 31 października 1863.
- Hiszpania.** 496.928 km², 17,913.980 mieszcz. Król Alfons XIII, ur. 17 maja 1886, panuje od 15 maja 1902.
- Liechtenstein.** 159 km², 9.434 mieszcz. Książę Jan II, ur. 5 października 1840, panuje od 12 listopada 1858.
- Monaco.** 22 km², 15.180 mieszcz. Książę Albert I, ur. 13 listopada 1848, panuje od 10 września 1889.
- Niderlandy.** 33.000 km², 5,103.353 mieszcz. Królowa Wilhelmina, ur. 31 sierpnia 1880, panuje od 23 listopada 1890.
- Niemcy.** 540.658 km², 56,345.014 mieszcz. Cesarz rzeszy niemieckiej Wilhelm II, król pruski, ur. 27 stycznia 1859 panuje od 1. czerwca 1888.
- Norwegia.** 322.304 km², 2,068.700 mieszcz. Król Hakon VII, ur. 3 sierpnia 1872, panuje od 23 listopada 1905.
- Portugalia.** Rzeczpospolita, 92.575 km², 5,102.000 mieszcz.
- Rosja.** 5,389.985 km², 106,199.159 mieszcz. Czar Mikołaj II, ur. 18 (6) maja 1868, panuje od 20 października 1894.
- Rumunia.** 131.020 km², 5,800.000 mieszcz. Król Karol I, ur. 20 kwietnia 1839, panuje jako książę od 20 kwietnia 1866, koronowany na króla 22 maja 1881.
- Serbia.** 48.303 km², 2,345.837 mieszcz. Król Piotr I, ur. 11 czerwca 1846, panuje od 11 czerwca 1903.
- Szwajcarya.** Rzeczpospolita, 41346 km², 3,327.336 mieszcz.
- Szwecya.** 450.574 km², 5,009.632 mieszcz. Król Gustaw V, ur. 16 czerwca 1858, panuje od 8 grudnia 1907.
- Turecja (europejska).** 162.550 km², 5,812.300 mieszcz. Wielki sułtan Mohamed V, ur. 12 listopada 1844, panuje od 27 kwietnia 1909.
- Włochy.** 286.589 km², 31,573.581 mieszcz. Król Wiktor Emanuel III, ur. 11 listopada 1869, panuje od 29 lipca 1900.



Tabela porównawcza wartości pieniędzy wszystkich krajów.

	Dania	Niemcy	Anglia	Belgia Francya	Grecya	Holandya	Włochy	Ameryka póln.	Austryja	Rosya	Szwecya	Hiszpania	Turecya
	Krony öre	M. F. Sz. Pence	Fr. Ctm.	Dr. Lpt.	Fl. Cts.	Liry Cent.	Dol. Cts.	K	h	Rub. Kop.	Kr. Öre	Pes. Ctm.	Piast. P.
Dania 1 krona	—	1·15	1·2	1·43 ¹ / ₂	1·58 ¹ / ₄	—·67 ¹ / ₂	1·43 ¹ / ₂	—·26 ¹ / ₂	1·14 ⁶⁶ / ₁₀₀	35 ¹ / ₂	1·—	1·34	6·15 ¹ / ₂
Niemcy 1 marka	—87	—	1·—	1·25	1·37 ³ / ₈	—·58 ⁸ / ₁₀	1·25	—·23 ¹ / ₁₀	1·—	—·46 ¹ / ₂	—·87	1·16	5·23
Anglia 1 £	17·42 ³ / ₄	20·—	—	25·—	27·58	11·76	25·—	4·62	20·14	6·17 ¹ / ₃	17·42 ³ / ₄	17·20	111·14 ¹ / ₅
Francya 1 frank	—·69 ³ / ₄	—·80	—·9 ⁶ / ₁₀	—	1·10 ¹ / ₃	·47	1·—	—·18 ¹ / ₂	—·81	—·247 ¹ / ₁₀	—·69 ³ / ₄	—·93	4·18
Grecya 1 drachma	—·63 ¹ / ₅	—·72 ¹ / ₂	—·8 ² / ₃	—·90 ⁶⁵ / ₁₀₀	—	—·42 ⁶⁵ / ₁₀₀	—·90 ⁶⁵ / ₁₀₀	—·16 ³ / ₄	—·72 ⁶⁰ / ₁₀₀	—·22 ¹ / ₃	—·63 ¹ / ₅	—·84	4·1 ¹ / ₂
Holandya 1 florin	1·43 ¹ / ₅	1·70	1·8 ⁴ / ₁₀	2·12 ¹ / ₂	2·34 ¹ / ₂	—	2·12 ¹ / ₂	—·39 ¹ / ₄	1·70 ⁸ / ₁₆₀	—·52 ¹ / ₂	1·43 ¹ / ₅	1·98	9·18 ³ / ₄
Włochy 1 lira	—·63 ³ / ₄	—·80	—·9 ⁶ / ₁₀	1·—	1·10 ¹ / ₃	·47	—	—·18 ¹ / ₂	—·81	—·247 ¹ / ₁₀	—·69 ³ / ₄	—·93	4·18
Ameryka Póln. 1 dolar	3·77 ² / ₃	4·33	4·4	5·41 ¹ / ₄	5·97 ¹ / ₁₀₀	2·54 ⁶ / ₁₀	5·41 ¹ / ₂	—	4·27 ¹ / ₂	1·33 ² / ₃	3·77 ² / ₃	5·04	24·11
Austryja 1 korona	—·87 ¹ / ₈	1·—	1·—	1·25	1·37 ¹ / ₈	—·58 ⁸ / ₁₀	1·25	—·23 ¹ / ₁₀	—	—·30 ¹ / ₈	—·87 ¹ / ₈	1·16	5·75 ¹ / ₁₀
Rosya 1 rubel	2·82 ¹ / ₄	3·15	3·29 ¹ / ₁₀	4·05	4·46 ¹ / ₂	1·90 ¹ / ₂	4·5	—·74 ³ / ₄	3·24	—	2·82 ¹ / ₄	3·77	81· ¹ / ₂
Szwecya 1 krona	1·—	1·15	1·2	1·43 ¹ / ₂	1·58 ¹ / ₄	—·67 ¹ / ₂	1·43 ¹ / ₂	—·26 ¹ / ₂	1·14 ⁶⁶ / ₁₀₀	—·35 ¹ / ₂	—	1·34	6·15 ¹ / ₂
Hiszpania 1 peseta	—·74	—·86	—·10 ¹ / ₄	1·06 ¹ / ₂	1·15	—·50	1·15 ³ / ₃	—·20	—·85 ¹ / ₅	—·26 ¹ / ₁₀	—·74	—	4·55 ³ / ₄
Turecya 10 piastków	1·56 ¹ / ₂	1·80	1·9 ⁶ / ₁₀	2·24 ¹ / ₂	1·47 ¹ / ₂	1·5 ¹ / ₂	2·24 ¹ / ₂	—·41 ¹ / ₂	1·78 ⁶ / ₁₀	—·55 ¹ / ₂	1·56 ¹ / ₂	2·08	—
	Dania	Niemcy	Anglia	Belgia Francya	Grecya	Holandya	Włochy	Ameryka pólnocna	Austryja	Rosya	Szwecya	Hiszpania	Turecya
1 krona = 100 öre	1 marka = 100 fenig.	1 £ = 20 szyl. à 12 pence	1 frank = 100 centi- mów	1 drachma = 100 lepta	1 florin = 100 cnts.	= 1 lira 100 cent.	1 dolar 100 cents.	1 K = 100 h	1 rubel = 100 kop.	1 peseta 100 = centim.	1 krona = 100 öre	1 piaster = 40 par	

Obliczenie sążni² i morgów na hektary.

Sążnia ²	hektar	Sążnia ²	hektar	Sążnia ²	hektar	Sążnia ²	hektar	Sążnia ²	hektar
1	0·0004	49	0·0176	97	0·0349	145	0·0522	310	0·1115
2	0·0007	50	0·0180	98	0·0352	146	0·0525	320	0·1151
3	0·0011	51	0·0183	99	0·0356	147	0·0529	330	0·1187
4	0·0014	52	0·0187	100	0·0360	148	0·0532	340	0·1223
5	0·0018	53	0·0191	101	0·0363	149	0·0536	350	0·1259
6	0·0022	54	0·0194	102	0·0367	150	0·0539	360	0·1295
7	0·0025	55	0·0198	103	0·0370	151	0·0543	370	0·1331
8	0·0029	56	0·0201	104	0·0374	152	0·0547	390	0·1403
9	0·0032	57	0·0205	105	0·0378	153	0·0550	400	0·1439
10	0·0036	58	0·0209	106	0·0381	154	0·0554	410	0·1475
11	0·0040	59	0·0212	107	0·0385	155	0·0557	420	0·1511
12	0·0043	60	0·0216	108	0·0388	156	0·0561	430	0·1547
13	0·0047	61	0·0219	109	0·0392	157	0·0565	440	0·1583
14	0·0050	62	0·0223	110	0·0396	158	0·0568	450	0·1618
15	0·0054	63	0·0227	111	0·0399	159	0·0572	460	0·1654
16	0·0058	64	0·0230	112	0·0403	160	0·0575	470	0·1690
17	0·0061	65	0·0234	113	0·0406	161	0·0579	480	0·1726
18	0·0065	66	0·0237	114	0·0410	162	0·0583	490	0·1762
19	0·0068	67	0·0241	115	0·0414	163	0·0586	500	0·1798
20	0·0072	68	0·0245	116	0·0417	164	0·0590	550	0·1978
21	0·0076	69	0·0248	117	0·0421	165	0·0593	600	0·2158
22	0·0079	70	0·0282	118	0·0424	166	0·0597	650	0·2338
23	0·0083	71	0·0255	119	0·0428	167	0·0601	700	0·2518
24	0·0086	72	0·0259	120	0·0432	168	0·0604	750	0·2697
25	0·0090	73	0·0263	121	0·0435	169	0·0608	800	0·2877
26	0·0094	74	0·0266	122	0·0439	170	0·0611	900	0·3237
27	0·0097	75	0·0270	123	0·0442	171	0·0615	1000	0·3597
28	0·0101	76	0·0273	124	0·0446	172	0·0619	1100	0·3956
29	0·0104	77	0·0277	125	0·0450	173	0·0622	1200	0·4316
30	0·0108	78	0·0281	126	0·0453	174	0·0626	1300	0·4676
31	0·0111	79	0·0284	127	0·0457	175	0·0629	1400	0·5035
32	0·0115	80	0·0288	128	0·0460	176	0·0633	1500	0·5395
33	0·0119	81	0·0291	129	0·0464	177	0·0637	Morgi	
34	0·0122	82	0·0295	130	0·0468	178	0·0640		
35	0·0126	83	0·0299	131	0·0071	179	0·0644		1 0·5755
36	0·0129	34	0·0302	132	0·0475	180	0·0647		2 1·1509
37	0·0133	85	0·0306	133	0·0478	190	0·0683		3 1·7264
38	0·0137	86	0·0309	134	0·0482	200	0·0719		4 2·3019
39	0·0140	87	0·0313	135	0·0486	210	0·0755		5 2·8773
40	0·0144	88	0·0317	136	0·0489	220	0·0791		6 3·4528
41	0·0147	89	0·0320	137	0·0493	230	0·0827		7 4·0282
42	0·0151	90	0·0324	138	0·0496	240	0·0863		8 4·6037
43	0·0155	91	0·0327	139	0·0500	250	0·0899		9 5·1792
44	0·0158	92	0·0331	140	0·0504	260	0·0935		10 5·7546
45	0·0162	93	0·0334	141	0·0507	270	0·0971	20	11·5093
46	0·0165	94	0·0338	142	0·0511	280	0·1007	30	17·2639
47	0·0169	95	0·0342	143	0·0514	290	0·1043	40	23·0186
48	0·0173	96	0·0345	144	0·0818	300	0·1079	50	28·7732

1 m² = 0·278 sążnia²; 1 sążnia² = 3·596m²; 1 ar = 27·803 sążni²; 1 hektar = 1·737 morg

Tablica procentowa.

Kapitał	Po 4 ⁰ / ₀ od sta						Po 4 ^{1/2} / ₀ od sta						Po 5 ⁰ / ₀ od sta					
	na 1 rok		na 1/2 roku		na miesiąc		na 1 rok		na 1/2 roku		na miesiąc		na 1 rok		na 1/2 roku		na miesiąc	
	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h
1	—	4	—	2	—	1 ¹ / ₃	—	4 ¹ / ₂	—	2 ¹ / ₄	—	3 ³ / ₈	—	5	—	2 ¹ / ₂	—	5 ⁵ / ₁₂
2	—	8	—	4	—	2 ² / ₃	—	9	—	4 ¹ / ₂	—	3 ³ / ₄	—	10	—	5	—	5 ⁵ / ₆
3	—	12	—	6	—	1	—	13 ¹ / ₂	—	6 ³ / ₄	—	1 ¹ / ₈	—	15	—	7 ¹ / ₂	—	1 ¹ / ₄
4	—	16	—	8	—	1 ¹ / ₂	—	18	—	9	—	1 ¹ / ₂	—	20	—	10	—	1 ² / ₃
5	—	20	—	10	—	1 ² / ₃	—	22 ¹ / ₂	—	11 ¹ / ₄	—	1 ⁷ / ₈	—	25	—	12 ¹ / ₂	—	2 ¹ / ₂
6	—	24	—	12	—	2	—	27	—	13 ¹ / ₂	—	2 ¹ / ₄	—	30	—	15	—	2 ¹ / ₂
7	—	28	—	14	—	2 ¹ / ₃	—	31 ¹ / ₂	—	15 ³ / ₄	—	2 ⁵ / ₈	—	35	—	17 ¹ / ₂	—	2 ¹¹ / ₁₂
8	—	32	—	16	—	2 ² / ₃	—	36	—	18	—	3	—	40	—	20	—	3 ¹ / ₃
9	—	36	—	18	—	3	—	40 ¹ / ₂	—	20 ¹ / ₄	—	3 ³ / ₈	—	45	—	22 ¹ / ₂	—	3 ³ / ₄
10	—	40	—	20	—	3 ¹ / ₃	—	45	—	22 ¹ / ₂	—	3 ³ / ₄	—	50	—	25	—	4 ¹ / ₆
20	—	80	—	40	—	6 ¹ / ₃	—	90	—	45	—	7 ¹ / ₂	—	—	—	50	—	8 ¹ / ₃
30	1	20	—	60	—	10	1	35	—	67 ¹ / ₂	—	11 ¹ / ₄	1	50	—	75	—	12 ¹ / ₂
40	1	60	—	80	—	13 ¹ / ₃	1	80	—	90	—	15	2	—	1	—	—	16 ² / ₃
50	2	—	1	—	—	16 ² / ₃	2	25	1	12 ¹ / ₂	—	18 ³ / ₄	2	50	1	25	—	20 ⁵ / ₆
60	2	40	1	20	—	20	2	70	1	35	—	22 ¹ / ₂	3	—	1	50	—	25
70	2	80	1	40	—	23 ¹ / ₃	3	15	1	57 ¹ / ₂	—	26 ¹ / ₄	3	50	1	75	—	29 ¹ / ₆
80	3	20	1	60	—	26 ² / ₃	3	60	1	80	—	30	4	—	2	—	—	33 ¹ / ₃
90	3	60	1	80	—	30	4	05	2	02 ¹ / ₂	—	33 ³ / ₄	4	50	2	25	—	37 ³ / ₃
100	4	—	2	—	—	33 ¹ / ₃	4	50	2	25	—	37 ¹ / ₂	5	—	2	50	—	41 ² / ₃
200	8	—	4	—	—	66 ² / ₃	9	—	4	50	—	75	10	—	5	—	—	83 ¹ / ₃
300	12	—	6	—	1	—	13	50	6	75	1	12 ¹ / ₂	15	—	7	50	1	25
400	16	—	8	—	1	33 ¹ / ₃	18	00	9	00	1	50	20	—	10	—	1	66 ² / ₃
500	20	—	10	—	1	66 ² / ₃	22	50	11	25	1	87 ¹ / ₂	25	—	12	50	2	80 ¹ / ₃
1.000	40	—	20	—	3	33 ¹ / ₃	45	—	22	50	3	75	50	—	25	—	4	16 ¹ / ₃
2.000	80	—	40	—	6	66 ² / ₃	90	—	45	—	7	50	100	—	50	—	8	33 ² / ₃
3.000	120	—	60	—	10	—	135	—	67	50	11	25	150	—	75	—	12	50
4.000	160	—	80	—	13	33 ¹ / ₃	180	—	90	—	15	—	200	—	100	—	16	66 ² / ₃
5.000	200	—	100	—	16	66 ² / ₃	225	—	112	50	18	75	250	—	152	—	20	83 ¹ / ₃

Uwaga do obrachowania procentów.

Chcąc procent za 1 rok jakiegobądź kapitału obrachować należy ilość kapitału mnożyć z procentem a potem rezultat przez 100 dzielić.

Przypuśćmy że kapitał wynosi 528 koron
i ma być po 3% na rok oprocentowany liczy się:
 $528 \times 3 = 1584 : 100 = 15 \text{ K } 84 \text{ h.}$

Chcąc procent tylko za jedną część roku
obrachować n. p.: 1 miesiąc, 2 miesiące, $\frac{1}{2}$ roku,
wówczas dzieli się ilość całorocznych procentów
przez

12 przy 1 mies. (poniew. 1 mies. = $\frac{1}{12}$ roku)

$$6 \quad " \quad 2 \quad " \quad " \quad 2 \quad " \quad = 1/6$$

4 " 3 " " 3 " $\frac{1}{4}$ "

$$3 \quad " \quad 4 \quad " \quad 4 \quad " \quad = 1/3 \quad "$$
$$2 \cdot 6 \cdot 6 = 1/2 \cdot$$

Takim sposobem byłoby w wymienionym przykładzie: 528 K kapitału, po 30% tylko na $\frac{1}{4}$ roku (3 miesiące) do obrachowania w następujący sposób:

Procenta za cały rok wynoszą:

15 K 84 h : 4 = 3 K 96 h za $\frac{1}{4}$ roku jak to
w tabelach po 30% obrachowanych się znajduje,
mianowicie:

za 500 K	kapitału 3 K	75 h	proc.	za 1/4 roku
" 20 "	" — "	15 "	" "	" 1/4 "
" 8 "	" — "	6 "	" "	" 1/4 "

więc za 528 K kapitału 3 K 96 h proc. za $\frac{1}{4}$ roku



Odwalić głaz!

Rozeszła się dokoła wieść,
W krąg powtarzana sobie,
Że matkę, naszą miłość, cześć!
Już zakopano w grobie,
Przemoc zwała ją ze stóp!
Trzy, trzy zbrodnicze ręce
Nieszczęsną żywcem pchnęły w grób
I tam się wije w męcie.

Żeby rozdłużyć tortur czas,
Wnet obmyśleli razem,
Najcięższy w świecie wybrać głaz
I nakryć grób tym głazem.
Póki głaz w ziemi będzie tkwił,
Nie zmniejszą jej katuszy,
Skarlałym dzieciom braknie sił,
Nikt głazu nie poruszy.

Jak wieczność długi minął wiek
Niewoli i rozpaczy,
Teroryzm się z szaleństwa wściekł:
Trupami drogę znaczy.
Nie jeden się z zapalem rwał,
By zginać za Jej sprawę,
Mogiły się spiętrzyły z ciał,
Płynęły strugi krwawe.

Żaloszny inni wszczęli jęk
Nad dolą Jej okrutną,
I gdzie był broni blask i szcęk,
Zawiedli gęźbę smutną,
I rzekli: Niech się Matka nam
W marzeniach ucieleśni,
Nie wzruszy nikt kamiennych bram!
Więc niech choć żyje w pieśni.

Nie! nie! nie skarłał dzielny lud!
Są, są w narodzie siły!
Oddadzą znój i pot i trud,
By zrzucić głaz z mogiły,
Stał krzesze skry i bije młot
I preżą się ramiona:
Cyklopów grzmi o skały grot:
Rozbije ją! — pokona!

Odwalić głaz! kilofy w dłoń!
Do dzieła! ławą! razem!
A ty piosenko krzep i dzwoń,
Gdy bijem w cios żelazem!
Niech praca trwa przez dzień i noc,
Z duchowej nas krynicy
Zasili żar i hart i moc.
Odwalić głaz! — górniczy.

Zdzisław Kamiński.





1912

Niby ta skała opoczysta,
Ni to granitu twardy blok,
Stoi przed nami górnikami
Ten przyszły, ten nieznany rok!
Przydałoby się zaklęć słowo,
Lecz go czarodziej nie dał nam,
Więc przez zagadkę Sezamową
Nie wejdzim do przyszłości bram.

Jest inny sposób, ten jedyny,
Co skarb dobywa z skalnych złóż,
A jego nazwa: czyny! czyny!
A jego hasłem: rąb i krusz!
A jak go zdobyć? pracą własną!
Przez trud i znoje zmierzać doń,
Wierzyć w nadziei gwiazdę jasną
I w swoją wytrzymałą dłoń.

Do silnych tylko świat należy!
Zginie! Kto z czar zwątpienia pił,
Hart ducha twórcą tych puklerzy,
Co w rzędzie są zwycięskich sił.
Więc póki go czujemy w sobie,
Póki go pierś górnika ma,
Zdobędziem przyszłość na tym globie,
Moc weźmie ją, nie żal, nie ła!

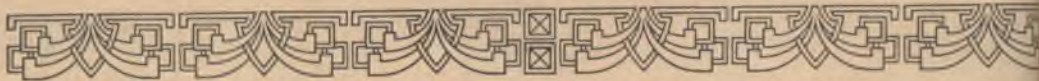
I tylko jedną rzecz na oku
Mieć trzeba — zasadnicza rzecz:
Z ramieniem ramię, bok przy boku
Iść ławą naprzód, nigdy wstecz.
Iść zgodnie zawsze: razem, razem,
Sobkostwo marne rzuć — na zwał!
Dasz sobie radę z każdym głazem,
Dolę z najtwardszych wydrzesz skał!

Dzieci my wszyscy jednej ziemi,
Co nas wydała na świat ten,
Cichemi kiedyś dłońmi swemi
Spowie nas na wieczny sen,
Bracia z tej samej krwi i kości
I ten sam zawód zbliża nas,
Małoż powodów do jednności
Serdecznej, wiernej i bez skaz?

A gdy nas złączy doskonale,
Gdy ona niespożycie trwa,
To i najoporniejszej skale
Moc wspólna wreszcie radę da.
Więc przyszłość w nas nie budzi
[trwogi,
Lecz zorzy blask roztacza w krąg,
Bo pierzechnie z drogi żywioł wrogi
Przed zgodą serc i siłą rąk!

Żdzisław Kamiński.





Od redakcyi

W ostatnim roczniku kalendarza naszego na rok 1911 zwróciliśmy się zaraz na pierwszej stronie do wszystkich czytelników z prośbą, aby zechcieli nam napisać, czy kalendarz nasz im się podobał, czy nie zdaje im się, że byłoby lepiej, gdyby treść kalendarza zmienić lub rozszerzyć w poszczególnych działach.

Wskutek odezwy naszej dostaliśmy z różnych, nawet z bardzo dalekich stron (z Westfalii i z Ameryki) kilka listów, wyrażających opinię pojedynczych czytelników o kalendarzu — między innymi otrzymaliśmy od jednego młodego taczniaka z Karwiny na Śląsku austriackim list, który ze wszech miar zasługuje na uwagę i wyszczególnienie i dlatego pozwalamy go sobie prawie w całości przytoczyć — czynimy to i w tej nadziei, że może przykład ten zachęci i innych czytelników do dalszych korespondencji, na czem redakcyi bardzo zależy, chcemy bowiem, aby kalendarz znalazł ogólną aprobatę i był w każdym domu polskiego robotnika górniczego miłym i pożądanym gościem.

Nadesłany nam list brzmi:

Wielce Szanowny Związku!

Wyczytawszy w kalendarzu „Szczęść Boże!“ na rok 1911 wezwanie, by czytelnicy kalendarza chcieli napisać do Związku swój sąd o kalendarzu, poczułem wielką potrzebę do wyrażenia swych mniemań o o treści tego kalendarza. Bardzo proszę wybaczyć, iż myśli moje będą miały charakter zarzutów, lecz zarzuty te nie z niechęci do kalendarza wypływają — przeciwnie, z chęci i pragnienia, urzeczywistnienia tego, co już sam Szan. Związek na czele kalendarza swego napisał, t. j. wykształcenie polskiego robotnika górniczego. Jest co prawda dodane „w jego zawodzie“ i

przeciw temu działowi czysto zawodowemu nie wiele mam do zarzucenia, nic przeciw, przeciwnie, bardzo wdzięczny jestem Szan. Związkowi za podanie tylu potrzebnych nam górnikom wiadomości. Lecz sam Szan. Związek wie i do tego się przystosował, że dla takiego popularnego w dawnictwa, jakim jest kalendarz, nie można samych, czysto zawodowych — górniczych spraw umieszczać. Trzeba dać i jeszcze inne wiadomości naukowe, i Szan. Związek to zrobił, umieszczając szerokie przyrodniczych, higienicznych, gospodarskich, historycznych i innych artykułów, za co również uznanie głębokie się należy. Lecz i tego za mało. Nie samym mózgiem żyje człowiek, lecz i sercem. Trzeba dać coś z literatury pięknej, poezyi i powieści uszlachetniającej, podnoszącej — trzeba wreszcie dać coś z filozofii t. z. „życiowej“, a więc wskazania różne etyczne, pewien światopogląd. I to wszystko Szan. Związek wiedział, umieszczając szerokie wierszy, opowieści i pięknych, dramatycznych urywków — obrazków wreszcie w kalendarzu.

I tu przychodzę dopiero do przedmiotu o którym chciałem napisać; tutaj, według mego sądu, który jest odbiciem i skrysumizowaniem, ujęciem treściwem sądu wielości górników polskich zagłębia ostrąsko-karwińskiego — Szan. Związek poprosił wiele, bardzo wiele niewłaściwość sprzeciwił się wprost wypisanemu hasłu „wykształcenie“.

Aby długo się nie bawić w grzechy określenia, z góry przepraszam za ostrą, lecz szczerą ton mej myśli, prosząc o skrawek wzięcie pod uwagę spostrzeżeń sądów mych. Otóż: Rażącym jest mocno zarysowany charakter klerykalny kalendarza. Począwszy od samego tytułu „Szczęść Boże!“ — poprzez całe kalend

ryum z jego tradycyjno-nabożno-pokornymi wierszykami, których treść, tak samo jak i niektórych wierszy w kalendarzu samym, ma za cel wpojenie w umysł górnika niewolnicze ukochanie swego zawodu — to z przed 50—100 laty wyodrębnienie zawodu górniczego i zrobienie z niego jakiejś dziwnej kasty, co to na święto Barbary czy Prokopa umundurowani wyruszają w paradzie do kościoła, potem im łaska pańska daje wiadro piwa — i są na cały rok uszczęśliwieni, pamiętni łaski doznanej i cieszący się nadzieją znów takiego użycia etc.... Wierzcie mi, Panowie, życie daleko odbiegło już od tych „błogich“ czasów. Dziś i łaska pańska znikła, bo wyrosło i wyrasta coraz większe poczucie godności swej i niezależności człowieczej nawet w tym górniku, co dotychczas był największym zacofańcem. Dziś walka coraz ostrzejsza o byt wypędza wszystkie tradycyjne ugodowe myśli a rośnie coraz bardziej antagonizm klasowy — jest on koniecznością historyczną, wynikającą z rozwoju ekonomicznego — i nie o powrót do błogich czasów nam musi chodzić, tylko o poprowadzenie walki tej w kierunku racjonalnym, o ukulturalnienie tej naturalnej walki. A to stać się może przez oświatę jedynie. Jakże śmiesznie brzmi dziś w ustach górnika uświadomionego taka pieśń: „Już się rozlega miły głos dzwoneczka z naszej wieży... i t. d.“ Dziś i dzwoneczki znikły — a funkcjonują przeraźliwe piszcзки — dziś nie woła żaden górnik: „Górnicy stan niech żyje!“ (tak może wołać naiwny poeta-urzędnik, który nie bił kilofem nigdy przez całą szlachtę, który nigdy nie wywiózł na plecach swych 20 wózków węgla) — dziś nie „w najmiłszej chacie“ mieszka górnik, lecz w kolonii, tak często nie odpowiadającej jego zdrowotnym potrzebom!

To wszystko jeszcze nic! — Dziś życie to twarde, w którym każdy na własne tylko siły liczyć musi, w którym zniknęły wszystkie chrześcijańskie „cnoty“ cierpliwości, pokory i miłosierdzia — to życie podminowało, zgryzło, zniszczyło samą podstawę religijności — wiarę w Opatrz-

ność! Tak — „daremne żale, próżny trud, bezsilne złorzeczenia — przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia“ (Asnyk) — nawet kalendarz Szan. Związku. Już dziś górnik nie błaga Boga o pomoc, bo go życiowe doświadczenie nauczyło, że ten Bóg (jeźliby to on) — zabija w katastrofie tak pobożnego jak i bezbożnego — nie modli się do patronki czy do patrona, bo znów oni mu ani kawałka węgla nie dali więcej ukopać, nie pomogli ani jednego wózka odwieźć, ani jednych takich wyrzucić „do gospody“! (Przez to niech Szan. Związek nie myśli, że jestem tak grubym materyalistą — przeciwnie — lecz to nie należy tutaj — tu daję tylko to, co myślą inni, co życie zrobiło.) Bo oto na szybie, na którym pracuję, już tylko jeden stary, nie będący w szkole górniczej nadkopacz odmawia głośno swe litanie i modlitwy, a jeżeli 5 górników ukleknie koło niego i zmówi cicho swój pacierz, to już dużo. Ot macie. — A przecież tego nie można przypisać jakiejś agitacji wolnomyślniej (bo w Polsce popularnej jeszcze nie mamy), ani antyklerykalizmowi lub socjalistycznej działalności wyłącznie — tu przyczyna leży w samem życiu ekonomicznem. — Dalej: to okrutne, twarde życie, walka o byt, z pracy wrodzonej człowiekowi, zrobiło przekleństwo, krzyż, ciężar, i ideałem teraz każdego ciężko pracującego jest: być panem, nie robić ciężko. Praca dla nich to jedyny przymusowy środek do zdobycia zarobku, pieniędzy. Pracy tak przerażony nią górnik kochać nie może, i ta niechęć do pracy jest tylko naturalną reakcją przeciw przeciżeniu, złemu bytowi, reakcją gwałtowną, w drugą krańcowość się posuwającą.

Nie słychać nigdzie żadnych pieśni, bo każdy wycieńczony, osłabły z roboty powraca, i jeśli tu i ówdzie głupkowaty żart posłyszeć można, to już najwyższy dowód jakiej takiej energii. — Zdaje mi się, że jestem zrozumiany dostatecznie, nie chcę dłużej się rozwodzić. Dodaję jeszcze jedno: Oto w powiastce p. Eug. Wiatrowskiego p. t. „Kurzak“, pomijając jej chrześcijańską treść — jest wzmianka, jak i gdzie-

indziej, o duchu podziemnym, „gnomie“. (Czy wiadomo, że tu na Śląsku nazywają go Fontaną lub Pusteckim?) Wprawdzie to w pieśni, literaturze, gdzie zupełnie rozumiało i dla wierności i oddania wierzeń konieczne są postacie podobne, lecz wobec tego czyż nie korzystne — ba potrzebne wprost byłoby napisać rozprawkę, udawadniającą nieistnienie takich pięknych postaci, lecz tu poruszyłoby się drażliwą sprawę wiary wogóle, a do tego Szan. Związek widać ręki przykładać nie ma ochoty. Rozumiem, — lecz zabobon chyba Szan. Panowie także nie myślą utrzymywać.

Co do innych rzeczy, to bardzo, sędzę, byłoby pożądane podać choć krótki słowniczek polskich wyrazów technicznych górniczych, by wyprzeć tak bardzo rozpowszechnioną u nas terminologię niemiecką, jak n. p. Brymzberg, haszpel, ferszlag, grundsztreka, farsztreka etc. To jedno a drugie pewno będzie w następnym roczniku — sprawozdanie ze szkoły górniczej w Dąbrowie, którego bardzo ciekawo.

Na zakończenie dodaję, iż rozumiem, że pewien odłam górników polskich — tych w Galicyi, potrzebuje może takich nabożnych rzeczy, przeciw którym ja tu występuję i które wogóle niefortunnie mogą się odbić na powodzeniu kalendarza w naszym zagłębiu. Mimo to nie należy iść za tym kierunkiem wstecznym, lecz oddalać się od niego, dając świecką, niechrześcijańską literaturę, świecką moralność, godny nowoczesnego człowieka światopogląd naukowo-etyczny, a nie ciemnonaïwno-nabożny.

Raz jeszcze zaznaczając swą wielką przychylność, wdzięczność i podziękę za tak pożyteczną dla ruchu polskiego na Śląsku działalność Szan. Związku przez założenie pierwszej szkoły polskiej górniczej, proszę o łaskawe przyjęcie uwag mych jako z przychylności wypływających i pozostaję

z głębokim szacunkiem

N. N.,

tacznik na szybie Głębiny
w Karwinie.

Chociaż w niektórych punktach zapamiętania nasze różnią się nieco od wyrażonych przez naszego Korespondenta, to jednak w całości przyznać musimy wywodom Jego dużo słuszności, a ponieważ program jego mniej więcej kryje się z tym, jaki sobie redakcja wytyczyła, więc chętnie starać się będziemy zastosować do podanych wskazówek.

W odpowiedzi jednak na list ten musimy niektóre rzeczy z innego trochę punktu oświetlić i wyjaśnić. Przedewszystkiem stajemy w obronie naszego tytułu „Szczęść Boże“. Korespondent nasz nie wie prawdopodobnie, że od wieków już całych istnieje stary zwyczaj górniczy, który wsiąknął już niejako w krew górniczą polskiego, że wita się wzajemnie słowem „Szczęść Boże“; jest to równobrzmiące z czeskim wyrazem górniczym „Zdarz Buh“, a znaczy to samo, co niemieckie „Glück auf“ (czyli „na szczęście“). Wszak nawet zorganizowani górnicy czescy używają na powitanie słów „na zdar“ co znaczy: niech ci się dobrze darzy! Korespondent naszego, jako urodzonego Ślązaka, zawołanie „Glück auf!“, „Zdarz Buh!“ lub „Na zdar!“ nie kłuje może w oczy, bo żył się już od dziecka z tem narzuconem mu przez obcych przybyszów zawołaniem, ale w innych dzielnicach Polski „Szczęść Boże“ jako powitanie górnicze jest tak utartem i przyswojonym, że nawet najzgorzalszy postępowiec mimo chodem go używa, a że jest to wyrażenie piękny i tradycyjny, więc nie tylko nie myślimy go zaniechać, ale przeciwnie staramy się go u naszych polskich robotników, tam, gdzie go „Zdarz Buh“ albo „Glück auf“ wyparło, rozpowszechniać i wprowadzać i redakcja czułaby się bardzo szczęśliwa, gdyby się udało zaprowadzić zwyczaj, aby polscy robotnicy witali się między sobą polskim zawołaniem „Szczęść Boże!“ Do przełożonych narodowości czeskiej lub niemieckiej przez grzeczność można używać „Zdarz Buh“ lub „Glück auf“, ale jak to wprost śmiesznie wygląda, gdy spotykają się dwaj górnicy Polacy i po przywitaniu się wzajemnie

„Glück auf“ lub „Zdarz Buh“ mówią dalej po polsku, boć inaczej nie umieją!

Co się tyczy poezji, której okruciny podajemy Czytelnikom naszym w kalendarzu — to znana jest rzeczą, że im cięższą jest praca zawodowa, tem bardziej umysł dla odświeżania i wypoczynku myśli potrzebuje „sztuk pięknych“ — a tymi właśnie są: poezye, muzyka, rzeźba i malarstwo. Właśnie warstwy kulturalne i stojące na wysokim stopniu oświaty, starają się troskliwie o podniesienie sztuk pięknych, bo one są niejako okrasą życia i są w tej szarzyźnie życia tym jaśniejszym promykiem, na którym zmęczona i rozgoryczona myśl choć chwilę spocząć i pokrzepić się może. A że przytem wszelkie sztuki piękne i poznanie ich przyczyniają

się do podniesienia kultury i oświaty, więc staramy się i ten poważny dział w kalendarzu uwzględnić, tem bardziej, że kalendarz taki czyta cała rodzina, więc i dzieci i młodsze pokolenie kształci się na nim i czerpie zeń różne wiadomości, a chyba nie byłoby pożądanem i wskazanem w młode dusze zaszczeptać jad zawiści i namiętność walk klasowych.

List powyższy podaliśmy prawie dosłownie do wiadomości naszych Szanownych Czytelników w tej myśli i nadziei, że przykład ten zachęci i innych do naśladownictwa. Bylibyśmy za to Sz. Czytelnikom naszym bardzo wdzięczni, bo tylko w ten sposób poznać możemy ich chęci i życzenia, którym zadość uczynić jest naszym miłym obowiązkiem.



II. Zjazd Polskich Górników i Hutników we Lwowie.

W dniach 23 do 26 września 1910 r. odbył się we Lwowie zjazd osób pracujących w polskim przemyśle górniczym i hutniczym. Celem Zjazdu było zorganizowanie i obmyślenie sposobów, by polskie górnictwo i hutnictwo rozwinąć jak najbardziej i najprędzej, by przez to jak największa ilość rodaków znalazła w niem pracę i kawałek chleba, ci zaś którzy już w niem pracują nie byli wskutek chwilowych lub dłuższych zastoju konkurencyi obcego przemysłu i t. d. narażeni na utratę lub zmniejszenie zarobku.

Zjazd więc miał za cel dobro ogółu pracowników przemysłu górniczo-hutniczego, bez względu na stanowisko jednostek, działanie jego, jeśli skuteczne powinno być korzystne zarówno dla robotnika, jak dla dyrektora, inżyniera, lub sztygara. Wszyscy bowiem zaw-

dzięczają utrzymanie swoje i swych rodzin, temu przemysłowi w którym pracują. Jeśli przemysł upadnie, jeśli górnictwo nasze rozwijać się i wzmacniać na siłach nie będzie, ucierpią na tem wszyscy. Stanie ruch to tej. to owej kopalni, straci pracę robotnik, zostanie bez posady inżynier czy sztygar. To samo dla nas Polaków nastąpi, gdy przemysł przestanie być polskim, a przejdzie w ręce obce, n. p. w niemieckie lub czeskie. W obcym przemyśle miejsca dla nas niema, a jeśli gdzie z powodu stosunków miejscowych muszą naszych zatrudniać, to już się postarają o to, aby nie porośli w pierze, a tylko wysługiwali i służyli za podnózek czeskim dozorcóm, niemieckim sztygaróm i amerykańskiemu boss' om. Ale robotnik nasz pozostanie całe życie robotnikiem, choć inni nielepsi od niego, zostaną dozorcami, a nasi wozacy będą

dwa razy dłużej czekać, by zostać hawirzami (zeleźnikami, pracującymi samodzielnie w filarze lub przodku), a nasz dozorca, sztygar Polak z pewnością nie będzie przyjęty na takiej kopalni, bo się zarząd będzie bał, by nie trzymał z robotnikami, z którymi go łączy krew, mowa i ojczyzna wspólna. Dlatego też trzeba bronić naszego górnictwa i hutnictwa, czuwać nad niem.

Zjeździe wybrano nową Delegację, której przewodniczącym jest Jan Surzycki z Sosnowca, zastępcą Jan Zaráński z Wiednia, skarbnikiem Kazimierz Srokowski z Dąbrowy górniczej, sekretarzem Adam Łukaszewski ze Lwowa.

Zjazdy tak pierwszy jak i drugi wskazywały swemi uchwałami najbardziej piekące potrzeby górnictwa polskiego, Delegacya je wykonywała. I tak



INŻ. ST. KONTKIEWICZ

prezes Delegacji Polskich Górników i Hutników w latach 1906—1910

żeby się rozwijało i żeby pozostało i było naszym polskim przemysłem.

Pierwszy Zjazd polskich górników i hutników odbył się w r. 1906 w Krakowie i zgromadził poważną (259) ilość osób ze wszystkich części Polski i z wszystkich gałęzi górnictwa. Ażeby rozpoczęta na zjeździe działalność nie przerywała się, wybrano na nim Delegację polskich górników i hutników, która pod przewodnictwem Stanisława Kontkiewicza z Warszawy, pracowała przez 4 lata, od r. 1906 do 1910. Na II

została przez nią założona w r. 1906 polska Szkoła górnicza w Dąbrowie na Śląsku austriackim. Przy założeniu jej chodziło o to, że robotnicy polskiej narodowości na Śląsku, Galicyi i Królestwie nie mogli się wykształcić i zawansować na dozorców (sztygarów), gdyż prawie że nie było szkół górniczych z polskim językiem wykładowym. Była wprawdzie szkoła górnicza w Wieliczce, która jednak tylko małą ilość przyjmuje i kształci głównie tylko dla górnictwa solnego i kurs gó-

niczy przy szkole wiertniczej w Borysawiu, mający zawsze bardzo mało uczniów i obliczony głównie na potrzebę kopalń wosku ziemnego. Były szkoły górnicze, ale to: czeska w Morawskiej Ostrawie, a niemiecka w Tarnowicach na Górn. Śląsku. Szkoła w Dąbrowie górniczej była zamknięta (obecnie jest z językiem wykładowym rosyjskim). Górnik Polak nie mógł się więc nigdzie we własnym języku wykształcić na dozorcę, zaś do innych szkół go nie przyjmowano. Wskutek tego Polak w kopalniach nie mógł poprawić swego bytu. Ilekć był i pozostawał robotnikiem, dozorcami zaś byli tylko sami Czesi i Niemcy. Obecnie po założeniu szkoły górniczej w Dąbrowie, która przyjmuje na uczniów górników z każdej części Polski, o ile mając za sobą przynajmniej 3 lata pracy w kopalni i odpowiednie skromne wykształcenie, wszystko to się zmieniło. Uczniowie są co roku przyjmowani i po dwóch latach opuszczają szkołę. Co roku więc przybywa 15–20 ludzi, którzy z robotników wnieśli się na lepsze stanowisko, poprawili swój byt, a przez nabycie dobrego zawodowego wykształcenia, a więc dobre rozumienie i wykonanie swych obowiązków przyczyniają się do podwyższenia rentowności kopalń, w których pracują, przez to zaś wzmacniają stanowisko polskiego żywiołu na kopalniach obcych, zaś bezpośrednio polski przemysł na kopalniach w ręku polskim.

Tak więc dobro i poprawa bytu jednostek wiąże się z wzmocnieniem istnienia narodu.

Ponieważ jednak niestety ze szkoły górniczej korzystać może tylko mała liczba osób, należało pomyśleć nad znalezieniem czegoś coby szerszym kołom było dostępne, pomagało im do wykształcenia, a więc i postępu w dobrobycie i znaczeniu społecznym, z drugiej zaś strony czyniło to w tym języku i szerząc tę kulturę, która nam wszyst-

kim jest najbliższą serca, t. j. polską. W tym celu rozpoczęła Delegacya od r. 1910 wydawać kalendarz, który macie w rękach: *Kalendarz górnicy „Szczęść Boże“*. Posiada on jeszcze pewne braki i dlatego prosimy bardzo by czytelnicy pisali do nas listy, a w nich podali, co im się w kalendarzu podobalo, aco by chcieli, żeby było inaczej lub lepiej. Na każdy list (należy adresować: Biuro Związku Górników. Radziwiłłowska 14, Kraków) odpiszemy, a przesłane nam uwagi będziemy się starali uwzględnić w następnym roczniku kalendarza. Kalendarz nasz jednak mimo tak krótkiego dotąd istnienia czytany jest tak chętnie, że już teraz nakład jego wynosi 8000 egz. więcej niż podobnych wydawnictw czeskich i niemieckich.

Widząc jaki brak u nas znajomości własnego kraju, szczególnie pod względem górnictwem postanowiła dalej Delegacya wydawać dzieła opisujące naukowo poszczególne polskie okęgi górnicze. Podjęto przedewszystkiem wydawnictwo „*Monografii krakowskiego zagłębia węglowego*“. Dzieło jest już na ukończeniu. Wyszły z druku już trzy części (I II IV) ostatnia zaś ukaże się z początkiem 1912 r. „*Monografia*“ opisuje całe zagłębie krakowskie podaje do kogo należą terena węglowe, których dużo odkrytych, ale mało jeszcze w odbudowie, opisuje układ geologiczny warstw, kopalnie i zakłady fabryczne, słowem wszystko, co dla dokładnego poznania zagłębia jest potrzebne. Jest to książka bardzo pożyteczna i już oddawna potrzebna.

Delegacya nakoniec założyła Związek polskich Górników i Hutników jako stowarzyszenie prawne które zastępuje ją wszędzie, gdzie potrzebnem jest do działania stowarzyszenie oparte na statucie zatwierdzonym przez władze austriackie.

II Zjazd polskich górników i hutników we Lwowie 1910 orzekł, że Dele-

gacya jest „najwyższą i wyłączną reprezentacją polskiego górnictwa i hutnictwa“. Delegacya pragnie, by tak było, by w niej skupiały się dążenia wszystkich warstw i grup przemysłu górniczego i

hutniczego Polski, współdziałanie wszystkich jego pracowników od robotników do sztygarów, inżynierów, dyrektorów i właścicieli, na pożytek wszystkich i na chwałę i siłę Ojczyzny.

A. Ł.



F. Piestrak.

Płody kopalne Galicyi.

Przyroda była dla nas nader hojną, gdyż wyposażyła nas krajem pięknym, o rozległych polach i łąkach, dała nam lasy i rzeki, jakich nam kraj niejeden pozazdrościć może, w łonie zaś ziemi ukryła nieprzebrane skarby mineralne, czekające na ich dobytek i wyzyskanie.

Z pól, łąk i lasów, odsłoniętych i dostępnych dla wszystkich, korzysta większa część mieszkańców kraju naszego, z kopalń jednak korzystają tylko jednostki i przemysł ten jest jeszcze w śnie pograżony.

A przecież warto mu poświęcić nieco trudu i pracy i zbudzić go z letargu. by podnieść dobrobyt własny i stanąć co najmniej na równi z krajami, sąsiednimi, cieszącymi się bogactwem i odgrywającymi rolę przodowniczą. Sił i rąk do pracy nie brak nam wcale, umiemy pracować i na roli ojców i w rzemiośle, potrafimy więc i młotem i dynamitem rozbijać skały podziemne i walczyć o życie.

Kraj nasz należy do krajów najbogatszych pod względem kopalń, główne zaś bogactwo stanowi sól, olej skalny, wosk ziemny i węgiel kamienny. Pierwsze trzy kopaliny, a więc sól, olej skalny i wosk ziemny, towarzyszą łańcuchowi Karpat ciągnącemu się od północnego zachodu ku południowemu wschodowi na przestrzeni 400 km. i zyskują coraz więcej na znaczeniu.

Gdybyśmy poprowadzili na mapie Galicyi linię przez Wieliczkę, Bochnię, Łańcuch, Drohobycz, Bolechów i Delatyn spostrzegliśmy, że linia ta biegnie prawie równolegle do łańcucha karpackiego i że wśród linii tej wszędzie prawie sól spotykamy. I tylko jedna jedyna miejscowość, t. j.: Kałusz usunęła się od tej linii i wystąpiła nieco ku północy, w średniej odległości 30 km.

Nie wglądając w stosunki geologiczne kraju i idąc jedynie za ową linią natrafilibyśmy na wiele źródeł słonych a zatem wiele miejscowości nie podanych poprzednio, w których również sól się znajduje.

Wszystkich salin mamy dziś w Galicyi 11, nadto jedną na Bukowinie, t. j. w Kaczyce, zostającą również pod tym samym zarządem. Za czasów Rzeszy pospolitej warzono i dobywano sól w kilkudziesięciu miejscowościach, właśnie wzdłuż linii tej leżących, pozostałe zaś studnie i szyby, obecnie zasypane lub zakryte, świadczą o tem najdowodniej.

Podobnie i olej skalny, t. j.: ropa z której naftę wyrabiamy, trzyma się ściśle brzegu karpackiego i biegnie w 3 głównych liniach, t. j.: linii południowej, środkowej i północnej.

Oprócz owych trzech płodów kopalnych, posiadamy jeszcze wielkie ilości węgla kamiennego, podnoszącego

niemniej znaczenie kraju i przyczyniającego się do uprzemysłowienia i do jego wzrostu ekonomicznego.

Węgiel kamienny, ów czarny dyament, żywiący obecnie setki tysięcy robotników, dobywających go na Śląsku pruskim, Śląsku austriackim, Galicyi i Królestwie, ciągnie się długim pasem przez owe kraje i przeżyna i Galicyę zachodnią, prawie aż po Kraków.

Ongi, kiedy mieliśmy drzewa podobatkiem i nieznaną ilość dróg żelaznych, przemysł zaś wielki spał snem błogosławionego, nie miał węgiel znaczenia takiego, jakie dziś posiada. Dziś jest on środkiem do wprowadzenia w ruch lokomotyw, do zasilania siłą maszyn parowych, jest nieodzownym dla celów hutniczych przetwarzających rudę żelazną na surowiec, do wytwarzania elektryczności, wreszcie opalania mieszkań naszych. Węgiel dobry ma zbyt zawsze i wszędzie, to też przemysł węglowy rośnie z dniem każdym, szybko staje obok szybu, komin obok komina, zakłady przemysłowe rosną jak na drożdżach.

Bo powinniśmy wiedzieć, że o ile środki komunikacyjne przyczyniają się do wzbogacenia poszczególnych krajów, o tyle przyczynia się dobry węgiel do wzrostu wszelakiego przemysłu fabrycznego zaopatrując go w energię pary lub elektryczności.

Że zaś na przestrzeni 1500 km² Galicyi zachodniej zaleganie węgla kamiennego skonstatowano i po odtrąceniu wszelkich strat przy odbudowie wynoszących około 33%, ilość jego na 23.580.000.000 ton obliczono, mamy przeto olbrzymie bogactwa węgla w ziemi naszej. Ilość powyższa, t. j. 23.580.000.000 ton odpowiada metrom 18.000.000.000 sześciennym, czyli, że moglibyśmy z węgla tego zbudować mur 14 km długi, 8 m szeroki i 160 m wysoki.

Wyrażając cyfry wymienione ilością wagonów kolejowych, mamy w głębi ziemi 2 biliony 358 milionów wa-

gonów węgla, a więc przy zapotrzebowaniu dzisiejszem, wynoszącym 280.000 wagonów rocznie, starczyłoby nam węgla tego na lat 8421.

Nie ulega jednak wątpliwości, że wobec tego, że w kraju naszym eksploatacja drzewa rokrocznie wzrasta, że wzrasta zatem i cena drzewa, będzie węgiel od drzewa tańszym znacznie i po paru lat dziesiątkach drzewo, jako środek oapłowy, całkowicie usunie.

Tak więc wzmoże się i zapotrzebowanie węgla i wyniesie zamiast 280.000 wagonów, 750.000 rocznie, licząc bowiem na 1.200.000, domów mieszkalnych w Galicyi, względnie na 1.500.000 ognisk domowych w Galicyi po pół wagonu węgla rocznie, otrzymamy przyszłe zapotrzebowanie w wysokości 750.000 wagonów rocznie.

Wskutek tego zmniejszyłby się i okres czasu do zużycia zasobów węgla na 8421 lat obliczony i przedstawiłby nie mniej poważną liczbę, wynoszącą lat 3144.

Liczyby powyższe, zupełnie prawdziwe, powinny wzbudzać w sercach naszych nadzieję lepszej przyszłości, bo wszakżesz wszyscy jesteśmy obywatelami kraju, synami tej samej, ukochanej ziemi naszej, której losy zajmować nas powinny.

W górnictwie leży przyszłość nasza. w uprzemysłowieniu kraju nasz dobrobyt, dobrobyt zawisły jednak w znacznym stopniu od pracy nad podniesieniem etycznej i społecznej kultury robotników, do której duszą całą przyczyniać się nam należy.

Dumnymi i szczęśliwymi mienić się możemy, że ta droga ziemia ojców naszych, ziemia piastowska miodem i mlekiem płynąca, jest naszą rodzicielką, że jej synami jesteśmy wdzięcznymi jej jednak być powinniśmy za dary tak hojnie na nas zsypane, a wdzięczność tę okażemy najwymowniej pracą na roli i w kopalni, pracą w zaciszu domowym, pracą w urzędzie i w rze-

mieście, gdyż w ten sposób tylko nastąpi zrozumienie wspólności interesów pomiędzy chlebodawcą a robotnikiem, na którym tak nam wszystkim gorąco zależy.

Niemniej jednak i w Galicyi wschodniej kryją się w głębi ziemi bogate złoża węglowe, nie tej samej wprawdzie dobroci i jakości jak węgiel zachodniogalicyski, lecz mimo to o znacznej wartości opałowej, nadające się również do popędzania maszyn wszelkiego rodzaju. do opał mieszkań i do podniesienia tak pożądanego przemysłu krajowego.

Dalszą kopaliną, również niepośledniego znaczenia, jest ruda cynkowa i ołowiana dożywana u nas na zachodzie i stanowiąca około 40% całej produkcji austriackiej. Kopalnie rud cynkowych znano z dawna w Polsce, bowiem okolice Olkusza obfitowały w ołów i cynk. a nawet, jak nam wiadomo, dostarczały skarbowi królewskiemu srebra. Przemysł ten podupadł z czasem zupełnie, dziś jednak znowu się rozwinał tak w Kólestwie jak i w Galicyi zachodniej i dzięki zbytowemu znacznemu na rynkach obcych świetną rokuje przyszłość.

Kopalnie olkuskie istniały w XIV stuleciu i dostarczały błyszczu ołowianego srebrodajnego, podobnie jak kopalnie rządowe w Czechach w Przybramie, z czasem jednak, mianowicie w drugiej połowie XVII stulecia podupadły całkowicie już to z powodu częściowego wyczerpania się rud ołowianych, już z powodu wielce trudnych na owe czasy warunków technicznych.

O kopalniach miedzi w okolicy Kielec, w roku 1908 w „Monografii Kielec“ przez ks. Witalisa Grzebińskiego opisanych to chyba wspomnieć należy, że z pewnością równie nas interesują jak i kopalnie w własnej rozrzucone ojczyźnie, bowiem cały obszar ziem polskich, to wspólna macierz nasza, kędy rozbrzmiewa dźwięczny język ojczysty i polskie bije serce.

„Kto ma polskie serce,
Kto kocha kraj miły,
Powinien znać ziemię,
Co kraj stanowiły.
I każdej dzielnicy
Nazwisko znać trzeba,
Bo to wszystko polskie —
Z pod polskiego nieba.“

J a d w i g a z Łobzowa.

I mimo tego, że kopalnie te należą do przeszłości, zwracamy się chętnie ku uroczym ustroniom kieleckim zwanym ogólnie polską Szwajcaryą, gdzie wyrosły na gruzach przeszłości kurhany. dawne pomniki chwały i bólu narodu.

W przepięknej tej ziemi naszej, od Ojcowa aż do gór świętokrzyskich płynie potężne echo z majestatycznych wzgórz i cichych dolin, szepecąc o wielkości Tego, co hojną dłonią rozsiał tu dary swe dokoła.

Płynie echo dawnego życia górniczego, rodzą się wspomnienia czasów minionych, kiedy w okolicy Kielec i Chęcin setki szybów dymiało, kiedy płonął wewnątrz ziemi ogień święty, celem skruszenia skały zbyt twardej w braku materiałów wybuchowych.

Dziesiątki tysięcy dawnych zasypanych, zawalonych i zarosłych szybów świadczą o przeszłości górniczej ziemi kieleckiej, o przeszłości górniczej dźwięczącej się dziś znowu dzięki braciom Łaszczyńskim, którzy za teren swej pracy obrali Miedziankę i pracują wytrwale i niezłomnie nad wznowieniem naszego górnictwa miedzianego.

Do tematu tego powrócę raz jeszcze w artykule następnym, tu zaś to jeszcze zauważę, że Chęciny same dostarczały pięknych marmurów czerwonych, które po dzień dzisiejszy zachowały się w całości na zamku królewskim na Wawelu.

O wystąpieniu żelaza w Bzinie, Ząbkowicach, Parszowie, Rejowie, Starachowicach, Michałowie, Dąbrowie i t. p. miejscowościach również w Króle

stwie położonych, wspominam tylko pobieżnie, nie chcąc przedłużać artykułu niniejszego, zaznaczam atoli, że i miejscowości powyższe, w okolicach naszych się znajdujące, również powinny nas obchodzić, bo wszakżesz leżą w wspólnej naszej ojczyźnie.

Kopalnie siarki w Swoszowicach. już za panowania Zygmunta III istniejące, należą dziś niestety do przeszłości, obfite jednak źródła siarczane w Swoszowicach i Podgórzu wyzyskiwane, to dalsza chluba w minerały obfitej ziemi naszej, to przyczynek do uprzemysłowienia kraju i podniesienia dobrobytu.

Dr. S. Eliasza Radzikowki wspomina w broszurze „Góry srebrne w Tatrach“, że z początkiem XVI stulecia odkryto w Tatrach żyły srebrodajne i że nawet kopalnie te osiągnęły z czasem znaczenie niepoślednie.

W sprawie tej nie możemy jednak nie stanowczego powiedzieć, gdyż zostałyby po kopalniach owych bardziej przekonujące ślady, a tych niestety nie posiadamy.

Być może, że były to jedynie obszerniejsze roboty poszukiwawcze, nie zaś kopalnie same, zaznaczę atoli przy tej sposobności, że Tatry nasze, tylokrotnie przez poetów opiewane, ta prawdziwa chluba ziemi polskiej, gdzie każdy z nas raz przynajmniej w życiu być powinien, kryją w sobie nieocenione skarby, mianowicie skarby w kamieniu budowlanym, począwszy od najtwardszych granitów i gnejsów, a skończywszy na piaskowcach, dolomitach, wapieniach i łupkach.

Obecnie zajmują się jednostki, dbałe o podniesienie dobrobytu i przemysłu w kraju naszym, w szczególności zaś inżynier Walery Dzieślewski sprawą budowy kolei z Zakopanego na Świnie, któraby właśnie umożliwiła wdarcie się w wnętrza Tatr niebotycznych i stworzyła z czasem przemysł potężny.

Wszak wiemy z badań geologów u-

czonych, jak: Zejsznera, Niedźwiedzkiego, Szajnoch, Uhliga i wielu innych, że mamy w Tatrach niepoślednie rudy żelazne i to w wielkiej ilości, które mogłyby u nas mieć zbyt zapewniony, tem więcej, że pobliskie zakłady hutnicze w Węgierskiej Górze sprowadzają rudę z krajów obcych, gdyż ruda z Czerny pod Żywcem pobierana jej nie wystarcza.

Należy cofnąć się pamięcią do czasów ubiegłych, kiedy to huty i zakłady w Kuźnicach obok Zakopanego znaczną odgrywały rolę. Górnictwo rozwijało się tam nader pomyślnie i posiadało wszelkie warunki rozwoju, z biegiem lat jednak, wskutek obcej konkurencji, przedewszystkiem zaś skutkiem braku środków komunikacyjnych upaść musiało.

Wylamywanie granitów, gnejsów i skał innych turni tatrzańskich, obrabianie ich odpowiednie i sprzedaż byłaby dla nas z wielkim zyskiem połączona, zwłaszcza, że wszelki kamień tego rodzaju z zagranicy sprowadzamy i drogo go opłacamy. Wspomnę tu tylko o kolumnie zwłaszcza Adama Mickiewicza we Lwowie. Kamień sam na kolumnę tę z Włoch w 24 wagonach sprowadzony kosztował 16000 K, przewóz koleją również 16000 K są to zatem ceny wprost bajeczne, jakkolwiek cała pojemność kamienia zaledwie 82 m² wynosiła.

A czyż naz bohater z pod Grunwaldu nie mógłby również z granitów turni tatrzańskich głosić chwały oręża polskiego, z granitów, droższych stokroć sereu polskiemu, chociażby były nawet mniej wartościowe jak granity włoskie?

Znany patryotyzm Paderewskiego i miłość własnej ojczyzny byłyby z pewnością zniewoliły go do ofiarowania jednemu z największych bohaterów naszych niezuciłej podstawy z granitów tatrzańskich, trudności jednak komunikacyjne, a co zatem idzie i koszta wprost szalone, odstraszyły go z pewno-

ścią od tego. I dlatego i dar ów wspa-
niały, znany nam ogólnie i podziwia-
ny, również z gór obcych pochodzi, z za-
graniczy.

O zapotrzebowaniu kamienia grani-
towego i mówić nie potrzebuję, gdyż
jest on obecnie w budownictwie nieod-
zownym, wspomnę ale jeszcze na koń-
cu, że Tatry obfitują nadto w piękne
marmury, że kryją w łonie swem wę-
giel najstarszy grafitem zwany, a na-
wet mają posiadać i kruszec szlache-
tny.

Zbadać dokładnie te o niebo oparte
turnie, dokąd tylko orzeł dumny wzbie-
ć się może, to obecnie wielce uciążliwe i
prawie niewykonalne.

Gdyby jednak zbudowano na wzór
krajów alpejskich kolej, któraby się
wyniosła i u nas aż na szczyty, uzyska-
libyśmy nader wiele, zyskałby i prze-
mysłowiec i robotnik, zyskałaby nauka
i rozwiązała niejedną jeszcze zagadkę
w łonie ziemi przed nami ukrytą.

Grafit o którym wspomniałem, jest
to węgiel najstarszy i najczystszy, jest
atoli zupełnie pozbawiony siły palenia
tak, iż nie płonie, ani nawet nie topnie-
je wśród najwyższej ciepłoty. Grafitu
używamy do wyrobu ołówków, głównie
zaś tygli grafitowych, w których wy-
rabiamy stal najlepszą, tak zwaną ty-
głową.

Prócz tego znajdujemy jeszcze w Ta-
trach iskrzyk żelaza inaczej pirytem
zwany, to jest minerał do mostadzu po-
dobny, który jest żelazem z siarką po-
łączonem. Z piryków takich wyrabia się
kwas siarkowy, żelaza natomiast nie
wyrabia się wcale, otrzymując je jedy-
nie jako produkt uboczny.

Niektóre złoża węglowe odznaczają
się większą lub mniejszą zawartością
iskrzyków takich w węglu wprysnię-
tych lub występujących w nim nieje-
dnokrotnie w kryształach pięknie roz-
winiętych.

Węgiel taki należy oczywiście po-
przód przebrać, piryty od niego oddzie-

lić, by go oddać następnie do użytku
publicznego.

I tam to właśnie znajdują się zwy-
kle fabryki kwasu siarkowego mające-
go w przemyśle znaczne zastosowanie.

O wapieniach w Tatrach się znaj-
dujących i wspominać nie trzeba, gdyż
wiemy wszyscy, że kamień ten jest dla
celów budowlanych nieodzownym, uzy-
skujemy bowiem z niego wapno, przez
wypalanie w piecach, a następnie po-
lewanie wodą, t. j. gaszenie.

Są tam jeszcze i przeróżne inne ka-
mienie i glinki, których można użyć do
wyrobu cegieł ogniotrwałych lub ce-
mentu przez dodanie odpowiednich do-
mieszek, czyli, że mamy tam olbrzymie
bogactwo, z których wieki całe czerpać
można.

Przez eksploatacyę taką, nie znisz-
czy się bynajmniej owych kolosów nie-
botycznych, nie tracą one na piękności
i uroku, owszem uprzystępnia się je dla
turystów, uprzystępnia dla techników.
wśród skwarne lata, po ciężkiej i
znoej pracy w góry dążących, by na-
lonie czarownej natury nabrac sił świe-
żych i wytrwałości do trudów dalszych.

Przemysł dobywania skał i kamieni
jest przemysłem olbrzymiego wprost dla
kraju znaczenia, wobec budowy linii
kolejowych, regulacyi rzek i wznosze-
nia budowli monumentalnych.

Szkoda tylko wielka, że budowa
dróg wodnych, do której tak wielkie
przywiązywaliśmy nadzieje, i gdzie
właśnie kamień budowlany tatrzański
miałby szczególniejsze zastosowanie
weszła na tory niepomysłne i jest bar-
dzo wątpliwą. Miejmy jednak nadzieję
że i ta, wielce kraj nasz interesująca
sprawa weźmie w przyszłości obrót po-
myślniejszy i w znacznej mierze się u-
reczywistni.

Mówiąc o Tatrach, wspomnę jesz-
cze o notatkach dziennikarskich, jako-
by znany mineralog i geolog Dr. Moro-
zewicz miał odkryć w Tatrach w licz-
nych warstwach barytu pierwiastek,

radem zwany. Do pierwiastka tego złożonego z imieniem rodaczki naszej Skłodowskiej, posiadającego zdolność wydawania światła bez widocznego ubytku swej masy, światła przenikającego nawet blachę metalową, przywiązuje świat naukowy olbrzymie znaczenie. Dotąd wydobywano go jedynie z rud uranowych Joachimstalu, w Wiedniu zaś otworzono niedawno wzorem Francji instytut badaniom pierwiastka tego poświęcony.

Zyczymy zatem Dr. Morozewiczowi jak największego powodzenia i pełni dumy i szczęścia jesteśmy, że ów drogi klejnot, odkrył w perle gór naszych, Tatrach skalistych.

Okolice Krakowa obfitują również w wielką ilość doborowego wapienia, glinki ogniotrwalej, porfirów, piaskowca i gipsów i można powiedzieć, że przemysł ten rozwija się tam znakomicie. Gipsów posiada Galicya nader wiele, towarzyszą one zwykle pokładom solnym i mamy miejscowości, w których ciągną się całe ich łańcuchy.

Gips jest nader ważnym i poszukiwanym kamieniem w budownictwie, mianowicie przepalony, zmielony, a następnie stosowany jako rozprawa.

Architektura obecna nie może obejść się bez niego, to też ma wszelkie powodzenie i zbyt zapewniony.

A czyż nie mamy nadto w naszym

kraju rozległym całego szeregu torfowisk, owych olbrzymich przestrzeni oczekujących napróżno górniczej odbudowy? Ta gałąź przemysłu górniczego jest nader ważną dla kraju, w którym przetrzebiono i wyniszczono lasy dziewicze, a co spowodowało podniesienie się cen drzewa, na wagę złota dziś idącego.

O sposobie dobywania torfu i przerabiania go na cegielki to tylko nadmienię, że odbudowa, t. j. kopanie jego trwa niespełna 4 miesiące w roku i że właściciel torfowiska może bez zbyt znacznych wkładów ciągnąć zyski, a przytem stworzyć przemysł, tak bardzo u nas pożądany.

Prócz kopalń wymienionych mamy jeszcze w Galicyi sporo rudy żelaznej darniową zwanej, tej jednak nie dobywamy i przerabiamy, gdyż trudno byłoby współzawodniczyć z żelazem obcemu znakomitej jakości, z Węgier, Czech i krajów alpejskich sprowadzanemu, a przytem i przerabianie żelaza tego byłoby nader uciążliwym i kosztownym.

Przy końcu artykułu niniejszego wspomnę jeszcze, że kraj nasz posiada nadto bardzo ważny minerał, do uprawy ziemi służący i kainitem zwany, którego nam tem więcej sąsiednie kraje zazdroszczą, że prócz kopalń w Stasfurcie i okolicy w Prusiech, minerału tego nigdzie dotąd niespostrzeżono.

Wieliczka, dnia 1 kwietnia 1911.



O napawaniu i rozsadzaniu węgla w przodku zapomocą wody.

Każdemu górnikowi, pracującemu w kopalni węgla kamiennego, wiadomą jest rzecz, jakie niebezpieczeństwo dla życia ludzkiego i dla kopalni przedstawia pył

węglowy. Pominąwszy szkodliwe działanie pyłu na narządy oddechowe człowieka, niebezpieczeństwo to polega głównie na tem, że pył węglowy w połączeniu z

gazami wybuchowymi a nawet i bez nich może wybuchać i powodować ogromne nieszcześcia.

Od chwili poznania tego niebezpieczeństwa, kryjącego się w pyłe węglowym, umysł ludzki wysilał się celem wynalezienia środków, któreby niebezpieczeństwo to, jeżeli nie zupełnie usunęło, to przynajmniej w znacznej mierze zmniejszyło. Za jeden z najdzielniejszych środków wiodących do tego celu uchodzi w dobie obecnej zraszanie pyłu zapomocą wody. Przeprowadza się to w ten sposób, że się wodę zapomocą sieci rur żelaznych rozprowadza po całej kopalni, a zwłaszcza do miejsc obfitujących w suchy pył węglowy. W rurach tych umieszcza się w pewnych odległościach mniej więcej 50 do 80 m wentyle, do których dopasowuje się węże gumowe. Zapomocą tych węzów zrasza się boki, strop i spodek przodków i chodników, a także spłukuje się pył z obudowy.

Jakkolwiek zraszanie takie przyczynia się w znacznej mierze do usunięcia niebezpieczeństwa wybuchu pyłu węglowego, to jednakże wykazuje ono pewne braki i niedostatki. Niemożliwą jest bowiem rzeczą osiągnąć zapomocą zraszania najdelikatniejszego a zarazem najniebezpieczniejszego pyłu węglowego, który buja zawieszony w powietrzu kopalnianem, albo też pyłu, który osadza się w miejscach ukrytych dla oka. Ponadto nawet najsurowszy dozór nie zabezpiecza przed przekroczeniami przepisów odnoszących się do zraszania pyłu.

W poszukiwaniu środków, mających na celu zwalczanie niebezpieczeństwa pyłu węglowego, zrobił tajny radca Meisner spostrzeżenie, że pył węglowy powstaje nie tylko przy urabianiu i wydobywaniu węgla, lecz także skutkiem tarcia o siebie cząstek węgla, wywołanego ciśnieniem górnych warstw na węgiel i dlatego znajduje się w znacznej ilości w szczelinach i na płaszczyznach łupliwości węgla. Pył ten jest bez wątpienia najbardziej niebezpiecznym, ponieważ jest niezmiernie delikatnym. Po dokonaniu tego niezmiernie ważnego spostrzeżenia wpadł Meisner na

myśl, aby ten pył, wywiązujący się wewnątrz pokładów, uczynić nieszkodliwym zapomocą wody już w samym zarodku.

W praktyce zastosowano tę myśl po raz pierwszy w ten sposób, że wiercono w węgiel otwory na 1 m głębokie, uszczelniano je przy uściu, a do środka wprowadzano wodę pod ciśnieniem 10—20 atmosfery. (Obr. 1.) Wynik odpowiedział oczekiwaniu. W przeciągu 8 do 16 godzin wnikała woda w węgiel na dalekość około 6 m a przy urabianiu napojonego węgla



wytwarzał się wcale pył. Tak powstał nowy sposób usuwania pyłu, który nazwano „napawaniem“ węgla sposobem Meisnera. Jednakże już przy tych pierwszych próbach obok pomyślnego wyniku okazały się i pewne braki. Przedewszystkiem woda wciskana do otworu wnikała nie tylko w węgiel, lecz i w sąsiadujący z węglem kamień, zwłaszcza tam, gdzie ten ostatni posiadał szczeliny i pęknięcia. Skutkiem tego kamień stawał się miękkim i słabym i odpadał łatwo przy urabianiu węgla. Ponadto był jeszcze cały przyrząd używany do napawania bardzo niedoskonałym. Przy wysokim ciśnieniu wody okazało się zamknięcie otworu przy jego uściu nieodpowiedniem, bo woda uciekała z otworu najbliższymi szczelinami, nie wnikała skutkiem tego głęboko w węgiel. Również i głębokość otworu, wynosząca 1 m, okazała się w większej ilości wypadków niedostateczną.

Te początkowe niepowodzenia stały się przyczyną, iż w krótkim czasie o „napawaniu“ węgla sposobem Meisnera prawie całkiem zapomniano.

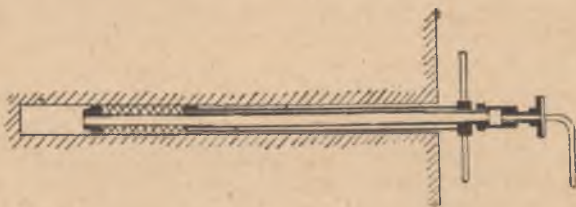
Dopiero po wybuchu na kopalni Radebode w Westfalii podjęto jesienią r. 1906 nowe próby napawania węgla wodą na kopalni Scharnhorst w Westfalii. Pierwszy sposób napawania zmieniono jednak

tyłe, że wiercono dłuższe otwory (3 m), i uszczelniano je nie przy ujściu, lecz w głębi niedaleko końca otworu. Przy wykonywaniu tych doświadczeń zauważono ciekawe zjawisko, że nie tylko pył węglowy został dostatecznie zwilżony, lecz że nadto węgiel w przodku napojony wodą tak dalece się rozluźnił i utracił swoją spoistość, iż pokład, w którym przedtem rozsadzano węgiel zapomocą materiałów wybuchowych, dał się z łatwością urabiać ręcznie. Odkrycie to nadało od razu większe znaczenie nowemu sposobowi, a to z tego powodu, iż z jednej strony umożliwiło urabianie pokładów obfitujących w pył bez zastosowania materiałów wybuchowych, z drugiej strony zapewniając znaczne ułatwienie w pracy, wpłynęło na zainteresowanie robotnika do nowego sposobu usuwania pyłu węglowego. Od tego czasu rozpoczęto próby na większą skalę w wielu kopalniach, co wpłynęło na znaczne ulepszenie nowego sposobu i używanego do tego przyrządu.

Przyrząd ten (uwidoczniiony na obrazku), którego obecnie używają na kopalni

wywiera nacisk na zewnętrzną rurę i posuwa ją do wnętrza otworu. Ruch ten wywiera nacisk na cylinder gumowy, który nie mogąc się posuwać, opiera się bowiem o pierścień rury wewnętrznej, skraca się i ściska, a powiększając natomiast swoją średnicę, wypełnia sobą i zamyka szczelnie otwór wiertniczy. Skoro teraz z wodociągu kopalnianego lub też zapomocą osobnej pompki tłoczącej zaczniemy tłoczyć wodę do otworu, to woda znajdując się pod wysokim ciśnieniem a nie mogąc sobie znaleźć ujścia przez otwór, ponieważ cylinder gumowy cały otwór naokoło rurki szczelnie zamyka, wciska się w najdrobniejsze szczeliny i otwory węgla, czyli tak zwane pory, które tylko zapomocą szkła powiększającego widzieć się dają. Działanie wody wnikałej do węgla objawia się po pewnym czasie przez cichy szeslest, wyraźne trzeszczenie i łamanie, a niekiedy nawet przez głośny huk.

Wkońcu wydobywa się woda w postaci kropelek na zewnątrz, a wtedy trzeba tłoczenie wody przerwać, albowiem zamierzony skutek został już osiągnięty.



Dorstfeld w Westfalii, składa się z rury, zaopatrzonej na końcu w pierścień żelazny. O pierścień ten opiera się cylinder gumowy o średnicy 40 mm a długości 10 cm. Na rurce doprowadzającej wodę nasunięta jest druga rura zewnętrzna, której jeden koniec przylega do cylindra gumowego, drugi zaś opatrzony w pierścień żelazny opiera się o mutrę śrubową, znajdującą się na zewnętrznym końcu rurki odprowadzającej wodę. Przyrząd cały wsuwa się do otworu wywierconego w węglu o średnicy 42—43 mm, poczem zapomocą klucza kręci się mutrę znajdującą się na wewnętrznej rurce, skutkiem czego mutra

Do osiągnięcia tego skutku potrzeba 10 do 40 minut czasu, w niektórych poszczególnych wypadkach aż do sześciu godzin.

Przy zbijaniu tak napojonego węgla nie wywiązuje się z reguły prawie żaden proch. Urobiony węgiel przesiąknięty jest aż do najdrobniejszych otworków czyli porów tak dalece wodą, że nawet przy spadaniu na dół w wysokich stromych filarach i przy ładowaniu do wózków nie wytwarza wcale pyłu. Delikatny i drobny pył, znajdujący się w szczelinach i płaszczynach łupliwości węgla, pozostaje przez długi czas wilgotnym i trzyma się węgla. Dobroczynne skutki napawania wę-

gła objawiają się nawet na powierzchni kopalni, bo jak zauważono, węgiel taki nawet w sortowni nie wytwarza pyłu.

W kopalniach węgla, w których napawanie węgla wodą w większych rozmiarach przez kilka tygodni zastosowano, zauważono również znaczne zmniejszenie się pyłu, zbierającego się w chodnikach wywozowych.

W przodkach, które nieraz mimo zraszania wodą przepełnione były gęstym pyłem, staje się powietrze całkiem czyste i nie zawiera w sobie pary wodnej, powstającej skutkiem zraszania. Dlatego też i lampy w takim czystym powietrzu o wiele lepiej świecą.

Węgiel wydobyty z przodków napojonych zawiera więcej grubych sort, a tem samem posiada większą wartość, ponieważ pada w większych bryłach, aniżeli przy strzelaniu w węglu.

Użycie materiałów wybuchowych do urabiania węgla staje się przy napawaniu albo zupełnie zbędnym, albo też daje się znacznie ograniczyć, z czego wypływają dwie korzyści. Z jednej strony zmniejsza się niebezpieczeństwo wybuchów, których powodem jest najczęściej strzelanie w węglu, z drugiej zaś strony kamień w stropie nie ulega wstrząśnieniom, nie obrywa się i nie opada, co wpływa na obniżenie się ilości porańnięć w kopalni.

Nie we wszystkich pokładach udaje się zapomocą napawania tak dalece rozluźnić spoistość węgla, aby się obejść bez rozsadzania. Ale i w tym wypadku zrobiono spostrzeżenie, że przy napawaniu zużywa się przynajmniej o $\frac{1}{4}$ część mniej materiałów wybuchowych aniżeli bez, a nadto okazało się, iż otwór wiertniczy odstrzelony w napojonym węglu jest wprawdzie gorącym, ale zawsze jeszcze wilgotnym. Wynika z tego, że rozsadzanie napojonego węgla jest o wiele bezpieczniejszem.

Napawanie i rozsadzanie węgla zapomocą wody da się zastosować nie tylko we wszelkich rodzajach odbudowy, lecz także przy pędzeniu chodników.

Ponieważ wewnętrzna struktura pokła-

dów, ich twardość, skład i grubość są bardzo różne, przeto w niektórych pokładach potrzeba przeprowadzić wiele prób, zanim się znajdzie najodpowiedniejszy sposób napawania. Na podstawie jednej nieudanej próby nie należy nigdy twierdzić, że napawanie wodą w danym pokładzie zastosować się nie da. Najodpowiedniejsze położenie otworów świdrowych, ich kierunek, ich głębokość musi się oznaczyć dla każdego pokładu na podstawie przeprowadzonych doświadczeń.

W ogólności najlepiej jest otwór świdrowy dla napawania założyć w najtwardszej ławicy, z których się dany pokład składa. Wiercenie otworu w przeroście, znajdującym się w pokładzie, nie odpowiada celowi.

Upad pokładu bez względu na to, czy jest stromy czy też łagodny, nie ma najmniejszego wpływu na napawanie. Natomiast wielki wpływ wywiera struktura węgla i tak w miejscach, gdzie węgiel jest zbity i mało porowaty, zwykle się napawanie nie udaje.

Przerosty, znajdujące się w węglu, nie przeszkadzają wcale napawaniu, owszem w wielu wypadkach miękną i dadzą się przed zbijaniem węgla z niego usunąć.

Najtrudniej przedstawia się napawanie wtenczas, jeżeli spąg lub strop pokładu składa się z kamienia obfitującego w szczeliny i pęknięcia. Wówczas woda wnika nie tylko w węgiel, ale i w kamień w wielkich masach, skutkiem czego kamień staje się miękkim, pęcznieje i wywiera wielkie ciśnienie. Aby tego uniknąć, postępuje się w ten sposób, że jeżeli pokład posiada zły kamień w stropie, to się zakłada otwór wiertniczy ile możności jak najbliższej spagu i na odwrót. Przy napawaniu węgla zrobiono również spostrzeżenie, że woda, wnikać w pory węglowe, wypędma stamtąd wszystkie nagromadzone gazy. Wydzielanie się gazów pod wpływem wnikać wody odbywa się niekiedy tak silnie, iż można to poczuć, skoro się rękę zbliży do węgla. Jeżeli następnie w takim napojonym węglu zajdzie potrzeba strzelania, to odbywa się ono w warunkach o

wiele bezpieczniejszych aniżeli zwykle, ponieważ gazy wybuchowe zostały z węgla usunięte przez wodę.

Nie wszędzie jednakże takie napawanie węgla da się zastosować. Są pokłady węgla, które mają taką strukturę wewnętrzną, że pomimo tego, iż starano się napoić je wodą przy użyciu ogromnego ciśnienia (120 atmosfer) i przez wiele godzin, to jednakże wszelkie próby pozostały bez skut-

ku. Są to pokłady o węglu niezmiernie twardym i zbitym, nie posiadającym prawie żadnych porów.

Atoli tam, gdzie napawanie wodą da się zastosować z pomyślnym wynikiem, sposób ten ze względu na opisane korzyści zasługuje stanowczo na pierwszeństwo przed zwykłym zraszaniem węgla i na jak najszerze rozpowszechnienie.



Kilka słów o odwózce maszynowej w odbudowie.

W ostatnich latach, kiedy przy odbudowie złóż minerałów użytecznych — szczególnie pokładów węgla — zaczęto coraz z większym skutkiem zastosowywać pracę maszynową, siłą faktów musiano także przemysliwić nad użyciem siły mechanicznej do odwózki urobionego węgla z odbudowy. Dotychczasowe bowiem sposoby tej odwózki zawodziły często zupełnie, szczególnie tam, gdzie chodziło o odbudowę cienkich pokładów przy bardzo nieznacznym nachyleniu.

W pokładach grubszych a mało nachylnych, o miąższości 1.6 m lub większej, odwózka urobionego przez górników węgla na żadne większe nie natratia trudności. W takich bowiem warunkach wózek kopalniany o wysokości 1.0—1.2 m z zupełną łatwością da się doprowadzić do samego miejsca pracy, a urobiony węgiel wrzucają górnicy za pomocą łopat wprost do niego.

Gdy nachylenie pokładu jest większe, przekraczające 20°—25°, natenczas odprowadzenie węgla z przodku da się również bardzo łatwo skutecznie zapomocą rynien z drzewa lub blachy, w które się węgiel wrzuca i którymi takowy się zsuwa aż do najbliższego chodnika przewozowego. Gdy upad pokładu jest jeszcze większy — rynny te stają

się bezprzedmiotowe, bo urobek zsuwa się wprost po spągu.

Przy miąższościach od 1.0—1.5 m posługiwano się do niedawna prawie wyłącznie pracą tak zwanych taczkarzy. Są to chłopcy od 14—18 lat, którzy nakopany przez górników węgiel odwozili w taczkach do najbliższych chodników, z kądem go ładowano do wózków i odwożono już to ręcznie, już też końmi lub lokomotywami do szybu. To „taczkowanie“ czyli odwózka taczkami była to jedna z najcięższych prac w górnictwie, tem gorsza, iż musiała być wykonywaną przez młodych, nierozwiniętych jeszcze fizycznie chłopców, gdyż dorosłych robotników ze względu na stosunkowo małą wysokość złóż nie było można do niej użyć.

Pokłady, których miąższość nie dochodziła nawet do 1.0 m a nachylenie których było nieznaczące — ze względu na trudność transportu urobku z przodków uchodziły do niedawna często: jako nie nadające się do odbudowy!

Kiedy przez zaprowadzenie różnego rodzaju maszyn w odbudowach do wyrabiania wrębu (wrębiarki systemu Diamond [czytaj Dajmond]; Jeffrey [czyt. Dżefrej]; Pick Quick i t. d.), na pokłady cienkie baczniejszą zaczęto zwracać uwagę, wtedy trzeba było także kwestye

odwózki z przodków na innej niż dotychczas postawić zasadzie, o ile odbudowa tych pokładów miałaby się rzeczywiście opłacać.

Usiłowania w tym kierunku uwieńczone zostały powodzeniem przez wprowadzenie odwózki mechanicznej, która coraz większe we wszystkich zagłębiach górniczych znajduje zastosowanie a to dla drugiej jeszcze ważnej przyczyny: z powodu wielkiego braku młodocianych robotników!

cych w ruchu obliczają na blisko 1000. Znaczną bardzo ich ilość spotykamy również na kopalniach austriackich, w pierwszym rzędzie w zagłębiu ostrawsko-karwińskim.

W kopalniach austriackich i niemieckich znalazły duże rozpowszechnienie tak zwane „rynny trzepiące” (Schüttelrinnen) oraz „przenośniki taśmowe” (Fördergurte), w Anglii i Ameryce systemy te odgrywają podrzędniejszą rolę, natomiast odwózka odby-

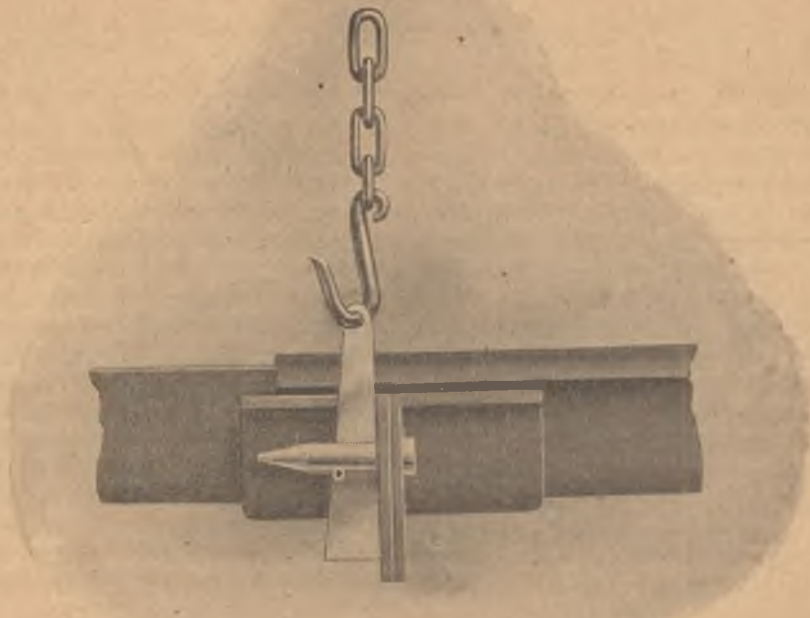


Fig. 1a

I. Odwózka zapomocą rynien trzepiących. (Schüttelrutschen — Schüttelrinnen.)

Rynny te znalazły już bardzo szerokie zastosowanie jak na tak krótki przeciąg czasu, od którego są znane. W Niemczech ilość urządzeń tych będą-

wa się zapomocą: „konweyor’ów” i „zabieraczy” (Kratzer).

Na czem polegają takie rynny trzepiące? Pomyślmy sobie 10—20 rynteł o wygięciu w formie półkola lub trapezu z blachy 2—3 m grubej zapomocą kątowników (Winkelisen) usztywnionych. Długość rynny wynosi zazwyczaj 2.5—

3 m, szerokość 300—500 mm, głębokość 130—200 mm wyjątkowo także 350 mm. Rynny te łączy się z sobą zapomocą

kozlach, które naturalnie muszą być ustawione dokładnie w jednym kierunku, równoległe do frontu odbudowy (fig. 1—2). Wyjątkowo, gdy front odbudowy jest załamany, można i rynny do tego frontu przystosować, przez wstawie-



Fig. 1

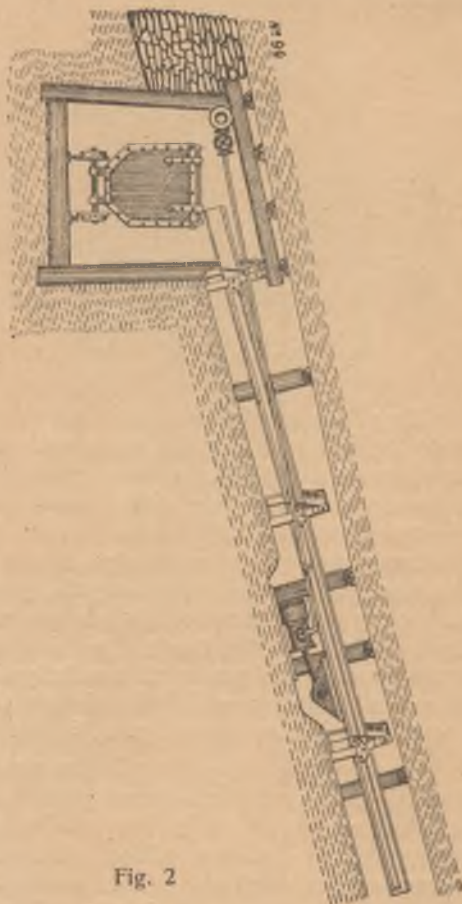


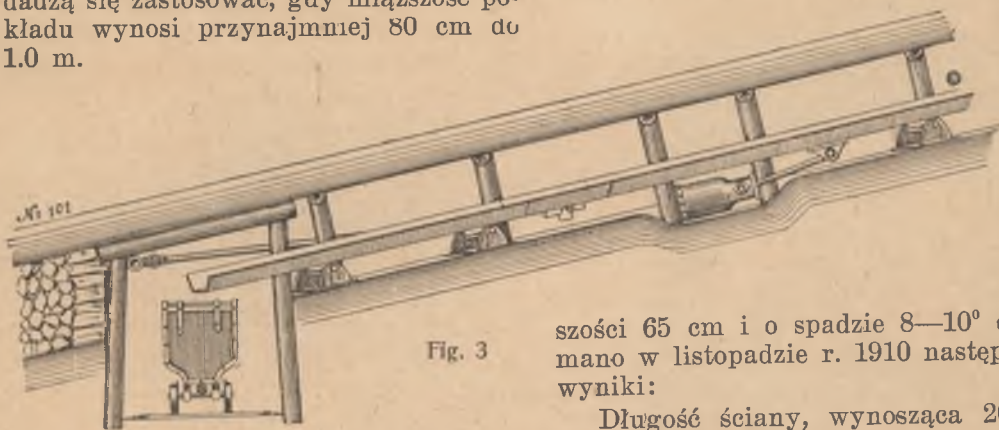
Fig. 2

nie odpowiednio wygiętej rynny pośredniej. Cały ten szereg rynien ze sobą złączonych wprawia się w ruch wahadłowy, ręcznie albo przy pomocy małej maszynki, pędzonej elektrycznością, lub zgęszczonem powietrzem. Ten wahadłowy ruch powoduje, iż znajdujący się w rynnach węgiel posuwa się stale naprzód i wpada nareszcie wprost do wózków, ustawionych przy końcu rynien, w chodniku przewozowym.

śrub, czopów i zatyczek w formie klina (Flottmann, fig. 1a) i zawiesza się je przy użyciu krótkich łańcuszków na stemplach obudowy, lub na specjalnych

Gdy wózek został napełniony, odciska się go a na jego miejsce wpycha się drugi wózek próżny i t. d.

Te tak zwane „rynny wahadłowe” dadzą się zastosować, gdy miąższość pokładu wynosi przynajmniej 80 cm do 1.0 m.



Przy miąższościach mniejszych długość łańcuszków, na których są rynny zawieszane będzie za mała i niedostateczna do udzielenia rynnom wystarczającego ruchu wahadłowego. W tych wypadkach należy się uciec do innych systemów rynien transportowych, jak n. p. do rynien transportowych na wałkach (fig. 3) lub rynien na kółkach, opatentowanych przez p. nadinżyniera Romana Riegera w Witkowicach obok Morawskiej Ostrawy (fig. 4, 5, 6).

Rynny Riegera są osadzone na kółkach i leżą wprost na spągu, (gdy spąg jest twardy) lub na odpowiedniej prowizorycznej kolejce albo podkładach (przy spągu miękkim). Nie potrzebują one żadnych kierownic i nie zabierają wiele miejsca; mogą być zastosowane nawet przy słabym stropie, bo nie są zawieszane na obudowie i nie wstrząsają nią, jak się to dzieje przy rynnach wahadłowych.

Rynny Riegera budowała poprzecznie fabryka Breitfeld, Danek i Comp. w Schlan, Czechy. Obecnie rynny te wyrabia znana fabryka Flottmann i Comp. w Herne. Są one bardzo rozpowszechnione w Ostrawsko - Karwińskim

zagłębiu, gdzie przy ich pomocy osiągnięto, szczególnie na kopalniach gwańectwa witkowickiego — doskonałe rezultaty. Tak n. p. w pokładzie o miąższości 65 cm i o spadzie 8—10° otrzymano w listopadzie r. 1910 następujące wyniki:

Długość ściany, wynosząca 200 m została podzielona na filary o długości 50 metrów. W ciągu 8-io godzinnej zmiany 15 kopaczy i 15 wozaków wyrobiło 360 ton węgla = 3600 cetnarów metr. Oznacza to wydajność 240 cetnarów na kopacza i zmianę i 120 cetnarów na głowę i zmianę.

Podobne do Riegerowskich są rynny zbudowane przez nadinżyniera Hinselmana, będące w użyciu na kopalni „Rheinpreussen“, gdzie również pracują ku zupełnemu zadowoleniu zarządku kopalni.

Podobne do Riegerowskich są rynny zbudowane przez nadinżyniera Hinselmana, będące w użyciu na kopalni „Rheinpreussen“, gdzie również pracują ku zupełnemu zadowoleniu zarządku kopalni.

Popęd wszystkich tych systemów może być ręczny (w razie niewielkiej długości wynoszącej najwyżej 20 m) lub mechaniczny. Najczęściej używa się do poruszania rynien zgęszczonego powietrza, które jest najulubieńszą siłą motorową górnika ze względu na zupełne bezpieczeństwo i na możliwość użycia go także do przewietrzania wyrobisk. Oprócz zgęszczonego powietrza można także używać elektryczności lub par do poruszania rynien.

Motory używane są małe, o sile 4—5 HP (koni), (fig. 7). Ustawia się je zwyczaj pod rynnami, przy dolnym ich końcu już to zawieszając je pomiędzy dwoma słupami, (fig. 8) już też na k

złe lub płycie (fig. 9 i 9a) drewnianej i upewnia się je należy, by podczas ruchu swego położenia zmienić nie mo-

Przy nachyleniu pokładu wynoszącym więcej niż 15° wystarczy motor o równym ruchu tłoka wprzód i w tył.

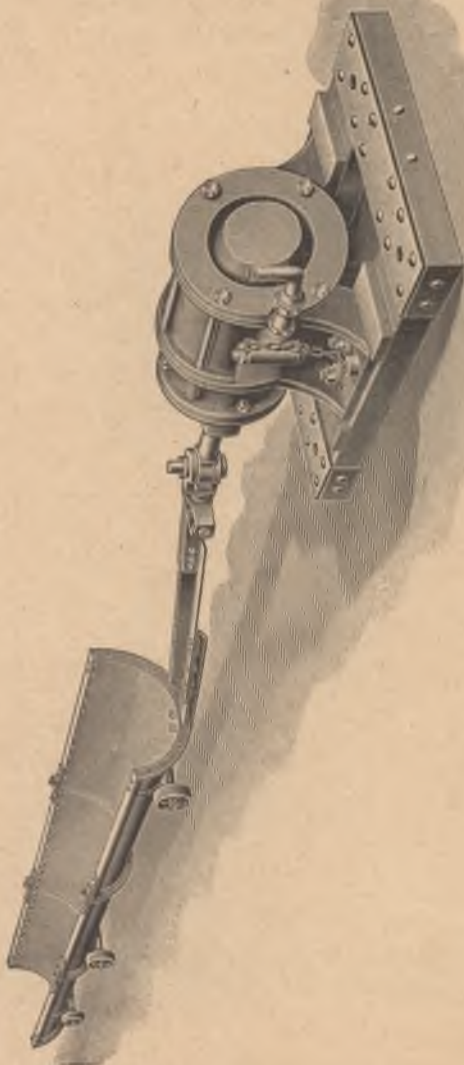
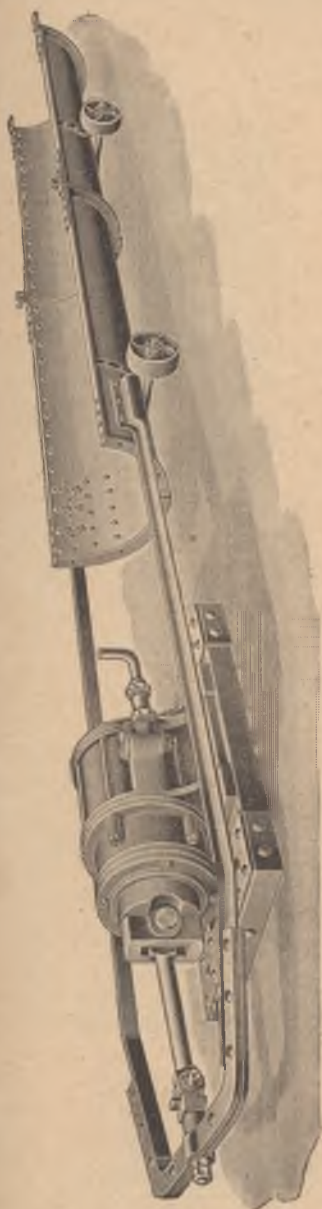


Fig. 4

gly. Wyjątkowo można ustawić dany motorek z boku a połączyć go przy pomocy tak zwanego wahacza z rynnami (fig. 10 i fig. 10a).

Gdy nachylenie jest mniejsze, potrzeba maszynki, któraby nadała ryanom ruch silnie przyspieszony wprzód, a o wiele wolniejszy w odwrotnym kierunku, bo tylko w ten sposób można osiągnąć stałe posuwanie się urobku rynnami w żądanym kierunku. Oprócz tego wymaga się od maszynki, by posiadała jak naj-

prostsza i jak najsilniejszą budowę, by nie zabierała wiele miejsca, nie wymagała dużo obsługi. Spotrzebowanie zgęszczonego powietrza powinno być jak najmniejsze, tudzież maszynka powinna chodzić spokojnie, bez hałasu, co w kopalniach wielkie ma znaczenie.



Motory Klein'a posiadają średnicę tłoka 195 i 260 mm przy długości tłoka 75—100 mm. Ilość skoków w minucie wynosi 100 i więcej.

Długość rynien poruszanych zapłonem jednej maszynki wynosi od 50—100 m. Wyjątkowo i 200 m jak n.



Maszynek o tych wymaganiach i własnościach mamy cały szereg. Najbardziej rozpowszechnione są: Flottmanna, Ingersoll'a, Klein'a, Würfel i Neuhaus'a, Breitfeld i Danek'a i t. p.

Firma Flottman buduje maszynki o 200, 250, 265 i 290 mm średnicy tłoka.

przy rynnach Hinselmana. W ostatnim wypadku maszynka poruszająca cały przyrząd musi być naturalnie silniejsza.

Im dłuższe ściany w odbudowie, tem dłuższe będą rynny, tem mniej będzie potrzeba chodników przewozowych p

średnich prowadzących do pochylni, co powoduje bardzo znaczne obniżenie kosztów produkeyi, bo odpadają nieproduktywne i kosztowne prace w kamieniu (przybiórkach), oraz oszczędza się sporo na utrzymaniu obudowy. W odbudowie z powodu szybszego postępu

ktyczną. Jeżeli strop jest bardzo dobry, to można wtedy wszystkie rynny na całą długość równocześnie przesunąć. W tym celu należy obudowę pomiędzy rynnami i pokładem wybić a kilku robotników posuwa rynny zapomocą dźwigni przed sobą, aż na odległość 1—

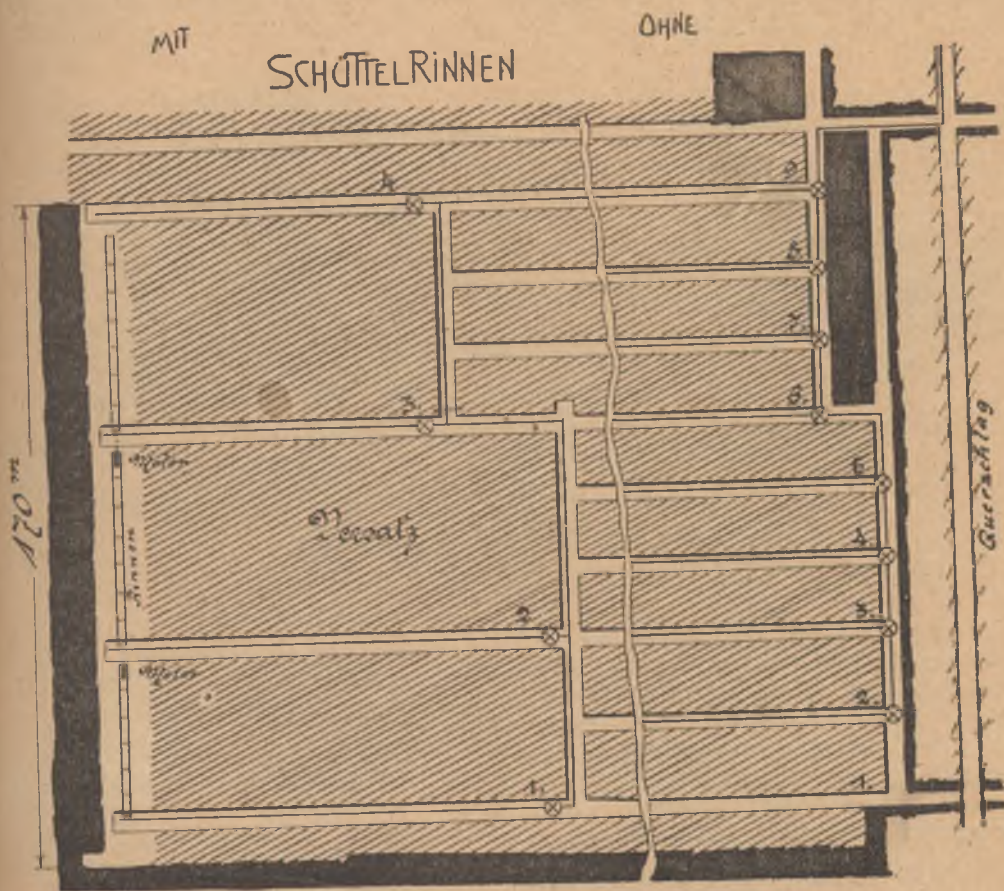


Fig 6

prac utrzymanie stropu będzie łatwiejsze i tańsze i t. d.

Przekładanie rynien.

Gdy się front odbudowy posunie o 5—6 m naprzód, należy przystąpić także do przesunięcia rynien bliżej frontu, gdyż inaczej potrzebaby było urobek zapomocą łopat kilkakrotnie przerzucać, co byłoby rzeczą i żmudną i niepra-

1.5 m od ściany pokładu.

Jeżeli jednak strop nie jest zbyt pełny i nie da się na większą przestrzeń obnażyć, lepiej będzie, jeżeli rynny rozbierzemy i każdą rynnę pojedynczo przesuniemy. Do tego bardzo się nadają rynny na kółkach Riegera, ponieważ przesunięcie ich jest z najmniejszymi trudnościami połączone.

Wydajność pracy.

Wydajność odwózki mechanicznej zależy przede wszystkim od kąta nachylenia pokładu i od rodzaju urobku. Im kąt nachylenia rynien będzie większy, tem posuwanie węgla w rynnach będzie łatwiejsze. Znacznie łatwiej da się transportować urobek suchy i w dużych bryłach, aniżeli mokry lub miał węglowy.

czy przeszło 9000 t. w miesiącu. Wystarcza więc obłożyć 10—12 podobnych ścian, by otrzymać całą produkcję dzienną największej chociażby kopalni. Oznacza tu niebywałą koncentrację robót z wszystkimi jej zaletami.

Obniżenie kosztów produkcji, wynosi n. p. na kopalni Rheinpreussen 6—12 h na cetnarze metr. węgla.

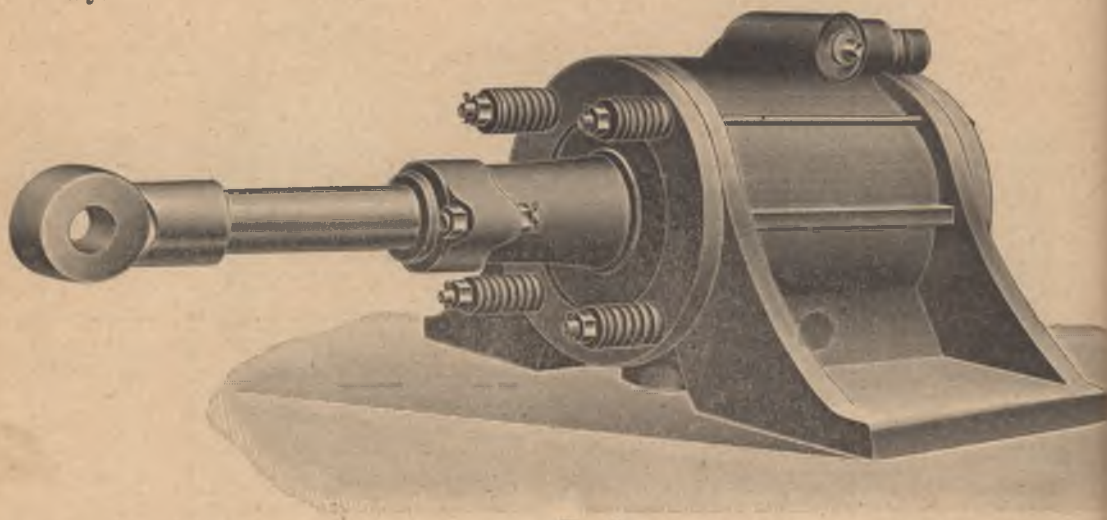


Fig. 7

Znaczny wpływ na wydajność urządzenia mają: siła maszynki, długość skoku, tudzież kształt, szerokość, głębokość i połączenie poszczególnych rynien. W przybliżeniu można przyjąć, iż do napelnienia wózka o 8 ctn. metr zawartości potrzeba od 30''—33' czasu.

W każdym razie należy stwierdzić, iż wydajność takiego urządzenia jest bez porównania większą, aniżeli dotychczasowych sposobów odwózki w ścianach zapomocą taczkarzy. A równocześnie wzrasta ogólna wydajność poszczególnych kategorii robotników bardzo znacznie, jak tego dowodzi przytoczony powyżej przykład z Witkowie.

Zapomocą rynien Hinselmanna osiągnięto na kopalni Rheinpreussen w dwóch zmianach 450 t. węgla, to zna-

II. Odwózka mechaniczna zapomocą przenośników taśmowych (pasy transportowe Gurtförderer).

W kopalniach o bardzo małym nachyleniu pokładów, lub gdy spąg jest nierówny, odwózka mechaniczna zapomocą rynien trzępiących nie bardzo się nadaje, ponieważ urobek nie odchodzi stale rynnami, lecz nagromadza się i tworzy w załamaniach rynien, które tutaj tworzą znaczne trudności i przyczyniają się do szkody. W tych wypadkach lepiej się nadaje odwózka zapomocą pasów transportowych, które to urządzenia wyrabia między innymi znana fabryka: Muth & Schmidt w Lichtenbergu obok Berlinu według amerykańskiego opatentowanego systemu Robin'a. Urządzenie to zastosowano u nas na szybie „Bettina“ w Dąbrowie, na Śląsku austr.

Pasy przenośne dadzą się zastosować przy najbardziej nieregularnem zaleganiu, o ile tylko kąt nachylenia nie przekracza 12° , ponieważ wtenczas urobek nie zatrzymuje się już na pasie, lecz zsuwa się po nim samoczynnie.

Taki pas lniany lub z konopi według fabrykacyi Muth-Schmidta posiada

na obu końcach ściany, którą obsługuje.

Jeden z bębnow toczy się przy pomocy małego kołowrotu (haspel) o sile mniej więcej 5 koni — podczas kiedy bęben drugi służy jedynie do zmiany kierunku ruchu pasa. Celem podtrzymania pasa znajdują się w odległościach

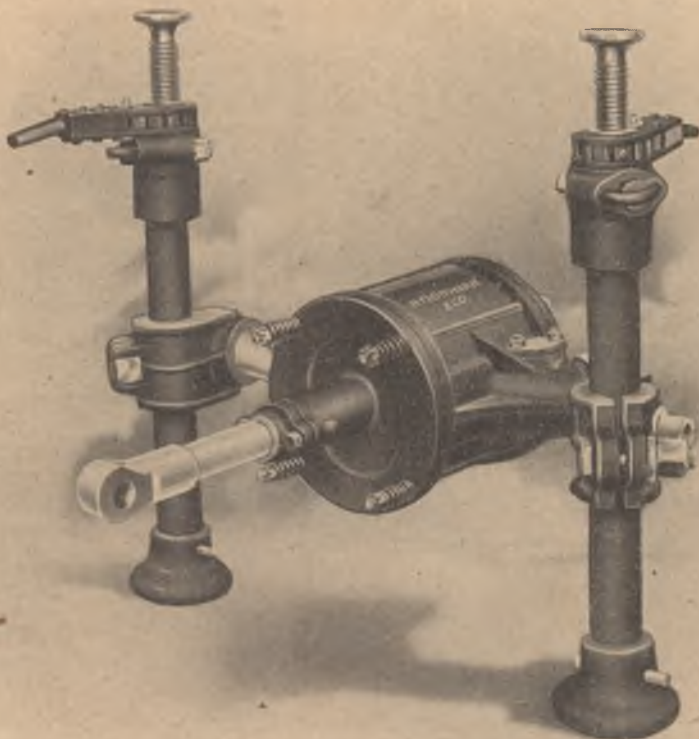


Fig. 8

cienką, w środku grubszą, warstwę kauczukową, która wpływa bardzo dodatnio na wytrzymałość pasa (fig. 11, 12).

Pas ten o szerokości 50 cm i 6—7 mm grubości posuwa się wzdłuż 60—80 m długości ściany odbudowy w ten sposób, iż tworzy pas bez końca, przechodzący przez dwa bębny znajdujące się

2—3 m na odpowiednich kozłach krażki. Trzy krażki służące do podtrzymania górnej części pasa nadają pasowi formę wklęsłą i chronią urobek przenoszony przed zsunięciem się. Krażki podtrzymujące dolną część znajdują się na wspólnej osi.

Oprócz wymienionych krążków urządzenie to posiada jeszcze w pewnej odległości od siebie krążki boczne, które mają przeszkodzić, by pas przy nierównym napięciu i ustawieniu nie zsunął się z jednego lub drugiego bębna.

śników taśmowych podają figury: 17, 18, 19, 20, 21, 22.

Przekładanie tego urządzenia odbywa się w ten sposób, iż w miejscu, w którym oba końce pasa zapomocą śrub są ze sobą złączone, połączenie to roz-

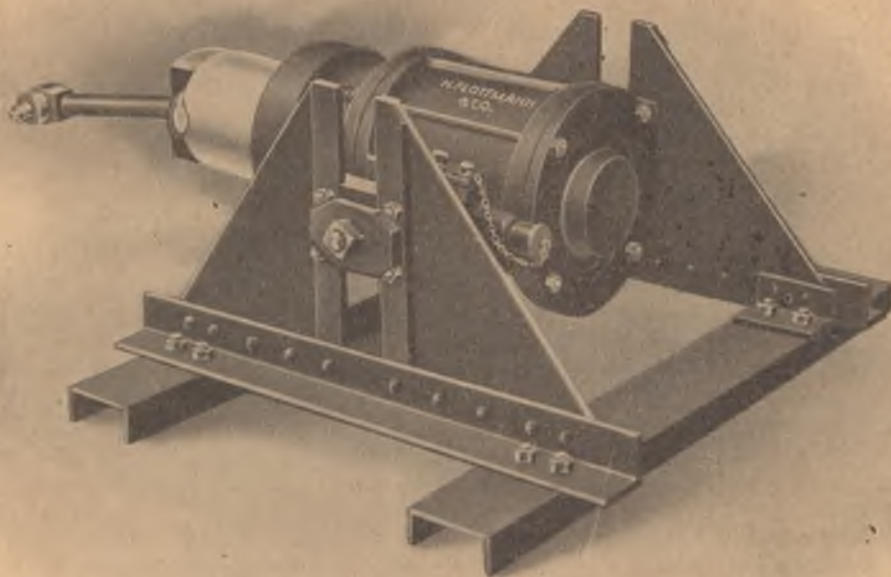


Fig. 9

Węgiel rzucony przez górników łopatami na pas przenośny, zabiera tenże i odprowadza do dolnego chodnika przewozowego, gdzie węgiel ten zostaje wsypany wprost do stojącego tam wózka. Fig. 13, 14, 15, 16.

Pasy transportowe mogą równocześnie służyć do doprowadzenia podsadki z górnego chodnika do odbudowy. Przez ustawienie nad górnym pasem w kierunku skośnym blachy lub deski, można spowodować w dowolnym miejscu zgarnięcie tego kamienia na spąg. Kilka przykładów zastosowania przeno-

śników, pas zwijamy a po przeniesieniu bębnow i kozłów z krążkami nawijamy pas na nowo. Przy pewnej wprawie trzech robotników uskutecznia takie przeniesienie w przeciągu 3—4 godzin. Największą wadą tego systemu odwózki jest stosunkowo krótki czas trwania pasu, wynoszący najwyżej 6—8 miesięcy.

III. Odwózka mechaniczna zapomocą konweyorów (konveyor) i zabieraczy (Kratzer).

Ten rodzaj odwózki spotyka się do

syć rzadko w Austrii i Niemczech, zato bardzo często w Anglii i Północnej Ameryce.

Konwejorami nazywamy niskie, podłużne wózki, bardzo łatwo dające się wypróżnić (system: Mickley, Bothwell, Thomson, Gibb) zawieszone na cienkiej linie i przewożone wzdłuż frontu odbudowy przy pomocy małego kołowrotu, ustawionego na górnym chodniku. Wózki mogą jeździć po lekkiej kolejce położonej w odbudowie, lub też wprost po spagu, pojedynczo lub połączone w pociąg składający się z kilku wózków.

Urządzenie takie jest z dobrym skutkiem zastosowane od kilku lat na „Nowym Szybie“ w Łazach, na Śląsku austr.

Zabieracze, są to łańcuchy bez końca (przypominające łańcuch Gall'a) posiadające z boku zabieracze. Łańcuchy te poruszają się w rynnach o dwóch przedziałach. Górny przedział ma w przekroju kształt trapeza i służy do odwózki węgla, podczas gdy w przedziale dolnym porusza się łańcuch powrotny.

Ze względu na uciążliwe przekładanie tego rodzaju urządzeń nie rozpowszechniły się one w naszych okolicach. W Anglii i Ameryce, gdzie strop jest zazwyczaj znacznie pewniejszy, znalazły bez porównania większe zastosowanie.

Przy tej sposobności warto nadmienić o odmianie takich zabieraczy, skonstruowanej przez firmę: Würfel i Neuhaus w Bochum, a będącej w ruchu na kopalni Oberhausen.

Różni się ona od powyższych zabieraczy łańcuchowych, iż rolę łańcucha odgrywa tutaj

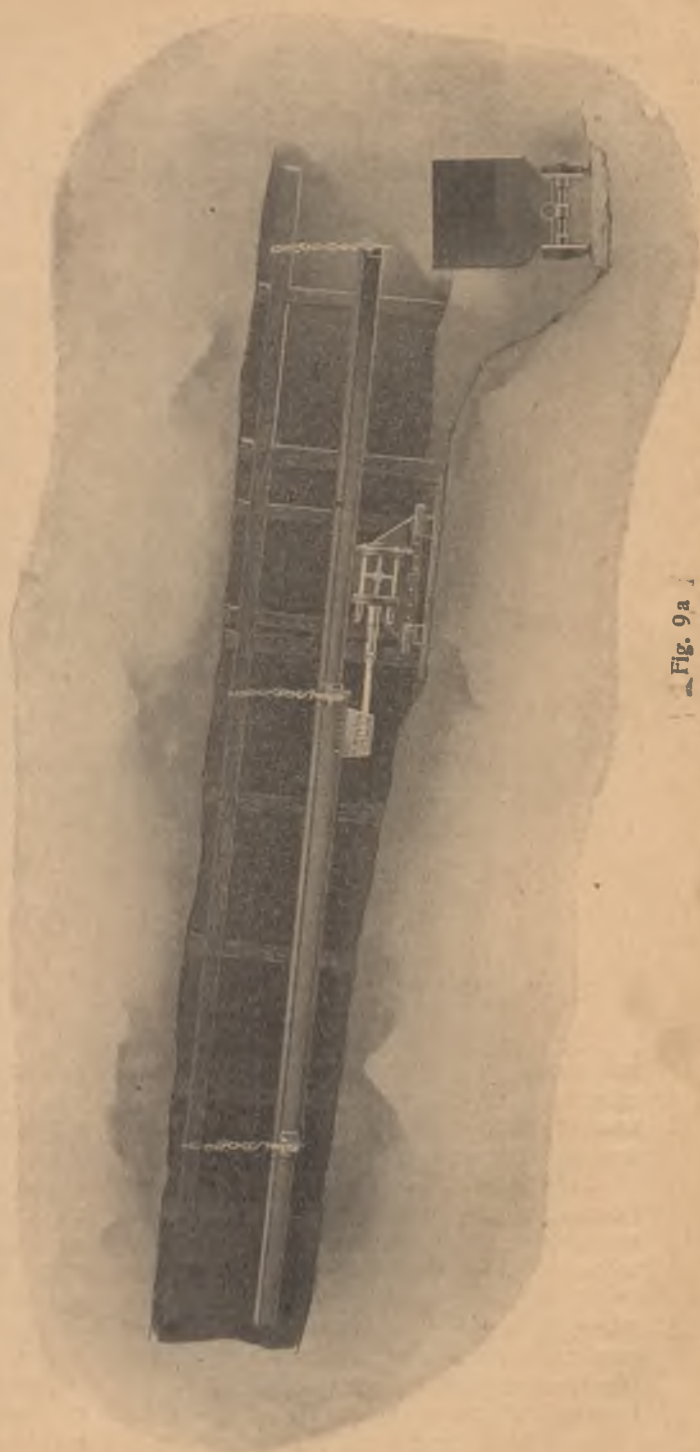


Fig. 9a

lina z przymocowanymi do niej zabieraczami. (Mitnehmer). Zamiast jednej rynny o dwóch przedziałach mamy tutaj dwie rynny, z których jedna może służyć do odwózki węgla, a druga do doprowadzenia kamienia dla podsadzenia wyrobisk (fig. 23). Urządzenie to jest

łopatami przerzucać; węgiel więc nie rozdrabnia się zbyt znacznie a wytwarzanie się pyłu węglowego, stanowiącego zawsze wielkie niebezpieczeństwo dla kopalni jest doprowadzone do minimum;

c) Wydajność robotników powiększa

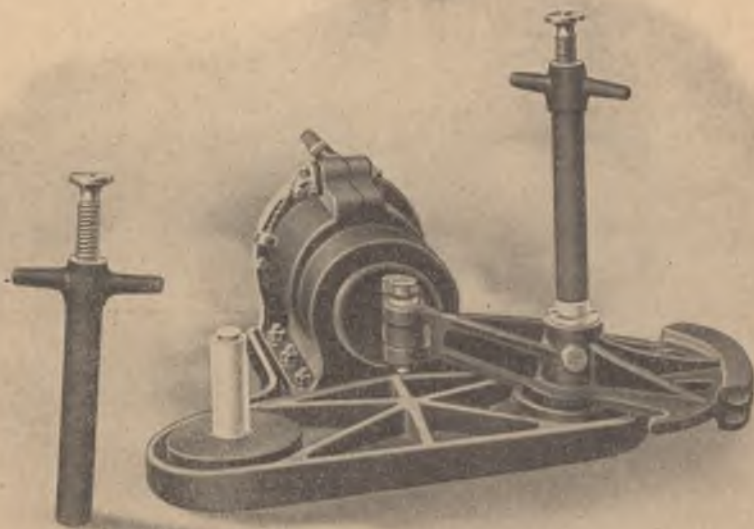


Fig. 10

zastosowane w pokładzie o 45—50 cm miąższości i 15° nachylenia, kosztą wynosząc około 2500 K, zaś miesięczne koszty utrzymania około 18 K.

Jeżeli w krótkości streścimy cośmy powyżej rzekli, to możemy podkreślić następujące zalety mechanicznej odwózki:

a) Ilość chodników odwozowych i pochylni może być znacznie mniejsza; pociąga to za sobą znaczne zmniejszenie się kosztów, które pochłania wyrobienie i utrzymanie tych chodników;

b) Nie potrzeba węgla kilkakrotnie

się przez zastosowanie mechanicznej odwózki bardzo znacznie, co podnosi znacznie zarobek robotnika.

d) Czoło odbudowy musi być zawsze mniej lub więcej prostolinijne — a obudowa systematycznie stawiana, co bardzo korzystnie wpływa na zmniejszenie się ilości nieszczęśliwych wypadków;

e) Roboty są skoncentrowane, więc dozór ułatwiony i

f) Koszta produkcji przy zastosowaniu odpowiednich urządzeń dadzą się o tyle obniżyć, że można z korzyścią od-

budowywać pokłady niskie, których odbudowa bez mechanicznej odwózki nie oplaca się wcale. Wszystkie te okoliczności przemawiają bardzo za zastosowaniem przewózki mechanicznej w odbudowie i usprawiedliwiają w zupełności zabiegi zmierzające do udoskonalenia urządzeń do tego celu służących.

J. K.

Ing. gór. St. Kontkiewicz.

Węgiel kamienny.

Węgiel kamienny jest jednym z najważniejszych czynników olbrzymiego rozwoju materialnego narodów ucywilizowanych. W ścisłej zależności od węgla znajduje się wyrób żelaza, tego najważniejszego metalu, oraz zastosowanie machin parowych, zapomocą których ucywilizowana ludzkość miliony razy powiększa swe siły do walki z przyrodą. Słusznie więc dobie obecną nazywamy wielką epoką węgla kamiennego.

Produkcya węgla.

Jakkolwiek węgiel kamienny był używanym już od kilkuset lat, jednak wydobywanie go na większą skalę zaczęło się dopiero od początku XIX wieku, najpierw w Anglii, gdzie bogactwa podziemne tego paliwa są największe, a potem i na stałym lądzie Europy. W pierwszych latach XIX stulecia wydobywano na całej ziemi nie więcej jak dwanaście milionów ton (tona = 1000 kilogramów); w połowie stulecia produkcja węgla kamiennego dosięgła już 80 milionów ton, a w roku 1907 wynosiła olbrzymią cyfrę 931 milionów ton. Gdyby tę ilość węgla, jaka corocznie wydobywa się na ziemi rozłożyć na warstwę na 2 metry grubą, to zajęłaby ona przestrzeń 450 kilometrów kwadra-

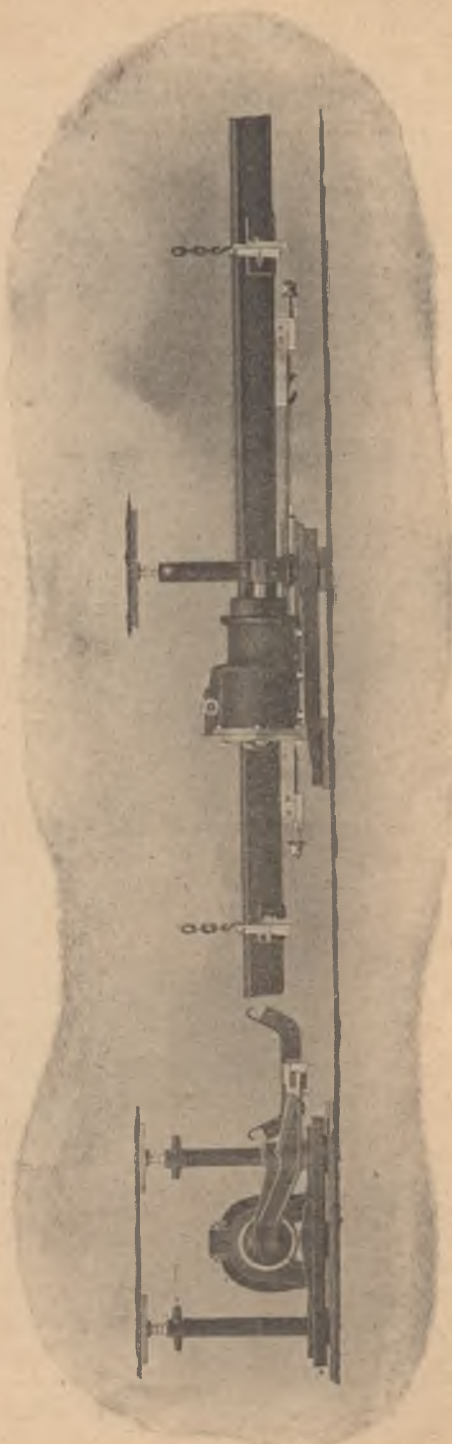


Fig. 10a

towych, to jest kwadrat, którego każdy bok miałby 21 kilometrów długości.

Dzienna produkcja węgla na ziemi wynosi 3 miliony ton i wymagałaby dla przewiezienia koleją żelazną 300 tysięcy wagonów. Gdyby te wagony ustawić na szynach jeden za drugim, to zajęłyby one długość przeszło 1500 kilometrów, czyli wypełniłyby całą odległość

całej kuli ziemskiej. Do roku 1900 najwięcej węgla produkowała Anglia, jednakże od tego roku pozostała daleko w tyle poza Stanami Zjednoczonymi, które wybiły się na pierwsze miejsce wskutek masowego zastosowania maszyn wrębowych (w r. 1907 około 3000 maszyn w ruchu), jakoteż mechanicznej odwózki.



Fig. 11

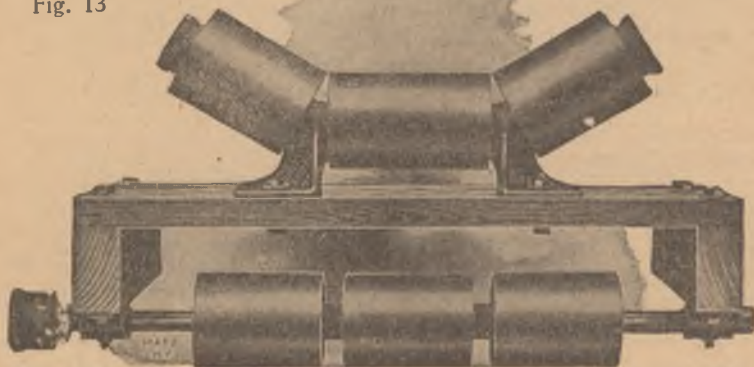


Fig. 12

między Podwoleczyskami a Tryestem przez Lwów, Kraków i Wiedeń. Nad wydobyciem tej olbrzymiej ilości węgla pracuje nieustannie przeszło dwa miliony ludzi, t. j. tyle, ile wynoszą armie wszystkich państw Europy na stopie pokojowej. Wartość rocznej produkcji węgla na ziemi wynosi około 8000 milionów koron. Koronami temi ustawionemi jedna przy drugiej możnaby wy-

W r. 1907 drugie miejsce w świeciewej produkcji węgla kamiennego zajmowała Anglia, trzecie Niemcy, czwarte Francja, piąte Belgia, szóste Rosja, siódme Austro-Węgry 15 milionów ton, z czego zagłębie ostrawsko-karwińsko-krakowskie 9 milionów ton; Rosja zaś wyprodukowała 17 milionów ton, z czego same Królestwo Polskie 5'3 milionów ton.

Fig. 13



brukować drogę 12 m szeroką o długości 350 kilometrów.

Nie wszystkie części ziemi i nie wszystkie kraje wydobywają węgiel kamienny; niektóre posiadają niewyczerpane jego zasoby, inne wcale go nie produkują. Największym producentem węgla są obecnie Stany Zjednoczone Północnej Ameryki, które same dobywają obecnie prawie połowę produkcji

Tworzenie się węgla.

Węgiel kamienny wydobywa się jak wiadomo z głębi ziemi, w której tworzy regularne warstwy, czyli pokłady, zajmujące nieraz bardzo znaczne przestrzenie. Zarówno własności samego węgla jak i warunki jego znajdowania się w głębi ziemi, naprowadzają na myśl, że przedstawia on nagromadzenie szczątków

ków roślin, które niegdyś żyły na powierzchni ziemi.

Rośliny są to istoty obdarzone cudowną własnością przerabiania materij nieorganicznych na organiczne. Czerpią one swoje pożywienie z ziemi za pomocą korzeni i z powietrza — za pośrednictwem liści. Z ziemi wysysają wodę wraz z rozpuszczonymi w niej częściami mineralnymi, z powietrza zaś otrzymują węgiel, będący główną częścią składową masy roślinnej. W powietrzu znajduje się bardzo mała ilość węgla w postaci

masy, i na tlen, który wydzielają na powrót do powietrza. W kwasie węglowym, jako w bardzo stałym związku chemicznym, cząstki węgla i tlenu są nadzwyczaj mocno z sobą spojone; rozkład więc kwasu węglowego, dokonywany w liściach roślin, to jest rozerwanie jego cząstek na tlen i węgiel, wymaga zastosowania bardzo znacznej siły. Tej siły dostarcza ciepło i światło słoneczne, będące pewnym rodzajem ruchu cząsteczek, który rozbija związek chemiczny węgla z tlenem. Ta siła, czy-

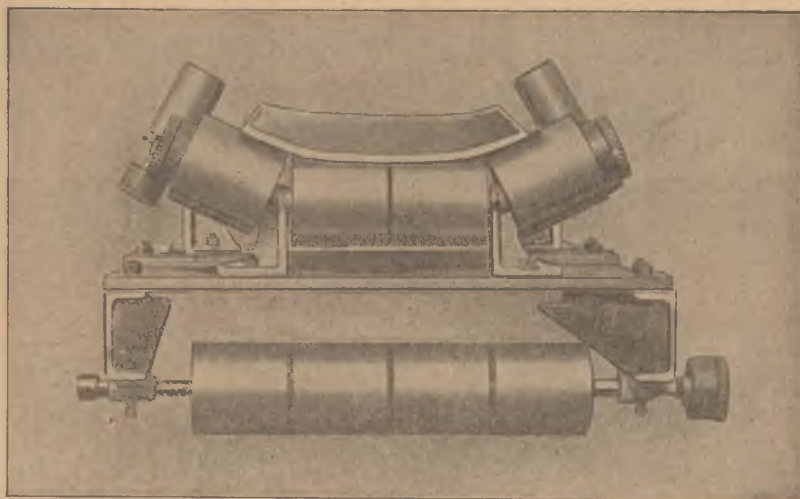


Fig. 14

gazu, zwanego kwasem węglowym, stanowiącego połączenie węgla z tlenem. Jestto ten sam gaz, który zwierzęta i ludzie wydzielają z płuc przy oddychaniu, wraz z powietrzem zużytem, i który tworzy się przy paleniu drzewa, węgla kamiennego i wogóle ciał w węgiel kamienny bogatych. Kwas węglany znajduje się w powietrzu w bardzo małej domieszce, wynoszącej $\frac{1}{2000}$ część jego objętości. Liście roślin a właściwie zawarty w nich zielony barwnik, zwany chlorofilem, posiadają tę własność, że pod wpływem światła i ciepła słonecznego rozkładają znajdujący się w powietrzu kwas węglowy na węgiel, który pochłaniają i przyłączają do swej

li jak ją nazywają energia słoneczna. nie ginie jednak przytem bezpowrotnie; ona tylko ukrywa się w roślinie, z której w każdej chwili może być napowrót wydobyta przez spalenie zawartego w niej węgla. Przy tem paleniu otrzymuje się napowrót ciepło i światło a przy zastosowaniu ciepła do poruszania maszyny parowej także i siła mechaniczna. Widzimy więc, że przez rozkład kwasu węglowego w liściach roślin węgiel a z nim razem i energia słoneczna zostaje uwieczniona w tkankach roślinnych i nagromadza się w nich w coraz to większej ilości.

Oprócz tego rośliny, rozkładając węgiel, spełniają inne jeszcze, bardzo wa-

żne zadanie, mianowicie odświeżają powietrze, zepsute przez oddychanie zwierząt i ludzi, którzy naodwrot wytwarzają kwas węglowy, niezbędny do życia roślin.

przechodzący w ten sposób z rośliny na powrót do powietrza.

Inne tworzące się przy rozkładzie tkanek roślinnych na powietrzu związki tlenu z węglem i wodorem, płynne

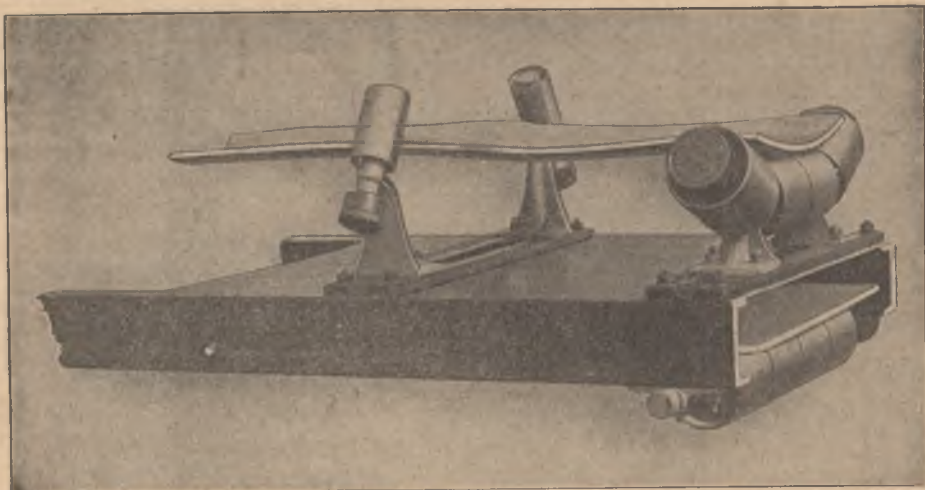


Fig. 15

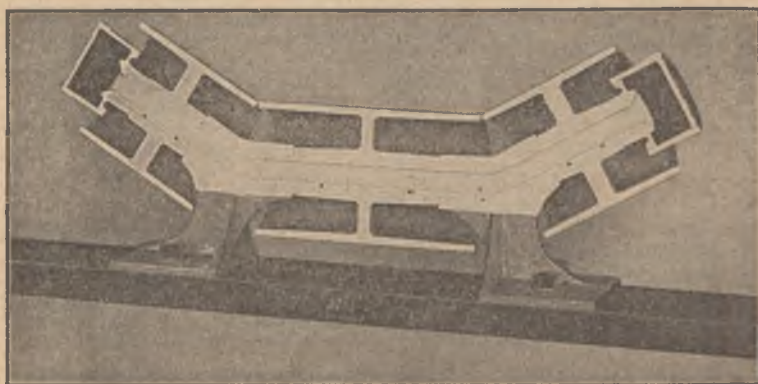


Fig. 16

Tkanki roślinne składają się przeważnie z trzech części: węgla, tlenu i wodoru, połączonych z sobą w różne związki chemiczne. Jeżeli roślina umiera, to tkanki jej, pozostając na powierzchni ziemi, ulegają rozkładowi wskutek działania tlenu, który wytwarza rozmaite związki z węglem i wodorem a między nimi także i kwas węglany,

lub stałe, dostają się do ziemi i mieszają z jej częściami mineralnymi, tworząc to co nazywamy pruchnią lub humusem. Obecność czegoś w ziemi poznaje się po jej ciemnym zabarwieniu. Zupełnie inaczej ma miejsce, jeżeli tkanka roślinna rozkłada się nie na powietrzu, lecz przy dostępie nieograniczonej ilości tlenu, lecz pod wodą, bez dostępu po-

wietrza, jak to się dzieje z roślinami wodnymi lub z resztkami roślin lądowych, które się dostały do wody. Ponieważ w wodzie niema wolnego tlenu, któryby się mógł łączyć z węglem lub

i utworzy związki płynne lub gazowe, które się wydziela, przeważna zaś część pozostanie w rozkładającej się masie roślinnej, która w ten sposób powoli przejdzie w inną, daleko uboższą w tlen i wo-



Fig. 17



Fig. 18

wodorem masy roślinnej, więc rozkład tej masy pod wodą może się odbywać tylko przez powolne łączenie się między sobą jej własnych części składowych, a że ilość węgla znacznie przeważa nad pozostałymi składnikami masy roślinnej, więc tylko mała część tego węgla połączy się z tlenem i wodorem

dór a bogatszą w węgiel i z tego powodu ciemno zabarwioną masę, którą nazywamy torfem. Torf jestto ciemna, ziemista masa, w której można dostrzedz mnóstwo splecionych gałązek i korzonków roślin wodnych i błotnych; jest ona znacznie bogatszą w węgiel, aniżeli drzewo i pali się doskonale po wysusze-

niu. Torf tworzy się w nizinach, pokrytych niegłęboką, stojącą wodą, której powierzchnia porosła obfitą wodną roślinnością tworzącą na niej zielony pływający kożuch. Owe rośliny wodne mają tę własność, że w miarę tego, jak jedne pokolenia umierają, inne wyrastają na ich powierzchni, przygniatając poprzednie swym ciężarem i pogrążając je pod wodę. Wskutek tego roślin-

chnia takiego torfowiska będzie się składać z masy roślin świeżo umarłych; im głębiej, tem masa ta będzie coraz więcej zmienioną, coraz ciemniejszą i mocniej zgniecioną a na samym dnie dojdziemy do czarnego, ziemistego i bogatego w węgiel torfu, w którym nieraz z trudnością dają się zapoznać resztki roślinne.

Węgiel kamienny z wyglądu zupeł-



Fig. 19

ny kożuch, pokrywający wodę, powoli grubieje i wytwarza podścielisko, przydatne i dla wzrostu roślin lądowych. wilgoć lubiących różnego rodzaju mechów, traw i małych krzaków i drzewek. W miarę narastania nowych roślin na górnej powierzchni kożucha, dolna jego część opuszcza się coraz głębiej pod wodę i ulega powolnemu rozkładowi a w końcu cały ten kożuch siada na dno i masa roślinna wypełnia przestrzeń, zajęta poprzednio przez wodę, tworząc torfowisko. Górna powierz-

nie różni się od torfu. Jest on raczej podobny do kamienia, aniżeli do masy, mającej organiczne pochodzenie i na pierwszy rzut oka nie można w nim rozpoznać żadnych resztek roślinnych. Na pierwszy rzut oka powiadam, gdyż uważne rozpatrzenie odpowiednio przygotowanego kawałka węgla zapomocą mikroskopu przekonywa nas, że prawie cała jego masa składa się z najrozmaitszych, wprowadzie bardzo zmienionych ale możliwych do poznania resztek roślinnych: cząstek drzewa, kory, liści i

korzeni. Oprócz tego w węglu kamiennym a jeszcze częściej w kamieniu, odciśnięte pnie, gałęzie i liście roślin. Mamy więc niewątpliwe dowody tego, że węgiel kamienny, tak samo jak torf, przedstawia nagromadzenie materij roślinnych, lecz jeszcze daleko więcej zmienionych, wskutek bezporównania dłuższego czasu, jaki przeszedł od chwili ich osadzenia się, i wskutek bardzo



Fig. 20

silnego ciśnienia, jakiemu te materje ulegały, poczywając na wielkiej głębokości pod powierzchnią ziemi. Rośliny, których resztki znajdujemy w węglu kamiennym i towarzyszącym mu łupku glinastym, są zupełnie niepodobne do tych, z jakich teraz torf się wytwarza. Przedewszystkiem nie są to drobne i niepozorne wodne lub błotne rośliny, jak te, które pokrywają nasze torfowi-

ska, lecz ogromne drzewa, jak nas o tem przekonywują grube ich pnie, nieraz nawet w stojącym położeniu w łupku zachowane. Drzewa te jednak były najzupełniej odmienne od tych, jakie obecnie zapełniają nasze lasy, i należą wszystkie do gromady roślin skrytokwiatowych, które w dobie obecnej mają u nas swoich przedstawicieli w drobnych i niepozornych roślinkach, paprociach, skrzypach i widłakach. Bezwątpienia wszystkim znane są strzępiaste paprocie, stanowiące zielone podścielisko naszych lasów iglastych. Skrzypy są to także bardzo pospolite, dziwnej formy roślinki, bez kwiatu i bez liści, rosnące na wilgotnych polach i łąkach. Nakoniec widłaki, po łacinie zwane licopodium, zamieszkują nasze lasy, ciągnąc się po ziemi, nieraz na kilka łokci długości, i rozgałęziając się widelkowato. Z pomiędzy tych roślin tylko jedne paprocie dosięgają w obecnej dobie znacznej wielkości i spotykają się jako drzewa nie u nas, ale w pasie umiarkowym półkuli południowej, w zachodniej części Ameryki Południowej a szczególnie obficie na wyspach Nowej Zelandyi.

Widzimy więc, że rośliny, podobne do dzisiejszych paproci, skrzypów i widłaków, które teraz bardzo podrzędną grają rolę, stanowiły w epoce węglowej główną część roślinności i że węgiel kamienny powstał z tych roślin, które tworzyły gęste lasy na błotnistych nizinach, zajmujących bardzo obszerne przestrzenie na brzegach jezior lub przy ujściach wielkich rzek do morza. Rośliny te żyły po części tuż nad wodą, po części w wodzie, która służyła za wspólny grób niezliczonym ich pokoleniom. Jakie następowały jedne po drugich w przeciągu niezmiernie długiego czasu, pod wodą niewątpliwie w taki sam sposób w jaki osadzają się i zmieniały teraz w naszych torfowiskach.

O ile łatwo jest uwierzyć w roślinne pochodzenie torfu, który się tworzy prawie w naszych oczach i przedstawia

wyraźną mieszaninę zmienionych reszek roślinnych, o tyle trudno wyobrazić sobie, aby ciała tak bardzo podobne do kamienia, jakim jest węgiel kamienny, i tak samo jak kamień z głębi ziemi wydobywane, mogło także z roślin się utworzyć. Bo też rzeczywiście

chodzące z roślin na powierzchni ziemi żyjących, mogły się dostać na tak znaczną głębokość, a także, skąd się wzięła ta masa kamienna, jaka pokrywa węgiel i którą trzeba przebić, ażeby się z powierzchni ziemi do węgla dostać? Zanim odpowiemy na to pyta-

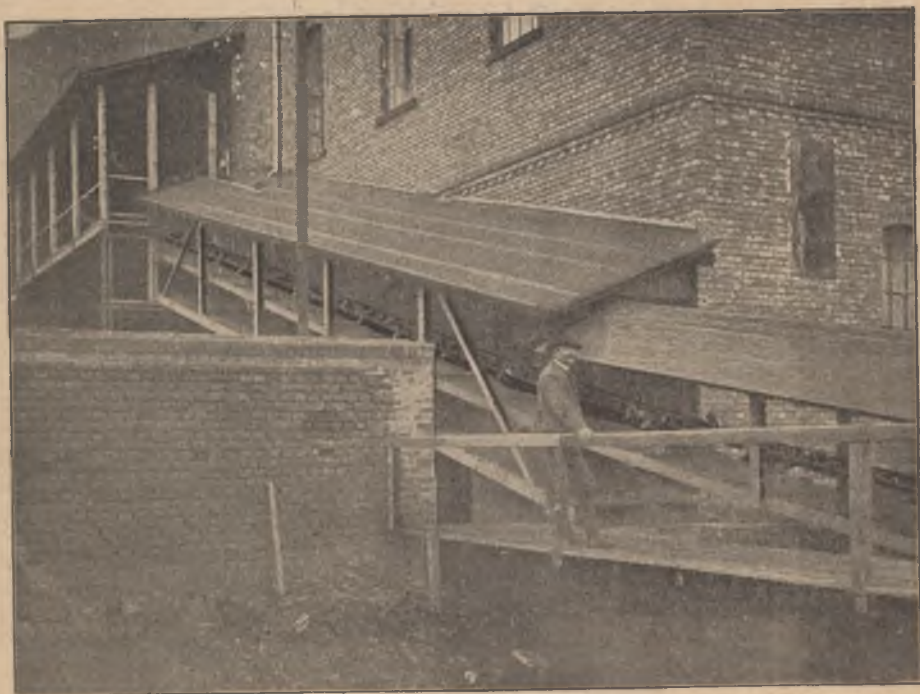


Fig. 21

dla utworzenia węgla kamiennego nie dość było tak jak dla torfu tylko rozkładu materij roślinnych pod wodą na powierzchni ziemi; utworzenie węgla wymagało działania innych jeszcze czynników, które tylko na znacznej pod ziemią głębokości istnieć mogą, mianowicie ogromnego ciśnienia i podwyższonej temperatury. Węgiel kamienny nie leży tak jak torf na samej powierzchni ziemi, lecz znajduje się, jak wiadomo, zawsze w pewnej, nieraz bardzo znacznej głębokości pod przykryciem grubych warstw kamiennych.

Wobec tego faktu nasuwa nam się pytanie, jakim sposobem materye, po-

nie, musimy się zastanowić nad pewnymi zjawiskami, zachodzącymi na powierzchni ziemi i na pozór nie mającymi żadnego związku z węglem kamiennym. Wiadomo, że powierzchnia ziemi nie jest równą, lecz jedne jej miejsca są wzniesione i stanowią góry, inne zagłębione i tworzą doliny, których najniższe częściapełnione są wodą. Największe zagłębienia na powierzchni ziemi zajęte są przez morza. Woda, spadająca na ziemię w kształcie deszczu lub powstała z tania śniegu a także wytryskająca z jej głębi w postaci źródeł, spływa po pochyłościach coraz niżej, tem prędzej, im większy ma spadek

zbierając się w strumienie i rzeki, dopóki nie dosięgnie najniższych zagłębień, jakimi są jeziora lub morza. Ta woda, spływająca po powierzchni ziemi, rzadko jest czystą, lecz po większej części mniej lub więcej mętną, wskutek tego że w biegu swym unosi cząsteczki

dzimy przy ujściu wielkiej rzeki do morza lub jeziora, tylko najdelikatniejsze męty, pochodzące z cząstek gliny, uniesionej przez wodę, mogą w niej pozostać w zawieszeniu. Skoro woda płynąca dojdzie do miejsca, gdzie prędkość jej biegu znacznie się zmniejszy, jak to



Fig. 22

ziemi, jakie spotyka po drodze. Jeżeli woda płynie bardzo bystro, posiada dość siły, aby porywać nawet wielkie kamienie, jak to widzimy w górskich potokach; tam, gdzie prędkość wody jest nieco mniejsza, w zwykłych strumieniach i bystrych rzekach, unosi ona z sobą tylko żwir i piasek; na koniec przy bardzo powolnym biegu wody, jaki wi-

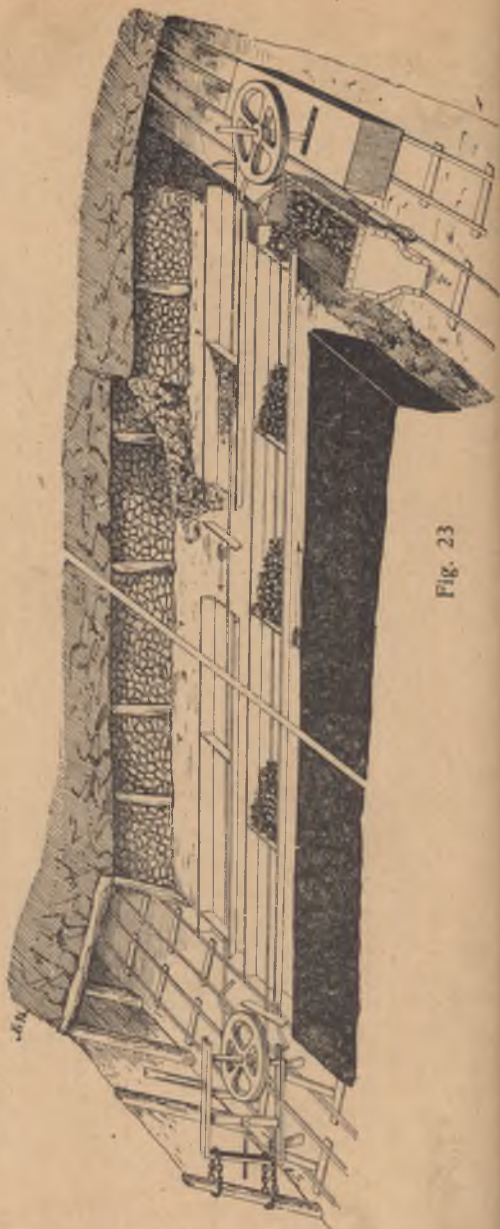
ma miejsce przy ujściu rzeki do morza lub jeziora, to zawieszone w wodzie lub popychane przez nią po dnie cząsteczki mineralne, jak glina i piasek zatrzymują się, opadną na dno, tem prędzej im są większe, tem powolniej im są drobniejsze. Dno morza lub jeziora, do którego wpada rzeka, będzie się pokrywać osadami piasku i gliny, z których

pierwszy jako cięższy zatrzyma się niedaleko od brzegu a cząstki glinaste, unoszące się dłużej w wodzie, osiadają w większej od brzegu odległości. Ponieważ takie osadzanie się może trwać bardzo długo, setki i tysiące lat, więc w morzu lub jeziorze mogą się utworzyć bardzo grube i obszerne osady piasku i gliny a z biegiem czasu mogą nawet wypełnić całą jego głębokość. Skoro takie osady dojdą do powierzchni wody, to nad morzem przyrośnie szeroki pas ziemi wzdłuż brzegu a jezioro całkowicie osadami się zapełni i wyschnie. Jedno i drugie spotyka się bardzo często na ziemi: przy ujściach wielu rzek, jak n. p. Nilu lub Missisipi do morza widzimy ciągły przyrost ładu w postaci tak zawnych delt, a wspaniałe jeziora podalpejskie Włoch i Szwajcaryi są już do połowy zapełnione osadami, przyniesionymi przez rzeki: jezioro genewskie przez Roden a Konstancyeńskie przez Ren.

Ilość wody w rzekach i szybkość jej biegu nie bywa jednostajną, lecz zmienną, zależnie od pory roku oraz od suchości lub deszczu, i wskutek tego rzeki niosą mniej lub więcej cząstek mineralnych, grubszych lub drobniejszych. Na wiosnę, lub w czasie wielkich deszczów, rzeki mają wielką obfitość wody, płyną bystro i niosą z sobą więcej grubego piasku; w lecie, w czasie suchości, lub w zimie rzeki mają mniej wody, płyną wolniej i niosą daleko mniej cząstek mineralnych, przeważnie bardzo drobnych. Stosownie do tego i osady, które się tworzą na dnie jeziora, będą się zmieniać, w jednym i tem samym miejscu; raz będzie to żwir lub gruby piasek, innym razem piasek mialki lub glina. Te różne osady będą się układać jedne na drugich w kształcie cienkich warstw poziomych: piasek na glinie, glina na piasku, które mogą następować po sobie niezliczoną liczbą razy.

Pokrywanie węgla przez osady.

Wyobraźmy sobie teraz, że w owej odległej epoce węglowej pewna nizina



porosła gęstymi lasami roślin węglowych, z których się odkładały resztki mające służyć za materiał do utworzenia węgla, zamieniała się powoli w jezioro, wskutek tych przyczyn, jakie i teraz podobne zmiany na powierzchni ziemi powodują. Temi przyczynami mogą być: powolne obniżanie się ziemi

na tej przestrzeni, powiększanie się przyływu wody z rzek i strumieni, do tej niziny wpadających, lub wstrzymanie odpływu wody z niziny wskutek odgrożenia jej od morza. Wtedy lasy pokrywające nizinę, znikną a warstwa materij roślinnych, jaka się z tych lasów utworzyła, znajdzie się po pewnym czasie głęboko pod wodą na dnie jeziora. Rzeki i strumienie, wpadające do tego jeziora będą przynosiły cząstki mineralne, z których na dnie będą się tworzyły osady piasku i gliny i przykryją warstwę roślinną. Grubość tych osadów będzie wciąż wzrastać a jeżeli stan taki potrwa dość długo, to całe jezioro niemi się wypełni i przygniecie olbrzymim ciężarem spoczywającą na dnie warstwę roślinną, przez co grubość tej warstwy znacznie się zmniejszy a sama masa roślinna stanie się bardziej zbitą i mało już do torfu podobną. Wraz z ciśnieniem będzie się powiększać temperatura, która, jak wiadomo, wzrasta w miarę głębokości. Pod wpływem tych dwóch czynników i w przeciągu bardzo długiego czasu, jakiego wymaga zapelnienie osadami mineralnymi całego jeziora, rozkład materij roślinnej będzie ciągle postępował naprzód i dojdzie bez porównania dalej, niż w torfie, zamieniając tę materię roślinną na czarny, twardy, podobny do kamienia węgiel kamienny. Przy tem nagromadzeniu się osadów w jeziorze, nie tylko leżąca na dnie jego warstwa roślinna będzie zgniecioną i stwardnieje, ale i wszystkie pokrywające węgiel warstwy piasku i gliny ulegną takiemu samemu losowi i zamienią się powoli z biegiem czasu w twarde masy kamienne; z piasku utworzy się piasowiec, a z delikatnej cienko uwarstwionej gliny utworzy się łupek glinasty, który ma tę własność, że łupie się w cienkie tafelki, odpowiadające pierwotnym warstwom, w jakich się glina na dnie osadzała. Skoro całe jezioro zostanie zapelnione osadami mineralnymi i zamieni się w bagnistą ni-

zinę, rośliny węglowe znowu je obejmą w posiadanie na czas bardzo długi i niezliczona liczba ich pokoleń wytworzy drugą taką samą jak pierwsza warstwę resztek roślinnych, które dadzą materiał do powstania drugiego pokładu węgla. Po tej epoce może nastąpić inna: nizina znowu zamieni się na jezioro, które się zapełni osadami piasku i gliny; z drugiej warstwy resztek roślinnych utworzy się drugi pokład węgla kamiennego a z piasku i gliny, które się nad nią osadziły, powstaną znowu przez zgniecenie i stwardnienie nowe warstwy piaskowca i łupku gliniastego. Takie zmiany mogą ię powtarzać bardzo znaczną liczbę razy i stąd to pochodzi, że często znajdujemy pod ziemią kilka lub kilkanaście a nawet i więcej pokładów węgla, leżących jedne nad drugimi, poprzedzielanych warstwami piaskowca i łupku gliniastego. Wszystkie te warstwy osadzają się mniej więcej poziomo, lub też ze słabym nachyleniem, odpowiednio do nachylenia dna, które stanowi ich podstawę.

Zagłębia węglowe.

Przestrzeń, którą zajmują warstwy węgla, wraz z przedzielającymi je warstwami piaskowca gliniastego, nazywamy zagłębiem węglowem. Takich zagłębi jest bardzo wiele na ziemi, a powierzchnia, na jakiej one występują, oraz głębokość, do jakiej dochodzą, bywa bardzo rozmaita.

Powierzchnia zagłębi bywa od kilku do kilku tysięcy mil kwadr., a głębokość ich od kilkudziesięciu do dwóch tysięcy metrów. Tak samo zmienną jest liczba i grubość pokładów węgla w różnych zagłębiach; liczba pokładów węgla bywa od jednego do kilkuset a grubość ich od pół metra do dwudziestu. Można sobie wyobrazić, jak olbrzymiego czasu wymagało utworzenie się zagłębia węglowego, mającego dwa tysiące metrów grubości, jeżeli na rok tworzyło się prawdopodobnie zaledwie kilka centymetrów osadów. Największą przestrzeń na 10,000 mil kwadratowych

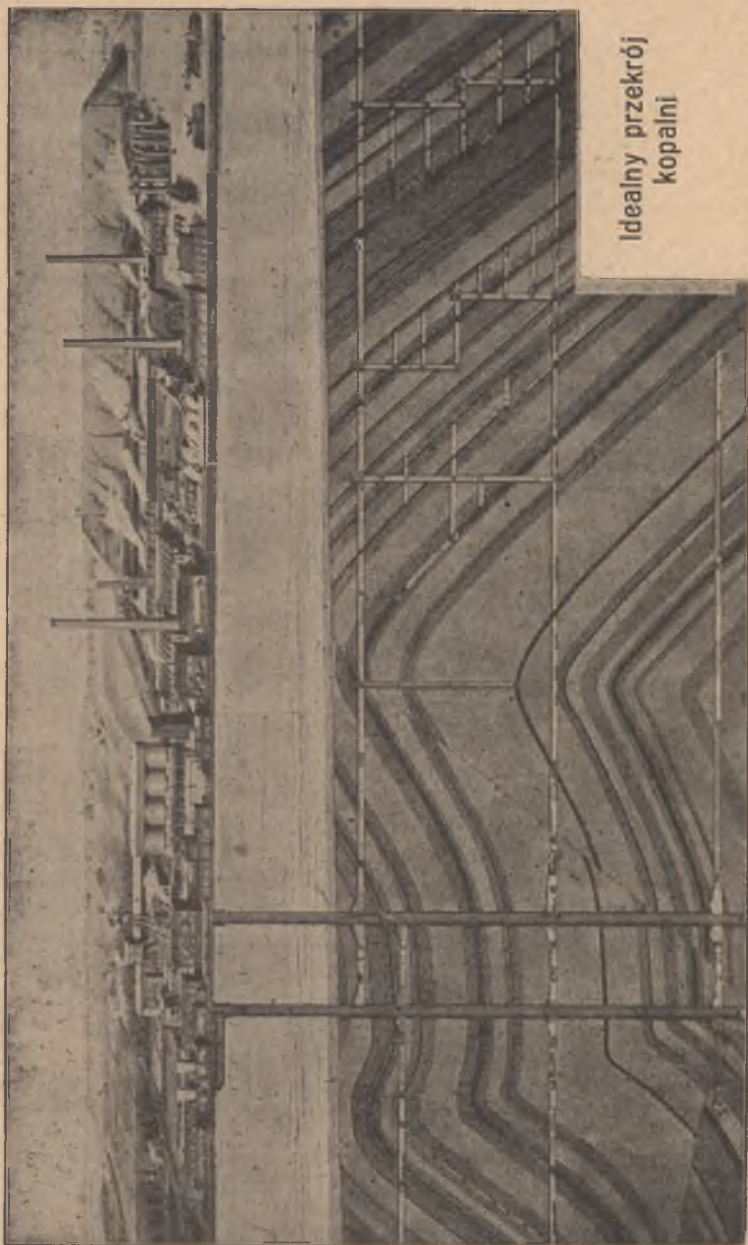
zajmują zagłębia węglowe w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Leżą one w liczbie sześciu we wschodniej części tego kraju, między rzeką Missuri a Oceanem Atlantyckim. Prawie taką samą przestrzeń zajmują zagłębia węglowe w Chinach; jest ich tam kilkanaście, rozrzuconych po całej przestrzeni tego olbrzymiego kraju. Europa także zawiera bardzo bogate, choć nie tak obszerne zagłębia węglowe. Największem co do powierzchni jest tak zwane Donieckie zagłębie w południowej Rosyi, które zajmuje przestrzeń 500 mil kwadratowych. Co do bogactwa węgla, pierwsze miejsce w Europie należy się Anglii, która posiada 8 obszernych zagłębi, zajmujących razem przestrzeń 1,000 mil kwadratowych. Angielskie zagłębia zawierają znaczną liczbę pokładów doskonałego węgla a głębokość ich dochodzi do 1,500 metrów. Niektóre kopalnie angielskie znajdują się pod morzem. Na lądzie stałym Europy najbogatsze zagłębia znajdują się w Niemczech i Belgii. Belgijskie zagłębie odznacza się nadzwyczaj wielką liczbą pokładów węgla, dochodzącą do kilkuset, przy bardzo małej, bo rzadko do metra dochodzącej grubości. W państwie Niemieckiem dwa są główne zagłębia węglowe: jedno zachodnie nad Renem, odznaczające się nadzwyczajną, bo do 2,000 metrów dochodzącą głębokością; drugie na wschodzie, w górnym Śląsku, które zawiera niewielką liczbę, lecz bardzo grubych pokładów. Ostatnie zagłębie przechodzi ze Śląska górnego na Morawy, Śląsk austriacki do Galicyi i Królestwa Polskiego.

Gatunki węgla.

Nie wszystkie węgle kopalne są do siebie podobne, przeciwnie, spotykamy między niemi różne odmiany, zależne od epoki, w jakiej się utworzyły, oraz od stopnia rozkładu, do jakiego doszły materje roślinne. Trzy są główne odmiany węgla kopalnego: węgiel brunatny, właściwy węgiel kamienny i antracyt.

Węgiel brunatny jest po torfie najmłodzem ogniwem w szeregu węgli kopalnych, utworzył się bowiem w dobie o wiele późniejszej niż właściwy węgiel kamienny, z roślin przeważnie iglastych. Jest on miękki, kruchy, nie zupełnie czarny, wpadający nieco w brunatną barwę, od czego pochodzi jego nazwa. Siła jego ogrzewalna jest większą od torfu, ale mniejsza od węgla kamiennego. Najobfitsze pokłady węgla brunatnego w Europie znajdują się w Czechach i Saksonii pruskiej.

Właściwy węgiel kamienny utworzył się w tak zwanej epoce węglowej, z których olbrzymich roślin, paproci, skrzypów i widłaków, o których poprzednio wspomniałem. Stanowi on przeważną ilość wydobywanego na ziemi węgla kopalnego i dzieli się na kilka gatunków, z których głównymi są: tak zwany węgiel tłusty, chudy i gazowy. Gatunki te odróżniają się poczęści wyglądem zewnętrznym, głównie zaś zachowaniem się swoim przy paleniu. Węgiel tłusty jest miękki i kruchy, przy paleniu daje wiele dymu i stapia się w ciastowatą masę. Po wyprażeniu przy słabym dostępie powietrza, węgiel ten daje twardą, gąbczastą masę, z metalicznym blaskiem, zwaną koksem, który się używa do wytapiania żelaza z rud. Takiego węgla tłustego niema wcale w zagłębiu węglowem Dąbrowy górniczej i Galicyi, ale znajduje się bardzo obficie na południu Rosyi w zagłębiu Donieckiem i zagłębiu Ostrawsko-karwińskiem. Węgiel chudy, typem którego jest węgiel Dąbrowy górniczej i Galicyi jest twardy, zbity, błyszczący; paląc się wydziela mało dymu i przy prażeniu nie daje wcale koksu. Węgiel gazowy jest nie bardzo twardy i mało błyszczący, więcej matowy; pali się bardzo długim płomieniem a przy prażeniu wydziela z siebie bardzo wiele gazu i dlatego używa się go do wyrobu gazu oświetlającego. Trzecia odmiana węgla kopalnego—antracyt, przedstawia produkt najdalej posuniętego rozkładu ma-



Idealny przekrój
kopalni

Kliska księgarni E. H. Noritz, Stuttgart.

sy roślinnej. Jest on bardzo twardy, czarny, ze stalowym odcieniem i metalicznym blaskiem; pali się trudno i tylko w bardzo silnym ciągu powietrza i daje dużo więcej ciepła, niż węgiel kamienny. Bogate pokłady antracytu znajdują się w południowej Rosyi, w Donieckiem zagłębiu węglowem i w Pensylwanii, we wschodniej części Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Przecięcie zagłębia.

Powierzchnia ziemi na przestrzeni, pod którą znajdują się pokłady węgla, niczem się nie różni od sąsiednich przestrzeni, węgla niezawierających; dopiero kopiąc w głąb ziemi, odnajdujemy ukryte w jej łonie bogactwa węgla i poznajemy budowę zagłębia. Pierwszą pracą górnika, w celu wydobywania węgla, jest wykopanie głębokiej studni, tak zwanego szybu, którą przebijają one wszystkie strony, przenikając w różne do pokładu węgla i kopie w nim na wszystkie strony, przenikając w różne zakątki zagłębia, rozpoznając przy tem jego budowę. Spostrzeżenia, czynione w bardzo wielu kopalniach węgla, przekonały, że budowa zagłębi wcale nie jest tak prostą, jakby się zdawało, sądząc ze sposobu, w jaki się one tworzyły, to jest nie przedstawia szeregu prawidłowych, poziomo jedne na drugich ułożonych warstw węgla, łupku i piaskowca, lecz że w większej części zagłębi węglowych panują bardzo złożone stosunki. Gdybyśmy mogli przeciąć zagłębie węglowe płaszczyzną pionową, przechodzącą przez całą jego głębokość a dwie rozdzielone tą płaszczyzną jego części rozsunąć tak, żebyśmy byli w stanie opuścić się w tem miejscu w głąb ziemi i spojrzeć na pionowe ściany przecięcia, — wtedy ujrzelibyśmy na nich całe następstwo warstw, składających zagłębie, i poznali jego wewnętrzną budowę. Warstwy, składające zagłębie, tylko wyjątkowo leżą prawidłowo;

zwykle są one falisto pogięte lub zygawkowato połamane a w niektórych miejscach popękane i przesunięte w ten sposób, że z jednej strony pęknięcia leżą niżej niż z drugiej. Oczywiście nie jest to pierwotne położenie warstw, które jak to widzieliśmy, mówiąc o tworzeniu się węgla kamiennego, powinny leżeć tak, jak się osadziły, poziomo, lub bardzo słabem nachyleniem.

Pomiędzy osadzeniem się warstw składających zagłębie, a dobą obecną musiała więc nastąpić wielka zmiana w położeniu tychże, zmiana wywołana przez działanie olbrzymiej siły, która była w stanie giąć i łamać grube i twarde warstwy kamienne, tak jak my możemy giąć i łamać rękami arkusze cienkiej tektury. Ta olbrzymia siła powstała przy kurczeniu się ziemi, która, jak wiadomo, posiada wewnątrz bardzo wysoką temperaturę a krążąc w nadzwyczaj zimnej przestrzeni wszechświata oziębia się i zmniejsza swoją objętość. Przy tem kurczeniu się wnętrza ziemi jedno miejsce jej powłoki zewnętrznej pękają, inne obniżają się, inne nareszcie ulegają olbrzemiemu ciśnieniu z boków, które je gniecie i łamie. Przemiany te następują nieznacznie, powoli, ale gromadząc się powodują w końcu zupełnie inne położenie warstw, składających zagłębia węglowe, niż to, w jakim te warstwy były osadzone. Siła ta w dobie obecnej także jest czynną a jednym z jej objawów są trzęsienia ziemi, wywołujące bardzo znaczne zmiany na jej powierzchni.

Przecięcie, o którym mówimy, pokazuje nam prócz tego inne jeszcze, nie mniej ważne zjawisko, mianowicie to, że nieprawidłowości, jakie zachodzą w budowie wewnętrznej zagłębia węglowego, wcale nie ujawniają się na powierzchni ziemi, która jest zupełnie równą na całej przestrzeni tego zagłębia. Nie ulega wątpliwości, że powierzchnia ziemi w tem miejscu inaczej przedtem wyglądać musiała i że przy

obniżaniu się, gięciu i łamaniu warstw zagłębia, na powierzchni ziemi musiały się tworzyć nierówności, to jest tam, gdzie widzimy warstwy obniżone, musiały przedtem istnieć zagłębienia, tam zaś, gdzie warstwy są podniesione, powierzchnia ziemi stworzyła dawniej wyniosłości. Jeżeli wszystkie te nierówności znajdujemy teraz zupełnie zrownanymi, wyniosłości zniesionymi, zagłębienia zapełnionymi, — to możemy się domyślać istnienia pewnych czynników, które spowodowały te przemiany na powierzchni ziemi. Takimi czynnikami są: rozkład mas kamiennych pod wpływem wilgoci i powietrza oraz działanie płynącej wody na te rozkładające się masy. W samej rzeczy niema tak mocnej skały, niema tak twardego kamienia, któreby pod wpływem tych czynników nie ulegały powolnemu rozkładowi i zniszczeniu. Podobnie jak ściany naszych budowli, nawet z najwytrzymalszych materiałów zrobione, ulegają powolnemu zniszczeniu i bez naprawy po pewnym czasie w gruzu się rozsypują, tak samo wszystkie przyrodzone skały i kamienie ulegają powolnemu rozkładowi i pokrywają się cienką powłoką, złożoną z rozkruszonych cząstek, które woda, spadająca z deszczem i spływająca po powierzchni ziemi, porywa i unosi. Najbardziej strome skały zamieniają się pod wpływem tych czynników w łagodne pochyłości, które w końcu pokrywają się grubą, mięką powłoką, stanowiącą ziemię roślinną. Mówiąc o tworzeniu się zagłębi węglowych, widzieliśmy jakie to olbrzymie masy piasku i gliny woda płynąca przynosi do mórz i jezior; teraz dowiadujemy się, skąd się biorą te masy a wiedząc co się z nimi dzieje nie wątpimy, że nawet bardzo znaczne wyniosłości na powierzchni ziemi mogły być zniszczone i spłukane przez wodę, tak, że śladu po nich nie pozostało. Nie powinniśmy jednak zapominać o tem, że jak osadzanie się warstw na dnie morza lub jeziora.

tak i nieszczenie wyniosłości na lądzie idzie bardzo powoli i że tylko niezmiernie długi czas trwania tych przemian spowodza tak olbrzymie skutki, jakie widzimy.

Wydobywanie węgla.

Od tej odległej przeszłości, w której się tworzył węgiel kamienny, przejdziemy do teraźniejszości i rozpatrzmy sposoby, jakich człowiek używa, aby wydobyć ukryte w ziemi bogactwa.

Wydobywanie węgla wymaga przede wszystkim przeprowadzenia szybu to jest głębokiej i obszernej studni, która dochodzi do pokładu, przecinając wszystkie warstwy nad nim leżące. Głębokość tego szybu zależy od głębokości, na której znajduje się węgiel: w Dąbrowie wynoi ona zwykle 200 do 300 metrów; w Austrii, Belgii i Anglii bywa dużo większą i często dochodzi do 600 lub nawet 1000 materów. Ponieważ ściany studni zwykle nie są dość mocne, aby przez dłuższy czas bez zawalenia utrzymać się mogły, więc je obmurują lub wykładają drzewem. Doszedłszy do pokładu węgla, który zwykle bywa nieco nachylony, prowadzą w nim najpierw dwa tak zwane chodniki główne, to jest obszerne galerie, idące poziomo w dwie przeciwne strony od szybu. Ściany i sklepienia tych chodników rzadko bywają dostatecznie mocne i dlatego podpierają je za pomocą drewnianych słupów i belek. Głównem narzędziem górnika jest kilof, nieco podobny do siekiery z tą tylko różnicą, że na końcu nie ma płaskiego, szerokiego ostrza, lecz wąskie spiczaste. Za pomocą tego narzędzia górnik wcina się głęboko w węgiel w dolnej części pokładu a potem odwala górną część za pomocą klinów i młota. Jeżeli węgiel bardzo jest twardy górnik wierci w nim dziury i za pomocą żelaznego dłuta, nabija je prochem, zapala i rozsadza węgiel, w taki sam sposób, w jaki rozsadzają się trawde kamienie. Nieodstępna

towarzyszką górnika przy pracy jest lampa, która rozświeca ciemności, jakie panują pod ziemią i którą on albo zawiesza na ścianie chodnika, albo przytwierdza sobie do kapelusza.

Przekopanie jednego tyko szybu nie wystarcza jednak do prowadzenia robót górniczych pod ziemią, gdyż nie daje jeszcze możności odświeżania powietrza, które w kopalni bardzo prędko się psuje, wskutek oddychania ludzi, palenia światła, używania prochu, lub wskutek wydzielania się duszących gazów z samego węgla, i dlatego bezustannie odnawianiem być musi. Niezbędnym więc warunkiem prowadzenia robót podziemnych jest przewietrzanie kopalni, które się osiąga w ten sposób, że się przekopuje nie jeden, lecz dwa szyby, urządzone tak, że jednym z nich powietrze schodzi na dół i przeszedłszy wszystkie chodniki, przeprowadzone w pokładzie i łączące oba szyby, podnosi się drugim szybem do góry. Ten drugi szyb musi być ogrzany za pomocą ognia lub pary i działa tak samo jak zwykły komin, wywołując prąd powietrza do góry. Nie zawsze jednak takie naturalne przewietrzanie wystarcza do oczyszczenia powietrza w całej kopalni, szczególnie jeżeli w niej jest bardzo wiele krętych i wązkich chodników, co ma miejsce często w cienkich i nieprawidłowych pokładach, lub jeżeli sam węgiel wydziela bardzo wiele szkodliwych gazów. Wtedy urządza się sztuczną wentylację za pomocą olbrzymich wentylatorów, po kilka metrów średnicy mających i obracanych szybko przez potężne maszyny parowe. Wentylatory wypychają z ogromną siłą powietrze do jednego szybu, zakrytego u góry; powietrze to rozchodzi się po wszystkich chodnikach zabierając stamtąd szkodliwe gazy i dymy i wychodzi drugim szybem do góry.

Główne poziome chodniki ciągną się nieraz na kilka kilometr. w obie strony od szybu. Prostopadle do nich prowadzą się w pewnych odstępach chodniki po-

przecznę, idące pochyło tak samo jak pokład węgla, i łączą się znowu z innym podłużnymi chodnikami, przeprowadzającymi coraz to na wyższych poziomach. Wszystkimi tymi chodnikami pokład zostaje podzielony na prostokątne części, zwane filarami, z których następnie wydobywa się węgiel, zaczynając od najdalszych i zbliżając stopniowo do szybu. Dopóki w kopalni prowadzą się tylko chodniki, stanowiące niejako przygotowanie do właściwego wydobywania węgla, to warstwy kamienne, leżące bezpośrednio na pokładzie, opierają się po części na pozostających filarach węgla, po części na słupach drewnianych, postawionych w chodnikach, skoro jednak zaczyna się wyjmować filary, wtedy drzewo samo nie jest w stanie wytrzymać ogromnego ciśnienia warstw na niem spoczywających i zapada się, a warstwy te zapadają się, napieniając swemi odłamami przestrzeń pozostałą po wydobyciu węgla. To też wyjmowanie filarów, szczególnie wtedy, kiedy one się kończą, jest najniebezpieczniejszą ze wszystkich robót górniczych i pociąga za sobą najwięcej wypadków, wskutek przedwczesnego zawalenia się górnych warstw, zanim górnicy zdolają wyjąć wszystek węgiel i opuścić zagrożone miejsce. We wszystkich chodnikach, jakimi przecięty jest pokład węgla, kładą się szyny a po nich chodzą małe wózki, którymi węgiel ze wszystkich robót dowozi się za pomocą ludzi lub koni pod szyb i tam zostaje podniesiony do góry na powierzchnię.

Wyciąganie węgla.

Podnoszenie węgla do góry odbywa się w ten sposób, że w szybie na dwóch grubych linach, skręconych z drutów metalowych, zawieszone są dwie wielkie żelazne klatki, jedna obok drugiej każda na oddzielnej linie, ale klatki mogą się opuszczać i podnosić w szybie za pomocą maszyny parowej, umieszczonej na powierzchni i urządzonej tak, że

kiedy jedna klatka schodzi na dół, druga podnosi się do góry i naodwrot. Skoro jedna klatka opuści się na spód szybu, wtaczają na nią wagonik naładowany węglem, a równocześnie na drugą klatkę, znajdującą się na wierzchu szybu nad ziemią, wtaczają inny próżny wagonik; na dany znak maszynista puszcza w ruch maszynę i dolna klatka podnosi się do góry a górna schodzi na dół. Kiedy klatka z pełnym wózkiem dojdzie do wierzchu szybu, maszynista zatrzymuje maszynę; z klatki tej spychają pełny wózek i wtaczają próżny a przez ten czas z dolnej klatki spychają próżny wózek i wtaczają inny, pełny. Potem znowu puszcza maszynę w odwrotnym kierunku i tak dalej.

Podnoszenie klatek odbywa się z bardzo znaczną szybkością i trwa nie więcej jak jedną minutę w szybie, głębokim nawet na kilkaset metrów. Często używają bardzo wielkich klatek, które mogą zabierać po 2 lub nawet 4 wózki węgla naraz, a że każdy wózek zawiera 5 do 7 centnarów, więc co minutę można podnosić 20 do 30 centnarów, w przeciągu zaś jednego dnia roboczego, mającego 12 godzin, czyli 720 minut, można wydobyć 15 do 20 tysięcy centnarów węgla. W tych samych klatkach odbywa się spuszczenie górników do kopalni rano i wyciąganie ich stamtąd wieczorem po skończonej robocie. Wchodzą oni do klatki po kilkunastu naraz ze swemi lampkami, znikają w podziemnej otchłani, aby po przebytej pracy wrócić na światło dzienne.

Węgiel, wydobyty na powierzchnię, przechodzi jeszcze przez tak zwaną sortownię, złożoną z kilku następujących po sobie ruchomych krat różnej szerokości, przez które węgiel się przesiewa i dzieli stosownie do wielkości kawałków na kilka gatunków: gruby, kostkowy, orzechowy, groszkowy, używanych do różnych celów przemysłowych. Jeżeli węgiel wychodzi z kopalni nie-

czysty, zmieszany z kawałkami kamienia lub ziemią, to oprócz sortowni przechodzi jeszcze przez płuczkę, w której za pomocą płynącej wody oddziela się kamień od węgla na tej zasadzie, że węgiel, jako lżejszy, bywa łatwiej unoszony przez wodę niż cięższy kamień, który pozostaje na miejscu. Ważną przeszkodą przy eksploatacji kopalni stanowi woda, która wszędzie znajduje się pod ziemią. W miarę posuwania się chodnikami po pokładzie węgla, ze wszystkich szpar i szczelin sączy się kapie, a często nawet i strumieniami wytryska; trzeba ją bezustannie z kopalni usuwać, gdyż inaczej w krótkim czasie cała by zapęłniła. W tym celu, na spodzie szybu, dokąd spływa woda po chodnikach z całej kopalni, stawiają potężne pompy, poruszane za pomocą machin parowych i wypychające wodę do góry przez rury żelazne, pionowo w szybie ustawione. Na powierzchni woda ta odpływa do najbliższych strumieni umyślnie przekopanemi rowami.

Ciężką jest praca górnika. Całymi dniami nie widzi on światła dziennego, przebywa głęboko pod ziemią w ciemności, przy słabem tylko świetle kopającej lampy, oddychając nieraz ciężkiem, zanieczyszczonem przezdym, kopeć i gazy powietrzem. Jeżeli pokład węgla jest gruby, to chodniki i filary są obszerne, wysokie i górnik może w nich swobodnie się poruszać; w cienkich jednak pokładach tylko wazniejsze chodniki, po których przewożą węgiel, prowadzone są wysoko; poboczne zaś i filary są nieraz tak niskie, że trzeba po nich chodzić na klęczkach lub nawet czołgać się. Jeżeli do tego dodamy wodę, która kapie na głowę a z dołu tworzy błoto na spodzie chodników, nareszcie gorąco, jakie panuje w głębokich kopalniach, będziemy mieli miarę ciężkich warunków, w jakich górnik wykonywa swoją mozolną i niebezpieczną pracę.

Gorąco w kopalniach powstaje z

kilku przyczyn, z których pierwszą jest znaczna głębokość tychże. Wiadomą jest rzeczą, że im głębiej zapuszczamy się pod ziemię, tem wyższą spotykamy temperaturę. Niezliczone obserwacye, robione w bardzo wielu kopalniach na całej kuli ziemskiej, przekonały, że mniej więcej na każde 40 metrów głębokości temperatura wzrasta o 1 stopień Reaumera. Z tego powodu w wielu kopalniach w Anglii i Belgii, których głębokość wynosi 600 do 700 metrów, temperatura dochodzi do 25 stopni Reaumera i więcej, co jest już bardzo uciążliwą rzeczą dla górników, ciężko pracujących fizycznie. Najwyższa temperatura, przy jakiej z wielkim wprawdzie wysiłkiem praca jest jeszcze możliwą, wynosi 35 stopni Reaumera i odpowiada głębokości 1,200 metrów. Pomimo tego więc, iż poniżej tej głębokości znajdują się jeszcze bardzo bogate pokłady węgla nie będą one nigdy mogły być użyte przez człowieka, który przeniknąć do nich nie będzie w stanie. Drugą przyczyną znacznego ciepła w kopalniach jest własność węgla sproszkowanego — pochłaniania i zgęszczania powietrza w swojej masie, przyczem następuje bardzo znaczne podwyższenie temperatury, doprowadzające nawet do zapalania się mialkiego węgla. Ponieważ w każdej kopalni znajduje się bardzo wiele mialu węglowego, pozostałego po wydobyciu węgla, który nieraz wcale nie może być usuniętym, z powodu przedczesnego zawalenia się filarów, więc druga przyczyna ciepła w kopalniach istnieje prawie wszędzie. Innem ciałem, które także w wysokim stopniu przyczynia się do podwyższenia temperatury w kopalniach, jest tak często w węglu spotykany żółty, błyszczący, nieco do złota podobny piryt żelazny, przedstawiający związek siarki z żelazem. W wilgotnem powietrzu piryt łączy się z tlenem i z wodą, tworząc koperwas żelazny, a przy zamianie, jak wogóle przy każdym połączeniu chemi-

cznem, wywiązuje się bardzo wiele ciepła. Z przyczyn tych powstaje często samozapalanie się węgla, które wywołuje bardzo groźne pożary w kopalniach. Pożary te nie tyle są szkodliwe ze względu na ogień, który szerzą, ile przez wywiązywanie z węgla duszące gazów, które się rozchodzą po całej kopalni, czynią niemożliwym w niej pobyt górnika i zmuszają go do zaprzestania robót nieraz na długie lata. Pożarami kopalń walczą nietyle wodą, ile utrudnieniem dostępu powietrza do miejsc przez ogień zajętych, zamurówując w poprzek grubemi tamami wszystkie chodniki zajęte przez ogień i oddzielając je w ten sposób szczelnie od reszty kopalni. Bez dostępu powietrza ogień wygasa powoli sam przez się a wydobywające się z węgla gazy nie mogą przenikać poza przegrody, nie zanieczyszczają powietrza w innych częściach kopalni.

Jeszcze groźniejszymi niż pożary są wybuchy gazów palnych, zawartych w węglu i wydzielających się z niego przy wydobyciu, jakie niestety często zdarzają się w niektórych kopalniach. Wymieniliśmy, mówiąc o tworzeniu się węgla, że przy rozkładzie materij roślinnych pod wodą następuje łączenie się między sobą różnych części składowych tych materij, głównie węgla wodoru i że przy tem połączeniu tworzą się różne związki nietylko płynne lecz i gazowe. Dopóki rozkładające się materje roślinne znajdują się bezpośrednią pod wodą, nieprzykryte żadną mineralną warstwą, to powstające gazy wydzielają się swobodnie i uchodzą w kształcie baniek ponad powierzchnię wody, jak to można widzieć na naszych torfowiskach, z których często wypływają bańki tak zwanego gazu błotnego, który można zapalić nad wodą. Skoro jednak rozkładające się materje roślinne zostaną przykryte grubą warstwą piasku i gliny, wtedy gazy wydzielające się nie mogą i pozostają w two-

rzącym się pokładzie węgla. To też nie-
które pokłady są przepelnione gazami
które przy wydobywaniu węgla wypły-
wają z szelustem ze wszystkich jego
szczelin. Gazy te mają skład nieco po-
dobny do naszego gazu oświetlającego
są tak samo palne i mają tę samą co
nasz gaz własność, tworzą mianowicie
z powietrzem mieszaninę, wybuchającą
bardzo silnie przy zapaleniu. W kopal-
niach, w których są gazy, nie można
chodzić z odkrytymi lampami, ani u-
żywać prochu, gdyż niezawodnie nastą-
piłby niebezpieczny wybuch. Wydoby-
wanie węgla gazowego może się doko-
nywać tylko za pomocą kilofów i kli-
nów, nie przedstawia jednak wielkich
trudności, gdyż taki węgiel zwykle jest
miękkim. Trudnijszem do rozwiązania
zadaniem było takie oświetlenie ko-
palni, zawierających gazy, któreby nie
przedstawiało niebezpieczeństwa dla
pracujących tam robotników; długi
czas nie umiano sobie radzić, pozostaw-
iając bez eksploatacyi kopalnie węgla
gazowych. Dopiero odkrycie, uczynio-
ne przez angielskiego chemika Hump-
hry Davy'ego na początku tamtego
wieku rozwiązało to zadanie i pozwo-
liło górnikowi bezpiecznie się opuszczać
do kopalni, napełnionych mieszaniną wy-
buchających gazów. Davy w czasie
wych różnorodnych badań w zakresie
chemii i fizyki zrobił spostrzeżenie, że
jeżeli zwyczajną gęstą siatkę drucianą
trzymać w płomieniu lampy, to pło-
mień nie przejdzie na drugą stronę siat-
ki i będzie pozostawał tylko pod siatką.
Zauważywszy to, Davy, z właściwą wiel-
kim umysłem bystrością, zrozumiał
wielką doniosłość praktyczną tego zja-
wiska i zbudował na tej zasadzie lam-
pę, zwaną lampą bezpieczeństwa, która

świeci bezpiecznie w wybuchających
gazach. Lampa ta wygląda jak zwykła
mała okrągła latarka z mocnem szkłem
cylindrycznem, otoczona naokoło gęstą
siatką metaliczną, sprawiającą, że pło-
mień palący się wewnątrz lampy nie
może przedostać się nazewnątrz.

Jeżeli z taką lampą wejdziemy do
przestrzeni, zapełnionej mieszaniną wy-
buchających gazów, to gazy te przecho-
dzić będą przez siatkę wewnątrz lampy
i palić się tam spokojnie płomieniem,
który jednak nie będzie mógł przedostać
się nazewnątrz siatki. Rozumie się, że
nawet z lampą bezpieczeństwa praca
górnika nie będzie możliwą w takich
miejscach, które zawierają zbyt wielką
domieszkę gazów, czyniących niemożli-
wem oddychanie.

Pomimo wynalazku lamp bezpie-
czeństwa i pomimo nadzwyczajnej ostro-
żności, jaka przestrzegana jest w ob-
chodzeniu się z temi lampami, które
górnicy dostają zamkniętymi na klucz
przy wejściu do kopalni i nie mogą ich
otwierać, wybuchy gazów zdarzają się
aż nadto często i pociągają za sobą stra-
szliwe klęski. Kopalnie takie są na Ślą-
sku austriackim, w Belgii, Niemczech,
a szczególnie w Anglii, gdzie są węgle
tłuste, to też wybuchy gazów zdarzają
się dosyć często. Wybuch gazu w je-
dnym miejscu kopalni wytwarza stra-
szliwy prąd powietrza we wszystkich
chodnikach, który łamie i druzgocze
podparcia, przewraca i zabija ludzi. Za
nim idzie ogień, gazy i dymy duszące,
które jeszcze powiększają zniszczenie.
Bywają wybuchy, przy których wszy-
scy pracujący w kopalni robotnicy tra-
cą życie przez przywalenie, uduszenie
lub spalenie.



Węgiel kamienny i jego przeróbka.



dawna już, bo w wieku XVI zajmowali się zbadaniem: z czego węgiel powstał? I dziś nawet byli uczeni, którzy wielu zajmuje się tem badaniem, a w skutek tego powstają rozmaite przypuszczenia, tłómaczące powstawanie węgla. Stwierdzili n. p., że węgiel jest zgęszczonym zupełnie olejem skalnym (ropą naftową), inni, że pochodzi z przemian formacyi wulkanicznych i t. p.; niektórzy dochodzili formalnie do zupełnie niedorzecznych przypuszczeń. Dziś jest prawie dowiedzionem, że węgiel powstał z roślin, które istniały w dawnych okresach geologicznych, przed tysiącami lat. Dowód na to znajdujemy w tem, iż znaleziono w węglu cząstki i odciski roślin, co nieraz bardzo wyraźnie występuje szczególnie na węglu brunatnym, t. j. węglu młodszym, który zaczął później się tworzyć, niż węgiel kamienny, a zupełnie wyraźnie w torfie, który jest prawdopodobnie tworzącym się teraz węglem.

Przemiana taka odbywała się wskutek butwienia, następnie zweglania się roślin bez przystępu, lub przy bardzo małym przystępie powietrza i jest podobna do przemiany, jaka następuje, gdy jakiegokolwiek ciała organicznego, to jest ciała, zawierającego w swym składzie węgiel (n. p. drzewo) ogrzewamy silnie bez przystępu powietrza. Oczywiście przy węglu kamiennym odbywała

się ta przemiana zwolna, i trwała przez całe wieki.

Wszystkie węgla zawierają prócz czystego węgla jeszcze inne ciała, które można wydzielić częściowo przez silne prażenie węgla bez przystępu powietrza. Po takim wyprażeniu pozostaje czarna masa, która prócz węgla zawiera w sobie jeszcze ciała mineralne czyli popiół.

Ze względu na ilość czystego węgla można ugrupować węgle w następującym porządku:

1. Antracyty; są to węgle najstarsze
2. Węgla kamienne.
3. Węgla brunatne.
4. Torfy.

Do najczystszych węgli w przyrodzie należy grafit, z którego robi się ołówki i dyament, używany jako ozdoby kamień. Obie te odmiany węgla są krystaliczne, to znaczy, znajdują się w przyrodzie w kawałkach, których ścianki są w pewien systematyczny sposób względem siebie ułożone; grafit znajduje się zwykle w wielkich pokładach, a wówczas nie jest krystaliczny.

Węgiel kamienny znajduje się w rozmaitych miejscach na kuli ziemskiej ułożony w większej lub mniejszej głębokości pod powierzchnią ziemi. Najwięcej węgla wydobywa Anglia, potem Stany Zjednoczone, Niemcy, Francja, Belgia, Austro-Węgry, Rosya i t. d.

Węgiel wydobyty z ziemi służy

ko materiały opałowy albo do przeróbki. Jeżeli wydobyty węgiel leży dłuższy czas na powietrzu, zachodzą w nim rozmaite zmiany, spowodowane głównie przez tlen (jeden ze składników powietrza), mianowicie węgiel wietrzeje.

Przez to wietrzenie węgla pojmujemy się to, że węgiel traci na sile opałowej, zdolności do koksovania i wyrobu gazu świetlnego. To przyjmowanie, pochłanianie tlenu przez węgiel jest również powodem podwyższenia się temperatury węgla, gdy leży w wielkich ilościach, a czasem bywa nawet powodem samozapalności węgla. Węgiel pali się na powietrzu płomieniem mniej lub więcej kopącym i mniej lub więcej długim. Według tej własności, twardości i barwy można podzielić węgiel na trzy grupy:

1. Węgłe tłuste; są one kruche, barwy czarnej, połyskującej, palą się łatwo i szybko, płomieniem białym silnie kopącym; płomień jest krótki lub długi.

2. Węgłe chude; są twardsze od poprzednich, mniej błyszczące, palą się trudniej i mniej kopca.

3. Węgłe suche; są bardzo twarde, barwa ich wpada nieco w brunatną, palą się płomieniem prawie niebieskim, bardzo mało świecą.

Drugi podział węgla ułożony jest na zasadzie zachowania się węgla przy koksovaniu. Tutaj rozróżniamy węgle: 1. piaszczyste; 2. zlepiające się; 3. spiekające się.

Zastosowanie węgla zależy właśnie od gatunku czyli jakości węgla. Węgłe piaszczyste dadzą się zastosować tylko do palenia na rusztach; inne służą do otrzymania koksu i gazu świetlnego. Najważniejszym warunkiem dla węgla spalonego na ruszcie jest, aby przy spalaniu rozpadał się i, żeby utworzony popiół nie dawał żużla, który zalepia i psuje ruszta.

Jeżeli rozchodzi się o otrzymanie koksu z węgla, wówczas używa się do

tego celu takich węgla, które wydają koksu najwięcej, a innych produktów, a w szczególności gazu, mało. Do takich węgla należą węgle tłuste czyli węgle koksowe, spiekające się, palące się krótkim płomieniem. Węgiel taki w piecu stapia się, wznosi, a gdy ujdą gazy, pozostaje koks, który po wyjęciu z pieca oblewa się wodą, aby się na powietrzu nie spalił.

Jeżeli rozchodzi się głównie o wydobycie z węgla gazu świetlnego, wtedy używa się węgla, które w porównaniu mało dają koksu, ale za to ilość gazu jest znaczna. Węgiel tego rodzaju pali się na rusztach płomieniem długim; płomień bowiem jest palącym się gazem, a więc im dłuższy płomień, tem więcej gazu zawiera węgiel. Węgłe takie noszą nazwę chudych, gazowych, długopłomiennych. Można jeszcze inny gaz z węgla otrzymać, jest to tak zwany gaz generatorowy. Gaz taki otrzymuje się, jeżeli przez rozżarzony węgiel przechodzą gazy ze spalonego węgla, wówczas gazy te przy współdziałaniu rozżarzonego węgla rozkładają się i dają gaz palny, mający olbrzymie zastosowanie przy ogrzewaniu pieców w wielu fabrykach, szczególnie w hutach.

To są trzy główne zastosowania węgla, nie znaczy to, aby z węgla nie więcej można było otrzymać. Przekonamy się dalej, że węgiel zawiera w sobie tyle jeszcze rozmaitych innych ciał że o przeróbce i fabrykacji rozmaitych produktów węglowych możnaby napisać całe tomy; my na tem miejscu opiszemy tylko co można z węgla otrzymać, nie wchodząc w bliższe szczegóły fabrykacji, gdyż zajęłoby to za dużo miejsca. Wszystkie produkty otrzymuje się z węgla przy suchej destylacji, czyli przy prażeniu węgla bez dostępu powietrza (gdyby powietrze się dostało węgiel by się spalił); są to tak zwane produkty uboczne fabrykacji koksu lub gazu świetlnego. Są fabryki, które

dziś jeszcze nie uwzględniają produktów ubocznych; jest to bardzo nie racjonalne, gdyż produkta te, wypuszczane w takich fabrykach w większej części w powietrze, stanowią pokaźny dochód finansowy, ze względu na olbrzymie zastosowanie ich w życiu codziennem.

Przy destylacji węgla otrzymujemy: koks, smołę pogazową, wody amoniakalne i gaz świetlny. Piece używane do destylacji są najrozmaitsze, ale we wszystkich przebieg jest podobny, a mianowicie: ogrzany silnie przez 24—48 godzin węgiel wydziela najpierw gazy, a wreszcie pozostaje szara, metalicznie lśniąca masa, zwana koksem. Gazy przechodzą przez cały szereg aparatów w których częściowo się skraplają, zamieniają na ciecz, która jest smołą rzadką (dziegieć) i wodą amoniakalną. Resztę gazów, t. j. gaz świetlny, oczyszcza się dalej i zbiera w zbiornikach, zwanych gazometrami i gaz ten służy do oświetlania, albo też wprowadza się gaz wprost do pieców i służy do ogrzewania zamiast zwykłego węgla.

Węgiel użyty do koksowania nie powinien zawierać łupku (szyfru), gdyż powstaje wskutek tego zawiązka ilość popiołu w koksie. Aby koks od tego uchronić, wymywa się węgiel w aparatach, zwanych płuczkami, przez co można łupkę prawie zupełnie od węgla oddzielić.

Dobry koks powinien być metalicznie lśniący, dosyć twardy, a więc nie bardzo dziurkowaty i posiadać dźwięk przy uderzeniu. Bardzo ważną własnością jest zawartość siarki w koksie. gdyż szkodzi ona bardzo, szczególnie gdy koksu takiego używa się przy wytopianiu żelaza surowego. Siarka dostaje się do koksu z węgla samego i z owych żółtych połyskujących blaszek i ziarn rozmaitej wielkości (starczek żelaza), znajdujących się w węglu.

Koks pali się płomieniem niebieskim i tylko przy bardzo silnym prądzie po-

wietrza. Używa się go wszędzie tam gdzie chodzi o otrzymanie wysokiej temperatur, a więc w hutach n. p. w piecach wysokich i t. p.

Gazy, uchodzące z węgla przy destylacji, zawierają bardzo wiele składników; jedno z tych składników pod wpływem ochłodzenia zamieniają się na ciecz prędkiej, inne później, reszta wreszcie i w zwyczajnej temperaturze pozostaje gazem. Te składniki, które skraplają się najprędzej, tworzą smołę rzadką i małą część wody amoniakalnej; później skrapla się jeszcze drobna ilość smoły i cała ilość wody amoniakalnej.

Smoła rzadka składa się z najrozmaitszych ciał, które można oddzielić przez destylację smoły z retorty. Wydziela się wówczas para wodna i rozmaite inne połączenia jak: benzol, naftalin, kwas karbolowy, czyli fenol, kreozot, antracen i wiele innych, a w końcu pozostaje smoła twarda, która po jeszcze silniejszym ogrzaniu pozostawia koks smołowy. Ta smoła czarna zawiera tedy w sobie drogocenne produkty przepyszne barwniki, obecnie na wielką skalę wydobywane, a można powiedzieć, że główny niemal zbyt smoły jest dla fabryk, które przerabiają ją na wszelkiego rodzaju czerwone, żółte, niebieskie i t. p. barwniki, tak zwane smołowe. Barwniki te otrzymuje się głównie z benzolu, naftalinu, antracenu, fenolu, a także i innych produktów, otrzymanych przy destylacji smoły. Kwas karbolowy bywa używany prócz tego do celów leczniczych także naftalin i inne, z których po odpowiedniemu przygotowaniu otrzymuje się cały szereg środków leczniczych jak: antipyrina, fenacetyna, antyfebryna i t. d.

Smołę samą używa się do fabrykacji papy dachowej, do czernideł, do celów żelazo-hutniczych, do opalania postaci bryketów, t. j. materiału opałowego w kształcie cegiełek, utworzonego przez prasowanie miazgi węglanej

z ogrzaną smołą twardą. Smoła ta bowiem ma tę własność, że ogrzana rozmiękcza się, w końcu zamienia na gęsty płyn, w zwykłej zaś temperaturze jest zupełnie twardą. Dalej używa się smoły do wyrobu sztucznego asfaltu, służącego na chodniki, do pokrywania przedmiotów n. p. żelaza, aby nie rdzewiało i t. d.

Wody amoniakalne zebrane razem daje się odstać i w ten sposób oddziela część smoły w nich zawartej, od wody. Oddzielona woda zawiera właściwie nie wiele wolnego amoniaku, aże za to zawiera go wiele w połączeniu z innymi ciałami. Jeżeli dodamy do takiej wody wapna palonego i będziemy gotować, wówczas amoniak będzie się wydzielał w postaci pary i możemy go wyprowadzić albo do kwasu siarkowego (który silnie amoniak pochłania), albo przeprowadzamy go w postaci pary przez aparat, w którym się skrapla i następnie po oczyszczeniu jako zwyczajny amoniak o znanym, silnym zapachu idzie do handlu. Zastosowanie amoniaku czy to wprost, czy w postaci połączeń z kwasami jest bardzo rozległe. Używa się go przy farbierstwie, przy obrabianiu metali (salmiak), jako nawóz (siarkan amonowy), przy fabrykacji sody i wreszcie do wyrobu różnych preparatów chemicznych.

Gaz świetlny można otrzymać z węgla — jak to już powiedzieliśmy — albo jako produkt uboczny przy otrzymywaniu koksu, albo jako produkt główny. W obu wypadkach otrzymuje się

gaz podobny, a tylko ilość gazu w wypadku drugim jest znaczniejsza. Gaz taki uchodzi przy destylacji węgla kamiennego, pozostawia pewną część po ochłodzeniu i przepuszczeniu przez wodę w postaci smoły rzadkiej i wody amoniakalnej; reszta przechodzi w postaci surowego gazu świetlnego przez oczyszczalniki. Czyszczenie gazu ma na celu uwolnienie gazu od zawartego w nim siarkowodu (połączenie siarki z wodorem o zapachu zgniłych jaj) i kwasu węglowego (połączenie, jakie wydziela się przy zupełnem spalaniu węgla); zawartość objętych połączeń umniejsza znacznie wartość gazu. Gaz po oczyszczeniu składa się głównie z wodoru, gazu błotnego czyli metanu (tego samego, który wydziela się w kopalniach) tlenku węgla, nadto z drobnej ilości innych ciał, które nadają mu także charakterystyczny zapach.

Gazu świetlnego używa się, jak wiadomo, do oświetlania ulic, mieszkań i do opalania.

Widzimy więc z tego wszystkiego, że węgiel nie jest zwykłym kamieniem, ale przedstawia nieoszacowany skarb. przedstawia materiał, z którego korzysta każdy człowiek pod bardzo wieloma względami, nie zdając sobie nieraz zupełnie z tego sprawy, głównie z tego powodu, że nie interesuje się tem, co z węgla można otrzymać. Słusznie więc powiedziano: „Węgla kamienne są właściwą podstawą naszego, teraźniejszego rozwoju materialnego.“





I. Sz.

ZAGŁĘBIE MORAWSKO-ŚLĄSKO-POLSKIE POD WZGLĘDEM GEOLOGICZNYM I GOSPODARCZYM.

(Z mapką.)

Obszar zagłębia.

W artykule „Węgiel kamienny“ powiedzianem było, że przestrzeń, którą zajmują warstwy węgla wraz z przedzielającymi je warstwami piaskowca i łupku gliniastego nazywamy zagłębieniem węglowem. Zagłębie takie znajduje się również i na ziemiach, zamieszkałych przeważnie przez ludność polską, a zajmuje następujące prowincje państwowe: wschodni zakątek Śląska pruskiego, południowo-zachodni Królestwa Polskiego, najbardziej na zachód wysuniętą część Galicyi i północną część Śląska austriackiego i Moraw. Dokładniejsza granica jest oznaczona na mapce linią biegnącą od Swiniowa (Schönbrunn) na Morawach na północny wschód aż mniej więcej do Toszka na Śląsku pruskim, skąd skręca na wschód do Siewierza, by skręcić dalej przez Krzeszowice w Galicyi ku południowemu wschodowi. Granica południowa nie jest jeszcze dotychczas dokładnie zbadaną, gdyż tutaj formacja węglowa jest przykryta grubą warstwą osadów karpaccich, przez co usuwa się od bezpośredniej obserwacji. Jednakże jako pewną granicę południową można przyjąć linię łączącą miejscowość Ry-

czów w Galicyi nad Wisłą z Paskowcem nad Ostrawicą na Morawach, gdyż w obydwóch tych miejscowościach, najbardziej na południe wysuniętych, znaleziono w głębokich poszukiwawczych otworach świdrowych pokłady węgla.

Obszar ten, jak widzimy, leży w całości prawie na ziemiach polskich, podzielonych tylko granicami politycznymi. Mierzy on okrągło biorąc 6000 kilometrów kwadratowych, z czego prawie połowa, bo blisko 3000 kilometrów kwadratowych przypada na Śląsk pruski, 550 kilometrów na Królestwo Polskie, na Galicyę około 1500, reszta zaś to jest 1100 kilometrów kwadratowych na Śląsk austriacki i Morawy.

Nawiasem należy dodać, że podany obszar wskazuje okolice, w których znajdowanie się pokładów węgla kamiennego kopalniami i otworami świdrowymi dotychczas istotnie stwierdzono; nie jest jednakże rzeczą wykluczoną, że poza wyżej podanym obszarem ku wschodowi i ku południowi formacja węglowa dalej się rozszerza.

Strop (nakład) formacji węglowej.

Formacja węglowa nie występuje na całym wyżej podanym obszarze

wprost na powierzchnię ziemi, lecz jest w przeważnej części przykryta osadami młodszymi, takimi, które utworzyły się dopiero na formacji węglowej, jak gdyby na podłożu. Grubość tych młodszych osadów, nie zawierających już pokładów węgla jest zmienną, miejscami dochodzi nawet do 700 i więcej metrów. W tych więc miejscach nowo zakładająca się kopalnia musi najpierw szybem przejść te grube osady — węgla nie zawierające — zanim dostanie się do pokładów węglowych. Głębokie szyby wymagają bardzo znacznych nakładów pieniędzy i dlatego to, zanim się w jakimś miejscu kopalnię założy, najpierw odwiercają szereg otworów świdrowych, raz po to, by zbadać, czy w danym miejscu znajdują się na pewno pokłady węgla, w jakiej ilości i jak grube, po drugie, by wyszukać tę okolicę, w której głębiony szyb będzie najpłytszy.

Miejsca, w których formacja węglowa występuje wprost na powierzchnię ziemi, lub też jest przykryta cienką warstwą osadów rzecznych jak piaskiem i żwirem, zaznaczono na mapce barwą ciemniejszą. Widzimy, że miejsca te znajdują się przeważnie w północnej części zagłębia. Gdybyśmy zmierzili tę powierzchnię, to przekonalibyśmy się, że zajmuje ona zaledwie około 200 kilometrów kwadratowych, a więc jedną trzydziestą część całego zagłębia. Największy z tych obszarów rozciąga się od Zabrza przez Królewską Hutę, Katowice, Sosnowiec aż do Jaworzna. Obszar ten obejmuje z dwóch stron mniejsze płaty węglowe: jeden z północno-wschodniej strony, rozciągający się od Tarnowskiej Góry pod Tarnowicami przez Będzin, Dąbrowę Górniczą, Szczakowę do Sierszy, a drugi z południowo-wschodniej strony idący od Czerwonki przez Orzesze, Mikołów do Mysłowic. Dalej ku wschodowi widzimy formację węglową

na powierzchni ziemi w okolicach Tęczyńska. Ku południowi i południowemu-zachodowi występuje również formacja węglowa na powierzchnię, ale już w płatach o niewielkich wymiarach. Widzimy je w okolicy Bierunia, Libiąża, Rybnika, Mor. Ostrawy, Witkowie, Orłowej, Dąbrowy i Karwiny.

Rzecz jasna, że pierwsze kopalnie węgla powstawały tam, gdzie pokłady węglowe wychodziły na światło dzienne, a więc w okolicach Dąbrowy górniczej, Jaworzna, Sierszy, Katowic, Mysłowic, Morawskiej Ostrawy należy szukać kolebki dzisiejszego, tak świetnie się rozwijającego kopalnictwa węglowego.

Gdybyśmy wszystkie te osady, którymi jest przykryta formacja węglowa zdjęli i na nasze zagłębie popatrzyli się z jakiegoś wyniosłego punktu, natenczas bynajmniej nie zobaczylibyśmy równiny, lecz okolicę pagórkowatą, miejscami nawet górzystą, poprzecinaną w niektórych miejscach głębokimi jarami i wązkimi dolinami. Okolice Gruszowa wznosiłaby się na przykład 204 metrów, pagórek koło szybu Eleonora w Dąbrowie 292 metrów, szyb Artur w Sierszy 355 metrów nad poziomem morza, natomiast okolice Zawiercia na Śląsku pruskim 551 metrów, okolice Pogwizdowa na północ od Cieszyna około 500 metrów poniżej poziomu morza.

Różnica zatem we wysokości między najniższym a najwyższym punktem górnej skorupy formacji węglowej dochodzi prawie do 1000 metrów.

Stratygrafia czyli podział.

Pokłady naszego zagłębia powstały prawie wszystkie w ten sposób, jaki opisano w rozdziale „Tworzenie się węgla“, artykułu „Węgiel kamienny“. Gdybyśmy zagłębie nasze mogli przeciąć płaszczyzną pionową, idącą na

przykład w kierunku od Dąbrowy górniczej na południe, a dwie rozdzielone tą płaszczyzną jego części mogli rozsunąć tak, żebyśmy byli w stanie opuścić się w tem miejscu w głąb ziemi i spojrzeć na pionowe ściany przecięcia, wtedy ujrzelibyśmy na nich całe następstwo warstw, składających zagłębienie i poznali jego wewnętrzną budowę. Zobaczylibyśmy wtedy tę wielką ilość pokładów, u nas przychodzących i ich grubość. Jest rzeczą jasną, że wszystkie pokłady nie powstały równocześnie, lecz te, które będzien.y widzieli w naszym przekroju na samym dole powstały najdawniej, a dopiero na każdym niższym pokładzie, jak gdyby na podłożu, powstawały wyższe—młodsze. Jest rzeczą bardzo ważną, by dana kopalnia wiedziała, w jak starych pokładach pracuje, czy w tych, które powstały na samym początku formacji węglowej, czy w jej środku, czy też pod koniec. Łatwo bowiem jest się domyśleć, że gdy kopalnia pracuje obecnie w pokładach najmłodszych, natenczas po ich wyczerpaniu się, utworzywszy poziomy, znajdzie pokłady starsze. Taka więc kopalnia ma większą przyszłość przed sobą, będzie dłużej istniała i jest więcej warta, aniżeli ta, która obecnie pracuje w tych pokładach, które się utworzyły na samym początku formacji węglowej, czyli najstarszych. Wskutek tego ważną jest rzeczą podzielić wszystkie pokłady jakiegoś zagłębienia na pewne grupy pod względem wieku, czyli jak mówią uczeni — przeprowadzić ich stratygrafię.

Gdy na nasz przekrój, o którym wyżej wspomniano, popatrzymy uważniej, zauważymy, że pomiędzy pokładami znajduje się jeden odznaczający się bardzo wielką grubością, dochodzącą miejscami do 20 metrów. Pokład ten w okolicach Dąbrowy górniczej w Królestwie Polskiem na kopalni „Paryż“ wychodzi na powierzchnię ziemi tak, że można go brać odkrywkowo. Tutaj występuje on jako jeden pokład przedzie-

lony kilkocentymetrowym przerostem na 2 części. W kierunku ku południowemu-zachodowi przerost ten (?) grubieje tak, że dzieli ten pokład już na dwa osobne pokłady (górnym i dolnym), w dalszym kierunku występuje nowy przerost grubiejący również w kierunku ku południowemu-zachodowi tak, że w kopalni „Saturn“ położonej na granicy pruskiej widzimy już trzy oddzielne pokłady (Fanny, Szczęsny i Karolina).

Ten gruby pokład, lub też grupę pokładów z niego powstałą przyjęto za punkt wyjścia przy ustanawianiu podziału, czyli stratygrafii. Zowią go w Królestwie Polskiem „redenem“ — od nazwiska hr. Redena, pruskiego naczelnika górnictwa, który pierwszy założył tu kopalnię węgla wtedy, kiedy ta część kraju należała czasowo do Prus przy końcu XVIII. i na początku XIX. stulecia. Pokład ten nie jest poziomo, ani też równo ułożonym, lecz tworzy kilka łagodnych fałd, czyli siodła, wskutek czego nazywają go na Śląsku pruskim pokładem siodłowym (Sattelflötz), a grupą pokładów z niego powstałą grupą pokładów siodłowych (Sattelflötzgruppe).

Zarówno pod redenem, jak i nad nim leżą tak samo powyginane warstwy piaskowca i łupku gliniastego, a między nimi cały szereg cienkich i grubych pokładów. Te pokłady dzieli na dwie grupy: górną, leżącą nad grubym pokładem i dolną, leżącą pod nim. Górną grupę zowią w Królestwie Polskiem i w Galicyi — nadredenowską, zaś na Śląsku pruskim, austriackim i Morawach — nad siodłową, dolną zaś grupę nazywają w Królestwie Polskiem i w Galicyi — podredenowską, zaś na Śląsku pruskim, austriackim i Morawach — pod siodłową.

W Królestwie Polskiem dobywają obecnie węgiel głównie z pokładów redenowskich, a w nieznaczej tylko ilo-

ści i podredenowskich (kopalnia Flora i sąsiednie), na Śląsku pruskim eksploatują głównie pokłady grupy nadsiodłowej (nadredenowej) i siodłowej (redenowej), w Galicyi w okolicy Jaworzna i Sierszy warstwy nadredenowe, w okolicy zaś Tęczynka — podredenowe. Na Śląsku austriackim eksploatuje się pokłady grupy nadredenowskiej, zwane tutaj także pokładami karwińskimi, w okolicy zaś Mor. Ostrawy i Witkowie pokłady grupy podredenowskiej, zwane tutaj pokładami ostrawskimi.

Z tych trzech grup pokładów najbogatszą we węgiel jest grupa pokładów redenowskich — nie dziwota więc, że tam gdzie kopalnie pracują w pokładach młodszych, jak w Jaworzniu, Sierszy, jakoteż w okolicach Karwiny prowadzi się gorączkowe poszukiwania celem odszukania miejsca jej zalegania. W Galicyi dotychczas grupy tej nie odnaleziono, a najnowsze badania na Śląsku austriackim doprowadzają na domysł, że odnaleziono ją w otworach świdrowych w Dolnej Suchej i pomiędzy szybem Nowym w Łazach, a Zofią w Porębie.

Charakter formacji węglowej.

Charakter warstw formacji węglowej naszego zagłębia jest bardzo jednostajny.

We warstwach podredenowskich (podsiódłowych lub ostrawskich) występują jasne piaskowce i osady ilowe. Ilość węgla jest w tych warstwach przeważnie mała.

Warstwy redenowskie (siodłowe) charakteryzuje jasny albo zupełnie biały piaskowiec z wkładkami zlepieńca (konglomeratu) i olbrzymia zawartość węgla.

Warstwy nadredenowskie (nadsiodłowe, karwińskie) są zbudowane przeważnie z łupków ilowych, zawierają ilość węgla znowu znacznie mniejszą od redenowskich, ale większą od podredenowskich.

Jak w każdym zagłębiu, tak i w naszym jakoś węgla zmienia się bardzo, a to stosownie do położenia pokładów. Przeważnie jednak węgle naszego zagłębia są czyste, t. j. zawierają nie wiele popiołu. Lepsze są pokłady niższe, t. j. głębsze (gdyż są starsze) od wyższych, młodszych. Wyjątek stanowią warstwy podredenowskie (podsiódłowe, ostrawskie), które chociaż najstarsze, to jednak mają więcej popiołu, aniżeli młodsze, redenowskie. Próby, jakie robiono z węglem z 19 pokładów zachodniej części zagłębia wykazały przeciętnie pozostałość około 5 kilogramów popiołu po spaleniu 100 kilogramów węgla. Ale nie tylko w kierunku głębokości zmienia się jakoś węgla, lecz zmienia się ona również i w kierunku od zachodu i południa ku wschodowi i północy. Mianowicie od zachodu ku wschodowi i od południa ku północy staje się węgiel coraz gorszy, gdyż zawiera więcej popiołu i daje mniej ciepła.

Również w tych kierunkach zmienia się i inna własność naszych węgli, a mianowicie zdolność do koksowania. Wiadomo już z poprzedniego artykułu, że gdy niektóre gatunki węgla będziemy prażyć przy małym dostępie powietrza, natenczas powstanie z niego twarde, gąbczasta masa, z metalicznym połyskiem, zwana koksem, a mająca wielkie zastosowanie w kuźniach i hutach do wytapiania żelaza i rudy. I ta własność, jak wyżej powiedziano, zmniejsza się u węgla naszego zagłębia w kierunku od południa ku północy, jako też od zachodu ku wschodowi. Dlatego to mamy koksownie w ostrawskim i karwińskim, a nie mamy ich w Galicyi i Królestwie Polskiem. Jeżeli przez miasto Mikolów na mapce nakreślimy jedną linię pionową z północy na południe, a drugą poziomą w kierunku ze wschodu na zachód, natenczas węgle przychodzące w dolnym lewym kwadracie zagłębia koksują, węgle zaś reszty zagłębia tej własności nie posiadają.

Zasoby węglowe naszego zagłębia.

Najnowsze obliczenia, przeprowadzone przez profesora uniwersytetu w Krakowie dra Kazimierza Wójcika wykazują, że w całym naszym zagłębiu węglowym znajduje się razem 112 miliardów ton węgla (miliard ma tysiąc milionów), z czego na Śląsk pruski przypada 56 miliardów, na Królestwo Polskie 7 miliardów, na Morawy i Śląsk 20 miliardów, a na Galicyę 29 miliardów ton. Przy swoich obliczeniach przyjął p. Wójcik, że kopalnie będą zakładane tylko do głębokości 1000 metrów i że jedna trzecia część węgla pozostanie w kopalni jako straty wskutek uskoków, na filary oporowe i t. d. Są to masy węgla wprost olbrzymie, ale mimo to, gdyby nasze zagłębie miało dostarczać węgla dla całej kuli ziemskiej, natenczas jego zasoby wyczerpałyby się w przeciągu około 75 lat, ale wtedy mielibyśmy kopalnie jedna przy drugiej.

Znaczenie zagłębia pod względem gospodarczym.

W poprzednich rozdziałach poznaliśmy obszar, budowę geologiczną, jako też zasoby węgla naszego zagłębia, obecnie zastanówmy się nad pytaniem, jakie znaczenie ma ono pod względem gospodarczym, czyli ekonomicznym?

Będąc wyposażonymi przez naturę w bogate pokłady węgla, jesteśmy przede wszystkim w tem szczęśliwem położeniu, że mamy na miejscu stosunkowo tani i dobry opał, przy którym możemy w zimne dni ogrzać się, a przez cały rok przygotowywać potrawy, niezbędne do życia. Gdyby nam przyszło węgiel używany dla potrzeb domowych zastąpić w całości drzewem, natenczas roczny przyrost lasów z pewnością na ten cel nie wystarczyłby i wkrótce już naszedłby czas, w którym drzewa moglibyśmy dokupić się tylko za cenę złota. Są jednak gałęzie przemysłu, gdzie drzewo nie może być wogóle zastosowane, a to z tego powodu, że daje za mało

ciepła. Mam tu na myśli wszelkie maszyny parowe, jako też cały przemysł hutniczy. Obecnie o bogactwie jakiego kraju stanowi przede wszystkim to, czy ma on bogate złoża odpowiedniego materiału. Jeżeli go ma, natenczas kopalnie opasuje pierścień fabryk różnego rodzaju, dających pracę tysiącom rąk roboczych, a dochody okolicy i państwu. N. p. huta żelazna witkowiecka, co do wielkości druga w Europie, jest założona tam, gdzie właściwie nie ma żadnych rud żelaza na miejscu. Ruda sprowadza się z dalekich stron Austrii, a nawet z Hiszpanii, Szwecyi, Uralu i t. d., ale za to potrzebny opał, t. j. koks i węgiel ma się na miejscu. Wskutek tego jedno z drugim się równoważy i huta zasila swymi wyrobami żelaznymi Austrię, jako też i zagranicę. Huta zaś, któraby musiała sprowadzać i rudę i opał, istniećby nie mogła. Podobnie przedstawia się sprawa i z innymi zakładami przemysłowymi.

Po drugie: zagłębie węglowe odgrywa pierwszorzędną rolę w ogólnem bogactwie danego kraju powodując żywy obrót pieniężny, jako też dając pracę utrzymanie zajętem w niem robotnikom. To zdanie musimy poprzedzić kilkoma cyframi, najnowszemi, jakie mamy pod ręką t. j. z roku 1909:

W tym roku wyprodukowano w naszym zagłębiu węgla o wartości:

1. rewir ostr.-karw.	3.286.089 ton wart.	34.943.890
2. „ krakowski	1.176.233 „ „	9.046.853
3. Król. polskie	5.697.133 „ „	50.000.000
4. Śląsk pruski	34.655.378 „ „	389.040.725

Razem wyprod. 44.814.933 ton w. 483.031.468
czyli okragło 44 milionów ton wartość
483 milionów koron.

W tym roku zajętych było robotników, którzy zarobili na czysto:

1. rew. ostr.-karw. rob.	37.939 zarob.	36.400.229
2. „ krakowski „	5.761 „	4.088.962
3. Król. polskie „	23.116 „	21.765.510
4. Śląsk pruski „	115.908 „	137.120.655

Razem rob. 182.727 zarob. 199.375.356
czyli okragło biorąc 182 tysiące robotników, którzy zarobili 200 milionów

koron. Jak zaznaczono, podano tutaj zarobek czysty po odciążeniu należności za narzędzia robocze, materiały wybuchowe i t. p. jako też nie wliczono dodatków ze strony zarządów kopalń w formie tańszych mieszkań, deputatów i t. d., które razem biorąc przedstawiają również bardzo poważną kwotę.

A więc razem biorąc zajętych było około 182 tysięcy robotników. Jednakże musimy wziąć pod uwagę, że z tych zarobków żyją nie tylko sami robotnicy, ale również i ich rodziny. Licząc pod tym względem razem robotników żonatych i nieżonatych oraz biorąc pod uwagę powszechnie już znaną wielką ilość potomstwa, jaką spotyka się u zawodowych górników, przyjąć można, że co najmniej trzy osoby składają się na przeciętną rodzinę jednego robotnika zajętego przy produkcji węgla. Zagłębie więc nasze żywi okrągło biorąc pół miliona głów robotniczych. A należałoby również doliczyć bardzo liczną rzeszę techników, urzędników, dozorców i

tak dalej, którzy również dla kopalń pracują.

Górnictwo węglowe przyczynia się do podniesienia obrotu dóbr nie tylko przez produkcję i wypłatę zarobków. Materiały i prace uboczne dają w sumach również bardzo wielkie kwoty. Tak n. p. w roku 1909. zużyły kopalnie rewirów ostrawsko-karwińskich i krakowskiego drzewa za 6 milionów koron, materiałów żelaznych i stalowych za 2½ miliona koron, dynamitu i prochu za 1 milion koron, a kapsli i lontów za 200 tysięcy koron.

Takim byłoby w krótkich słowach znaczenie gospodarcze naszego zagłębia. Rzecz jasna, że dalszy jego rozwój leży w znacznej mierze również i w rękach szerokich mas robotniczych. Stosunki bowiem techniczne pracy z powodu docierania do coraz większych głębokości stają się w kopalniach z roku na rok trudniejszymi. A te pokonać może tylko inteligentna, pilna i sumienna praca górników.



Polska Szkoła górnicza w Dąbrowie

NA ŚLĄSKU AUSTRYACKIM.

W tym samym kalendarzu górnicy za rok 1910 podana była krótka wzmianka o założeniu Szkoły górniczej w Dąbrowie na Śląsku austriackim, pierwszej szkoły górniczej, która kształci na dozorców głównie dla przemysłu węglowego.

Obecnie minęło już cztery lata od jej założenia, wychowankowie zajmują już posady dozorców w praktyce, więc też nie od rzeczy będzie podać Szanownym Czytelnikom nieco dalszych wiadomości o niej.

Pierwsze cztery lata istnienia, to szereg zabiegów Związku Górników i Hutników polskich w Austrii, jako też

Komitetu szkolnego około zapewnienia szkole trwałego bytu i oparcia go o silne podstawy materialne. Na szczęście wszystkie te starania zostały uwieńczone pomyślnym wynikiem i szkołę subwencyonują wszystkie te czynniki, które Związek Górników układając statut szkoły, przewidywał. Należą do nich: c. k. Rząd, Sejmy Śląska i Galicyi, Dyrekcje kopalń Śląska i Galicyi, jako też sam Związek. Po zapewnieniu subwencji przez wyżej wymienione czynniki, szkołą zarządza od lat dwóch definitywny Komitet szkolny, w którego skład wchodzi delegaci władz i instytucyj, szkołę subwencyonujących. Przewodni-

Grupa uczniów polskiej szkoły górniczej w Dąbrowie na wycieczce naukowej w Boryslawiu.



zającym Komitetu szkolnego jest P. Jan Zdrański, c. k. nadradca górniczy i poseł do parlamentu, zaś zastępcą przewodniczącego P. Eryk Mladek, c. k. radca górniczy i dyrektor kopalń w Dąbrowie.

Z początku przyjmowano uczniów do szkoły tylko co drugi rok, od września zaś 1910. r. przyjmuje się corocznie, tak że naukę prowadzi się równocześnie na obydwóch kursach.

W roku 1909. ukończyło szkołę 20, zaś w roku 1911. 21 uczniów, w czem około jedna trzecia część z postępem bardzo dobrym.

Naukę teoretyczną uzupełnia się zjazdami do kopalń, ćwiczeniami praktycznymi, jako też kilkodniową wycieczką naukową do sąsiednich zagłębi węglowych Galicyi, Królestwa Polskiego i Śląska pruskiego, na co uczniowie otrzymują odpowiednie subwencye.

Pilni a niezamożni uczniowie pobierają stypendya i zasiłki naukowe, których szkoła za czas swego czteroletniego istnienia wypłaciła przeszło 15.000 K.

Majątek szkoły i połączonego z nią

internatu wzrasta równomiernie i obecnie przedstawia już wartość około 16000 koron.

Grono nauczycielskie składa się z dwóch stałych nauczycieli, z których jeden jest zarazem dyrektorem szkoły i ze sił pomocniczych t. j. miejscowych inżynierów ruchu, jako też nauczycieli szkoły wydziałowej.

Że taka szkoła była rzeczywiście potrzebną, najlepszy tego dowód mamy w jej czteroletnim istnieniu, uwieńczonem bardzo pomyślnymi wynikami pracy, a że ludność miejscowa garnie się do niej z wielkim zapalem dowodzi niezbicie fakt, że szkoła może zaledwo połowę z tych kandydatów przyjąć, którzy się do niej z prośbą o naukę zgłaszają.

Dołączona fotografia przedstawia 21 uczniów kursu z roku 1911. na naukowej wycieczce w Boryslawiu. (Na prawo dyrektor szkoły inż. Leopold Szefer, na lewo P. inż. Karol Libelt, sekretarz Izby Pracodawców w Boryslawiu, we środku kierownik kopalń naftowych.)





Henryk Sienkiewicz.

Bartek zwycięzca.

Nowella.

(Za pozwoleniem wydawców.)

I.

Bohater mój nazywał się Bartek Słowik, ale ponieważ miał zwyczaj wytrzeszczać oczy, gdy do niego mówiono, przeto sąsiedzi nazywali go Bartek Wyłupiały. Ze słowikiem istotnie mało miał wspólnego, natomiast jego przymioty umysłowe i prawdziwie homeryczna naiwność zjednały mu także przezwisko: Głupi Bartek. To ostatnie było najpopularniejsze i zapewne samo jedno tylko przejdzie do historii, chociaż Bartek nosił jeszcze czwarte, urzędowe. Ponieważ wyrazi: człowiek i słowik nie przedstawiają dla ucha niemieckiego żadnej różnicy, a Niemcy lubią w imię cywilizacji przekładać barbarzyńskie słowiańskie nazwy na bardziej kulturalny język, przeto w swoim czasie przy spisach wojskowych odbyła się następująca rozmowa:

— Jak się nazywasz? — pytał Bartka oficer.

— Słowik.

— Szloik?... Ach! ja. Gut.

I oficer napisał: „Mensch“.

Bartek pochodził ze wsi Pognębina, której to nazwy wsi jest bardzo wiele w Księstwie Poznańskim i innych ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Był on,

nie licząc gruntu, chałupy i pary krów właścicielem srokatego konia i żony Magdy. Dzięki takiemu zbiegowi okoliczności mógł sobie żyć spokojnie i zgodnie z mądrością, zawartą w wierszu:

„Koń srokacz — żona Magda,
Co ma Bóg dać — to i tak da.“

Jakoż życie jego układało się zupełnie jak Bóg dał, i dopiero gdy Bóg dał wojnę, Bartek zafrasował się niepomiernie. Przyszło zawiadomienie, że trzeba się było stawić, trzeba było porzucić chałupę i zdać wszystko na babską piekę. Ludzie w Pognębinie byli wogóle dosyć biedni. Bartek zimą, bywał chodząc do fabryki i tem sobie w gospodarstwie pomagał — teraz zaś co? Kłopot, kiedy się wojna z Francuzem skończy? Magda, gdy przeczytała kartkę powołującą, poczęła kląć:

— Ażeby ich nawidziło! żeby olśniali... Chociażes głupi... jednak mi cię żal. Francuzi też ci nie przepuszczają; głowę utną, albo coś...

Czuł Bartek, że kobieta sprawiedliwie mówi. Francuzów bał się jak ognia, a przytem i jemu było żal. Co jemu Francuzi zrobili? po co on tam pójdz

dlaczego — na tę straszną obczyznę. gdzie nie ma jednej duszy życzliwej? Jak się w Pogńebinie siedzi, to zdaje się, że ot, ni tak ni owak, jak zwyczajnie w Pogńebinie; a jak każą iść, dopiero się widzi, że wszelako tu lepiej, niż gdzie indziej. Ale już nic nie pomoże — jaka dola, trzeba iść. Bartek uściśkał babę, potem dziesięcioletniego Franka. Potem splunął, przeżegnał się i wyszedł z chałupy, a Magda za nim. Nie żegnał się zbyt czule. Ona i chłopak szlochali, on powtarzał: „No, cicho, no!“ — Tak znaleźli się na drodze. Tu dopiero przelili, że w całym Pogńebinie działo się to samo, co u nich. Cała wieś wyleciała: droga zapchana powołanymi. Idą do stacyi kolejowej, a baby, dzieci, kobiety i psy odprowadzają ich. Powołanym ciężko na sercu; kilku tylko młodym fajki wiszą z gęby; kilku już piących na początek; kilku śpiewa ostryplymi głosami:

„Skrzyneckiego ręce i złote
pierścienie,
Już nie będą wymachiwać siabłą
na wojence.“

Jeden i drugi Niemiec z pogńebin-
skich kolonistów śpiewa ze strachu
Nacht am Rhein. Cały ów tłum pstry
różnobarwny, wśród którego połysku-
ją bagnety żandarmskie, posuwa się o-
plotkami ku końcowi wsi z krzykiem,
gwarem i rwetesem. Baby trzymają
swoich „żołnierzyków“ za kark i lamen-
tują; jakaś staruszka pokazuje żółty
zab i wygraża pięścią gdzies w prze-
strzeń. Inna klnie: „Niech wam Pan
Bóg policzy nasze płkanie“; słychać
wołania: „Franku! Kaśko! Józek! bądź-
cie zdrowi.“ Psy szczekają. Dzwon na
pościele dzwoni. Proboszcz sam odma-
wia modlitwy za konających, bo prze-
cie nie jeden z tych, co teraz idą na sta-
cję, nie wróci. Wojna ich bierze wszyst-
kich, ale wojna ich nie odda. Pługi po-
dziewieją na polach, bo Pogńebin wy-

powiedział wojnę Francyi. Pogńebin
nie mógł zgodzić się na przewagę Na-
poleona III. i wziął do serca sprawę o
tron hiszpański. Odgłos dzwonu prze-
prowadza tłumy, które już wyszły z o-
plotków. Mijają figurę: czapki i pikiel-
hauby lecą z głów. Kurz złoty wstaje
na drodze, bo dzień jest suchy i pogo-
dny. Po dwóch stronach drogi, zboże
dojrzewające szeleści ciężkim kłosem i
gnie się pod wietrzykiem, który od cza-
su do czasu dmucha łagodnie. W niebie
błękitnem tkwią skowronki i każdy
świergoce, jakby się zapamiętał.

Stacya!... Tłumy jeszcze większe. Są
tu już powołani z Krzywdy Górnej,
Krzywdy Dolnej, z Wywłaszczyniec, z
Niedoli, Mizerowa. Ruch, gwar i zamie-
szanie! Ściany na stacyi oblepione ma-
nifestami. Wojna tu „w Imię Boga i
Ojczyzny“. Landwera pójdzie bronić
swych zagrożonych rodzin, żon i dzieci,
chat i pól. Francuzi widocznie szczegó-
lniej zawzięli się na Pogńebin, na
Krzywdę Górną, na Krzywdę Dolną, na
Wywłaszczyniec, Niedolę i Mizerów.
Tak przynajmniej wydaje się tym, któ-
rzy czytają afisze. Przed stacyą przy-
bywają coraz nowe tłumy. W sali dym
z fajek napełnia powietrze i przesłania
afisze. Wgwarze trudno się zrozumieć:
wszystcy chodzą, wołają- krzyczą. Na pe-
ronie słychać komendę niemiecką, któ-
rej gwałtowne słowa brzmią krótko,
twardo, stanowczo.

Rozlega się dzwonek... świst! zdala
słychać gwałtowny oddech lokomoty-
wy. Coraz bliżej, wyraźniej. To wojna
zdaje się przybliżać.

Drugi dzwonek! Dreszcz przebiega
wszystkie piersi. Jakaś kobieta poczyną
krzyczeć: „Jadam! Jadam!“ Woła ona
widocznie swego Adama, ale kobiety
podechwytują wyraz i wołają: „Jadą!“
Głos jakiś przeraźliwy nad inne dodaje:
„Francuzy jadą!“ — i przez jedno
mgnienie oka panika ogarnia nie tylko
kobiety, ale i przyszłych bohaterów Se-
danu. Tłum zakołysał się. Tymczasem

pociąg staje przed stacją. We wszystkich oknach widać czapki z czerwonymi lampasami i mundurami. Wojska widocznie jak mrowia. Na węglarkach czerwienią posępne, podługowate ciała armat; nad otwartymi wozami jeży się las bagnetów. Widocznie kazano żołnierzom śpiewać, bo cały pociąg aż dygota od silnych głosów męskich. Jakaś siła i potęga bije od tego pociągu, którego końca nie dojrzeć.

Na peronie poczynają formować rekrutów; kto może, żegna się jeszcze. Bartek machnął łapami, jakby skrzydłami wiatraka, oczy wytrzeszczył.

— No, Magda! bywaj zdrowa!

— Oj! moje biedne chłopisko!

— Już mnie nie obaczysz więcej!

— Już cię nie obaczę więcej!

— Niema rady nijakiej!

— Niechże cię Matka Boska strzeże i chroni...

— Bądź zdrowa: chałupy pilnuj.

Kobieta uchwyciła go za szyję z płaczem.

— Niechże cię Bóg prowadzi.

Nadchodzi ostatnia chwila. Pisk, płacz i lament kobiet zagłusza wszystko: „Bądźta zdrowi! Bądźta zdrowi!” Ale owoż żołnierze są już oddzieleni od bezładnego tłumu: już tworzą czarną zbitą masę, która zwiera się w kwadraty, prostokąty i poczyną poruszać się z tą sprawnością i regularnością ruchów maszyny. Komenda: „Siadać!” Kwadraty i prostokąty przełamują się w środku, wyciągają się wązkimi pasami ku wagonom i giną w ich wnętrzu. W dalei lokomotywa świszcze i rzuca kłęby swego dymu. Teraz oddycha jak smok, zionąc pod siebie strumienie pary. Lament kobiet dochodzi do najwyższego stopnia. Jedne zasłaniają oczy fartuchami, inne wyciągają ręce ku wagonom. Łkające głosy powtarzają imiona mężów i synów:

— Bądź zdrow Bartek! — woła z dołu Magda. — A nie leż tam, gdzie cię

nie posła. Niech cię Matka Boska. Bądź zdrow! O dla Boga!

— A chałupy pilnuj! — odzywa się Bartek.

Korowód wagonów drgnął nagle, wozy stuknęły jedne o drugie i ruszyły.

— A pamiętaj, że masz żonę i dziecko! — wołała Magda, drepcząc za pociągiem. — Bądź zdrowy, w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Bądź zdrowy...

Pociąg poruszał się coraz prędzej, wioząc wojowników z Pogonibina, z obydwoh Krzywd, z Niedoli i Mizerewa.

II.

W jedną stronę wraca ku Pogonibinowi Magda z tłumem bab i płacze, w drugą stronę świata rwie w siwą dal pociąg, najeżony bagnetami, a w nim Bartek. Siwej dali końca nie widać. Pogonibina też ledwo dojrzeć. Lipa tylko szarzeje i wieża na kościele się złoci, bo po niej słońce igra. Wkrótce i lipa rozpłynęła się, a złoty krzyż wyglądał tylko jak punkt błyszczący. Dopóki ten punkt świecił, patrzył na niego Bartek, ale gdy i on zniknął, frasunkowi chłopaka nie było miary. Zdjęła go niemoc wielka, i czuł, że przepadł. Zaczął tedy patrzeć na podoficera, bo już prócz Boga nikogo więcej nie było nad nim. Co się teraz z nim stanie, to już w tem głowie kaprala; sam Bartek już nie wie, nie rozumie. Kapral siedzi na ławce i trzymając karabin między kolanami pali fajkę. Dym co chwila, jakby chmurą, zasłania mu twarz poważną i markotną. Nietylko Bartkowe oczy patrzą na tę twarz: patrzą na nią wszystkie oczy ze wszystkich kątów wagonu. W Pogonibinie lub Krzywdzie, każdy Bartek lub Wojtek jest sobie pan, każdy musi myśleć o sobie, ale teraz od tego kapral. Każe im się patrzeć na prawo, będą patrzeć na prawo, każe na lewo, to na lewo. Każdy pyta się wzrokiem:

„No? a co z nami będzie?“ — on sam zaś tyle wie, ile i oni, i radby także, aby kto starszy dał mu pod tym względem jakie rozkazy lub objaśnienia. Zresztą chłopci boją się pytać wyraźnie, bo teraz jest wojna z całym aparatem sądów wojennych. Co wolno, a czego nie wolno, nie wiadomo. Przynajmniej oni nie wiedzą, a straszy ich dźwięk wyrazów takich, jak Kriegsgericht, których dobrze nie rozumieją, ale tembardziej się boją.

Jednocześnie czują, że ten kapral potrzebniejszy im jeszcze teraz, niż na manewrach pod Poznaniem, bo on jeden wie wszystko, on za nich myśli, a bez niego ani rusz. Tymczasem: zaczął mu widocznie karabin, bo go rzucił Bartkowi do trzymania. Bartek porwał skwapliwie za broń, dech wstrzymał, oczy wylupił i patrzy w kaprała, jak w tęczę, ale mała mu i z tego pociecha.

Oj, coś źle słyhać, bo i kapral jak z krzyża zdjęty. Na stacyach śpiewy i krzyki; kapral komenderuje, kręci się, łaje, żeby to starszym się pokazać, ale niechno pociąg ruszy, cichną wszyscy, i on cichnie. Dla niego także świat ma teraz dwie strony: jedna jasna i zrozumiała, to jego izba, żona i pierzyna; druga ciemna, ale to zupełnie ciemna, to Franeya i wojna. Zapal jego, jak i zapal całej armii, chętnieby zapożyczył chodu od raka. Wojowników pognebińskich ożywiał duch tem widoczniejszy, że siedzący nie w żołnierzach, ale każdemu na ramieniu. A ponieważ każdy żołnierz dźwigał na ramionach tornister, płaszcz i inne wojskowe przybory, więc wszystkim było nader cieżko.

Tymczasem pociąg fukał, huczał i leciał w dal. Co stacya, przyczepiano nowe wagony i lokomotywy. Co stacya, widać było tylko pikielhauby, armaty, konie, bagnety piechurów i chorągiewki ulanów. Zapadał zwolna pogodny wieczór. Słońce rozlało się w wielką czerwoną zorzę, wysoko na niebie unosiły się stada drobnych lekkich obłoków, o

brzegach poczerniałych od zachodu. Pociąg wreszcie przestał brać ludzi i wagony na stacyach, trząsł się tylko i leciał naprzód w ową jasność czerwoną, jakby w morze krwi. Z otwartego wagonu, w którym siedział Bartek z pognebińskimi ludźmi, widać było wsie, siola i miasteczka, wieżyczki na kościołach, bociany poprzeginanę jak haki, stojące jedną nogą na gniazdach, chałupy osobne, sady wiśniowe. Wszystko to migało przelotem, a wszystko czerwone. Żołnierze poczęli szeptać między sobą tem śmieiej, że podoficer, podłożywszy sakwy pod głowę, zasnął z porcelanową fajką w zębach. Wojciech Gwizdała chłop z Pogębina, siedzący wedle Bartka, trącił go łokciem:

— Bartek, słuchajcie-no!

Bartek zwrócił ku niemu twarz z zamysłonemi, wylrpiastemi oczyma.

— Czegóż patrzysz jak ciele, co idzie na rzeź?... — szeptał Gwizdała. — Ale ty niebożę, idziesz na rzeź i pewnikiem...

— Oj, oj! — jęknął Bartek.

— Boisz się? — pytał Gwizdała.

— Co się nie mam bać!...

Zorza stała się jeszcze czerwieńsza, więc Gwizdała wyciągnął ku niej rękę i szeptał dalej:

— Widzisz tę jasność? Wiesz, głupi, co to jest? To krew. Tu jest Polska, niby nasz kraj: rozumiesz? A hen tam daleko, gdzie się tak świeci, to właśnie Franeya...

— A prędko zajedziewa?

— Albo ci pilno? Mówią, że okrutnie daleko. Ale nie bój się: Francuzi wyjdą naprzeciw...

Bartek zaczął pracować ciężko swoją pognebińską głową. Po chwili spytał:

— Wojtek?

— Czego?

— A na ten przykład, co to za naród te Francuzi?

Tu uczoność Wojtka ujrzała nagle przed sobą dół, w który łatwiej jej by-

ło wlecieć z głową, niż wylecieć napowrót. Wiedział, że Francuzi to są Francuzi. Słyszał coś o nich od starszych ludzi, którzy mówili o nich, że zawsze wszystkich bili: наконец wiedział, że to jacyś bardzo obcy ludzie. Ale jak to wytłumaczyć Bartkowi, aby i on wiedział, jak dalece obcy?

Przedewszystkiem tedy powtórzył pytanie:

— Co to za naród?

— A juści.

Trzy narody były znane Wojtkowi: w środku „Polaki“, z jednej strony „Moskale“, a z drugiej „Niemcy“. Ale Niemców były różne gatunki. Chcąc więc być jasnym więcej, niż ściśłym, rzekł:

— Co za naród Francuzi? Jak ci powiedzieć: musi także Niemcy, tylko jeszcze gorsze...

A Bartek na to:

— O, ścierwa!

Do tej pory żywił względem Francuzów jedno tylko uczucie nieopisanego strachu. Teraz dopiero poczuł ku nim ten pruski landwerzysta wyraźniejszą patryotyczną niechęć. Jednakże nie wszystko jeszcze zrozumiał należycie i dlatego spytał znowu:

— To Niemcy będą z Niemcami wojować?

Tu Wojtek, jak drugi Sokrates, postanowił pójść drogą porównań i odparł:

— Albo to się twój Łysek z moim Burkiem nie gryzą?

Bartek otworzył usta i popatrzał chwilę na swego mistrza.

— O, prawda...

— Przecie i Austriacy Niemcy, — powiedział Wojtek — a czy się nasi z nimi nie bili? Toć stary Śwerszcz opowiadał, że jak był na onej wojnie, to Sztajnmec krzyczał na nich: „Dalek chłopcy na Niemców!“ Tylko że z Francuzami nie tak łatwo!

— O la Boga!

— Francuzi nigdy żadnej wojny nie

przegrali. Taki jak się do ciebie przyczepi, to się nie wykpisz, nie bój się! Każdy jest chłop, jak dwa albo trzy razy nasz, a brody to ci mają jak Żydy. Insi też jest czarni, jak dyabeł. Takiego jak zobaczysz, to poleć się Bogu.

— No, to poco my do nich pójdziemy? — pyta zdesperowany Bartek.

Filozoficzna ta uwaga nie była może tak głupią, jak zdawało się Wojtkowi, który widocznie pod wpływem urzędowych natchnień, pośpieszył z odpowiedzią:

— Jaby też wolał nie iść. Ale nie pójdziemy my, to przyjdą oni. Nie ma rady. Czytałeś, co stało nadrukowane. Dycht najgorzej zawzięte na naszych chłopów. Ludzie gadają, że ony dlatego takie łakome na tutejsze grunta, bo cheieli wódkę przemycać z Królestwa a rząd nie daje, i z tego jest wojna: no rozumiesz?

— Co nie mam rozumieć — rzekł zrezygnacyja Bartek.

Wojtek mówił dalej:

— Na baby ci też łakome, jak pies na sperkę...

— A toby na ten przykład i Magdzie nie przepuścili?

— Ony i starym nie przepuszczają.

— O! — krzyknął Bartek takim tonem, jakby chciał powiedzieć: „Jeżeli tak, to będę walił!“

Jakoż wydało mu się, że tego już nadto. Wódkę niechby jeszcze sobie przepuścili, ale do Magdy im zasie! Teraz mój Bartek jał na całą tę historię patrzeć ze stanowiska własnego interesu i poczuł jakąś otuchę na myśl, że tyle wojen i armat występuje w obronie zagrożonej przez bałamuctwo francuskie Magdy. Pięści mu się zacisnęły mimowolnie, i strach przed Francuzami pomieszał się w jego umyśle z nienawiścią do nich. Przyszedł do przekonania, iż nie ma już chyba rady, że trzeba iść. Tymczasem jasność niebieska zgasła. Ściemniło się. Wagon na nierównych relacjach poczał się kołysać mocno, a w taki

jego ruchami kiwały się na prawo i lewo pikielhauby i bagnety.

Upłynęła jedna godzina i druga. Z lokomotywy sypały się miliony iskier. które, jak długie złociste kresy i węzłyki, krzyżowały się z sobą w ciemnościach. Bartek długo nie mógł zasnąć. Jako owe iskry po powietrzu, tak w Magdzie, Pogrzebinie, Francuzach i Niemcach. Zdawało mu się, że choćby chciał, nie mógłby się podnieść z tej ławki, na której siedział. Usnął wreszcie, ale niezdrowym półsnem. I zaraz nadleciały widziadła: ujrzał naprzód jak jego Łysek gryzie się z Wojtkowym Burkiem, aż sierć z nich leci. On capną kij, żeby ich pogodzić, aż nagle widzi co innego: koło Magdy siedzi Francuz czarny, jak święta ziemia, a Magda kontenta śmieje się i szczerzy zęby. Inni Francuzi kpią z Bartka i pokazują na niego palcami... To zapewne lokomotywa trajkocze, ale jemu się zdaje, że to Francuzy wołają: „Magda! Magda! Magda! Magda!“ Bartek w krzyk: „Stulła pyski złodzieje! puszcza jta babę!“ A oni: „Magda! Magda! Magda!“ Łysek i Burek szczekają, cały Pogrzebin woła: „Nie daj baby!“ On czy skrepowany, czy co! Nie! rzucił się, targnął, powrozy pękły, Bartek Francuza za — i nagle...

Nagle wstrząsa nim silny ból, jakoby gwałtownego uderzenia. Bartek budzi się i zrywa na równe nogi. Cały wagon rozbudzony, wszyscy pytają: co się stało? A to biedaczysko Bartek złapał podoficera przez sen za brodę. Teraz oto stoi wyciągnięty jak drut, dwa palce przy skroni, a podoficer macha rękoma i krzyczy jak wściekły:

— Ach, Sie, Dummes Vieh aus der Polakei! Hau' ich den Lummel in die Fresse, dass ihm die Zähne sektionsweise aus dem Maule herausfliegen werden!

Podoficer aż ochrypl ze wściekłości, a Bartek ciągle stoi z palcami przy skroni. Inni żołnierze gryzą wargi, by

się nie śmiać, ale boją się, gdyż z ust podoficera padają jeszcze ostatnie strzały: Ein polnischer Ochse! Ochse aus Podolien! Nakoniec ucichło wszystko. Bartek usiadł napowrót na dawnym miejscu. Czuł tylko, że policzki poczynają mu jakoś nabrzmiwać, a lokomotywa jak na złość, powtarza ciągle:

— Magda! Magda! Magda!

Czuł też wielki jakiś żal...

III.

Ranek! Rozpierzchłe, blade światło oświeca twarze senne i zmęczone z niewyczasu. Na ławkach śpią w nieładzie żołnierze: jedni z głowami pospuszczanymi na piersi, drudzy z zadartymi tył. Wstaje jutrzienka i zalewa rozwością cały świat. Jest świeżo i rześwo. Żołnierze budzą się. Promienny ranek wydobywa z cienia i mgły jakąś nieznaną im krainę. Hej! a gdzie teraz Pogrzebin, gdzie Wielka i Mała Krzywda, gdzie Mizerów? To już obczyzna i wszystko inne. Naokół wzgórz porosłe dębina, w dolinach domy kryte czerwoną dachówką, z czarnymi krzyżownicami w białych ścianach, domy piękne, jak dwory, obrosłe winem. Gdzieśgdzie kościoły o śpiczastych wieżach, gdzieśgdzie kominy fabryczne z pióropuszcami różowych dymów. Tylko ciasno tu jakoś, równin brak i tanow zbożowych. Ludzi za to mrowie. Migają wsie i miasta. Pociąg, nie zatrzymując się, mija mnóstwo pomniejszych stacji. Coś się musiało stać, bo wszędzie widać tłumy. Słońce wychyla się zwolna z za wzgórz, więc jeden i drugi Maciek poczyną głośno pacierz. Za ich przykładem idą inni; pierwsze promienie kładą blask na chłopskie twarze, modlące się i poważne.

Tymczasem pociąg zatrzymuje się na głównej stacji. Tłum ludzi otacza go natychmiast: są już wieści z placu boju. Zwycięstwo! zwycięstwo! Depesze przysły od kilku godzin. Wszyscy oczekiwali klęsk, więc gdy zbudzono ich po-

myślną wieścią, radość nie zna miary. Ludzie nawpół ubrani poopuszczali domy, łóżka i pośpieszyli na stacyę. Z niektórych dachów powiewają już chorągwie, a ze wszystkich rąk chustki. Do wagonów donoszą piwo, tytuń i cygara. Zapal jest nieopisany, twarze rozpromienione. Wacht am Rhein huczy ciągle jak burza. Niektórzy płaczą, inni padają sobie w objęcia. Unser Fryc pobił na głowę! wzięto armaty, chorągwie. W szlachetnym zapale tłumy oddają żołnierzom wszystko, co mają. Otucha wstępuje w serca żołnierzy, i zaczyna śpiewać także. Wagony drżą od mocnych męskich głosów, a tłum słucha z zadziwieniem słów niezrozumiałych pieśni. Pogrzebińscy śpiewają: „Bartoszu! Bartoszu! oj nie traćwa nadziei!“ — Die Polen! die Polen! — powtarza tłum sposobem objaśnienia i kupi się koło wagonów, podziwiając postawę żołnierza, a zarazem umacniając się w radości opowiadaniem anegdot o strasznem męstwie tych polskich pułków.

Bartek ma rozpuchłe policzki, co przy jego żółtych wąsach, wylupiatych oczach i ogromnej kościstej postawie czyni go strasznym. Podziwiają go też jak osobliwsze zwierzę. Jakich to Niemcy mają obrońców! Ten dopiero sprawi Francuzom! Bartek uśmiecha się z zadowoleniem, bo i on jest kontent, że Francuzów pobili. Nie przyjdą już przynajmniej do Pogrzebina, nie zbałamucą Magdy i nie zabiorą gruntu. Uśmiecha się tedy ale ponieważ twarz boli go mocno, więc krzywi się zarazem i naprawdę jest straszny. Je za to z apetytem homerycznego bohatera. Kiszki grochowe i kufle piwa znikają w jego ustach, jak w czeluści. Dają mu cygara, fenigi: bierze to wszystko.

— Dobry jakiś naród te Niemiaszki — mówi do Wojtka, a po chwili dodaje: — a widzisz, że Francuzów pobili!

Ale sceptyczny Wojtek rzuca cień na jego wesołość. Wojtek wróży, jak Kasandra:

— Francuzy zawdy naprzód dają się pobić, żeby zbałamucić, a potem jak się wezmą, aż wióry lecą!

Wojtek nie wie o tem, że zdanie jego podziela większa część Europy, a jeszcze mniej o tem, że cała Europa myli się z nim razem.

Jadą dalej. Wszystkie domy, jak okiem sięgnąć, pokryte chorągwami. Na niektórych stacyach zatrzymują się dłużej, bo wszędy pełno pociągów. Włosko ze wszystkich stron Niemiec śpieszy wzmocnić zwycięskich współbraci. Pociągi poubierane w zielone wieńce. Ułani zatykają na lance bukiety kwiatów, darowywane im po drodze. Między tymi ułanami większość także Polaków. Nieraz słychać z wagonu do wagonu rozmowy i nawoływania:

— Jak się mata, chłopcy! a gdzie Pan Bóg prowadzi?

Czasem z przelatującego po sąsiednich relsach pociągu zaleci znajoma piosnka:

Z tamtej strony Sandomierza
Mówi panna do żołnierza...

A wtedy Bartek i kamraci podchwy-
tują w lot:

— Panie żołnierz, chodź pokochać
— Jeszczem nie jadł, Bóg ci zapłaci!

O ile z Pogrzebina wszyscy wyjechali smutni, o tyle teraz pełni są zapału i ducha. Pierwszy pociąg z pierwszymi rannymi, przybywający z Francyi, psuje jednak to dobre usposobienie. Staje on w Deutz i stoi długo, by przepuścić te, które śpieszą na plac boju. Ale nim wszystkie przejdą przez most do Kolonii, potrzeba kilku godzin czasu. Bartek leci razem z innymi oglądać chorych i rannych. Niektórzy leżą w zamkniętych, inni dla braku miejsca w otwartych wagonach, i tych można widzieć dobrze. Po pierwszym spojrzeniu duch bohaterski Bartka ulatuje znowu na ramię.

— Chodźże tu, Wojtek! — woła z przerażeniem: — widzisz ino, ile te Francuzy napsowały narodu!

I jest na co patrzeć! Twarze blade, zmęczone; niektóre zezerniałe od prochu, lub bólu, powalane krwią. Na odgłosy ogólnej radości odpowiadają tylko jękami. Niektórzy klną wojnę, Francuzów i Niemców. Usta spieczone i zezerniałe wołają co chwila wody: oczy poglądają jak błędne. Tu i owdzie między rannymi widać zeszytniałą twarz konającego, czasem spokojną z błękitnymi sińcami naokół oczu, czasem wykrzywioną przez konwulsję, z przerażeniem oczyma i wytrzeszczonymi zębami. Bartek po raz pierwszy widzi krwawe owoce wojny. W głowie jego znów powstaje zamęt, patrzy jak odurzony i stoi w toku z otwartymi ustami; popychają go na wszystkie strony; żandarm daje mu kolbą w bok. On szuka oczyma Wojtkę, odnajduje go i mówi:

— Wojtek, bój się Boga! o!

— Będzie tak i z tobą.

— Jezus Marya! I to się ludziska tak mordują! Toć jak chłop chłopą pobije, to go żandarmy biorą do sądu i karzą!

— No, a teraz ten lepszy, kto więcej ludzisków napsuje. Cóżes głupi myślał, że będziesz prochem strzelał, jak na manewrach, albowi też do tarczy, nie do ludzi?

Tu okazała się widocznie różnica między teorią a praktyką. Nasz Bartek był przecie żołnierzem, chodził na manewry i musztry, strzelał, wiedział, że wojna od tego, by się zabijać, a teraz, jak zobaczył krew rannych, nędzę wojny, zrobiło mu się tak jakos niedobrze i ekliwio, że ledwie się mógł na nogach utrzymać. Nabrał znów uszanowania dla Francuzów, które zmniejszyło się dopiero wtedy, gdy przejechali z Deutz do Kolonii. Na centralnym Bahnhofie ujrzeli po raz pierwszy jeńców. Otaczało ich mnóstwo żołnierzy i ludu. który patrzył na nich z dumą, ale jeszcze

bez nienawiści. Bartek przedarł się przez tłum, rozpychając go łokciami, spojrzał na wagon i zdziwił się.

Gromada francuskich piechurów w podartych płaszczach, małych, brudnych, wynędzniałych, napelniała wagon jak śledzie beczkę. Wiele z nich wyciągało ręce po szczupłe datki, jakimi obdzielał ich tłum, o ile straż nie stawiała przeszkody. Bartek, wedle tego co słyszał od Wojtka, zgola inne o Francuzach miał wyobrażenie. Duch z ramienia wstąpił mu napowrót w pierś. Obejrzał się, czy Wojtka niema. Wojtek stał obok.

— Cóżes gadał? — pyta Bartek: — dyć to chmyzy! Jakbym jednego bez łeb lunął, toby się ze czterech wywróciło.

— Musi jakoś zmarnieli — odrzekł również rozczerwony Wojtek.

— Po jakiemu oni szwargocą?

— Juści nie po polsku.

Uspokojony pod tym względem, Bartek poszedł dalej wzdłuż wagonów.

— Straszne kapcany! — rzekł, skończywszy przegląd wojsk liniowych.

Ale w następnych wagonach siedzieli żuawi. Ci więcej dali Bartkowi do myślenia. Z powodu, że siedzieli w wagonach krytych nie można było sprawdzić, czy każdy jest chłop, jak dwa albo trzy razy zwyczajny człowiek, ale przez okna widać było długie brody i marso-wate, poważne twarze starych żołnierzy o ciemnej cerze i błyszczących groźnie oczach. Duch Bartka znowu skierował się ku ramionom.

— Te straszniejsze — szepnął cicho, jakby się bał, by go nie słyszeli.

— Jeszcześ nie widział tych, co się nie dali wziąć — odparł Wojtek.

— Bójże się Boga!

— Obaczysz.

Napatrzywszy się żuawom, poszli dalej. Zaraz przy następnym wagonie Bartek rzucił się w tył jak oparzony.

— O, rety! Wojtek, ratuj!

W otwartem oknie widać było

ciemną, prawie czarną twarz turkosa z przewróconemi białkami oczu. Musiał być ranny, bo twarz wykrzywiła mu się cierpieniem.

— A co? — rzecze Wojtek.

— To złe, nie żołnierz... Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!

— Spójrzij ino, jakie on ma zębiska.

— A niech go wciurnaści! ja tam nie będę na niego patrzeć.

Bartek umilkł, po chwili jednak spytał:

— Wojtek!

— Czego?

— A żeby takiego przeżegnać, czyby nie pomogło?

— Pogany na świętą wiarę nie mają wyrozumienia.

Dano znak do siadania. Po chwili pociąg ruszył. Gdy ściemniło się, Bartek widział ciągle przed sobą czarną twarz turkosa i straszne białka jego oczu. Z uczuć, które w tej chwili ożywiały tego pognębińskiego wojownika, niewiele możnaby wywróżyć o jego przyszłych czynach.

IV.

Blizszy udział w walnej rozprawie pod Gravoletto początkowo przekonał Bartka tylko o tem, że w bitwie jest się na co gapić, a niema co robić. Z początku bowiem kazano stać i jemu, i jego pułkowi z karabinem u nóg, u stóp wzgórza pokrytego winogradem. Zdala grały armaty, zbliżka przelatywały pułki konne z tętentem, od którego się ziemia trzęsła; migotały to chorągiewki to kirasyerskie miecze. Nad wzgórzem po błękitnem niebie przelatywały z sykiem granaty w kształcie małych obłoczków, potem dym nappełnił powietrze i zasłonił horyzont. Zdawało się, że bitwa, jak burza, przechodzi stronami, ale trwało to niedługo.

Po pewnym czasie dziwny jakiś ruch powstał koło Bartkowego pułku.

Poczęły koło niego stawać pułki, a w przerwy pomiędzy nimi nadbiegały, co koń wyskoczy, armaty, które wyprzęgano na gwałt i obracano paszczami ku wzgórz. Cała dolina nappełniła się wojskiem. Teraz na wszystkie strony grzmią komendy, latają adjutanci. A nasi szeregowcy szepcą sobie do ucha: „Oj! będziesz nam, będzie!“ — lub pytają jeden drugiego z niepokojem: „Czy to już się zacznie?“ — „Zapewne już“. Oto zbliża się niepewność, zagadka, może śmierć... W dymie, który zasłania wzgórze, wre coś i kotłuje się strasznie. Słychać coraz bliżej basowy huk dział i stukotanie karabinowego ognia. Zdala dochodzi jakby niewyraźny jakiś trzask: to kartaczownice już słychać. Nagle, jak hukną dopiero co postawione armaty, aż ziemia i powietrze zadygotały razem. Przed Bartkowym pułkiem zasyczało strasznie. Spojrzą: leci niby róża jasna, niby chmurka, a w tej chmurce coś syczy, śmieje się, zgrzyta, rzy i wyje. Chłopi wołają: „Granat! granat!“ Tymczasem pędzi ten ptak wojny, jak wichra, zbliża się, spada, pęka! Huk straszny rozdarł uszy, loskot jakby się świat walił, i pęd jakby od uderzenia wiatru. Zamieszanie powstaje w szeregach, stojących w pobliżu armat. rozlega się krzyk i komenda: „Szłusuj!“ Bartek stoi w pierwszym szeregu, karabin przy ramieniu, łeb do góry, broda podpięta, więc zęby nie kłapią. Nie wolno drgnąć, nie wolno strzelać. Stać! Czeakać! Aż tu leci drugi granat, trzeci, czwarty, dziesiąty... Wichra zwiewa dym ze wzgórza. Francuzi już spędzili z niego baterie pruskie, już postawili swoje i teraz zieją ogniem na dolinę. Co chwila z gęstwy winogradu wyskakują długie, białe rzuty dymu. Piechota pod zasłoną armat zstępuje coraz niżej, by rozpocząć ręczny ogień. Są już w połowie wzgórza. Teraz widać ich doskonale, bo wiatr odrzuca dymy. Czy winograd zakwitł makiem? Nie, to czerwone czapki piechurów. Naraz ni-

kną między wysoką łożyną winną, nie widać ich; gdzieś tam tylko wieją trójkolorowe chorągwie. Ogień karabinowy rozpoczyna się szybki, gorączkowy, nieregularny, wybuchający nagle w coraz innych miejscach. Nad tym ogniem wyją ciągle granaty i krzyżują się w powietrzu. Na wzgórzu czasem wybuchną okrzyki, którym z dołu odpowiada niemieckie: „hurra!“ Armaty z doliny huczą nieprzewanym ogniem. Pułk stoi niewzruszony.

Sfera ognia poczyną go jednak z kolei obejmować. Kule bzykają niby muchy, niby baki zdaleka, lub przelatują ze strasznym świstem w pobliżu. Coraz ich więcej: oto świszczą koło głów, nosów, oczu, ramion, idą ich tysiące, miliony. Dziw, że jeszcze ktoś stoi na nogach. Nagle tuż za Bartkiem odzywa się jęk: „Jezu!“ potem: „Szlusuj!“ znów: „Jezu!“ — „Szlusuj!“ Wreszcie jęk już nieprzewany, komenda coraz śpieszniejsza, szeregi ściskają się, świst coraz częstszy, nieustający, okropny. Zabitych wyciągają za nogi. Sąd Boży!

— Boisz się? — pyta Wojtek.

— Co się nie mam bać?... — odpowiada nasz bohater, szcękając zębami.

A jednak stoją obaj, i Bartek, i Wojtek, i nawet do głowy im nie przychodzi, że możnaby zemknąć. Kazali im stać i kwita! Bartek kłamie. Nie boi on się tak, jakby tysiące innych bało się na jego miejscu. Dyscyplina panuje nad jego wyobraźnią, a wyobraźnia nie maluje mu nawet tak okropnem położenia, jak ono jest. Bartek jednak sądzi, że go zabiją, i powierza tę myśl Wojtkowi.

— Dziury w niebie nie będzie, jak jednego kpa zapiją! — odpowiada rozdrażnionym głosem Wojtek.

Słowa te uspokajają Bartka znacznie. Zdawałoby się, że głównie chodziło mu o to, czy się dziura w niebie nie zrobi! Uspokojony pod tym względem, stoi cierpliwiej, czuje tylko okropne gorąco i pot zlewa mu twarz. Tymczasem ogień staje się tak straszny, że szeregi

topnieją w oczach. Zabitych i rannych niema już kto wyciągać. Chrapanie konających miesza się ze świstem pocisków i hukami wystrzałów. Po ruchu trójbarnych chorągwi widać, że ukryte w winnicy piechury zbliżają się coraz bardziej. Stada kartaczy dziesiątkują szeregi, które poczyną ogarniać rozpacz.

Ale w odgłosach tej rozpaczycy czuć pomruk zniecierpliwienia i wściekłości. Gdyby kazano im iść naprzód, poszliby jak burza. Nie mogą tylko ustać na miejscu. Jakiś żołnierz zrywa nagle czapkę z głowy, ciska ją z całą siłą o ziemię i mówi:

— Raz kozie śmierć!

Bartek doznaje znów na te słowa tak znakomitej ulgi, że prawie zupełnie przestaje się bać. Bo jeżeli raz kozie śmierć, to właściwie o nie wielkiego nie chodzi. Jest to filozofia chłopska, lepsza od każdej innej, skoro dodaje otuchy. Bartek zresztą wiedział, że raz kozie śmierć, ale miło mu to było usłyszeć i mieć zupełną pewność, zwłaszcza że bitwa zaczęła się zmieniać w pogrom. Oto pułk, nie wystrzeliwszy ani razu, jest już do połowy zniszczony. Tłumy żołnierzy z innych rozbitych pułków przebiegają koło niego w nieładzie; tylko ci chłopcy z Pogonibina, Krzywdy Wielkiej, Krzywdy Małej i Mizerowa, trzymeni żelazną pruską dyscypliną, stoją jeszcze. Ale i w ich szeregach czuć już pewne wahanie się. Za chwilę pękną karby dyscypliny. Ziemia pod ich nogami staje się już miękka i śliska od krwi, której surowy zapach miesza się z wonią dymu. W niektórych miejscach szeregi nie mogą się zewrzeć, bo trupy czynią w nich przerwy. U nóg tych ludzi, którzy jeszcze stoją, druga połowa leży we krwi, w jękach, w konwulsjach, w konaniu, lub w ciszy śmierci. Oddechom brakuje powietrza. W szeregach powstaje szmer.

— Na rzeź nas przywiedli!

— Nikt nie wyjdzie!

Stil, polnisches Vieh! — odzywa się głos oficera.

— Dobrze ci za moim kołnierzem...

— Steht der Kerl da!

Nagle jakiś głos poczyną mówić:

— Pod Twoją obronę...

Bartek podchwytyje natychmiast:

— Uciekam się, Święta Boża Rodzicielko!

I wkrótce chór polskich głosów na tem polu zagłady woła oto do Patronki Częstochowskiej: „Naszemi prośbami nie racz gardzić!” A z pod nóg wtórują im jęki: „O Maryo, Maryo!” I wysłuchała ich widocznie, bo w tej chwili na spienionym koniu przybiega adjutant, rozlega się komenda: „Do ataku broń! hurra, naprzód!” Grzebień bagnetów pochyła się nagle, szereg wyciąga się w długą linię i rzuca się ku wzgórzom szukać bagnetem tych nieprzyjaciół, których nie mogły dostrzedz oczy. Wszelako od stóp wzgórza dzieli naszych chłopów jeszcze ze dwieście kroków, i przestrzeń tę muszą przebyć pou morderczym ogniem... Czy nie wyginą do reszty? czy się nie cofną? Wyginać mogą, ale się nie cofną, bo komenda pruska wie, na jaką nutę grać tym polskim chłopom do ataku. Wśród ryku dział, wśród karabinowego ognia, dymu i zamieszania i jęków, głośniejszym nad wszystkie trąby i trąbki biją w niebo hymnem, od którego każda kropla krwi skacze w ich piersiach: „Hurra!” odpowiadają Maćki. „Póki my żyjemy!” Ogarnia ich zapal, płomień bije im na twarze. Idą jak burza przez zwalone ciała ludzkie, końskie, przez złomy armatnie. Gina, ale idą z krzykiem i śpiewem. Już dobiegają krańca winnicy, nikną w zaroślach. Śpiew tylko brzmi, czasem błysnie bagnet. Na górze wre ogień coraz straszniejszy. Na dole trąbki wciąż grają. Salwy francuskich wystrzałów stają się śpieszniejsze, jeszcze śpieszniejsze, gorączkowe i nagłe...

Nagle milkną.

Tam na dole stary wilk wojny, Steinmetz, zapala porcelanopą fajkę i mówi z akcentem zadowolenia:

— Im tylko to grać! Doszli zuchy!

Jakoż po chwili jeden z dumnie powiewających trójbarwnych sztandarów podskakuje w górę, pochyła się i mknie...

— Nie żartują! — mówi Steinmetz.

Trąby grają znowu ten sam hymn. Drugi pułk poznański idzie w pomoc pierwszemu.

W gęstwinie wre bitwa na bagnety.

Teraz, Muzo śpiewaj mojego Bartka, aby potomność wiedziała co czynił. Oto i w jego sercu strach, niecierpliwość, rozpacz zlały się w jedno uczucie wściekłości; a gdy usłyszał ową muzykę, to każda żyłka wypreżyła się w nim, jak drut żelazny. Włos stanął mu dębem, z oczu skry poszły. Zapomniał o świecie, o tem, że „raz kozie śmierć” i chwyciwszy w potężne łapy karabin, skoczył z innymi naprzód. Dobiegłszy wzgórza, przewrócił się z dziesięć razy na ziemię, stłukł sobie nos, powalał się ziemią i krwią, która mu z nosa pociekła, i biegł naprzód, wściekły, zziąjany, chwytając w otwarte usta powietrze. Wytrzeszczał oczy, by w gęstwinie zobaczyć jak najprędzej jakiegos Francuza, i dojrzał ich wreszcie trzech naraz przy chorągwi. Byli to turkosy. Ale czy myślicie, że Bartek się cofnął? Nie! onby teraz samego Lucypera brał za rogi! Dopadł już do nich, i ini z wyciem rzucili się ku niemu; dwa bagnety, jak dwa żądła, już, tykają jego piersi, a mój Bartek jak złapie za karabin z cienkiego końca, niby kłonicę, jak machnie, jak poprawi... Wrzask tylko odpowiedział mu straszny, jęk — i dwa czarne ciała poczęły drgać konwulsyjnie na ziemi.

W tej chwili trzeciemu, który trzymał chorągiew, podbiegło na pomoc z dziesięciu towarzyszków. Bartek, jak furja, rzucił się na wszystkich razem

Dali ognia — błysnęło, huknęło, i jednocześnie w kłębach dymu zagrzemiał chrypliwy ryk Bartka:

— Chybilista!

I znów karabin w jego rękę zatoczył huk straszliwy, znów jakiś odpowiedział ciosom. Turkosi cofnęli się w przerażeniu na widok tego oszalałego ze wściekłości olbrzyma, i czy się Bartek przesłyszał, czy też wołali coś po arabsku, dość, że wyraźnie mu się zdawało, iż z ich szerokich warg wychodzi krzyk:

— „Magda! Magda!“

— Magdy wam się chce! — zawył Bartek i jednym skokiem był w środku nieprzyjaciół.

Szcześnie w tej chwili Maćki, Wojtki i inni Bartkowie przybiegli mu na pomoc. Wśród gęstwiny winogrodu zawiązała się bitwa ściśniona i tłumna, której wtórował trzask karabinów, świst nozdrzy i gorączkowy oddech waleczących. Bartek szalał, jak burza. Osmalony dymem, obłany krwią, podobniejszy do zwierzęcia, niż do człowieka, nie pamiętny na nic, każdym uderzeniem przewracał ludzi, łamał karabiny, rozwałwał głowy. Ręce jego poruszały się straszną szybkością maszyny, siejącej zniszczenie. Dotarłszy do chorążego, chwycił go żelaznymi palcami za gardło. Oczy chorążego wyszły na wierzch. twarz nabrzmiała, zacharczał, i ręce jego puściły drzewiec.

— Hurra! — krzyknął Bartek, i podniósłszy chorągiew, zakolysał nią w powietrzu.

Ten to wznoszony i upadający sztandar widział z dołu generał Steintmetz.

Ale mógł go widzieć tylko przez jedno mgnienie oka, bo w drugim — Bartek tą samą chorągwią strzaskał już jakąś głowę nakrytą kepi ze złotym sznurkiem.

Tymczasem towarzysze jego skoczyli już naprzód.

Bartek został przez chwilę sam. Obdarł sztandar, schował go w zanadrze,

i schwywszy w obie ręce drzewce, rzucił się za towarzyszami.

Gromady turkosów, wyjąc nieludzkimi głosami, uciekały teraz ku stojącym na szczycie wzgórza armatom, za nimi zaś biegli Maćki, krzycząc, goniąc, tłukąc kolbami i bagnętami.

Żuawi, stojący przy armatach, powitali jednych i drugich karabinowym ogniem.

— Hurra! — krzyknął Bartek.

Chłopi doszli do armat. Zawiązała się przy nich nowa bitwa na białą broń. W tej chwili też drugi pułk poznański nadbiegł na pomoc pierwszemu. Chorągwie drzewce w potężnych łapach Bartka zmieniło się teraz w jakieś piekielne cepy. Każde ich uderzenie otwierało wolno drogę w ściśnionych szeregach francuskich. Przerażenie też zaczęło ogarniać żuawów i turkosów. W miejscu, w którym walczył Bartek, pierzchali. Po chwili pierwszy Bartek siedział już na armacie, jak na pogrzebińskiej kobyle.

Ale nim żołnierze mieli czas dostrzedz go na niej, on już siedział na drugiej, przy której znów obalił chorążego z chorągwią.

— Hurra, Bartek! — powtórzyli żołnierze.

Zwycięstwo było zupełne. Zdobyto wszystkie kartaczownice. Pierzehająca piechota, wpadłszy po drugiej stronie wzgórza na nowy pruski pułk, złożyła broń.

Bartek zdobył jednak w pogoni trzecią jeszcze chorągiew.

Trzeba go było widzieć, gdy zmęczony, obłany potem i krwią, sapiąc jak miech kowalski, zstępował teraz razem z innymi ze wzgórza, dźwigając na ramionach trzy chorągwie. Francuzi! hej! co on sobie z nich robił! Obok niego szedł podrapany i pokiereszowany Wojtek, więc Bartek do niego:

— Cóżś gadał? Toć to robactwo: siły w kościach nijakiej nie ma. Podrapały ta mnie i ciebie, jak kociaki, ale

i tyla. A com którego lunął, to ci o ziemię...

— Kto cię wiedział, żeś taki zawzięty! — odparł Wojtek, który widział czyny Bartka i począł patrzeć na niego zgoła innemi oczyma.

Ale któż tych czynów nie widział? Historya, cały pułk i większość oficerów. Wszyscy spoglądali teraz na tego olbrzymiego chłopca, o rzadkich płowych wąsach i wylupiastych oczach z podziwem. — Ach! Sie verfluchter Polake! — powiedział mu sam major i pociągnął go za ucho, a Bartek aż mu trzonowe zęby pokazał z radości. Gdy pułk znów stanął u stóp wzgórza, major pokazał go pułkownikowi, a pułkownik samemu Steinmetzowi.

Ten obejrzał sztandary i kazał je zabrać, poczem począł oglądać Bartka. Mój Bartek stoi znów wyciągnięty jak struna i prezentuje broń, a stary generał patrzy na niego i kręci głową z zadowoleniem. Nakoniec zaczyna coś mówić do pułkownika. Słychać wyraźnie słowo: Unteroffizier.

— Zu dumm, Excellenz! — odpowiada major.

— Spróbujmy — mówi Jego Ekscelencyja, i zwracając konia, zbliża się do Bartka.

Bartek sam już nie wie, co się z nim dzieje. Rzecz niesłychana w pruskiej armii: generał będzie rozmawiał z szeregowcem! Jego Ekscelencyja przyjdzie to tem łatwiej, że umie po polsku. Zresztą szeregowiec ten zdobył trzy sztandary i dwie armaty.

— Skąd jesteś? — pyta generał.

— Z Pogonbina — odpowiada Bartek.

— Dobrze. Imię twoje?

— Bartek Słowik.

— Mensch... — tłumaczy major.

— Mens! — powtarza Bartek.

— Wiesz, za co bijesz Francuzów?

— Wiem, Celencyjo...

— Powiedz!

Bartek zaczyna się jąkać: „Bo...

bo...” Nagle słowa Wojtka przychodzą mu szczęśliwie na pamięć, wybucha więc prędko, by nie przekreślić:

— Bo to także Niemcy, tylko ścierwa gorsze!

Twarz starej Ekscelencyi zaczyna tak drgać, jakby Jego Ekscelencyja miała ochotę wybuchnąć śmiechem. Po chwili jednak jego Ekscelencyja zwraca się do majora i mówi:

— Miałeś pan słuszność.

Mój Bartek, kontent z siebie, stoi ciągle jak struna.

— Kto wygrał dziś bitwę? — pyta znów generał.

— Ja, Celencyjo! — odpowiada bez wahania Bartek.

Twarz Ekscelencyi poczyną znów drgać.

— Tak, tak, ty! A oto masz nagrodę...

Tu stary wojownik odpina krzyż żelazny z własnej piersi, następnie schyla się i przypina go Bartkowi. Dobry humor generała drogą zupełnie naturalną odbija się na twarzach pułkownika, majorów, kapitanów aż do podoficerów. Po odjeździe generała, pułkownik daje ze swej strony Bartkowi dzieśnię talarów, major pięć i tak dalej. Wszyscy powtarzają mu, śmiejąc się, że wygrał bitwę, skutkiem czego Bartek jest w siódmym niebie.

Dziwna rzecz. Jeden tylko Wojtek niebardzo jest z naszego bohatera zadowolony.

Wieczorem, gdy zasiedli obaj przy ognisku, i gdy szlachetna twarz Bartka zapechana była kiszka grochową tak dokładnie, jak sami kiszka grochem, Wojtek ozwał się tonem rezygnacji:

— Oj ty Bartek, głupi jesteś, bo głupi...

— Albo co? — mówi przez kizkę Bartek.

— Cóż ty, człeku, nagadał generałowi o Francuzach, że ony Niemcy!

— A sameś prawil...

— Ale trzeba ci było zmiarkować, że generał i oficerzy też Niemcy.

— To i co z tego?

Wojtek począł się jakoś jakać..

— To, że choć ony Niemcy, ale nie trzeba im tego mówić, boć to zawdy nieładnie...

— Toć ja na Francuzów powiedziałem, nie na nich...

— E, kiedy bo to...

Wojtek uciał nagle, widocznie sam chciał także co innego powiedzieć; chciał oto wytłómaczyć Bartkowi, że przy Niemcach nie należy źle mówić o Niemcach, ale jakoś mu się język poplątał!..

V.

W jakiś czas potem królewsko-pruska poczta przywiozła do Pognębina list następujący:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Jego święta Rodzicielka! Najukochańsza Magdo! Co u ciebie słychać? Dobrze ci w chałupie pod pierzyną, a ja tu wojuję okrutnie. Byliśma koło wielkiej fortecy Miecui i była bitwa i takemci Francuzów sprął, że się cała infanterya i artylerya dziwowały. I sam generał się dziwował i powiedział, że batalię wygrał i dał mnie krzyż. A teraz to ci mnie i oficerzy i unteroficerzy bardzo szanują i po pysku mało co biją. Potem pomaszerowaliśmy dalej, i była druga batalia, jeno zobaczyłem, jak się to miasto nazywa, i teżem prał i czwarty sztandar wziąłem, a jednego największego pułkownika od kirasjerów tom przetrącił i do niewoli zabrałem. A jak będą nasze pułki odsyłać do domu, to mi unteroficer radził, żebym napisał „reklamacyę“ i ostał się, bo na wojnie tylko spać gdzie niema, ale żreć ile wytrzymasz, i wino w tym kraju jest wszędzie, bo naród bogaty. Jakęśma palili jedną wieś, tośma i dzieciom i babom nie przepuścili, i ja też. Kościół ci się spalil do cna, bo ony są sa-

toliki, i ludzi się popiekło niemało. I-dziema teraz na samego cesarza, i będzie koniec wojny, a ty pilnuj chałupy i Franka, bo niechbyś nie pilnowała, tobym ci chyba giry poprzetrącił, żebyś wiedziała, com za jeden. Bogu cię polecam.

Bartłomiej Słowik“.

Bartek widocznie zasmakował w wojnie i począł patrzeć na nią, jak na właściwe sobie rzemiosło. Nabrał wielkiej ufności w siebie i do bitwy teraz szedł, jakby się zabierał do jakiej roboty w Pognębiniu. Na piersi jego po każdej rozprawie leciały medale i krzyże, a choć podoficerem nie został, powszechnie miano go za pierwszego szeregowca w pułku. Był zawsze karny, jak dawniej, i posiadał ślepe męstwo człowieka, który nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Męstwo to nie płynęło już tak, jak w pierwszych chwilach ze wściekłości. Teraz źródłem jego była praktyka żołnierska i wiara w siebie. Przytem olbrzymie jego siły wytrzymywały wszelkie trudy, pocho- dy i niewczasy. Ludzie marnieli obok niego, on jeden trwał niepożycie, tylko dzieciał coraz bardziej i stawał się coraz sroższym pruskim żołdakiem. Począł on teraz nie tylko bić Francuzów, ale i nienawidzić ich. Pozmieniały się też i inne jego pojęcia. Stał się żołnierzem-patryotą uwielbiał ślepo swoich przywódców. W następnym liście pisał do Magdy:

„Wojtka na dwoje rozerwało, ale od tego jest wojna, rozumiesz? On też był kiep, bo powiadał, że Francuzy to Niemcy, a ony są Francuzy, a Niemcy to nasi“.

Magda w odpowiedzi na obydwie listy nawymyślała mu, co wlaźło:

„Najukochańszy Bartku, pisała przed ołtarzem świętym mi poślubiony! Ażeby cię Bóg pokarał! Tyś sam kiep, poganinie, kiedy naród katolicki na współkę z kasztanami mordujesz

To nie rozumiesz, że kasztany są luty, a ty, katolik, im pomagasz! Chce ci się wojny, wałkoniu, bo możesz nie nie robić, jeno się bić, pić i innych po-niewierać, nie pościć, i kościoły palić. A bodaj ciebie w piekle za to palili, że się jeszcze tem chwalisz i ni na starych, ni na dzieci nie masz wyrozumienia. Pamiętaj, baranie, na to, co w świętej wierze jest pisane złotemi literami od początku świata do dnia ostatecznego dla polskiego narodu, w którym dniu Bóg najwyższy nie będzie miał dla takich capów wyrozumienia, i pohamuj się, Turku jeden, żebym ci tego twoje-go łba nie rozbiła. Pięć talarów ci po-syłam, choć mi tu bieda, bo sobie rady dać nie mogę, i gospodarstwo się mar-nuje. Ściskam cię, najukochańszy Bartku.

Magda“.

Morały, w liście tym zawarte, małe na Bartku zrobiły wrażenie: „Baba służy nie rozumie, myślał sobie, a wtrąca się“. I wojował po staremu. Odł znaczał się w każdej niemal bitwie, tak, że w końcu padły nań oczy jeszcze od Steinmecowych dostojniejsze. Nakoniec gdy zniszczone pułki poznańskie odesłano w głąb Niemiec, on za radą podoficera podał „reklamacyą“ i został. Skutkiem tego znalazł się pod Paryżem.

Listy jego pełne były teraz lekce-ważenia dla Francuzów. „W każdej bitwie tak ci żdzierają jak zające“ — pisał do Magdy. I pisał prawdę. Ale obłeżenie niezbyt przypadło mu do smaku. Pod Paryżem trzeba było leżeć po całych dniach w podkopach i słuchać huku dział, częstokroć sypać szanice i mokać. Przytem żal mu było swego dawnego pułku. W tym, do którego przeniesiono go teraz, jako ochotnika, otaczali go po większej części Niemcy. Po niemiecku umiał on trochę, bo się jeszcze w fabryce nieco poduczył, ale tak sobie, piąte przez dziesiąte. Teraz począł się wprawiać szybko. Nazywano go jednak w pułku ein polnischer Ochs,

i tylko jego krzyże i straszliwe pięści zasłaniały go przed dotkliwymi żartami. Wszelako po kilku bitwach zyskał sobie szacunek u nowych towarzyszy i począł się z nimi zżywać powoli. W końcu uważano go za jednego ze swoich, ile że cały pułk okrył sławą. Bartek poczytywałby sobie zawsze za obelgę, gdyby go kto nazwał Niemcem, ale za to sam siebie, w przeciwstawieniu do Francuzów, nazywał ein Deutscher. Zdawało mu się, że to zupełnie co innego, a przytem nie chciał uchodzić za gorszego niż inni. Zaszedł wszelako wypadek, który dałby mu wiele do myślenia, gdyby myślenie wogóle było łatwiejsze dla tego bohaterskiego rozumu. Oto pewnego razu kilka kompanii jego pułku wykomenderowano przeciw wolnym strzelcom, zrobiono na nich zasadkę, i strzelcy w nią wpadli. Ale tym razem Bartek nie ujrzał czerwonych czapek, pierzechających po pierwszych strzałach, oddział bowiem składał się ze starych żołnierzy, rozbitków jakiegoś pułku legii zagranicznej. Otoczeni, bronili się zacięcie, a wreszcie rzucili się by bagnetem utorować sobie drogę przez opasujący krąg pruskiego żołdactwa. Bronili się z taką zaciętością, że część ich przebiła się przez wojska, szczególnie zaś nie dawali się brać żywcem, wiedząc, jaki los czeka pochwycenych wolnych strzelców. Kompania, w której służył Bartek, pochwycała też dwu tylko jeńców. Wieczorem umieszczono ich w izbie, w domu leśnika. Nazajutrz mieli być rozstrzelani. Straż kilku żołnierzy stanęła przy drzwiach, Bartka zaś postawiono w izbie pod wybitem oknem, razem ze związanymi jeńcami.

Jeden z jeńców był to człowiek niemłody, z siwiejącymi włosami i twarzą obojętną na wszystko; drugi wyglądał na dwadzieścia kilka lat: jasne włosy zaledwie sypały mu się na twarzy, podobniejszej do twarzy panny, niż żołnierza.

— Ot i koniec — rzekł po chwili młodszy: — kula w łeb i koniec!

Bartek drgnął, aż karabin zadzwiekał mu w rękę: młody chłopak mówił po polsku...

— Mnie tam już wszystko jedno, — odrzekł zniechęconym głosem drugi — alibóg, wszystko jedno. Nateralem się już tyle, że mam dosyć...

Bartkowi serce biło pod mundurem coraz żywiej...

— Słuchaj-no — mówił dalej stary, — niema rady. Jeśli się boisz, to myśl o czem innym, albo się połóż spać. Życie jest podłe! Jak mi Bóg miły, tak wszystko jedno.

— Matki mi żal! — odparł głucho młodszy.

I widocznie chcąc stłumić wzruszenie, lub oszukać samego siebie, począł gawizdać. Nagle przerwał i zawołał z głęboką rozpaczą:

— Niechże mnie piorun trzaśnie! Nawetem się nie pożegnał!

— Toś uciekł z domu?

— Tak. Myślałem: pobiją Niemców, gdzie Poznańczykom lepiej.

— I ja tak myślałem. A teraz...

Stary kiwnął ręką i dokończył coś z cicha, ale resztę jego słów zgłuszył szum wiatru. Noc była zimna. Drobnym deszcz zaczynał od czasu do czasu falać, poblizki las czarny był jak kir. W zbie wicher świstał po kątach i wył w kominie jak pies. Lampa, umieszczona wysoko nad oknem, aby jej wiatr nie zgasił, rzucała sporo migotliwego światła na izbę, ale stojący pod nią tuż przy oknie Bartek pogrążony był w ciemności.

I może lepiej, że jeńcy nie widzieli jego twarzy. Z chłopem działały się dziwne rzeczy. Z początku ogarnęło go zdziwienie, i wytrzeszczał na jeńców oczy i starał się zrozumieć co mówią. Toż oni przyszli bić Niemców, żeby Poznańczykom było lepiej, a on bił Francuzów, żeby Poznańczykom było lepiej. I tych dwóch jutro rozstrzelają! Co to

jest? Co on biedak ma o tem myśleć? A żeby się tak ozwał do nich? Żeby im powiedział, że on swój człowiek, że mu ich żal. Nagle złapało go coś za gardło. I co on im powie? czy ich wyratuje? To i jego rostrzelają! Hej, rety! co się z nim dzieje? Żal go tak dusi, że nie może ustać na miejscu.

Jakaś straszna tęsknota nadlatuje na niego, aż het gdzieś z Pogonębina. Nieznany gość w żołdackim sercu, liłość, krzyczy mu w duszy: „Bartku! ratuj swoich, to swoi!“ — a serce wyrzyna się do domu, do Magdy, do Pogonębina, i tak się rwie, jak nigdy przedtem. Dosyć mu tej Francyi, tej wojny i bitew! Coraz wyraźniej słyszy głos: „Bartku, ratuj swoich!“ A żeby ta wojna pod ziemię się zapadła! Przez wybite okno czernieje las i szumi jako pogonębińskie sosny, a w tym szumie wola coś znowu:

„Bartku, ratuj swoich!“

Cóż on zrobi?

Ucieknie z nimi do lasu, czy co? Wszystko, co tylko pruska dyscyplina zdołała w niego wszczepić, odrazu wzdryga się na tę myśl... W imię Ojca i Syna! Tylko się przed nią przeżegnać. On, żołnierz, ma dezterterować? Nigdy!

Tymczasem las szumi coraz mocniej i wicher świszcze coraz żałośniej.

Starszy jeniec odzywa się nagle:

— A to wiatr, jakby jesienią u nas...

— Daj mi pokój... — rzecze pogonębionym głosem młodszy.

Po chwili jednak powtarza kilkakrotnie:

— U nas, u nas, u nas! O Boże! Boże!

Głębokie westchnienie zlewa się z poświstem. i jeńcy leżą znów cicho...

Bartka poczyna febra trząść...

Najgorzej, gdy sobie człowiek nie zdaje sprawy z tego, co mu jest. Bartek nic nie ukradł, a tak mu się zdawało, jakby co ukradł i jakby się bał, że go złapią. Nic mu nie grozi, a przecie boi się czegoś okrutnie. Oto nogi dygocą

pod nim, karabin cięży mu strasznie i coś go dusi, jakby jaki wielki płacz. Za Magdą, czy za Pognębinem? Za obojgiem, ale i tego młodszego jeńca tak mu żal, że sobie rady dać nie może.

Chwilami zdaje się Bartkowi, że śpi. Tymczasem zawierucha na dworze jeszcze się powiększa. W poświście wiatru mnożą się dziwne wołania i głosy.

Nagle Bartkowi każdy włos staje dębem pod pikielhaubą...

Oto wydaje mu się, że tam gdzieś w ciemnych, mokrych głębiach boru, ktoś jęczy i powtarza: „U nas, u nas, u nas!”

Bartek wzdryga się i uderza kolbą w podłogę, by się rozbudzić.

Jakoż przychodzi do przytomności... Ogląda się: jeńcy leżą w kacie, lampa migoce, wiatr wyje, wszystko w porządku.

Światło pada teraz obficie na twarz młodego jeńca. Idzie twarz dziecka albo dziewczyny. Ale oczy ma przymknięte, słomę pod głową i wygląda jakby już umarły.

Jak Bartek Bartkiem, nigdy go tak nie nurtował żal. Wyraźnie ściska go coś za gardło, wyraźnie płacz mu idzie z piersi.

Tymczasem starszy jeniec obraca się z trudnością na bok i mówi:

— Dabranoc, Władek...

Następuje cisza. Upływa godzina, z Bartkiem coś naprawdę źle. Wiatr gra, jak organy pognębińskie. Jeńcy leżą cicho, nagle młodszy podnosi się trochę z wysileniem i woła:

— Karol?

— Co?

— Śpisz?

— Nie...

— Słuchaj! Ja się boję... Mów, co chcesz, a ja się będę modlił...

— To się módl!

— Ojcie nasz, któryś jest w niebie święć się Imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje...

Łkanie przerywa nagle słowa młode-

go jeńca... wszelako słyhać jeszcze przerywany głos:

— Bądź... wola... Twoja!...

— O, Jezu! — wyje coś w piersiach Bartka! — O, Jezu!...

Nie! on już nie wytrzyma dłużej! Chwila jeszcze, a krzyknie: „Panie! toć ja chłop!...” Potem przez okno... w las... Niech się dzieje co chce!

Nagle od strony sieni dają się słyszeć miarowe kroki. To patrol, a z nim podoficer. Zmieniają strażę!

Nazajutrz Bartek od zana był pijany. Następnego dnia także...

* * *

Ale w dalszych dniach przyszły nowe pochody, potyczki, marsze... i mimo mi oznajmić, że nasz bohater wrócił do równowagi. Po owej nocy zostało mu tylko trochę zamilowania do butelki, w której zawsze można znaleźć smak, a czasem i zapomnienie. Zresztą w bitwach bywał jeszcze okrutniejszy niż dotąd; zwycięstwo szło w jego ślady.

VI.

Znów upłynęło kilka miesięcy. Było już dobrze z wiosny. W Pognębinie w śnie w sadzie kwitły i pokryły się bujnym liściem, a na polach zieleniała ruń obfita. Pewnego razu Magda, siedząc przed chałupą, obierała na obiad marnie kielkowane kartofle, zdalniejsze dla trzody niż dla ludzi. Ale był to przedświąteczny dzień; bieda zajrzała trochę do Pognębina. Znać ją było i z twarzy Magdy, poczerniałej i pełnej frasunku. Może też dla rozpędzenia go, kobieta, przy mykając oczy, śpiewała cienkim, wytężonym głosem:

Oj, mój Jasieńko na wojnie!

Oj! listy pisze do mnie,

Oj, i ja też do niego,

Oj! bom żoneczka jego.

Wróble na czereśniach świergotały, jakby ją pragnęły zagłuszyć, a ona, śpiewając, spoglądała w zamyśleniu to na psa śpiącego na słońcu, to na drogę przechodzącą koło chałupy, to na stenczkę, idącą od drogi przez ogród i pola. Może i dlatego poglądała Magda na stenczkę, że wiodła ona na przelaj do stacyi, i tak Bóg dał, że tego dnia nie spoglądała na nią napróżno. W dali ukazała się jakaś postać, i kobieta przysłoniła oczy ręką, ale nie mogła nic dojrzeć, bo ją blask ślepił. Łysek tylko rozbudził się, podniósł głowę, i szcękając krótko, począł węszyć, nadstawiając uszu i przekręcając łeb na obie strony. Jednocześnie do uszu Magdy doszły niewyraźne słowa pieśni. Łysek zerwał się naraz i całym pędem skoczył ku zbliżającemu się człowiekowi. Wówczas Magda przybladła trochę.

— Bartek, czy nie Bartek?

Wstała nagle, tak, że aż niecułka z kartoflami potoczyła się na ziemię: teraz już nie było wątpliwości. Łysek sam skakał aż do piersi przybyłego. Kobieta rzuciła się naprzód, krzyknawszy z całej siły z radości:

— Bartek! Bartek!

— Magda! to ja! — wołał Bartek, przykładając dłoń do ust i przyspieszając kroku.

Otworzył wrota, zawadził o zawór, mało nie upadł, aż się zatoczył, i padł sobie w objęcia.

Kobieta poczęła mówić szybko:

— A ja myślała, że już nie wrócisz... Myślałam: zabili go... Cóż ci? Pokaż się. Niech się napatrzę! Bardzoś zmizerowany! Oj Jezu! Oj ty kapcanie!.. Oj najmilejszy!... Wrócił! wrócił!...

Chwilami odrywała ręce od jego szyi i patrzyła na niego i znów je zarzucała.

— Wrócił! Chwała bądź Bogu...

Mój ty Bartczysko kochanel!... Cóżes?... Chodź do chałupy... Franek w szkole! Niemczysko trochę dzieciom dopieka.

Chłopak zdrow. Ino ślepie na wierzchu ma jak ty. Oj czas ci wracać! Bo ani rady. Bieda, mówię: Bieda!... Chałupsko się psuje. Do stodoły bez dach leci. Cóżes? Oj Bartku! Bartku! Że też ja jeszcze ciało twoje oglądam! Co ja tu miałam kłopotów z sianem!... Czermieniec mi pomagali, ale bogać! I cóżes ty? zdrow? Oj raduję ja ci się, raduję! Bóg cię strzegł. Chodź do chałupy. O dla Boga, coś niby Bartek, niby nie Bartek! A tobie co? Rety?

Magda w tej dopiero chwili spostrzegła długą szramę, ciągnącą się przez twarz Bartka, przez lewą skronię, policzek, aż do brody.

— At nic... Kirasyer mnie ta pomać, ale i ja jego też. W szpitalu byłem.

— O Jezu!

— Ej, mucha.

— A chudyś, jak ta śmierć.

— Ruhig! — odrzekł Bartek.

Był rzeczywiście wychudły, zczerniał, obszarpany. Prawdziwy zwycięzca! Przytem chwiał się na nogach.

— Cóżes ty, pijany?

— Ti... słabym jeszcze.

Był słaby, to pewno! Ale był i pijany, bo przy jego wycieńczeniu, jedna miarka wódki wystarczała, a Bartek na stacyi wypił ich coś cztery. Ale za to miał animusz i minę prawdziwego zwycięzcy. Takiej miny nigdy przedtem nie miał.

— Ruhig! — powtórzył. — Skończyliśmy Krieg! teraz ja pan, rozumiesz? A to widzisz? — Tu ręką wskazał krzyże i medale. — Wiesz, com za jeden? — He? links! rechts! Heu! Stroh! siano! słoma! słoma! siano! halt!

Ostatnie halt! wrzesnął tak przeraźliwie, że kobieta odskoczyła o kilka kroków.

— Cóżes ty oszalał?

— Jak się masz, Magda! Kiedy ci mówię: jak się masz? to jak się masz!... A po francusku umiesz, głupia?... Mu-

siu, musiu! kto musiu? ja musiu! wiesz?

— Człeku, co z tobą jest?

— Tobie co do tego! Was? done diner? rozumiesz.

Na czole Magdy zaczęła się zbierać burza.

— Po jakiemu ty bełkoczesz? Cóż to. nie umiesz po polsku? To ci kasztan! Sprawiedliwie mówię! Co z ciebie zrobili!

— Daj mnie jeść!

— Ruszaj do chałupy.

Wszelka komenda robiła na Bartku wrażenie, któremu żadną miarą oprzeć się nie mógł. Usłyszawszy tedy: „ruszaj!” wyprostował się, ręce wyciągnął wzdłuż bioder, i zrobiwszy pół obrotu, pomaszzerował we wskazanym kierunku. Na progu dopiero ochłonął i począł patrzeć na Magdę ze zdumieniem.

— No, co ty Magda? co ty?...

— Ruszaj! Marsz!

Wszedł do chałupy, ale upadł na samym progu. Wódka teraz poczęła mu naprawdę uderzać do głowy. Zaczął śpiewać i oglądać się po chałupie za Frankiem. Powiedział nawet: Morgen, Kerl! — choć Franka nie było. Następnie roześmiał się, dał jeden krok nader wielki, dwa bardzo małe, krzyknął: hurra! i leżał jak długi na tapczanie. Wieczorem zbudził się trzeźwy, wypoczęty, przywitał się z Frankiem, i wyprosiwszy u Magdy kilkanaście fenigów, odbył tryumfalny pochód do karczmy. Sława jego czynów poprzedziła go już w Pogńebinie, gdyż niektórzy żołnierze innych kompanii tego samego pułku, wróciwszy wcześniej, opowiadali jego przewagi pod Gravelotte i Sedanem. Obecnie, gdy się wieść rozeszła, że zwycięzca jest w karczmie, wszyscy dawni towarzysze pośpieszyli go zobaczyć.

Siedzi więc nasz Bartek za stołem, niktby go teraz nie poznał. On, taki dawniej potulny, bije oto pięścią w stół, puszy się jak indyk i gulgoce jak indyk.

— A pamiętacie, chłopcy, jakem kiedy Francuzów sprzał: co powiedział Steinmecz?

— Co nie mamy pamiętać!

— Gadali za Francuzami, straszyl, a to jest mdły naród, was? Ony salają, jedzą jak zajace, to i umykają jak zajace. A piwa to ci nie piją ino dychają wino.

— Juści.

— Jakeśma palili jaką wieś, to ony ręce składały i zaraz krzyczały: pitie! pitie! to niby znaczy, że dadzą picie, że im co ino daj spokój. Ale ma nie zwalać.

— To to można zrozumieć, jak on szwargoczą? — spytał młody parobczak.

— Ty nie rozumiesz, boś głupi, a ja rozumiem. Done di pę, rozumiesz?

— Co zaś padacie?

— A Paryż widzieliście? Tam ci były batalie jedna za drugą. Ale w każdej pobiliście. Ony komendy dobrej nie mają. Tak też ludzie mówili. Plot, powiadają, u nich też dobry, ale kolki kiepskie. I oficerzy kiepskie, i generały kiepskie, a z naszej strony dobre.

Maciej Kierz, stary, mądry gospodarz z Pogńebina, począł kiwać głową.

— Oj wygrały Niemcy straszną wojnę, wygrały, a myśma im pomogli; ale co nam z tego przyjdzie, Bóg jeden wie.

Bartek wytrzeszczał na niego oczy.

— Co gadacie?

— Toż Niemcy i tak nie chcieli nas szanować, a teraz to ci nosy pozadzierają. I będą jeszcze gorzej nas poniewierać, albo już poniewierają.

— A nieprawda! — rzekł Bartek.

W Pogńebinie stary Kierz miał taką powagę, że cała wieś myślała wedle jego głowy, i zuchwalstwem było mu przeczyć, ale Bartek był teraz zwycięzcą i sam powagą.

Wszelako oni spojrzeli na niego z zdziwieniem, a nawet z pewnem oburzeniem.

— Cóż ty z Maciejem będziesz się spierał?... Cóż ty?...

— Co mi ta Maciej! Ja nie z takim gadałem, rozumita! Chłopcy! czy nie gadałem ze Steinmecem? was? A kiej Maciej zmyśla, to zmyśla. Teraz nam będzie lepiej.

Maciej popatrzał chwilę na zwycięz-

— Oj, ty głupi! — rzekł.

Bartek uderzył pięścią w stół, aż podskoczyły wszystkie kieliszki i kufle.

— Stil der Kerl da! Hau, Stroh!...

— Cicho, nie wrzeszcz! Spytaj się, głupi, jegomości, albo i pana.

— Albo jegomość na wojnie był? albo pan był? A ja byłem. Nie wierzą chłopcy. Tera ci nas zaczną szanować. Kto batalię wygrał? Myśma wygrali. Ja wygrałem. Tera o co ci poproszę, to dadzą. Był chciał dziećcem we Francyi ostać, to ostanę. Rząd dobrze wie, kto najlepiej prał Francuzów. A nasze pułki były najlepsze. Tak pisało w rozkazach. Tera Polaki górą — rozumie-

Kierz machnął ręką, wstał i poszedł. Bartek i na polu politycznem odniósł zwycięstwo. Młodzi, którzy z nim zostali, patrzali teraz w niego jak w tęzę. On mówił:

— A ja czegobym nie chciał, to daję. Jeby nie ja, to no! Stary Kierz jest kiep: rozumieta? Rząd każe bić, to bić! Kto mnie będzie poniewierał? Niemiec? A to co?

Tu znów pokazał krzyże i medale.

— A za kogo prałem Francuzów? Nie za Niemców, co? Ja tera lepszy jak Niemiec, bo żaden Niemiec niema tyle piwa. Piwa dajta! Ze Steinmecem gadałem i z Podbielskim gadałem. Piwa dajta!

Zwolna zabierało się na pijatykę. Bartek począł śpiewać:

„Trink, trink, trink!

Wenn in meiner Tasche

Noch ein Thaler klingt“...

Nagle wydobył z kieszeni garść fenigów.

— Bierzta! ja teraz pan... Nie chcia? Oj nie takich my pieniędzy we Francyi nabrali, ino że poszło. Mało to my nie napalili, ludzi nabili!... Bóg wie nie kogo... farneirerów...

Humor ludzi pijanych miewa nagłe zmiany. Nadspodziewanie Bartek zgarnął pieniądze ze stołu i począł wołać żałośnie:

— Boże! bądź miłościw grzesznej duszy mojej.

Następnie podparł się obu łokciami na stole, głowę ukrył w łapy, i mileżał.

— Co ci jest? — spytał któryś z pijanych.

— Com im winien? — mruknął ponuro Bartek. — Sami leżli! Ino mi ich było żal, bo swojaki oba. Boże, bądź miłościw! Jeden był jak ta zorza rumiana. Nazajutrz to ci był blady jak chusta. A potem to ci ich jeszcze żywych przysypali... Wódki!

Nastąpiła chwila posępnej ciszy. Chłopi spoglądali jeden na drugiego ze zdziwieniem.

— Co on prawi? — spytał któryś.

— Ze sumieniem cości gada.

— Bez tę wojnę człowiek pije — mruknął Bartek.

Napił się wódki raz i drugi. Chwilę posiedział w milczeniu, potem splunął, i niespodzianie wrócił mu dobry humor.

— A wyśta gadali ze Steinmecem?... A ja gadałem! Hurra! Pijta. Kto płaci? Ja!

— Ty płacisz, pijaku, ty! — ozwał się głos Magdy. — Ale i ja ci zapłacę, nie bój się!

Bartek popatrzył na przybyłą kobietę szklanemi oczyma.

— A ze Steinmecem gadałaś? coś za jedna.

Magda, zamiast mu odpowiedzieć, zwróciła się do czułych słuchaczy i poczęła lamentować:

— Oj ludzie, ludzie, widzita mój srom i moją niedolę? Wrócił, ucieszyłam się jak komu dobremu, a on wrócił

pijany. I Boga zapomniał, i po polsku zapomniał. Położył się spać, wytrzeźwiał, a teraz znowu pije, i moją pracą, moim potem płaci. A skądś wziął tych pieniędzy? Nie mój że to starunek, nie moja krwawica? co? Oj, ludzie, ludzie, nie katolik to już, nie człowiek, to je Niemiec opętany, co po niemiecku szwargoce i na krzywdę ludzką dybie. To jest odmieniec, to jest...

Tu kobieta zalała się łzami, następnie podniosła głos o oktawę wyżej:

— Głupi był, ale dobry; ale teraz co z niego zrobili? Czekałam-ci go wieczór, czekałam i rano i doczekałam się. Znikąd pociechy, znikąd zmiłowania! Boże mocny! Boże cierpliwy!... Żebyś ty skołować, żebyś do reszty Niemcem ostał!

Ostatnie słowa skończyła tak żałośnie, że prawie śpiewając. A Bartek na to:

— Cichoj, bo cię lunę!

— Bij, utnij głowę, utnij zaraz, zabij, zamorduj! — woła natarczywie kobieta, i wyciągnawszy szyję, zwróciła się do chłopów:

— A wy, ludzie, patrzajta.

Ale chłopci poczęli się wynosić. Wkrótce karczma opustoszała; został tylko Bartek i baba z wyciągniętą szyją.

— Cóż tę tchawicę wyciągasz, jak gęś — mruknął Bartek. — Chodź do chałupy.

— Utnij! — powtarzała Magda.

— Oto, że nie utnę — odparł Bartek i wsadził ręce w kieszenie.

Tu karczmarz chcąc położyć koniec zajściu, zgasił jedyną świecę. Zrobiło się ciemno i cicho. Po chwili w ciemności rozległ się piskliwy głos Magdy:

— Utnij!

— Oto, że nie utnę — odparł tryumfalny głos Bartka.

Przy świetle księżyca widać było dwie postacie, idące od karczmy ku chałupom. Jedna z nich, idąca naprzód.

lamentowała głośno: to była Magda; nią, ze spuszczoną głową, postępował dość pokornie, zwycięzca z pod Gravelotte i Sedanu.

VII.

Bartek wrócił jednak tak osłabiony, że przez kilka dni nie mógł pracować. Było to wielkie nieszczęście dla całego gospodarstwa, które na gwałt potrzebowało męskiej ręki. Magda radziła sobie jak umiała. Pracowała od ranka do nocy; sąsiedzi czermieniccy pomagali jak mogli, ale swoją drogą wszystko to nie wystarczało, i gospodarstwo szło potrochu w ruinę. Było też już i nieco długów, zaciągniętych u kolonisty Justa, Niemca, który w Pogrzebinie zakupił był w swoim czasie u dworu kilka naście morgów nieużytków, a teraz miał najlepsze w całej wsi gospodarstwo i gotówkę, którą wypożyczał na dość wysokie procenta. Wypożyczał przedewszystkiem dziedzicowi, p. Jarzyńskiemu, którego nazwisko jarzyło się w „Złotej księdze“, ale który dlatego musiał podtrzymywać splendor domu na odpowiedniej stopie; wypożyczał jednak Just i chłopom. Magda winna mu była od pół roku kilkadziesiąt talarów, które częścią włożyła w gospodarstwo, częścią posyłała w czasie wojny Bartkowi. Byłoby to jednak nie. Bóg dał dobre urodzaje, i z przyszłych plonów można było dług spłacić, byle rąk i pracy przyłożyć. Na nieszczęście, Bartek pracować nie mógł. Magda nie bardzo chciała temu wierzyć i chodziła do proboszcza na narady, jakby chłopą rozruszać, a on rzeczywiście nie mógł. Brakło mu oddechu, gdy się cokolwiek strudził, krzyże go bolały. Siadywał więc po całych dniach przed chałupą i palił porcelanową fajkę z wyobrażeniem Bismarcka w białym mundurze i kirasierskim hełmie na głowie, i spoglądał na świat zmęczonem, sennem okiem człowieka, z którego kości trud jeszcze

nie wyszedł. Rozmyślał przytem trochę o wojnie, trochę o zwycięstwach, o Magdzie, trochę o wszystkim, trochę o niczem.

Raz gdy siedział, usłyszał zdała placz Franka.

Franek wracał ze szkoły i beczał aż się rozlegało.

Bartek wyjął z ust fajkę.

— No, ty Franc! co ci jest?

— Ale, co ci jest?... — powtórzył szlochając Franek.

— Czego beczysz?

— Ale co nie mam beczyć, kiedym dostał po pysku...

— Kto ci dał po pysku?

— Kto, jak nie pan Boege!

Pan Boege pełnił obowiązki nauczyciela w Pogonbinie.

— A on co ma za prawo bić cię po pysku?

— Juści ma, bo dał.

Magda, która okopywała w ogrodzie, przelazła przez płot i z motyką w ręku zbliżyła się do dziecka.

— Cóżes sprawił? — spytała.

— Com miał sprawić? Jeno Boege nawymyślał mi od polskich świń, i dał mnie w pysk, i powiedział, że jak teraz Francuzów zwojowały, to nas będą nogami kopać, bo ony najmocniejsze. A ja jemu nie nie zrobiłem, jeno on się pytał, jaka jest największa osoba na świecie, a ja powiedziałem, że Ojciec Święty, a on mi dał w pysk, a ja począłem krzyzczeć, a on nawymyślał mi od polskich świń i powiedział, że jak teraz Francuzów zwojowały...

Franek począł powtarzać w kółko: „ja on powiedział, a ja powiedziałem“; wreszcie Magda zakryła mu twarz ręką, a sama, zwróciwszy się do Bartka, zaczęła wołać:

— Słyszysz! słyszysz!... Idź ty wojować z Francuzów, a niech ci dziecko potem Niemiec tłucze, jak tego psa! niech pan wymyśla!... Idź ty wojuj... niech ci Szwab dziecko zabija: masz nagrodę... niech ci pluha...

Tu Magda, rozczulona własną wymową, zaczęła także płakać do wtóru z Frankiem, a Bartek wytrzeszczył oczy, otworzył gębę i zdumiał — zdumiał tak, iż słowa nie mógł przemówić a przedewszystkiem zrozumieć tego, co się stało. Jak to? A jego zwycięstwa... Siedział jeszcze chwilę w milczeniu nagle błysło mu coś w oczach, krew rzuciła się do twarzy. Zdumienie, równie jak przestrah, częstokroć u prostaczków przechodzi we wściekłość. Bartek zerwał się nagle i wyrzucił przez zaciśnięte zęby:

— Ja się z nim rozmówię.

I poszedł. Niedaleko było. Szkoła leżała tuż za kościołem. Pan Boege stał właśnie przed gankiem, otoczony gromadką prosiąt, między które rozrzucał kawałki chleba.

Był to rosły człowiek, lat około pięćdziesięciu, krzepki jeszcze jak dąb. Nie był zbyt tłusty, twarz tylko miał bardzo tłustą, a w tej twarzy pływały duże rybie oczy, z wyrazem śmiałości i energii.

Bartek przystąpił do niego bardzo blisko.

— Za co ty mi, Niemcze, dziecko bijesz? was? — pytał.

Pan Boege odstąpił od niego kilka kroków, zmierzył go oczyma bez cienia bojaźni i rzekł z flegmą.

— Won, polska „turnia!“

— Za co dziecko bijesz? — powtórzył Bartek.

— Ja i ciebie bić, polska „chama!“ Teraz my wam pokażemy, kto tu pan. Idź do dyabel, idź na skargę do sąd... precz!

Bartek, schwyciwszy nauczyciela za ramię, począł potrząsać nim silnie, wołając chrapliwym głosem:

— Wiesz, com za jeden? wiesz, kto Francuzów spral? wiesz, kto ze Steinmecem gadał? Za co dziecko bijesz szwabska plucho?

Rybie oczy pana Boego wylazły na wierzeh, nie gorzej Bartkowych, ale

pan Boege był silny człowiek i postanowił jednym zamachem uwolnić się od napastnika...

Zamach ten ozwał się potężnym po-
liczkiem na twarzy zwycięzcy z pod
Gravelotte i Sedanu. Wtedy chłop stracił pamięć. Głowa Boegego wstrząsnęła się dwoma nagłymi ruchami, przypominającymi ruch wahadła, z tą różnicą, że wstrząśnienia były przerażająco szybkie. W Bartku znów zbudził się straszliwy pogromca turkosów i żuawów. Napróżno dwudziestoletni Oskar syn Boegego, chłop równie silny, jak ojciec, pośpieszył mu z pomocą. Zawiazała się walka krótka, straszna, w której syn padł na ziemię, a ojciec uczuł się wyniesionym w powietrze. Bartek wyciągnawszy ręce do góry, niósł go, sam nie wiedząc dokąd. Na nieszczęście, pod chałupą stała beczka z pomyjami skrzętnie zlewanymi dla świń przez panią Boegową, i oto bulknęło w beczce, a po chwili widać z niej było sterujące nogi Boegego i poruszające się gwałtownie. Boegowa wypadła z domu:

— Pomocy! ratunku!

Z pobliskich domów koloniści pośpieszyli na pomoc sąsiadom.

Kilkunastu Niemców rzuciło się na Bartka, i poczęli okładać go to kijami, to pięściami. Powstało ogólne zamieszanie, w którym trudno było odróżnić Bartka od wrogów: kilkanaście ciał zbiło się w jedną masę, poruszającą się konwulsyjnie.

Nagle jednak z masy waleczących wypadł jak szalony Bartek, dążąc co sił do płotu.

Niemcy skoczyli za nim, jednocześnie jednak dał się słyszeć przeraźliwy trzask płotu, i w tejże chwili potężna żerdź zakolysała się w żelaznych łapach Bartka.

Odwrócił się zapieniony, wściekły, wzniosł ręce z żerdzią do góry: pierchli wszyscy.

Bartek sunął za nimi.

Szczęściem, nie dogonił nikogo.

Przez ten czas ochłonał i począł rejterować ku domowi. Ach! gdyby miał przed sobą Francuzów! Odwrót ten uniesmiertelniałaby historia.

Było tak: napastujący w liczbie blisko dwudziestu ludzi, zebrawszy się nacierali na nowo na Bartka. On cofał się z wolna, jak odynieć party przez psiarnię. Chwilami odwracał się i zatrzymywał, a wtedy zatrzymywali się i goniący. Żerdź przejmowała ich zupełnym szacunkiem.

Ciskali jednak kamieniami, jeden z tych kamieni zranił Bartka w czoło. Krew zalewała mu oczy. Czuł, że słabnie. Zachwiał się raz i drugi na nogach, opuścił żerdź i upadł.

— Hurra! — krzyknęli koloniści.

Ale nim dobiegli, Bartek podniósł się znowu. To ich wstrzymało. Ten ranny wilk mógł jeszcze być niebezpieczny. Zresztą było to już niedaleko pierwszych chałup, i zdała widać już było kilku parobków, pędzących co siły plac potyczki. Koloniści cofnęli się do domów.

— Co się stało? — pytali nadbiegłi.

— Niemców krzyknę pomacałem — odpowiedział Bartek.

I zemdłał.

VIII.

Sprawa stała się groźną. Gazety niemieckie umieściły nader wzruszające artykuły o prześladowaniach, jakich doznaje spokojna ludność niemiecka od barbarzyńskiej i ciemnej masy, podniecanej przez anti-państwowe agitacje i fanatyzm religijny. Boege stał się bohaterem. On, nauczyciel, cichy i łagodny, krzewiący oświatę na dalekich krańcach państwa; on, prawdziwy misyonarz kultury wśród barbarzyńców, pierwszy padł ofiarą rozruchu. Szczęściem, że za nim stoi sto milionów Niemców, którzy nie pozwolą, aby i t. d.

Bartek nie wiedział, jaka burza zbiera się nad jego głową. Owszem, był do

brej myśli. Był pewny, że w sądzie wygra. Przecie Boege mu dziecko pobił i jego pierwszy uderzył, a potem tyłu na niego napadło! Musiał się przecie bronić. Rozbili mu jeszcze głowę kamieniem. I komu? jemu, którego wymieniali rozkazyienne, jemu, który „wygrał“ bitwę pod Gravelotte, który gadał z samym Steinmecem, który miał tyle krzyżów! Nie mieściło mu się to wprawdzie w głowie, jak Niemcy mogli o tem wszystkiem nie wiedzieć i tak go pokrzywdzić, również jak nie mieściło mu się i to, jak Boege mógł obiecywać Pognebińcom, że ich teraz Niemcy będą nogami kopali za to, że oni Pognebińcy tak dzielnie bili Francuzów, ilekroć była sposobność. Ale co do siebie, był pewny, że sąd i rząd ujmą się za nim. Tam przecie będą wiedzieli, co on za jeden i co on na wojnie robił. Choćby nie kto inny, to Steinmetz ujmie się za nim. Przecie Bartek przez tę wojnę i zbiedniał, i chałupę zadłużył, toć przecie nie odmówią mu sprawiedliwości.

Tymczasem do Pognebina przyjechali po Bartka żandarmi. Spodziewali się widać strasznego oporu, bo przyjechało ich aż pięciu z nabitymi karabinami. Mylili się. Bartek o oporze nie myślał. Kazali mu na bryczkę sięść: usiadł. Magda desperowała tylko i powtarzała uparcie:

— Oj, trzebaż ci było tych Francuzów tak wojować? Maszże teraz, biedaku, masz.

— Cicho! głupia! — odpowiadał Bartek i uśmiechał się dość wesoło do przechodzących.

— Ja im pokażę kogo skrzywdzili! — wołał z bryczki.

I ze swymi krzyżami na piersiach jechał jak tryumfator do sądu.

Jakoż sąd okazał się na niego łaskawy. Zgodzono się na istnienie okoliczności łagodzących. Bartek osobiście skazany został tylko na trzy miesiące więzienia.

Prócz tego skazano go na zapłacenie

stu pięćdziesięciu marek tytułem wynagrodzenia rodzinie Boege i innym „obrażonym na ciele kolonistom“.

„Zbrodniarz wszelako — pisała w sprawozdaniu sądownym Posener Zeitung — nietylko po odczytaniu mu wyroku nie okazał najmniejszej skruchy, ale wybuchnął tak grubijańskimi słowami i tak beczelnie począł wyrzucać państwu swoje rzekome usługi, iż dziwić się tylko należy, że obelgi względem sądu i względem niemieckiego plebienia...“

Tymczasem Bartek rozpamiętywał w kozie spokojnie swoje czyny pod Gravelotte, Sedanem i Paryżem.

Popelnilibyśmy jednak niesprawiedliwość, twierdząc, że i postępek Boegego nie wywołał żadnej publicznej nagan. Owszem, owszem. Pewnego dżdżystego poranku jakiś poseł polski bardzo wymownie dowodził, jak zmieniło się postępowanie z Polakami w Poznańskiem, jak za męstwo i ofiary, poniesione przez poznańskie pułki w czasie wojny, należałoby dbać więcej o prawa ludzkości w poznańskiej prowincyi; jak nakoniec p. Boege z Pognebina nadużywał swej pozycyi nauczyciela, bijąc polskie dzieci, nazywając je polskimi świniami i obiecując, że po takiej wojnie napływowa ludność będzie kopala nogami aborygenów.*)

I gdy tak poseł mówił, deszcz sobie padał, a ponieważ takiego dnia senność ludzi ogarnia, więc ziewali konserwatyści, ziewali national-liberalni i socjaliści, ziewało i centrum, bo było to jeszcze przed walką kulturalną.

Wreszcie nad tą „polską skargą“ Izba przeszła do porządku dziennego.

Bartek tymczasem siedział w kozie, a raczej leżał w szpitalu więziennym, bo od uderzenia kamieniem otworzyła mu się rana, którą na wojnie otrzymał.

Gdy nie miał gorączki, myślał, myślał, jak ów indyk, który zdechł od myślenia. Ale Bartek nie zdechł, tylko nie wymyślił.

*) tubylców.

Czasem jednakże w chwilach, które nauka zwie lucida intervalla, przychodziło mu do głowy, że może niepotrzebnie tak „prać“ Francuzów.

Na Magdę za to nadeszły ciężkie godziny. Trzeba było zapłacić karę: nie było skąd wziąć. Ksiądz pogrzebiński chciał pomódz, ale pokazało się, że w kasie nie miał całych czterdziestu marek. Biedna to była parafia ten Pogrzebin, a zresztą staruszek nigdy nie wiedział, jak mu się pieniądze rozchodzą. Pana Jarzyńskiego nie było w domu. Mówili, że pojechał w konkury do jakiejs bogatej panny do Królestwa.

Magda nie wiedziała co ma począć.

O przedłużeniu terminu nie było co i myśleć. Cóż więc? Sprzedać konie, krowy? I tak był przednówek, czas najcięższy. Żniwo się zbliżało, gospodarka wymagała pieniędzy, a wyczerpały się już wszystkie. Kobieta ręce łamała z rozpacz. Podała kilka prośb o zmiłowanie do sądu, wymieniając zasługi Bartka. Nie otrzymała nawet odpowiedzi. Termin się zbliżał, a z nim i sekwestr.

Modliła się i modliła, wspominając gorzko dawne czasy przed wojną, gdy byli zamożni i gdy Bartek zimą jeszcze w fabryce zarabiał. Poszła do kumów pożyczyć pieniędzy: nie mieli. Wojna wszystkim dała się we znaki. Do Justa nie śmiała iść, bo i tak była mu winna, a nie płaciła nawet procentów. Tymczasem Just niespodzianie sam przyszedł do niej.

Pewnego popołudnia siedziała na progu chaty i nie robiła nic, bo ją siły z rozpacz odeszły. Patrzała przed siebie, na goniące się po powietrzu muszki złote, i myślała: „Jakie to ono robaństwo szczęśliwe, buja sobie i nie płaci i t. d.“ Czasem wdychała ciężko, lub z jej pobladyłch ust wyrывało się ciche wezwanie: „O Boże! Boże!“ Nagle przed wrotami pokazał się spuszczonej nos Justa, pod którym widać było spuszczoną fajkę: kobieta pobladyła. Just odezwał się:

— Morgen!

— Jak się macie, panie Just!

— A moje pieniądze?

— O mój złocieńki panie Just, bądźcie cierpliwi. Ja biedna, co ja zrobię! Chłopa mi wzięli, karę za niego płacić muszę, rady sobie dać nie mogę. Lepiejbym zmarła, niż się mam tak męczyć z dnia na dzień. Poczekajcie, mój złocieńki panie Just!

Rozplakała się, i schyliwszy się, ucałowała pokornie tłustą, czerwoną rękę pana Justa.

— Pan przyjedzie, to od niego pożyczę, a wam oddam.

— No, a sztraf z czego zapłacicie!

— Czy ja wiem? Chyba krowinę sprzedam.

— To ja wam pożyczę jeszcze.

— Niech panu Pan Bóg zapłaci, mój złoty panie. Pan, choć luter, ale dobry człowiek. Sprawiedliwie mówię! Żeby inne Niemcy była jak pan, toby ich człowiek błogosławił.

— Ale ja bez procentu nie dam.

— Ja wiem, ja wiem.

— To mi napiszecie jeden kwit na wszystko.

— Dobrze, złoty panie, Bóg panu zapłaci i tak.

— Będę w mieście, to sporządzimy akt.

Był w mieście i sporządził akt, ale poprzednio Magda poszła radzić się proboszcza. Co tu jednak było robić? Ksiądz mówił, że termin za krótki, że procenta za wysokie, i biadał bardzo, że p. Jarzyńskiego w domu niema, bo gdyby był, toby może pomógł. Nie mogła jednak Magda czekać, aż jej sprzedadzą sprzężaj, i musiała przyjąć warunki Justowe. Zaciągnęła trzysta marek długu, to jest dwa razy tyle, ile wynosił „sztraf“, boć przecie trzeba było mieć w domu jaki grosz na prowadzenie gospodarstwa. Bartek, który dla ważności aktu obowiązany był stwierdzić go własnym podpisem, podpisał Magda w tym celu umyślnie chodziła

do niego do „karceresu“. Zwycięzca bardzo był pognębiony, przybity i chory. Chciał on jeszcze pisać skargę i przedstawić swoje krzywdy, ale skargi nie przyjęto. Artykuły Posener Zeitung na der nieprzychylnie usposobiły dla niego opinie sfer rządowych. Czyż bowiem władze owe nie powinny były rozciągnąć opieki nad spokojną ludnością niemiecką, „która w ostatniej wojnie tyle złożyła dowodów miłości dla ojczyzny i poświęcenia?“ Słusznie więc odrzuciło skargę Bartka. Ale nie dziw, że go to pognębiło ostatecznie.

— Już my teraz przepadniemy z kretešem — rzekł do żony.

— Z kretešem — powtórzyła.

Bartek począł namyślać się nad czemś usilnie.

— Krzywda mi się dzieje okrutna — rzekł.

— Chłopca Boege prześladuje — mówiła Magda. — Chodziłam go prosić, jeszcze mi nawymyślał. Oj! teraz w Pogrzebinie Niemcy górą. Ony się teraz nikogo nie boją.

— Pewno, że ony najmocniejsze — rzekł smutno Bartek.

— Jać prosta jestem kobieta, ale to ci powiem: mocniejszy jest Bóg.

— W nim uciezka nasza — dodał Bartek.

Chwilę milczeli oboje, potem znowu spytał:

— No, a co Just?

— Żeby Bóg najwyższy dał urodzaj to może go jakoś zapłaciwa. Może też i pan nam dopomoże, chociaż on sam ma długi u Niemców. Jeszcze przed wojną mówili, że musi Pogrzebin sprzedąć. Chyba, że bogatą pannę weźmie.

— A prędko wróci?

— Kto go wie? We dworze prawdy nie zadługo już z żoną przyjedzie. Niemcy go przycisną, jak wróci. Zawdy te Niemcy! Doć to lezie jak robactwo! Gdzie się obejrzyysz, gdzie się niedopatrzyysz, czy na wsi, czy w mieście — Niemcy, za grzechy chyba nasze! A rannku znikąd!

— Może też co uradzisz, tyś przecie mądra kobieta.

— Co ja zradzę, co? Czy to ja po dobrej woli brała od Justa pieniądze? Na dobrą sprawę, toć ta chałupa, w której siedzimy, i też grunt, to już jego. Just lepszy Niemiec od innych, ale on też swoje dobro, nie cudze, ma na oku. Nie pofolguje on, jak i innym nie pofolgował. Czy ja taka głupia, czy ja nie wiem, po co on mi wtyka pieniądze! Ale co zrobić! co zrobić! — mówiła, łamiąc ręce. — Rodź ty, kiedyś mądry. Francuzów umiałeś bić, a co poczniesz, jak ci dachu nad głową nie stanie, albo łyżki strawy do gęby?

Zwycięzca z pod Gravelotte uchwycił się za głowę.

— O Jezu, Jezu!

Magda miała dobre serce; wzruszył ją ten ból Bartkowy, więc rzekła zaraz:

— Cichoj, chłopie! cichoj! nie łap się za łeb, skoro ci się jeszcze nie zgoił. Byle Bóg urodzaj da! Żytko ci takie śliczniutkie, że aż się ziemię chce całować; pszenica też. Ziemia nie Niemiec, nie ukrzywdzi. Choć to i bez twoją wojnę kiepsko koło roli zrobione, to ci tak rośnie, że a!

Poczełwa Magda uśmiechnęła się przez łzy.

— Ziemia nie Niemiec... — powtórzyła raz jeszcze.

— Magda! — rzekł Bartek, patrząc na nią swemi wylupiastemi oczyma. — Magda!

— Czego?

— A bo tyś jest... niby...

Bartek czuł dla niej wdzięczność wielką, ale nie umiał tego wyrazić.

IX.

Magda naprawdę była tyle warta, ile dziesięć gorszych od niej kobiet. Trzymała trochę krótko swego Bartka, ale przywiązana była do niego prawdziwie. W chwilach uniesienia, jako na przykład wonezas w karczmie, mówiła

mu w oczy, że głupi, ale zwyczajnie wolała wszelako, by ludzie inaczej myśleli: „Mój Bartek głupiego udaje, a on je chytry“ — mawiała nieraz. Tymczasem Bartek był tak chytry, jak jego koń, i bez Magdy nie dałby sobie rady ani w gospodarstwie, ani w niczem. Teraz oto wszystko było na jej poczciwej głowie, i jak zaczęła dreptać, zabiegać, chodzić, prosić, tak i wyprosiła ratunek. W tydzień po ostanich odwiedzinach w więziennym szpitalu, wpadła znowu do Bartka, zadyszana, rozpromieniona, szczęśliwa.

— Jak się masz, Bartek, kasztanie! — zawołała z radością. — Wiesz, przyjechał pan! Ożenił się w Królestwie; młoda pani dycht jagódka. A nabrał ci też za nią wszelakiego dobra, oj! oj!...

Dziedzie Pogńębina ożenił się rzeczywiście, zjechał z żoną na miejsce i rzeczywiście nabrał za nią sporo „wszelakiego dobra“.

— No, i co z tego? — spytał Bartek.

— Cicho, głupi! — odrzekła Magda. — O, tom się zadyszała! O Jezu!... Poszłam się pani pokłonić, pańczę: wyszła do mnie jak królewna jaka, młodziusienka, kiej łośki kwiateczek, śliczniuchna, jak ta zorza... A to upał! a tom się zadyszała!...

Magda podniosła fartuch i poczęła obcierać twarz spoconą. Po chwili mówiła znów przerywanym głosem:

— Suknię-ci miała jak ten chaber niebiesiuchna... Podjęłam ją pod nogi, i rączkę mi dała... pocałowałam, a rączki to ci ma pachnące i małuśkie, jak u dziecka!... Dycht jaka święta na obrazku, i dobra jest i wyrozumiała na biedę ludzką. Poczęłam ją prosić o poratowanie... Żeby jej Bóg dał zdrowie!... A ona powiada: „Co w mojej mocy, powiada, to zrobię“. A głosik to ci ma taki, że jak przemówi, to cię aż słodkość ogarnie. Tak dopiero ja poczęłam prawić, jaki to w Pogńębinie naród nieszczęśliwy, a ona powiada: „Ej, nietyl-

ko w Pogńębinie...“ i dopiero ja się rozbeczalam, i ona też. Aż pan nadszedł, zobaczył, że ona płacze, i jak ją weźmie całować gęba nie gęba, oczko, nie oczko. Panowie nie takie jak wy! Dopiero ona mu powiada: „Zrób co możesz dla tej kobiety“. A on powiada: „Wszystko na świecie, czego zechcesz“. Niechże ja Matka Boska błogosławi, oną jagódkę złotą! niech ją na dzieciach błogosławi i na zdrowiu. I zaraz pan powiada: „Zawiniliście ciężko, boście się w niemeeke ręce podali, ale, powiada, poratuję was i na Justa dam“.

Bartek począł drapać się w kark.

— Dyć pana też Niemcy mieli w ręku.

— No to co! ale pani bogata. Państwo teraz wszystkich Niemców w Pogńębinie mogli kupić, to i panu wolno gadać. Wybory, powiada pan, niezadługo będą, niech ludzie patrzą, by za Niemcami nie głosowali, a ja na Justa dam i Boegego przykróć. A pani go za to za szyję wzięna, a pan się pytał o ciebie, i powiada, jeśli słaby, to ja z doktorem pogadam, żeby mu napisał świadectwo, jako teraz nie może się dzieć. Jeśli go nie zwolnią całkiem, to powiada, odsiedzi w zimie, a teraz do roboty na żniwa potrzebny. Słyszysz? Wezoraj pan w mieście był, a dziś doktor jedzie do Pogńębina z wizytą, bo go pan zaprosił. On nie Niemiec. I świadectwo napisze. W zimie będzie siedział w karceresie, jak ten król, będzie ci ciepło i żreć darmo ci dadzą, a teraz pójdziesz do dom, do roboty, i Justa zapłaciewa, a pan może i nijakiego procentu nie będzie chciał, a jak nie oddamy wszystkiego w jesieni, to u pani wyproszę. Niechże ją Matka Boska!... Słyszysz?

— Dobra pani. Niema co! — rzekł rażno Bartek.

— Padniesz-że ty jej do nóg, padniesz, a nie, to ci chyba ten żółty lek ukreć! Byle Bóg urodzaj da! A wiesz, skąd poratowanie? od Niemców!

dały ci choć grosz za te twoje głupie mentale? co? Dały ci po łbie i tyła. Padniesz-że ty pani do móg, mówię.

— Co nie mam paść! — odparł rezolutnie Bartek.

Los zdawał się znowu uśmiechać zwycięzcy. W kilka dni później zawiadomiono go, że z powodów zdrowia, na teraz zostaje uwolniony z kozy, aż do zimy. Przedtem jednak landrat kazał mu się stawić przed sobą. Bartek stawiał się z duszą na ramieniu. Ten chłop, który z bagnietem w rękę brał sztandary i armaty, począł się teraz bać każdego munduru więcej niż śmierci, począł nosić w sercu jakieś głuche, bezwiedne poczucie, że go prześladowa, że mogą zrobić z nim co zechcą, że jest nad nim jakaś siła ogromna a niezycżliwa i zła, która, gdyby się je opierał, to go zetrze. Stał więc oto przed landratem, jak ongi przed Steinmetzem, wyprostowany, z brzuchem wciągniętym, piersią wydaną naprzód i bez tehu w piersiach. Było także i kilku oficerów: wojna i karność wojenna stanęły Bartkowi w oczach, jakby żywe. Oficerowie patrzali na niego przez złote binokle z dumą i pogardą, należną prostemu żołnierzowi i polskiemu chłopu od pruskich oficerów; on stał, dech wstrzymując, a landrat mówił coś rozkazującym tonem. Nie prosił, nie namawiał, rozkazywał. groził. W Berlinie poseł umarł, nowe wybory rozpisano.

— Du polnisches Vieh! spróbuj głosować za panem Jarzyńskim, spróbuj!

Brwi oficerów ściągnęły się w tej chwili w groźne łwie zmarszczki. Jeden ogryzając cygaro powtórzył za landratem: „Spróbuj!“ a w zwycięskim Bartku dech zamierał. Gdy usłyszał pożądane: „Poszedł precz!“ zrobił pół obrotu w lewo, wyszedł i odetchnął. Dano mu rozkaz, by głosował za panem Szulbergiem z Krzywdy Wielkiej. Nad rozkazem nie namyslał się, ale odetchnął, bo szedł oto do Pogonębina, bo na żniwa mógł być w domu, bo pan obiecał spła-

cić Justa. Wyszedł za miasto. Ogarnęły go łany zbóż dojrzewających. Klos ciężki z wiatrem o klos uderzał, i szeleściły wszystkie miłym dla chłopskiego ucha szelestem. Bartek słaby był jeszcze, ale słońce go grzało. Hej! jak to na świecie pięknie! myślał sterany żołnierz. I do Pogonębina już niedaleko.

X.

Wybory! wybory! Pani Marya Jarzyńska ma ich pełną główkę, nie myśli nie mówi i nie marzy o niczem więcej.

— Pani dobrodziejka to wielki polityk — mówi do niej sąsiad szlachcic, całując jak smok jej małe rączki, a wielki polityk rumieni się jak wiśnia i odpowiada ze ślicznym uśmiechem:

— O, my agitujemy, jak tylko możemy!

— Pan Józef będzie posłem! — mówi przekonywująco szlachcic, a „wielki polityk“ odpowiada:

— Chciałabym bardzo, chociaż nie tylko o Józia chodzi, ale (tu „wielki polityk“ piecze znowu niepolitycznego raka), ale to sprawa ogólna...

— Czysty Bismarck! jak Boga kocham! — woła szlachcic i znowu całuje maleńkie rączki, potem radzą oboje nad agitacją.

Szlachcic bierze na siebie Krzywdę Dolną i Mizerów (Krzywda Wielka stracona, bo dziedzicem jej pan Szulberg), a pani Marya ma zająć się przedewszystkiem Pogonębinem. Aż jej się główka pali, że zajmuje taką rolę. Jakoż czasu nie traci. Codzień widać ją na wielkiej drodze między chałupami: sukienka podniesiona w jednej ręce, parasolka w drugiej, a z pod sukienki wyglądają malutkie nóżki, drepejące z zapalem w wielkich celach politycznych. Wstępuje do chałup, pracującym ludziom mówi po drodze: „Boże dopomóż!“ Odwiedza chorych, ujmuje sobie ludność, pomaga gdzie może. Robiłaby to i bez polityki, bo ma dobre serce, ale

dla polityki tembardziej. Czegoby ona nie zrobiła dla tej polityki? Oto nie śmie tylko przyznać się mężowi, że ma niepowstrzymaną ochotę pojechać na wiec włościański; ułożyła sobie nawet w główce mowę, jaką wypadłoby na wiecu powiedzieć. Co to za mowa! co za mowa! Wprawdzie pewnoby nieśmiała jej wypowiedzieć, ale gdyby wypowiedziała, to no! Za to, gdy do Pogonbina doszła wiadomość, że władze wiec rozpuściły, „wielki polityk“ rozbeczał się ze złości w swoim pokoju, podarł jedną chusteczkę i cały dzień miał czerwone oczy. Napróżno mąż prosił ją, by nie „demenowała“ się do tego stopnia. Na jutro agitacya w Pogonbinie prowadzona była z większym jeszcze ferworem. Pani Marya nie cofa się teraz przed niczem. Jednego dnia jest w kilkunastu chatach i wymyśla tak głośno na Niemców, że aż mąż musi ją powstrzymywać. Ale niema niebezpieczeństwa. Ludzie przyjmują ją z radością, całują po rękach i uśmiechają się do niej, bo taka jest ładna, taka rozowa. że gdzie wejdzie, jasno się robi. Z kolei przychodzi i do chałupy Bartka. Łysek jej nie puszcza, ale Magda daje mu w zapale drewnem w łeb.

— O, jasnie pani! moje złoto, moje śliczności, moja jagódka! — woła Magda tuląc się do jej rąk.

Bartek, zgodnie z postanowieniem rzuca się jej do nóg, mały Franek całuje ją naprzód w rękę, następnie kładzie palec w usta i pogrąża się w całkowitym podziwie.

— Spodziewam się, — mówi po powitaniach młoda pni — spodziewam się, mój Bartku, że będziecie głosowali za moim mężem, nie za panem Szulburgiem.

— O, moja zorzo! — woła Magda — ktoby ta za Siulbergiem głosował! Niech go tam paralius! (Tu całuje panią w rękę.) Niech się jasnie pani nie gniewa, ale człek, gdy o Niemcach mówi, to i języka nie może ustrzymać.

— Mąż właśnie mówił mi, że zapłaci Justa.

— Niech go Bóg błogosławi! — Tu Magda zwraca się do Bartka: — Czego stoisz, jak drąg? On, proszę pani, strasznie niemowny.

— Będziecie za moim mężem głosowali? — pyta pani — prawda? Wście Polacy, my Polacy, będziemy się trzymali.

— Łebby mi ukręciła, żeby nie głosował! — rzecze Magda. — Czego stoisz, jak drąg? On strasznie niemowny. Rusz się!

Bartek całuje znowu panią w rękę ale mileczy ciągle i jest ponury, jak noc. W myśli stoi mu landrat.

* * *

Dzień wyborów zbliża się i nadchodzi. Pan Jarzyński pewny jest wygranej. Do Pogonbina zjeżdża się sąsiedztwo. Panowie wracają już z miasta, dali już głosy i czekać będą teraz w Pogonbinie na wiadomość, którą przywiezie ksiądz. Potem będzie obiad, wieczorem zaś państwo wyjadą do Poznania, a następnie i do Berlina. Niektóre wsie z okręgu wyborczego głosowały jeszcze wczoraj. Rezultat dziś będzie wiadomy. Zgromadzeni wszelako dobrej są mośli. Młoda pani trochę niespokojna, ale pełna nadziei i uśmiechnięta, jest tak przejmą gospodynią, że wszyscy zgadzają się, iż pan Józef znalazł prawdziwy skarb w Królestwie. Skarb ten nie może wprawdzie teraz usiedzieć spokojnie na miejscu, biega od gościa do gościa, i każe się każdemu po sto razy zapewniać, że „Józio będzie wybrany“. Nie jest ona rzeczywiście ambitną i nie z próżności chce zostać panią posłową, ale wymarzyła sobie w swojej młodej główce, że oboje z mężem mają do spełnienia prawdziwą misję. Serce więc jej bije tak żywo, jak w chwili ślubu, i radość oświeca ładną twarzyczkę. Lawirując zręcznie wśród gości, zbliża się do męża, pociąga go za rękaw i szepece mu do ucha, jak dziecko, które kogoś

przezywa: „pan poseł“. On uśmiecha się i oboje są nad wszelki wyraz szczęśliwi. Oboje mają wielką ochotę wycałować się porządnie, ale przy gościach nie wypada. Wszyscy zresztą wyglądają co chwila za okno, bo sprawa jest istotnie ważna. Dawny zmarły poseł był Polakiem, i pierwszy to raz dopiero Niemcy stawiają w tym okręgu swego kandydata. Widocznie zwycięska wojna dodała im odwagi, ale właśnie dlatego zgromadzonym w pogrzebińskim dworze tembardziej chodzi o to, by ich kandydat był wybrany. Nie brak też jeszcze przed obiadem patryotycznych przemówień, które szczególnie wzruszają młodą panią, jako do nich nieprzywykłą. Chwilami ma ona napady obawy. A jeżeli zrobią jakie malwersacje przy obliczaniu głosów? Ale przecie w komitecie zasiadają nietylko Niemcy! Starsi obywatele tłumaczą właśnie pani, jak się obliczanie głosów odbywa. Słyszała to ona ze sto razy, ale jeszcze chce słyszeć. Ach! bo przecie chodzi tu o to, czy ta miejscowa ludność będzie miała w parlamencie obrońcę, czy wroga? Za chwilę się to rozstrzygnie, nawet za małą chwilę, bo na drodze powstaje nagle kłęb surzu. „Proboszcz jedzie! proboszcz jedzie!“ — powtarzają obecni. Pani błednie. Na wszystkich twarzach mać wzruszenie. Są pewni zwycięstwa. A jednak ostatnia chwila przyspiesza bicie serca. Ale to nie proboszcz, to wóldarz wraca konno z miasta. Może co wie? Przywiązuje konia do kołka i śpieszy do dworu. Goście z gospodynią na ziele wpadają na ganek.

— Są wiadomości? Są? Nasz pan wybrany? Co? Chodź tu! Wiesz na pewno? Rezultat ogłoszony?

Pytania krzyżują się i padają jak łe, a chłop rzuca czapkę do góry.

— Nasz pan wybrany!

Pani siada nagle na ławce i przyciska ręką falujące piersi.

— Wiwat! wiwat! krzyczą sąsiedzi.

— Wiwat!

Sużba wypada z kuchni. — „Wiwat! Pobite Niemcy! Niech żyje poseł! I pani posłowa!“

— A proboszcz? — pyta ktoś.

— Zaraz tu będzie — odpowiada wóldarz: — jeszcze reszty obliczają...

— Obiad dawać! — woła pan poseł.

— Wiwat! — powtarzają inni.

Wchodzą znów wszyscy z ganku do sali. Powinszowania panu i pani płyną już spokojniej, sama pani tylko nie umie pohamować radości i bez względu na świadków rzuca mężowi ręce na szyję. Ale nie biorą jej tego za złe; owszem rozczulenie ogarnia wszystkich.

— No, jeszcze żyjemy! — mówi sąsiad z Mizerowa.

Tymczasem przed gankiem rozlega się turkot, i do sali wchodzi ksiądz proboszcz, a z nim stary Maciej z Pogrzebina.

— Witamy! witamy! — wołają zgromadzeni. — No, jaka większość?

Ksiądz milczy przez chwilę i nagle rzuca, jakby w twarz powszechnej radości, szorstkie i krótkie dwa wyrazy:

— Szulberg... wybrany!...

Chwila zdumienia, grad pytań przyspieszonych i trwożnych, na które ksiądz odpowiada znowu:

— Szulberg wybrany!

— Jak? Co się stało? Jakim sposobem? Wóldarz mówił, że nie! Co się stało?

W tej chwili pan Jarzyński wyprowadza biedną panią Maryę, która gryzie chusteczkę, by nie wybuchnąć płaczem, lub nie zemdleć.

— O, nieszczęście! nieszczęście! — powtarzają zgromadzeni, chwytając się rękoma za głowy.

W tej chwili od strony wsi dochodzą jakieś zmacone głosy, jakby radosnych krzyków. To Niemcy pogrzebińscy obchodzą tak radośnie swoje zwycięstwo.

Państwo Jarzyńscy wracają znów do sali. Słysząc, jak przy drzwiach młody pan mówi do pani: „Il faut faire bonne mine“ *). Jakoż młoda pani już nie płą-

*) Trzeba zrobić dobrą minę.

cze. Oczy ma suche i bardzo silne rumieńce.

— Powiedzcież teraz, jak się to stało? — pyta spokojnie gospodarz.

— Jakże się nie miało stać, jaśnie panie, — mówi stary Maciej — skoro i tutejsze chłopcy pognebińskie głosowali za Szulbergiem.

— Kto taki?

— Jak to? tutejsi?

— A jakże. Ja sam widziałem i wszyscy, jak Bartek Słowik głosował za Szulbergiem...

— Bartek Słowik? — mówi pani.

— A jakże. Teraz-ci go inni wymyślają. Chłop tarza się po ziemi, płacze. baba go wymyśla. Aleć sam widziałem, jak głosował.

— Ze wsi takiego wyświecić! — rzecze sąsiad z Mizercwa.

— Bo jaśnie panie, — mówi Maciej — inni też, co byli na wojnie, to też głosowali, jak i on. Gadają, że im kazali...

— Nadużycie, czyste nadużycie, nieważny wybór, przymus, szachrajstwo! — wołały różne głosy.

Niewesoły był obiad tego dnia w pognebińskim dworze.

Wieczorem państwo wyjechali, ale już nie do Berlina, tylko do Drezn.

Nędzny, przeklinany, sponiewierany i zniechęcony Bartek siedział tymczasem w swojej chałupie, obcy nawet dla żony własnej, bo i ta nie przemówiła do niego cały dzień ni słowa.

Jesienią Bóg urodzaj dał, i pan Just który właśnie objął był w posiadanie Bartkową kolonię, rad był, że wcale nie zły zrobił interes.

Pewnego dnia szło z Pognebina do miasta troje ludzi: chłop, baba i dziecko. Chłop był pochyłony bardzo, podobniejszy do dziada, niż do zdrowego człowieka. Szli do miasta, bo w Pognebie nie nie mogli służby znaleźć. Deszcz padał, baba szlochala okrutnie z żalu po straconej chałupie i całej wsi. Chłop milczał. Na całej drodze pusto było: ani wozu, ani człowieka; krzyż tylko wyciągał nad nią zmoczone od deszczu ramiona.

Deszcz padał coraz większy, gęstszy i ciemniało na świecie.

Bartek, Magda i Franek szli do miasta, bo zwycięzca z pod Gravelotte i Sedanu miał jeszcze w zimie odsiedzieć w kozie za sprawę Boegego.

Państwo Jarzyńscy bawili ciągle w Dreźnie.



Henryk Sienkiewicz.

Dom polski.

Nieraz przychodziło mi na myśl, że ten sam indywidualizm polski, który przyczynił się tak przeważnie do upadku państwa, uchronił jednak od zagłady nasz naród. W tym gmachu, który zwał się Rzeczpospolitą Polską, źle powiązane cegły żyły własnem życiem i gdy gmach runął — żyć nie przestały. Mo-

carstwa, które podzieliły między siebie kraje polskie, nie rozumiały i nie mogły zrozumieć, że to, co było powodem małej odporności państwowej, stanie się przyczyną wielkiej odporności narodowej. Niewątpliwie byłoby to stokroć dla nas lepiej, gdyby wiazadła gmachu nie były tak słabe, gdyby się silniejsze, niemniej faktycznie, że po nieszczęsnej katastrofie, Pol-

ny że trzeba zabijać w każdym domu pol-
n- kim z osobna, a to już jest rzecz prze-
ret- chodząca wszelkie państwowe siły.

I taki stan trwał od rozbiorów. Zgazono wielki Znicz na forum, ale domowe patryotyczne ogniska płonęły jasno. Ukazało się, że nacisk zewnętrzny, choćby najdłuższy i najbardziej nieubłagany, może przyczynić narodowi męczarni—zabić go nie może. Idea polska może zginąć tylko samobójstwem, albo z choroby wewnętrznej. Jeśli to się nie stanie, przetrwa złe czasy i w zwykłej kolei spraw ludzkich musi doczekać się lepszych.

Ale takie widoki potęgują jeszcze zadanie polskiego domu. Dawny miał do czynienia tylko z niebezpieczeństwem zewnętrznym, dzisiejszy musi walczyć z wewnętrznym. Próżno bowiem wma-
rialibyśmy w siebie i drugich, że obecnie jesteśmy tak zdrowi, jak byliśmy przed niedawnym jeszcze czasem i że ta idea, którą nasze domy przechowywały przez cały wiek w nieskalanej czystości, nie zabrukała się w rozterce i mętach lat ostatnich. Dziś, nie wśród obcych i nie wśród nieprzyjaciół, ale wśród nas samych są tacy: którzy jej nienawidzą, są tacy, którzy na nią plu-
ją. I ta zaraza wewnętrzna, szerzona przez obce żywioły, obcą szkołę, a w czę-
ści i przez obcą literaturę, jest największym niebezpieczeństwem, jakie nam kiedykolwiek groziło.

A czy mamy środki ratunku? Zapewne — nie wszędzie nam je odjęto, a tam, gdzie chciało to uczynić, nie zdolano odjąć wszystkich. Mamy w niektórych dzielnicach kraju przybytki nauki, mamy na całym obszarze Rzeczypospolitej własną literaturę, mamy prasę, która jest wyrazem opinii — i wreszcie te odrobiny życia publicznego, które przedostają się na wierzch przez wszystkie szpary przygniatających głazów. Nie powinniśmy jednak zapominać, że jeśli istnieje prasa pragnąca nas uzdrowić, to istnieje także taka, która nas

rozklada. Jeśli istnieje literatura potęgująca życie, to istnieje i taka, która pcha ku śmierci. Tę broń mogą pochwycić każde ręce, jak również w życiu publicznym mogą się znaleźć, obok budowniczych, burzyciele. Nie w naszym przytem ręku jest oświata ludu i przeważnie nie w naszym wychowanie młodzi.

Więc przeciw tym wewnętrznym dążeniom do podkopania idei polskiej i przeciw temu niebezpieczeństwu, które istotnie jest groźne, choć wszelkich sił, jakimi rozporządzamy, powinien wystąpić w pierwszym szeregu dom polski.

Niechże ta forteca oprze się i nieprzyjacielowi wewnętrznemu. Niech będzie, jak było dotychczas, piastunem tradycji i patryotyzmu — ale niech dziś już na tem nie poprzestaje.

Tradycję bowiem można przechowywać tak, jak rodzinne klejnoty. Dobrze zamknięte nie giną — ale też i nie promieniają. Tradycja polska powinna promieniować. Powinna rzucać blask na życie i zabarwiać je. Patryotyzm może być bierny, albo czynny. Nie dość ci tkwić w polskości przez bezwład i być Polakiem dlatego, żeś się nim urodził i nie potrafisz być kim innym. Obowiązkiem polskiego domu jest wytworzyć tęą, zwartą i czynną rodzinę, a obowiązkiem rodziny jest wszczepić w dziecko przekonanie, że patryotyzm ma być mu przewodnikiem, wskaźnikiem i celem wszystkich czynów na polu gospodarczem i naukowem, społecznem, artystycznym — słowem: słupem ognistym, w którym mówi poeta, że: „W dzień, jako słońce, w noc jak żar, prowadzi.”

Lecz i natem nie koniec. Rozkładowi wewnętrznemu, miedzość jest opierać się, choćby najenergiczniej. Należy niszczyć go w jego gniazdach, przekonywaniem, miłością, enotą publiczną i przykładem ofiarności. Dom polski ma wychowywać dzieci, tak, by miały speł-

na woli i siłę, by szukać ognisk zarazy i przeprowadzić wszędy, gdzie one się zjawia, ideową dezynfekcję. Naród musi się bronić przed epidemią moralną, tak, jak społeczeństwo broni się przed fizyczną, a ponieważ zwykle czynniki powoływane do takiej walki w innych społeczeństwach, nie są w naszym ręku — więc obronę powinien podjąć dom. A gdy się jej podejmie i gdy ją przeprowadzi, spełni naprzód: zadanie narodowe, a powtóre i wychowawcze. Wszczepić w dusze dzieci tak wzniosłą ideę, jaką jest patriotyzm, to znaczy: uszlachetnić je i uchronić od wszelkich lichych i nikiemnych wpływów — to znaczy łakome wszelkich płaskich roz-

koszy zwierzęta zmienić w prawdziwych ludzi, a zwykłych „zjadaczy chleba“ w rycerzy wielkiej sprawy.

W domu zaś może tego dokonać przedewszystkiem kobieta. Ojca rodziny odrywają od ogniska pozadomowe obowiązki; matka zawsze jest z dziećmi. Ona urabia materyał ich dusz. To, co ona w nie wszczepi, będzie zawsze tkwiło w ich organizmie. Ona je uodparnia, ona daje im męstwo i wolę do walki za ideały, ona — przyszłe zwycięstwo.

I rzeczywiście od niej przeważnie zależy, by z czasem drobne rodzinne zmieszanie zlały się w jedno spokojne, wielkie błogosławione i powszechne ognisko.



Kur i Kurek.

Jeden nazywał się Kur, a drugi Kurek; byli to sobie dwaj górnicy, którzy zawsze razem pracowali na dole. Jak dwie sosny, przez los blisko siebie obsadzone w lesie, nie mogą się nigdy rozłączyć, tak Kur nie mógł się odłączyć od Kurka, a Kurek nie mógł się pozbyć towarzystwa Kura.

Gdy byli młodzi, pracowali obok siebie na filarze, kołyszając się na drabinach, albo wyjmując drzewo z filaru w czasie rabunku, a skoro tylko wypadło uciekać, zawsze Kur znalazł się obok Kurka, a Kurek obok Kura. To samo w czasie rabunku na strzały: Kur zapalał lonty obok Kurka, a Kurek niedaleko Kura to samo czynił.

Teraz, gdy postarzelisi trochę, dostają ważniejsze chodniki i pochylnie do prowadzenia, gdzie trzeba umieć posuwać się w określonym kierunku i całą robotę podług wytkniętej linii utrzymywać. Jeżeli w kopalni wypadło pogłę-

bić szybik, to nikt tego tak dobrze nie potrafił, jak właśnie Kur i Kurek.

Jeden taki szybik pogłębiali razem przed św. Barbarą, akurat w samą wigilię świętą; trzeba więc było śpieszyć się, żeby zrobić określoną robotę wcześniej, niż zwykle, oddawna bowiem jest w kopalni zwyczaj, że nocna zmiana kończy dzień o parę godzin wcześniej, poczem górnik wyjeżdża na górę i ma już święto.

Wielkie to święto ta św. Barbara i stare, jak chyba samo górnictwo w Polsce; nie tak też dawniej je obchodzono. Kto żył i pracował w kopalni, ruszał do kościoła, dokąd tłum górników urządził wspaniałą pochód z muzyką i wiodą kopalnianą na czele. Kur i Kurek pamiętali trochę te czasy i wiedzieli, jak ten zwyczaj zaczął upadać stopniowo, aż dziś doszło do tego, że mało kto już idzie z muzyką do kościoła, a co do zwierzechności i t. zw. urzędników, to ci albo do kościoła nie chodzą wcale, albo

ch idą osobno, trzymając się zdala od
orników.

nać Kurowi i Kurkowi żal tych dawnych
czasów, nie tyle ze względu na ilość
randurów i kit u czapek górniczych.
tóra co rok jest mniejsza, ile na obo-
jętność dla tradycji, puszczanie w nie-
amięć tego, co tak miłem jest dla star-
ych ludzi i drogiem było sercom na-
ych przodków.

za- Tak sobie gwarzą Kur i Kurek, sie-
jąc w bliskości szybika na dużej skrzy-
i od prochu i popijając kawę. Niektóre
bardzo odległe zdarzenia przypominają.
ak gdyby się to działo wczoraj, albo
zisiaj z rana, a Kurek pierwszy raz w
ociu zauważył, że oni dwaj ciągle ra-
em pracują i że są chyba najlepszymi
legami na kopalni. Kurek jest bardzo
abobonnym, wie on, że na dole istnie-
jakieś siły wyższe, jakieś duchy ko-
alniane, a nad nimi zwierzechnik, go-
podarz dołu, którego na dole nie można
nazwać po imieniu, t. j. Skarbnikiem.
nie można też gwizdać na dole, ani kłaść
się spać, szczególnie przez szynę. Ni-
dy nie widział Kurek tego ducha, ale
u to często czuje go blisko siebie, bo
skarbnik, rozporządzając jakąś siłą
niewidzialną, sam jest niewidzialnym,
jęce wszystko, widzi i mści się na zu-
stawału, co nie chce uznać tej niewi-
dzialnej potęgi.

ież to wypadków już było na dole, a
szczególniej przed św. Barbarą, kiedy
skarbnik największe porządki w kopal-
ni robi. Opowiadał mu to pewien stary
ornik, nazwiskiem Radomski, którego
skarbnik tak polubił, że oprowadzał go
całej kopalni, pokazywał, gdzie zło-
to leży w skale ukryte, gdzie dukaty,
gdzie talary; gdyby tak ludzie o tem
wiedzieli... Są miejsca, gdzie tylko obu-
tem po trzykroć uderzyć, wnet ustąpi
kamień ciężki, co ogromne bryły złota
wyzgarnia. Radomski wie o tem, ale
u nie wolno nikomu zdradzić tajemni-
ci, sam biedny był zawsze, jednak ni-
dy nawet talarka nie dotknął; coby też
o spotkało, gdyby pokusy słuchał.

Kurek przenosi się myślą w świat
duchów, lecz Kur nie podziela jego wie-
rzeń. Kur, człowiek taki dobry, ser-
deczny przyjaciel i najlepszy kamra-
Kurka wszystkie te wierzenia nazywał
bredniami; dla niego istnieje tylko to,
co można zobaczyć, czego można się do-
tknąć. Kur ściągnie na siebie kiedyś
straszną karę za to niedowiarstwo, mo-
że go kamień przytrząśnie, albo strzał
dopadnie, bodaj i Kurkowi może się
przy nim coś dostać.

— Powiadacie Kurze — ciągnął Ku-
rek; — że gospodarza niema, bo go nie
widzicie, a toć i Boga nie widzicie, a
jest On z wami; bez to się wam nie po-
kazuje, że nie wierzycie w niego; a co
to, czy on ma pierwszy się wam poka-
zać, czy mu o was chodzi? Skoro z je-
go ręki chleb jecie, to i jego uznać mu-
sicie, a jak nie uznacie, to źle z wami
będzie.

Kur jednak niczego się nie boi; dla
pewności nie gwizdał nigdy na dole, nie
wymawiał imienia Skarbnika, nazywa-
jąc go, gdy mówił o nim „ten gospo-
darz“ albo „on“, cóż go więc spotkać
mogło? Na dole prawie przyznawał
Skarbnikowi prawo rządzenia, za to
skoro się na świeże powietrze dostał,
kpił z niego na funty, aż się Kurkowi
zimno robiło ze strachu.

Długoby jeszcze Kurek o rozmaitych
strachach gwarzył, gdyby mu Kur nie
przerwał:

— Przestalibyście dzwonić po pró-
żnicy, godzina późna, trzeba dziury na-
bijać i strzelać, kto wie, co dziś ustrze-
lamy przy święcie.

To mówiąc, poprawił knota u lam-
py, wziął lampę w jedną rękę, a naboje
w drugą i zeszli po drabinie do szybika.
Kurek poniósł za nim papierowe
tutki z miałem do zatkania dziur nabi-
tych.

Z ostatniego pomostu schodziło się
na same dno szybika przez otwór po
drabinie. W samym spodzie szybiku po-
wiercone już były dziury, które trzeba
było nabić, zapalić lampką lonty i u

ciekać po drabinie. Robotę całą wykonywano w takim porządku, że Kur nabijał dziury i podpalał; przez ten czas Kurek powinien był pozbierać naczynia, wszystkie świdry, młotki i t. p. wynieść na górę i czekać na pomoście przy otworze na Kura. Skoro Kur zapalił lonty, wychodził spiesźnie po drabinie, a Kurek za nim drabinę wyciągnął.

Kurkowi spieszyło się dniówkę jak najprędzej zakończyć i chociaż był sen-ny bardzo i w oczach mu się troiło, jednak powynosił instrumenta na górę i czekał na Kura przy drabinie. Zapominał już o strachach i o Skarbniku, i byłby może zdrzemnął się, gdyby nie ujrzał światła Kura, który spokojnie, bez żadnego hałasu wyszedł po drabinie. Kurek spiesźnie wyciągnął drabinę i poszedł do skrzyni, przy której odpoczywał zwykle. Lecz Kura tam nie było...

Kurkowi ciemno się zrobiło w oczach, a pot zimny oblał całe ciało, toć on, Kur, zapalił lonty i został w szybiku bez drabinki, za sekund parę będzie z Kura trup szkaradny, porozrywany na części bezkształtne! I chciał Kurek biedz na pomoc, lecz nogi go nieść nie chciały, chciał krzyżeć, głos nie chciał wyjść z piersi.

Tymczasem Kur spokojnie lonty zapalał i w nogi. Obrócił się poza siebie, drabinki nie ma. Zimno mu się zrobiło i strasznie; toż to śmierć przyłożyła już zimną kosę do jego ciepłej szyi, jedno pociągnięcie... — Od nagłej niespodziewanej śmierci zachowaj nas, Panie! — wyrwało się z piersi Kura. Już widział siebie w trumnie, a za trumną rodzina, żona, dzieci i ten najstarszy, co ma taki pociąg do książek, że pewnie księdzem zostanie, i córeczka młodsza, co szyć już umie i chodzi jeszcze na naukę „do pań“ i najmłodszy, co umie powiedzieć tylko „tata“ i „mama“. Za niemi idzie Kurek.

zakrył twarz czapką i szłocha. — Ratuj nas w każdej godzinie! — jęknęło z piersi, a ręka natrafiła machinalnie na coś drewnianego; to deska szeroka i gruba, którą Kur sobie pod nogi pokładał zwykle, gdy dziurę wiercił. Deska ta stała teraz w kącie, w którym dziur nabitych nie było. Oburącz złapał Kur za deskę, stanął w kącie szybiku i deską się zastawił. W myśli jego powstało, że musi jaki ślub uczynić Bogu, jeżeli wyjdzie stąd cało.

W tem strzał jeden, drugi i t. d. W deskę uderzają kamienie, większe i mniejsze, czasem deskę zasypuje miałem lub mieszanym rupieć. Lecz oto strzał ostatni. Kur nie wie, żyje, czy nie żyje, czuje tylko, że ma okaleczone palce, a z zadeski wystawały, lecz mniejsza o to, dałby sobie wszystkie palce uciąć, byleby stąd wyjść chociażby kaleką. Zgrzytliwy dym od dynamitu zapycha mu gardło, żre oczy i dusi. W tem dym staje się widzialnym, nabiera mlecznego koloru, ktoś lampkę prowadzi po szybie, widocznie szuka. To Kurek szuka trupa Kurka. Kur chciałby się odezwać, ale mu głosu brak i boi się ruszyć, żeby nowe jakie dziury nie wystrzeliły.

Lecz Kurek namacał już nogi Kura. Powiodł ręką wyżej od kolan, do pasa, zatrzymał rękę przy ustach i lampkę samych ślepi Kura przystawił. Kur żyje. Teraz już niema strachu. Toż święto będzie dla nich.

Od tego czasu dużo wody upłynęło w rzekach (Kur i Kurek już nie żyją). Do samej śmierci jednak nie wierzył w duchy, a Kurek wierzył jeszcze mocniej, sądząc, że w ową noc straszną wdział jeżeli nie Kura, to przynajmniej jego ducha, co dla nas pozostanie zagadką, tak samo, jak żaden górnik nie wie, dlaczego przed św. Barbarą najwięcej ludzi na dole ginie.





Z Dębicki.

Z pozótkłych kartek pamiętnika ojca.

Ladownice nasze były puste. Szare płaszcze jęgrów błyskały już z poza pni drzew, a zimna stal bagnetów posuwała się prosto ku nam. Byliśmy otoczeni. Szeroki, okalający nas pierścień, związał się szybko, spinając ostatnie swoje ogniwa w całość bez wyjścia. Nasz oddział, wysłany na zwiady w liczbie 25 ludzi, stopniał w tej krótkiej, niespełna godzinnej potyczce do 13. Czterech mieliśmy zabitych, 8 rannych. Przeciw nam szedł cały batalion regularnego wojska. Nadziei na wyjście z tego więzienia nie było żadnej. Zgodnie z konwencją, czekaliśmy, aż przyjdzie chwila ostatnia. Zbiec w gromadę, staliśmy pod pniem starej sosny. Jędrus Bohomolec, wyznaczony na parlamentaryusza, drżącymi rękami przywiązywał do ciepłej jeszcze lufy swojego sztucera białą chustkę.

Gdy zbliżał się moment stanowczy. Zamknąłem oczy, żeby nie patrzeć. I stało się, że usłyszałem tylko wymianę słów pomiędzy Bohomoldem a oficerem jęgrów. Potem wysunąłem odruchowo naprzód rękę z karabinem i za chwilę — ręka moja była wolna. Kilka gorących łez spłynęło mi po twarzy, usłyszałem kilka głuchych, tępym głosem rzuconych dokoła siebie przekleństw i wiedziałem, że wszystko skończone...

Byliśmy jęncami. Otworzyłem oczy znużony rzuciłem się na ziemię. To

samo uczynili inni. Żrenice przysłoniły mi jakieś krwawe i czarne płyty, przez mózg szły mi dziwne obrazy, których nie umiałem pogodzić z rzeczywistością, wdzierającą się do świadomości przez zgiełk obcej mowy i szeceł broni. Wkońcu zmieszało się to wszystko w chaos i czułem, że tracę przytomność. Zemdlałem, albo li też zasnąłem sam nie wiem. Obudził mnie dopiero w kilkanaście godzin potem nieprzyjemny, ostry warkot bębna.

Był szary wiosenny świt. Ocknąłem się, dygocąc na całym ciele. Dojmujące zimno przeszło mnie na wskroś, a gdy wstałem, łydki podemną drżały. Spojrzałem wówczas, zdumiony, po sobie i spostrzegłem, iż jestem w samej bieleźnie. To samo inni. Zostaliśmy odarci ze wszystkiego. Nasze odzienie zwierzchnie, nie wyłączając butów, stało się łupem zwycięzców. — Jak i kiedy to zaszło — nie umiem powiedzieć. Wiedocznie podczas głębokiego snu. Próżno Bohomolec, władający biegle językiem rosyjskim, przekładał dobrze podpitemu kapitanowi, do którego rotę nas jeńców, wcielono, że przecież mogliby nam zwrócić buty i czamary, podbite kożuszkami. Odpowiedział, że nie o niczem nie wie i że go to nie zgoła nie obchodzi. A że szefbatalionu, jak nas poinformował stary jakiś żołnierz, mówiący z białoruska, już odmaszerował więc nie było do kogo apelować.

Z konieczności pogodzeni z losem. drżąc z zimna, czekaliśmy na chwilę, gdy oddział ruszy. Na szczęście nie trzeba było długo czekać. Jeszcze raz zawarczał bęben, odezwały się dzikie piszczałki i kolumna zaczęła się ustawiać pod lasem, czwórkami, frontem ku bielejącej skroś krzaki zagajaika szosie krakowskiej.

W niespełna dziesięć minut byliśmy już w ruchu, a w pół godziny potem na szosie. Z kierunku drogi zmiarkowaliśmy, że nas prowadzą ku Olkuszowi. Mieliliśmy więc przed sobą dobre trzy mile.

Ranek był wilgotny i chłodny. Lekki przymrozek nocny ściał błoto na szosie w twardą grudę, a tu i ówdzie szerzej rozlaną wodę pokrył cienkim, ostrym szkliwem lodu, który dzwonił i chrapiąc zapadał się pod ciężkimi butami idących przodem. Nasza osoba trzynastka raniła więc sobie do krwi stopy o kłójące igły i z trudem mogła dotrzymać kroku obutym żołnierzom. Niepodobna było jednak wyjść z tempa, od tyłu bowiem napierały na nas dalsze czwórki...

Po godzinie takiego marszu byłem już śmiertelnie znużony. Nadto zimna, które w pierwszej chwili, pod wpływem ruchu, stało się mniej dotkliwe, ponownie zaczęło mi dokuczać. Czułem że chłód ogarnął mnie całego, że wprost krew tężeje i krzepnie w moich żyłach a w płucach odbywa się jakiś proces przedzapalny. Było mi jednak wszystko jedno. Nie chodziło mi wcale o zdrowie, tylko o usunięcie tego przykrego uczucia w danej chwili, o skrócenie tej męki, która stawała się nie do zniesienia. Gdybym miał w tym momencie jakąkolwiek broń przy sobie, nie zawałałbym się szukać ulgi w samobójstwie. Jeniec jednak pozbawiony jest wolności w tym względzie. Dobytą więc ostatnie siły, szedłem, jak automat przymykając znużone powieki, aby nie

patrzeć na nędzę własną i swoich towarzyszy.

Niebo było pochmurne, ołowiane, smutne, takie, jak bywa tylko w Polsce w beznadziejnie słotne dni. Jakoż zaczął na dobietek powoli pruszyć drobny przenikliwy deszczyk. Szliśmy dalej już nie tylko zziębnięci, ale przemoczeni do ostatniej nitki.

W ten sposób, nie wiem kiedy i jak dowiekliśmy się do jakiejś wsi, której nazwy nie pamiętam. Była to jednak wieś spora, licząca dobrych trzydzieści domów. Gdy oddział wszedł w jej długą ulicę, w oknach tu i ówdzie ukazywały się twarze ludzkie, nikt jednak widocznie nie miał odwagi wyjść przedom, było bowiem pusto przed nami, jak wymiótł. Dopiero, gdy czoło kolumny zrównało się z karczmą i po szeregach padła komenda „priwał“, a kapitan, uprzejmie witany aksamitną jarmułką przez miejscowego Ieka, zniknął za drzwiami w towarzystwie dwóch poruczników, tu i ówdzie przed chatami zaczęły się ukazywać zawsze śmielszej natury baby, w chustkach na głowach, z rękami, skrzyżowanymi na podólkach i z jakimś pełnym litosą spojrzeniem patrzyły nieśmiało ku nam.

Siedliśmy tymczasem na palach, leżących pod jedną ze stodół, której szczytowa ściana wychodziła na drogę i mieliśmy opatrywać, jak kto mógł i umiał pokrwawione nogi.

Wkrótce otoczyła nas gromadka dzieci wiejskich. Mileząc, z założonymi w tył rękami, przestępując z nogi na nogę, przypatrywali nam się chłopcy i dziewczuchy. Nagle, bez słowa, oddzieliła się od gromadki dziewczyna lat mniej więcej dwunastu i jak strzała pobiegła ku chacie. Po chwili wróciła, niosąc kilka łokei szarego, parcianego płótna i dzbanek czystej wody.

Podziękowaliśmy jej spojrzeniem raczej, niż mową, i dalej opatrywaliśmy rany.

Tymczasem otaczające nas koło nie-
ostrzeżenie zaczęło się zwiększać.

Wypełzały z chat baby i zbliżały
się ku nam, kryjąc pod fartuchami za-
winiątka.

Jednocześnie zjawili się także
mężczyźni. Jakiś stary, dorodny go-
spodarz, drapiąc się w głowę i patrząc
ukradkiem w stronę stojącej w kozłach
broni jęgrów, zaczął z nami przyciszo-
ną rozmowę. Padaly jedno za drugie-
mi smutne słowa, słowa, które się pa-
mięta na całe życie, które w owej wsi
opowiadają sobie może do dzisiaj jeszcze
młuki tych, co ów szary, słotny dzień
zapamiętali...

Natura dopominała się jednak prze-
dewszystkiem o swoje prawa. To też
podczas tej rozmowy garnki z mle-
kiem przechodziły z pod fartuchów bab-
skich do naszych rąk i checiwie gasili-
śmy pragnienie i głód, zagryzając czar-
nym chlebem łzy, napływające do oczu
ścisnąjące za gardło skurczem głuchej
rozpaczy.

W chwili, gdy wzruszony chciałem
ściśnąć rękę kilku najbliższej stojących
gospodarzy, odezwał się znów suchy łok-
kot bębna. Jęgrzy chwycili za broń.

— Jakże to tak pójdą, niebożątka
zapełnęła szczerym snąc żalem przejęta
jedną z bab, na widok naszej przemo-
lej bielizny i okaleczonych nóg. Ku
Olkuszowi jeszcze dobra mila i na nic
zbiegną.

Zastanowili się gospodarze i spoj-
rzeli po sobie. Potem wzrok ich zatrzy-
mał się na nas, na naszej smrotnej
półnagości i zbiedzonych twarzach, po-
tem znów po własnych przebiegłych kozu-
lach oczami, w których malowała się
heć odruchowego czynu.

I nagle jeden z nich zdjął z ramion
wój kozuch i lekko narzucił go na mo-
ją mokrą koszulę.

Uczulem błogie, obejmujące mnie

ciepło. W tym samym momencie dwu-
nastu innych chłopów uczyniło to sa-
mo i oto wszyscy mieliśmy na sobie
kozuchy — nędzarze, okryci ręką li-
tośnych chłopów polskich po bezlitosnej
grabieży nocnej...

— Jakże to będzie? — zapytałem
z kolei, czując w sercu głęboką wdzię-
czność, ale uważając jednocześnie, że
tej ofiary przyjąć nie mogę.

— A będzie — odparł rzeźnik —
parobek w krakowskiej sukmanie, prze-
pasany dzwiczącym, kółeczkami nabi-
janym pasem. Pódziwia z wami ku Ol-
kuszowi, a przed więzieniem, bo miar-
kujemy, że tam ostaniecie dłużej, ko-
zuchy zabierzemy, to i wrócimy na po-
łudnie do chałup...

— A pozwolą na to?

— Coby nie mieli pozwolić. Po-
zwolą.

I pozwolili. Kapitan machnął ręką
gdy mu zameldowano o tem. Widocznie
pod wpływem kilku nowych kieliszków
obudziły się w nim uczucia, których
przedtem nie miał, lub do serca roz-
myślnie nie dopuścił.

Pod takt bębna warczącego wśród
rozmiękłych pól szliśmy jeszcze dobrą
godzinę. Nasza trzynastka w otoczeniu
jęgrów — z gęstą szczecina bagnetów
przed oczami i z całą ich ścianą poza
plecyma, a bokiem drogi, ścieżyną wi-
jącą się przy szosie, trzynastu chłopów
rosłych jak buki, krzepkich jak dęby
towarzyszących nam z własnej woli, z
woli tego polskiego serca, które w nich
biło uczuciem szlachetnego współczu-
cia.

Tak doprowadzili nas do samego Ol-
kusza i pożegnali dopiero przed bra-
mą więzienia w rynku. Zostali tam z
kozuchami i z nadzieją na jutro, które
do nich należy, mimo szarych, słotnych
dni teraźniejszości, pochłaniającej na-
sze rozbite, stracone wczoraj.



Lipa Sobieskiego.

Po drodze z Bielska ku Kalwarii, przejeżdża się przez niewielkie miasteczko Kęty. Choć nie okazało ono, ale czyście i spokojne, położone w pięknej dolinie, przedstawia się nader powabnie

ka Sola. Na lato zjeżdża tu inteligentna z pobliskich miast, aby otrząść siebie kurz wielkomiejskiego bruku i odetchnąć świeżem powietrzem. Nikomu z pewnością ani na myśl nie przyjdzie, jaka pamiątka kryje się w tem ci-



Król Jan III. Sobieski.

Samo miasteczko nie odznacza się niczem. Posiada zaledwie trzy kościoły i kilka okazańszych gmachów. Tu bowiem urodził się Jan Kanta, a dzień jego bywa obchodzony przez mieszkańców z wielką uroczystością. Zdała jakby pierścieniem okala miasteczko rze-

chem i zapomnianem miasteczku.

Otóż w północno-wschodniej stronie około 80 kroków od pobliskiej fabryki sukna, rośnie lipa, pod którą, jak podaje miejscowe niesie, miał Jan Sobieski przepędzić noc.

Pewnego razu będąc w Kętach, od-

wiedziałem to skromne miejsce. Lipa ta nie odznacza się ani pięknnością, ani wielkością, lecz jako świadek dawnej świetności Polski, jest dziś bardzo szanowana. Widać, iż drzewo to dźwiga na sobie czas trzech do czterech wieków. Wewnątrz jest ona prawie na wpół spróchniała, a pień u dołu rozczepia się na dwie odnogi. Jedna z nich wystrzela

nawet niewiele ludzi ją zna. Dawniej młoda, bujna, szumiąca, dziś smutna, zapłakana, z suchymi gałęziami spogląda smutno na rodzinną ziemię.

Gdy wracałem od niej, jakaś dziwna tęsknota opanowała mnie na myśl o biednej Ojczyźnie. Mając dość wolnego czasu, wstąpiłem do starego znajomego gospodarza i prosiłem go, by mi opowiedział historię tej lipy, a że trafiłem na dobry humor u niego, to też niedługo dał się prosić. Usadowiwszy się obok mnie na małym stołku, westchnął głęboko i zapaliwszy fajkę tak ją opowiadać zaczął.

Dawno to było mój panie drogi, tego z nas już chyba nikt nie pamięta, lecz ta mizerna lipa wie wszystko, bo była świadkiem tych czasów.

Oj, żeby ona umiała mówić, dowiedzielibyśmy się dużo pięknych i ciekawych rzeczy. Pamiętam, jak dziadek mój, już nieboszczyk opowiadali, że wtedy ot jak pan widzisz ten gościniec, co to jak wstążka wiję się, prowadził do Wiednia. Na wiosnę jakiegoś tam roku nasz król, a miał to być pono bardzo waleczny, łagodził się na wojnę z Turkami. W tym jednak czasie Turcy oblegli Wiedeń. Niemcy widząc, że źle z nimi, zaczęli ślać posłów z prośbą do króla, błagając go o ratunek. Sobieski miał miękkie serce, więc żał mu się ich zrobiło, nie odmówił im pomocy i zebrawszy wojsko, wyruszył w drogę, aby nareszcie położyć tamę nawale bisurmanów, która niosła wszędzie śmierć i pożogę. Tak król swą potęgą ocalił Wiedeń i mieszkańców jego od pewnej zagłady, ale bracia ich Niemcy pruscy nie umieją się za tę dobroć odwdzięczyć, katuszą dzieci, wyciskają łzy z narodu a w dodatku wypędzają nas z rodzinnej ziemi. Taka to ich sprawiedliwość i wdzięczność.

Tak tedy miało się już ku wieczorowi, gdy król nadeignął tu z wojskiem, a oglądając się za miejscem, gdzieby mógł rozbić namiot, obaczył rozłożystą lipę i zatrzymał wojsko. Wkrótce słu-



Lipa Sobieskiego.

do góry, jakby chciała dotykać nieba z drugiej pozostała tylko część całkiem sucha, która dając jakoby obraz zniszczenia Polski. Zielona część tej lipy buja wesoło w falach powietrza, stojąc obok umarłego swego pnia, zda się nam mówić, iż jest symbolem nowego pokolenia. Stojąc tam, czujemy żal i mimo-woli zmuszeni jesteśmy szanować to stare zbolące drzewo. Ono przypomina nam nasze dawne dzieje, naszych bohaterów i przepowiada lepszą przyszłość. Stoi ona teraz tam zapomniana jak sierota, nikt do niej nie zaglądnie, a

dzy przynieśli skórę niedźwiedzia, rozpostarli na zielonym kobiercu pod tą oto lipą, by pan po tak wielkiej i uciążliwej podróży mógł wypocząć. Obok niego zebrała się starszyzna wojskowa, a otoczywszy go półkolem, radziła nad dalszym pochodem. Co mówili, to jeden Bóg wie, lipa słyszała, ale tajemnicę zamknęła w sobie. Gdy król ukończył naradę, z rycerstwem, wyszedł, by oglądnąć okolicę. Wojsko tymczasem czyściło broń zakurzoną. Po pracy zbierało się w gromady, śpiewało wesołe piosenki lub gawędzili o wojnie, inni zaś stęsknieni za domem, bładzili samotnie. Tak ściągnęło się do późnego wieczora.

Król wrócił. Na dany znak uciszyło się wszystko. Za chwilę odezwały się słowa rzewnej modlitwy, wychodzące z kilku tysięcy piersi, a pieśń błagalna płynęła uroczyście aż do stóp tronu Przedwiecznego. Po skończeniu król udał się na spoczynek. Zmęczone wojsko poszło za przykładem swego pana, kładąc się, otoczyło go wieńcem. Jak daleko okiem sięgnąć, ziemia pokryta była śpiącymi ludźmi wojny a nieregularne oddechy nastrajały dziwnie duszę człowieka. Przed chwilą gwar, teraz nastała cisza. Gdzieś tam dolatywały szepty warty, która dla zabicia czasu, a może dla odpędzenia snu rozmawiała cicho.

Konie, puszczone w samopas, skubały spragnione zieloną trawkę. Od czasu do czasu przeleciała sowa lub nietoperz trzepocząc skrzydłami, przerywał ciszę nocną.

Tak król przed złamaniem potęgi tureckiej skłonił głowę pod lipą, a ona jako anioł opiekuńczy stojąc na warcie, patrzała daleko.

Księżyc chował się co chwila za chmury, to znów się ukazywał, rozbrajając gęste ciemności nocne, pozwalał lipie daleko widzieć, sam zaś nieśmiało zaglądał śpiącym w oczy, jak gdyby bał się ich obudzić. Rosa pokryła całe pole, a kwiaty spragnione piły ten błogi dla

nich nektar. Z pobliskiej gęstwiny słał swe pienia słowik, a żaby przeszkadzały mu w tem, krzycząc chrapliwym głosem coraz to donioślej; idąc w zawody. Ciepły wiatr niósł zapach polnych kwiatów śpiącemu królowi, lipa cicho i tajemniczo potrząsała liśćmi, nucąc gościowi dziwną, słodką pieśń do snu.

Weczesnym już rankiem król się obudził. Widząc wojsko pogrążone jeszcze we śnie, wyszedł przed namiot. Tu i ówdzie poczęły odzywać się głosy budzącego się wojska, aż nareszcie powstał gwar. Rozkazy krążyły w różnych kierunkach, nawołując do pośpiechu.

Słowa zbiły się w jeden olbrzymi akord, z trudnością dawały się rozróżnić. Ludzie krzatali się, nawoływali się wzajemnie, śpiesząc się w dalszą podróż. Król mileczący przeehadzał się. Wracając do namiotu, spojrzał mimowoli na lipę. Zdziwił się. Na samym wierzchołku siedział czarnopióry kruk na gnieździe.

W tej chwili rozdarł powietrze głos trąbki, wzywając towarzyszków do szeregu. Kruk zlekniiony zerwał się z gniazda, ale tak niebacznie, że zaczepiwszy gniazdo pazurami, zrzucił trzy jaja, które spadając, rozbiły się u stóp króla. Z nich bowiem lada dzień miały się wykluć młode. „Dobry znak“, szepnął Jan III. ledwie dosłyszalnym głosem. „Pobiję nieprzyjaciela, nim zdoła najechać mój kraj, na głos trąby ucieknie on z pola walki.“

Zamyślony wszedł do namiotu. Tu chwilę stał wpatrzony w ostrze swej szabli. Głos kroków sędziwego kapłana, który właśnie szedł prosić króla na mszę, ocknął go z zadumy. Zadumany wyszedł. Wojsko gotowe było do pochodu, stojąc szeregiem przed polaną i na prędko zbudowaną kaplicą. Po skończeniu mszy podano królowi konia szlachetnej rasy. Ten wiedząc, że niesie na sobie majestat królewski, ruszył powoli ku przodowi i wzniosłszy łeb do góry,

stapał poważnie. Na dany przez wodza znak rycerstwo ruszyło w drogę, gdzie czeka ich pewna sława nieśmiertelna, sława złamania potęgi tureckiej. Teraz odezwał się głos bębna i wojsko jak długi sznur, śpiewając, posuwało się powoli ku zachodowi.

Miecze i armaty kapwały się w promieniach słońca. Powoli olbrzymi wąż ludzi skręcał się, zmniejszał się coraz bardziej, to znów ukazywał się na wzgórzu, aż nareszcie znikł gdzieś za horyzontem.

Smutno było na miejscu przed chwilą tak ruchliwym. Lipa stęskniona chyląc się wierzchołkiem ku stronie zachodniej, słuchała słabej już, ledwie dosły-

szalnej pieśni. Wiatr igrając z jej gałęziami, zerwał kilka liści i wywijając niemi młynka, uniósł je w przestworza, następnie zawył silnie i zagłuszył wszystko. Pieśń ucichła, a tylko hen, gdzieś daleko, unosił się tuman kurzu, który powoli rozpląwał się w powietrzu.

O! lipo! — dawniej lepsześ ty czasy widziała i dumna mogłaś być z tego, że pod twojami gałęziami spoczywał wielki pogromca Turków. Dziś stoisz samotna jakby krzyż na cmentarzu wśród kurhanów i mogił...

J ó z e f Ł e ś.

Jak rozumieć oświatę.

Dawno już minęły te czasy, kiedy oświata uważaną była tylko jako przywilej wyższych warstw społecznych. Dziś przeciwnie, rozbrzmiewają wszędzie nawoływania do zdobywania sobie oświaty i do szerzenia jej we wszystkich warstwach społecznych. Nauczyli się też ludzie cenić oświatę i garnać się do niej, wszyscy z gorliwością i zapalem, mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi. Jakżeż często się dziś zdarza, że rodzice nie szczędzą zabiegów, ograniczają własne potrzeby, narażają się na kłopoty i niewygody, byle tylko dać dzieciom na drogę ich życia skarb oświaty; tak samo widzimy znowu całe zastępy młodzieży, które lata całe pracują nad siły, nierzadko głodem przymierając, aby tylko dojść do tej wyżyny, gdzie słońce oświaty najjaśniej przyświeca.

Oświata jest pojęciem ogólnem, bardzo szerokiem, mieszczącym w sobie wiele pojęć poszczególnych i ciśniejszych, a wskutek tego bywa bardzo czę-

sto pojmowana jednostronnie lub fałszywie.

Jednostronnem zapatrywaniem na istotę oświaty jest z pewnością mniemanie, bardzo szeroko rozpowszechnione, że oświata znaczy tyle, co wykształcenie dokładne w pewnym zawodzie. Wykształcenie fachowe należy wprowadzić do dziedziny oświaty, jak wogóle wszystko to, co umysł ludzki w jakimkolwiek kierunku oświeca, ale ono samo bynajmniej nie zapełnia pojęcia oświaty. Wiadomo przecież ogólnie, że nie każdy, dzielny zresztą w swoim zawodzie, rzemieślnik lub kupiec, a nawet lekarz lub adwokat, jest równocześnie światłym ze wszech miar człowiekiem.

Za ciasno pojmuje także oświatę, kto przez nią rozumie tylko znajomość ojczystego języka, a choćby i całokształtu historyi i literatury narodowej; taka oświata rodzinna stanowi już ogólniejsze i szersze pojęcie, ale nie

wystarcza, aby oświecić człowieka wszechstronnie.

Już nie tylko jednostronne, ale wprost błędne pojęcie o istocie oświaty mają ci, którzy mniemają, że polega ona na bezwładnem napchaniu umysłu ludzkiego wszelkimi możliwymi produktami literackimi i na czytaniu książek wszystkich bez wyboru.

Zgubniejszym jeszcze w skutkach, a bardzo dziś rozpowszechnionem jest zapatrywanie, które wyklucza z dziedziny oświaty prawdy religijne, oparte na objawieniu nadprzyrodzonym.

Jakżeż więc rozumieć oświatę w całym tego słowa znaczeniu? Otóż winna ona być słońcem, oświecającem wszechstronnie ducha ludzkiego. Oświata winna człowiekowi otwierać oczy na cały otaczający go świat zewnętrzny, ukazywać mu prawidła jego bytu, jego celowość i piękność.

Zapomocą oświaty powinien człowiek poznać siebie samego, swoją godność i swoją wartość, a dalej jeszcze winien zrozumieć swoje stanowisko we wszechświecie, swój stosunek do Stwórcy, do bliźnich i do całego stworzenia.

Oświata ukazuje człowiekowi ludzkość w jej wiekowym pochodzie, w jej usiłowaniach w przeszłości i w jej pracach współczesnych, a daje mu wskazówki, jak on sam ma działać dla przyszłości.

Przez oświatę poznaje człowiek wzajemny stosunek narodów i społeczeństw, oraz własne stanowisko i obowiązki rodzinne i społeczne wśród ludzkiego zbiorowiska, do którego z woli Boga należy.

Znamieniem człowieka światłego, to znaczy posiadającego prawdziwą oświatę, jest to, że on wie, czem jest, czego powinien chcieć, dokąd dążyć, aby po-

zostać zawsze w harmonii z Bogiem, z ludźmi i z sobą samym, t. j. aby być szczęśliwym.

Oświata wprowadzie działa bezpośrednio tylko na jedną władzę duszy, na władzę poznania, ale, oświecając umysł, działa pośrednio także na uczucie i wolę. Uczucia człowieka bez prawdziwej oświaty bywają poziome i niepomierowane; wola chociaż silna, źle się pokierować może, jeśli jej umysł światły nie poprowadzi. Któżby nie przyznał, że tak pojęta oświata to skarb prawdziwy, który zdobywać warto, choćby z wielkim trudem i móżolem.

I rzecz dziwna, że taka oświata wszechstronna i prawdziwa dla każdego człowieka jest dostępną, tak samo jak słońce, które zarówno świeci dla maluczkich, jak dla wielkich tego świata.

Niema wątpliwości, że taką tylko oświatę można mieć na myśli, mówiąc tak często dziś powtarzane słowa, że „oświata ludu dokona cudu“. O takiej zapewne myślał wieszcz nasz, kiedy wołał:

„Niechaj żywi nie tracą nadziei,

I przed narodem niosą oświaty ka-
ganiec.“

Właśnie dzisiaj, kiedy dążenie do oświaty jest tak ogólne, ważnem jest bardzo, aby jasne i prawdziwe mieć o jej istocie i znaczeniu dla człowieka pojęcie. Nam zaś ono przedewszystkiem potrzebne, skoro celem naszego zrzeszania się jest zdobywanie oświaty dla siebie i szerzenie jej wśród wszystkich.

Jasne pojęcie o tem, co przez oświatę rozumieć należy, najlepiej nam dopomóż do wynalezienia i używania odpowiednich środków celem szerzenia prawdziwej oświaty, tego duchowego słońca, które Bóg dla ludzkości zapalił.





Z powodu dwudziestopięciolecia Macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego.

Naród, który ma szkoły, ma przyszłość. Przed 25 laty przyszłość narodu polskiego na Śląsku cieszyńskim była poważnie zagrożona. Szkoły średniej polskiej nie było żadnej. Ludność polska, stanowiąca większość mieszkańców Księstwa Cieszyńskiego, musiała oddawać swe dzieci, jeżeli im chciała dać wyższe wykształcenie, do szkół niemieckich, gdzie młodzież ta ginęła bezpowrotnie dla narodu. Tylko nieliczne jednostki zdołały wynieść z nich nieknięty skarb mowy ojczystej i przywiązanie do swoich, do swego narodu. Osiągały to jednak jedynie przez pracę pozaszkolną, przez nadzwyczajne wysiłki, po pokonaniu rozlicznych przeszkód, stawianych im przez władze szkolne na drodze do utrzymania swej narodowości. Ta szczupła garstka inteligencji polskiej, jaka wtedy istniała, zdobyła sobie znajomość przeszłości i literatury swego narodu jedynie ukradkiem, bo w szkole język ojczysty był przedmiotem raczej pośmiewiska, przeszłości narodu. jeżeli o niej była mowa, przedmiotem odstrasżającym. Niemcy zmonopolizowali w swoich rękach całe wykształcenie średnie ludności polskiej i strzegli czujnie tego monopolu, kroczyli szybko ku zupełnemu zniemczeniu całej ludności. Wszak wiadomo, że naród bez

inteligencji istnieć nie może, a inteligencja była prawie wyłącznie niemiecka. Nie wiele lepiej było ze szkolnictwem ludowem. I tu również tylko szkoły najniżej zorganizowane były polskie i tu monopol wyższej oświaty ludowej zagarnęli Niemcy. Kto chciał iść wyżej, kto nie zadowalał się elementami nauki, ten musiał zdobyć sobie znajomość niemieczyny, a szkoły polskie były do tego celu najniższymi szczeblami, służyły jako miejsce do przygotowania do szkół niemieckich i dbały przede wszystkim o naukę niemieczyny, z ogromną szkodą dla umysłowego rozwoju młodzieży polskiej, która przez to traciła podwójnie: marnowała czas i siły na wyuczenie się języka obcego, a wyuczywszy się, zatracala często swą narodowość, stawała się obcą swoim najbliższym, powiększała szeregi wrogów. Zupełnie polskimi pozostały tylko szkoły najniższe, ale tylko na pozór. Nauczyciele w nich uczący nie znali — z małymi wyjątkami — przeszłości swego narodu, nie mieli pojęcia o jego literaturze, nie znali nawet dobrze języka, nie czuli się sami Polakami, nie mogli też wpoić w młodzież sobie powierzona przywiązania do tego, co swoje. Sami wykarmieni na obcej kulturze wmawiali w działawę, że dobre jest tylko to, co

obce, budzili cześć i pietyzm dla Niemczyzny. W ten sposób w szkołach średnich i ludowych część młodzieży Niemczyła zupełnie, część stawała się obojętną pod względem narodowym. Droga do germanizacyi całkowitej ludności

wspieranie szkół średnich, dopóki założenia takowych kosztem publicznym uzyskać nie można“. Dnia 9 listopada 1885 zgromadziło się w mieszkaniu redaktora „Gwiazdki Cieszyńskiej“ Pawła Stalmacha 12 osób, które wybra-



Paweł Stalmach

polskiej Księstwa stała szeroko otworem.

[W takiejto chwili garstka inteligencyi polskiej, paru ludzi, którzy pozostali wierni narodowi swemu, zatrwożeni poważnie o przyszłość narodu, nie mającego szkół narodowych, pomyśleli o stworzeniu towarzystwa, którego celem byłoby „zakładanie, utrzymywanie i

szczy sobie przewodniczącym ks. Świeżego, omówiły statut nowego Towarzystwa i rozpoczęły zbieranie składek na założenie gimnazyum polskiego w Cieszylinie. Skromne to były bardzo początki. Zaczęło się od kwoty 5 zł., które obecni zebrali między sobą na posiedzeniu z dnia 19 listopada. Ale ludzie ci szczególnie dusza Towarzystwa, Sta-

mach, zabrali się do pracy z zapalem poświęceniem, rodacy z innych dziel- nie Polski, obznajomieni z celem To- warzystwa, śpieszyli ochotnie z pomocą. wkładki sypały się obficie, fundusz rósł szybko. Podstawą jego stał się dar- gnacego Bagińskiego z Odesy w kwo-

ziemi śląskiej twierdza, która miała być początkiem odzyskania tego kraju dla narodu. Nie siłą oręża, lecz cichą i skromną pracą rozszerzano panowanie ducha polskiego tam, gdzie przedtem mało kto słyszał o Polsce.

Odtąd główne starania wyteżyła „Ma-



Dr. Stanisław Hassewicz

Henryk Sieakiewicz

Antoni Osuchowski

cie 10.000 rubli i legat fundacyi rumuń- skiej, utworzonej przez Towarzystwo biblioteki polskiej w Rumunii (1711 zł.). Wkrótce kapitał doszedł do takiej wysokości, że można było pomyśleć o zrealizowaniu, o urzeczywistnieniu u- pragnionego dzieła. Dnia 9 marca roku 1895 odbyło się zebranie mężów zaufa- nia, na którem jednogłośnie uchwalono rozpocząć starania około założenia gimnazjum. Po wielu zabiegach nade- szło z początkiem października upra- gnione zezwolenie, 10 października za- kład otwarto i rozpoczęła się nauka.

Otwarcie gimnazjum powitano na Śląsku z ogromną radością. Ziściły się marzenia wielu ludzi, powstawała na

cierz⁴ w celu uzyskania upaństwowie- nia zakładu.

Rząd naciskany przez Koło polskie, stanął na tem stanowisku, że z zasady nie przejmuje żadnego zakładu, dopóki nie dojdzie do ośmiu klas. Przyznał za- tem na razie tylko subwencję, a pań- stwo przejęło na swój koszt dopiero po pierwszej maturze, w r. 1903. „Ma- cierz“ musiała odstąpić rządowi budy- nek, który trzeba było przedtem wykupić od właściciela, i wszystkie środki naukowe. Upaństwowieniu starali się przeszkodzić Niemcy wszelkimi sposo- bami, a doszło one do skutku tylko dzie- ki równoczesnemu upaństwowieniu gi- mnazjum niemieckiego we Frydku.

Utrzymanie zakładu przez ośm lat pochłonęło przeszło 490 tysięcy koron. zebranych z niezwykłym mozolem i bardzo usilną pracą.

Z przejęciem zakładu na koszt rządowy nie skończyły się obowiązki „Macierzy“ wobec młodzieży zakładu. Młodzież ta jest w przeważnej części uboga, synowie rolników i robotników. Bardzo



Ks. prof. Józef Londzin, poseł do Rady państwa, dawny prezes Macierzy Szkolnej

często więcej u nich chęci do nauki i zdolności, niż środków na utrzymanie. Trzeba nieraz pomódz rodzicom, żeby nie dopuścić do zabrania dziecka ze szkoły. Na ten cel wydaje „Macierz“ rocznie znaczną sumę. Myślano też od dawna o założeniu bursy. Potrzeba jej dała się odczuwać nie tylko ze względów materialnych. W Cieszylinie, w którym są trzy zakłady rządowe średnie niemieckie, kilka szkół wydziałowych i ludowych, brak miejsca na pomieszczenie tak znacznej liczby uczniów. Stancye które otrzymują polscy studenci, są często nieodpowiednie tak pod względem moralnym i higienicznym, jak też i narodowym. Młodzież polska zostaje nieraz w otoczeniu wrogiem sobie, gdzie pobyt dla niej bywa bardzo nieprzyjemny i szkodliwy. Dlatego w rok po upaństwowieniu zakładu założono bursę najpierw dla 45 uczniów, a później roz-

szerzono ją przez zakupno kamienicy.

W czasie, gdy gimnazjum polskie przechodziło na etat rządowy, utrzymywała już „Macierz“ drugi zakład polski: szkołę ludową w Cieszylinie. Powstała ona w r. 1900 wśród największych przeszkód, jakie jej stawiali wrogowie.

Szkoła ta rozwijała się z biegiem lat i doszła do sześcioklasowej. Na tem jednak skończyć się nie mogło. Natu-



Dyr. H. Filasiewicz, prezes Macierzy Szkolnej

ralną konsekwencją musiało przyjść do utworzenia szkoły wydziałowej w 1909 roku. Było to tem bardziej konieczne, że na całym Śląsku nie było w tym czasie żadnej szkoły wydziałowej polskiej; dopiero równocześnie z cieszyńską powstała w Dąbrowie.

Przez założenie szkoły ludowej w Cieszylinie rozpoczęto pracę u podstaw, stworzono pierwszą nawskróś polską placówkę. Publiczne bowiem szkoły polskie po wsiach pozostały nadal takimi, jakimi były od początku swego istnienia; panował w nich niepodzielnie system i duch niemiecki. Tu i ówdzie szlachetniejsze jednostki z pośród nauczycieli poczuwały się wprowadzić do obowiązku narodowego, ale ogół pozostał biernym wobec wszelkich ideałów odrabiał swoje zadanie, nie dbając o rozwój dziecka w kierunku swojskim. U niektórych nauczycieli były nawet dobre chęci, ale nie było możliwości wpro-

wadzenia ich w czyn z braku odpowiedniego wykształcenia. Trzeba było koniecznie stworzyć im możliwość kształcenia się w swoim języku, na swojej literaturze. Dlatego Zarząd „Macierzy” przystąpił już gorliwie koło założenia prywatnego seminarium nauczycielskiego. Do otwarcia jego miano przysta-

na wyrównanie pozycji nie wstawionej do budżetu. Przez założenie seminarium zaradzono bardzo ważnej i nagłej potrzebie, stworzono zakład, którego celem i przeznaczeniem jest być „rozszadnikiem polskich nauczycieli na Śląsku”, wysyłać w świat coraz nowe zastępy ludzi przejętych duchem narodo-



Polskie gimnazjum realne w Orłowej.

pie zaraz po upaństwowieniu gimnazjum. Wtedy rząd, nie chcąc ze swoich rąk wypuszczać sprawy wychowania przyszłych nauczycieli, nie chcąc dopuścić do powstania zakładu, który i tak w krótkim czasie musiałby przejść na swój koszt, postanowił otworzyć oddziały równorzędne polskie przy seminarium niemieckim. Tak powstało w 1904 r. seminarium nauczycielskie polskie, złożone na razie tylko z paralelek przy seminarium niemieckim w Cieszynie, które przekształcone zostaną niebawem na zakład samoistny. „Macierz” przyczyniła się do powstania go nie tylko przez danie inicjatywy, ale nadto przez ofiarę materyjalną w kwocie 10.000 K, które wypłacono rządowi

wym i przywiązanych do języka ojczystego.

Wzgląd na należyty rozwój zdobytego z trudem seminarium nauczycielskiego zadecydował o tem, że „Macierz” utworzyła w 1909 r. szkołę wydziałową męską, mimo że początkowo zamierzała utworzyć przede wszystkim szkołę wydziałową żeńską. A szkoła wydziałowa żeńska jest piękną wprost potrzebą, gdyż jedyną instytucją, w której dziewczęta mogą nabyć pewnych wiadomości z zakresu literatury i historii ojczystej, są kursa uzupełniające w Cieszynie, założone w 1899 r. przez grono osób dobrej woli pod firmą Czytelni Ludowej, a w r. 1903 przejęte przez „Macierz”. Dwuletni kurs, na którym

nauka odbywa się tylko 2 razy w tygodniu, nie może oczywiście zastąpić normalnej nauki szkolnej.

Jedna jeszcze część ludności miejskiej pozostała do najświeższej doby poza obrębem szkoły polskiej i działalności oświatowej „Macierzy“ i będąc polską, nie miała możliwości kształcenia się w języku polskim. Była to młodzież rze-

zyku zrozumiałym, zagrozili karąmi przemysłowcom, posyłającym chłopców do szkoły polskiej; przeciwko niej oświadczyła się Rada miejska i steroryzowane przez nią cechy, atakując ją za wszelką cenę utracić. Na nie się to nie zdało, bo młodzież rzemieślnicza sama odczuwa wstręt do obcej szkoły. Świadectwem jest ów dzielny chłopiec, któ-



Bursa polska w Orłowej.

mieślnicza. Dla niej istniała tylko szkoła przemysłowa niemiecka, w której nad tymi chłopcami, na pół analfabetami, znęcano się w niemilosierny sposób, chcąc im wpoić wiaćomości w języku dla nich niezrozumiałym do tego stopnia, że samo wymawianie obcych wyrazów było dla nich niemałą trudnością. Nie zapomniała jednak „Macierz“ o tej młodzieży. Robiono najpierw starania, aby rząd sam z obowiązku założył dla terminatorów polskich szkołę przemysłową polską. Skoro widocznem było, że miarodajne czynniki nie poczuwają się do najprostszego obowiązku, wtedy założyła ją „Macierz“ w 1910 roku. Zaraz jednak rozpoczęła się na tę szkołę nagonka. Pedagogowie z zawodu, którzy z własnego doświadczenia powinni wiedzieć, że naprawdę rozwijać się może tylko taka szkoła, która kształci w ję-

ry publicznie wobec władzy oświadczył, że choćby miał miejsce stracić, on do szkoły niemieckiej nie pójdzie.

Nie zapomniano wreszcie i o tych maluczkich, w które ochronki niemieckie, a jest ich obecnie już 9, od samego dzieciństwa wsączają jad trucizny, nienawiść do tego, co swoje, a zamiłowanie tego, co obce. Przed trzema laty powstała ochronka „Macierzy“ i pomimo zawziętej, nie przebiegającej w środkach agitacji przeciwko niej spełnia swoje zadanie.

Działalność „Macierzy“ nie mogła się przecież z natury rzeczy ograniczać do samego Cieszyna. Również poza Cieszynem czekały ją zadania także bardzo pilne i nagłe. Fala germanizacji lub czechizacji groziła całemu szeregowi gmin polskich, szkoły niemieckie lub czeskie pochłaniały tysiące dzieci, grożąc znacznej części pięknego kra-

o polskiego wynarodowieniem. Na to nie można było pozwolić, trzeba było ratować kresy, żeby nie dopuścić do większego zalewu. Domagały się tego w naturalny sposób same gminy, a przynajmniej żywiły polskie w nich, widząc, co się naokół nich dzieje i przewidując zbliżające się szybkim krokiem wielkie niebezpieczeństwo.

szkołę w Pietwałdzie i drugą w Ostrawie Polskiej, ochronki w Kończycach Małych i w Lutyni Niemieckiej.

Staraniem zaś Koła „Macierzy Szkolnej“ w Orłowej powstała w tejże miejscowości w 1909 r. szkoła przemysłowa uzupełniająca.

Nie mogąc sama podolać piekącym wprost koniecznościom, skłoniła „Ma-



Ochronka w Michałkowicach.

Pracę poza Cieszynem rozpoczęto w 1904 roku od ochronki w Michałkowicach i szkoły ludowej w Ostrawie Polskiej. W następnym zaraz roku utworzyła „Macierz“ szkoły ludowe w Lutyni Niemieckiej na Zbytkach, tudzież w Dzieńmorowicach i ochronkę w Dąbrowie, w 1906 r. szkołę w Boguminie-dworcu i ochronkę w Rychwałdzie, w 1907 ochronkę w Ostrawie Polskiej, w 1908 r. szkołę w Gruszowie, ochronkę w Bogumie-dworcu i drugą w Ostrawie Polskiej, w 1909 r. gimnazjum realne im. J. Słowackiego w Orłowej (wspólnie z Towarzystwem Szkoły Ludowej), szkoły ludowe w Kończycach Małych i Toszonowicach Górnych, tudzież ochronkę w Gruszowie, w 1910 r.

ciesz“ w 1909 r. Towarzystwo Szkoły Ludowej do założenia szkół w Hermanicach i Radwanicach, a w 1910 r. otworzyło T. S. L. wskutek zabiegów ze strony „Macierzy“ szkołę wydziałową w Czechowicach i ludową w Jaworzu Średnim.

Obszerniejsza wzmianka należy się gimnazjum realnemu w Orłowej.

Gimnazjum cieszyńskie nie może wystarczyć wszystkim potrzebom szkolnictwa w Księstwie, zwłaszcza, że w czasach ostatnich wszczął się ogromny ruch w zagłębiu węglowem ostrawsko-karwińskim. Tam napływa cała masa ludności robotniczej z rolniczych okolic Śląska i z Galicyi, której grozi zupełne pochłonięcie przez żywość obce, zwięk-

szenie szeregów nieprzyjacielskich, jeżeli się jej nie poda ręki pomocnej, jeżeli się im nie ułatwi dostępu do szkół polskich i nie stworzy możliwości kształcenia się w języku ojczystym. Powstawanie coraz nowych kopalń ściągnęło także sporo inteligencji polskiej i powstawały warunki do wytworzenia się w tamtych stronach nowego ogniska kultural-

tedy Towarzystwo Szkoły Ludowej. Historia powstania tego zakładu jest następująca:

Walne zgromadzenie „Macierzy Szkolnej“ z dnia 25. października 1908 poleciło Zarządowi Głównemu Towarzystwa zwrócić się do Reprezentacji polskiej w parlamencie wiedeńskim z prośbą o poczynienie u Rządu starań,



Dzieci szkolne z gronem naucz. w Kończycach Małych.

nego. Zarząd „Macierzy“ zrozumiał ważność chwili, ocenił należyte doniosłość sprawy i zajął się przygotowaniem do założenia tam drugiej szkoły średniej. Miała to być szkoła nowego typu. Ludność polska nie ma żadnej szkoły realnej, któraby przyspasabiła właśnie w tych kierunkach, jakie w rewirze przemysłowym są przedewszystkiem potrzebne. Z drugiej strony nie chciano pominąć także zupełnie wykształcenia klasycznego, ponieważ i ta strona musi być uwzględniona tam, gdzie niema szkół do wyboru. Sama „Macierz“ nie była jednak w stanie przy tylu różnorodnych potrzebach wykonać zadania utrzymania drugiego zakładu średniego. Z pomocą przyszło jej

by ten przystąpił z początkiem roku szkolnego 1909/10 do założenia na Śląsku polskiej szkoły realnej. Gdy Rząd odpowiedział, iż szkoły tej nie utworzy obecnie, została na posiedzeniu Zarządu Głównego z d. 6. grudnia 1908 r. po raz pierwszy w oficjalny sposób podniesiona myśl założenia prywatnego polskiego gimn. realnego. Przekazano sprawę specjalnej komisji, która opracowała memoryał, zaczęła czynić kroki także w Krakowie o pozyskanie „Towarzystwa Szkoły Ludowej“ dla myśli założenia gimn. realnego, gdyż Zarząd Główny „Macierzy“ obawiał się przystępować sam do utworzenia zakładu, którego utrzymanie do czasu upaństwowienia będzie kosztować krociowe sumy,

statecznie Zarządy obydwu Towarzystw postanowiły po dokładnem rozważeniu sprawy podjąć to ciężkie zadanie, ufne, iż doznają wydatnego poparcia od ogółu społeczeństwa polskiego.

Otwarcie zakładu nastąpiło 23. września 1909 r., w terminie spóźnionym z powodu trudności, czynionych przez rząd.

powiększyła się bardzo znacznie tak liczba ofiarodawców, jako też suma ofiar na cele Towarzystwa. Zasługa to Kół, które spełniają na ogół wcale dobrze powierzone sobie zadanie przez zakładanie czytelni i wypożyczalni książek, urządzenie odczytów, zebrań, przedstawień teatralnych i t. d.

Udział Śląska w budżecie „Macie-



Polska szkoła w Gruszowie.

Dorobek „Macierzy Szkolnej“ w dziedzinie szkolnictwa przedstawia się więc wcale pokaźnie, a plon tej pracy są dziś już bardzo widoczne w życiu publicznem ludności polskiej Księstwa Cieszyńskiego. Równie piękne owoce rokuje rozpoczęta niedawno na szerszą skalę pozaszkolna praca oświatowa. Prowadzą ją w pierwszym rzędzie Koła „Macierzy Szkolnej“, które zaczęto tworzyć na podstawie zmienionego w 1907 r. statutu Towarzystwa. Trzy lata zaledwie minęły od chwili wejścia w życie nowego statutu, a okazały się już w całej pełni dodatnie skutki reorganizacji Towarzystwa w kierunku decentralizacji. Wzrosła świadomość narodowa wśród ludu, a z nią zainteresowanie dla celów i spraw „Macierzy“. Wyraża się to dobitnie w tem, że podwoiła się liczba członków w tym krótkim czasie i że

rzy“ jest już obecnie wcale pokaźny i będzie niezawodnie zwiększał się w miarę wzrostu świadomości narodowej wśród mas. Przy największych jednak nawet wysiłkach nie jest Śląsk w stanie pokryć w całości wydatków „Macierzy“; ofiarne społeczeństwo polskie będzie musiało i nadal, tak jak dotąd, z hojną śpieszyć pomocą. Ale bo też walka o Śląsk toczy się nie z garstką Niemców i Czechów Śląsk zamieszkujących. Po stronie Niemców śląskich stoi cały naród niemiecki, po stronie Czechów cały naród czeski. Tak potężnym i zasobnym przeciwnikom nie może ludność polska Śląska, składająca się w 90% z drobnych rolników i robotników, stawić sama o własnych siłach skutecznie czoła; bez pomocy ze strony ogółu społeczeństwa polskiego musiałaby uleść przemocy.

Tym, którzy znaczenie toczącej się

na Śląsku walki tudzież zadanie „Macierzy Szkolnej“ znakomicie odczuł i ocenił, jest mecenas Antoni Osuchowski z Warszawy. Jemu też w pierwszym rzędzie zawdzięczać należy, że „Macierz Szkolna“ jest dziś jedną z napoważniejszych instytucji oświatowych na ziemiach polskich, że stała się silną ostoją idei narodowej na kresach. Od szere-

wana ofiarność ogółu polskiego na cele publiczne wogóle, a na ratowanie zagrożonego bytu narodowego w szczególności każe patrzeć z otuchą w przyszłość. Wierzyć silnie, że „Macierz“ doprowadzi do swego przewodniego celu, którym jest: Odzyskanie Śląska dla narodu polskiego.



Polska szkoła w Boguminie.



Polska szkoła w Dzieńmorowicach.

gu lat śpieszy On zawsze chętnie z Swą światłą radą, od szeregu lat zabiega nie-strudzenie przy współdziałaniu Henryka Sienkiewicza i dra Stanisława Hassewicza o przysporzenie „Macierzy“ funduszków na dalszą pracę.

W ciągu 25 lat istnienia „Macierzy Szkolnej“ złożyło społeczeństwo polskie na obronę kresów do rąk „Macierzy“ przeszło 2 miliony koron. To zaufanie, jakim „Macierz“ cieszy się wśród społeczeństwa, pozwala mieć nadzieję, że i w drugim dwudziestopięcioleciu nie będzie ono szczędzić jej ani moralnego, ani materialnego poparcia. Wypróbo-

Zestawienie wydatków „Macierzy“ na cele szkolne w ciągu 25 lat.

I. Wydatki na zakłady przyjęte na koszt publ.	562926 27
II. Wydatki na zakłady utrzymywane:	
a) na szkoły	522713 86
b) na ochronki	47673 82
c) na inne zakłady . .	132893 32
d) na realności	353111 82
III. Wydatki na subwencje	11800 —
IV. Wydatki na zapomogi .	149580 11
Razem .	1780699 20





Zdradliwy telefon.

(Humoreska z angielskiego.)

— Kiedy już mówimy o kradzieżach bankowych — rzekł mój przyjaciel Inster, inspektor policyi — opowiem wam, jak mi się powiodło chwycić barzo sprytnego oszusta przy pomocy telefonistki. Wcale zajmujący wypadek. A może nie chcecie słuchać?

— Ależ owszem, opowiadaj pan! — zawołało całe towarzystwo.

— Pewnego dnia — zaczął opowiadać inspektor — odezwał się telefon w biurze jednego z wielkich banków w Liverpoolu.

— Kto mówi? — zapytuje przy aparacie młody kantorzysta.

— Silverton z „Silverton Syn i Spółka“ w Londynie, przy ulicy „Princess“ — brzmiała odpowiedź. — Czy pan Golden jest?

— Jest — odparł kantorzysta.

— Proszę przywołać go do telefonu. Po chwili zjawia się przy telefonie pan Golden i woła:

— Jestem. Kto mówi?

— Mówi Silverton. Przepraszam najmocniej, że pana fatyguję, ale rzecz jest bardzo ważna. Proszę sobie wyobrazić, że po uwolnieniu od służby mojego kasyera Hamptona, który prosił o dłuższy urlop, spostrzegłem w kasie brak sporej sumy. Obawiam się, że uznał za stosowne uciec z temi pieniędzmi.

— Bardzo mi przykro, ale cóż ja na to poradzić mogę?

— Między banknotami — mówił dalej Silverton — znajdują się trzy po tysiąc funtów. Wiem, że Hampton ma krewnych w Ameryce, przypuszczam zatem, że uda się tam, a w drodze wstąpi do pańskiego kantoru i pod zmyślnym pozorem poprosi o zmianę banknotów na drobniejszą monetę.

— Aha, więc mam go kazać uwięzić?

— Przeciwnie — odparł szybko Silverton. — Zaprowadź go pan do swego gabinetu i palnij mu porządne kazanie. Gdy go pan wzruszysz, wypłać mu za te trzy tysiącfuntówki 500 funtów w złocie i puść go następnie na złamanie karku.

— Ależ...

— Proszę się nie dziwić, zaraz to panu wytłómaczę — mówił Silverton. — Ojciec Hamptona ma prawo do mojej wdzięczności, gdyż firmie naszej oddał znaczne usługi. Powiedz pan temu gałganowi, że nie chcemy go wsadzić do kryminału przez wzgląd na jego ojca. Nie chcę unieszczęśliwiać całej rodziny przez jednego wyrodka. Niech sobie jedzie do Ameryki i rozpocznie tam nowe życie.

— A cóż powiedzą pańscy wspólnicy? — zapytał Golden.

— Jestem pewny, że się na to zgodzą. Wypłać mu pan zatem 500 funtów, a resztę z trzech tysiącfuntowych banknotów zapisz na nasz rachunek.

— Dobrze — odpowiedział Golden. — Niech tak będzie, jak pan chce. Proszę jednakże o dokładny rysopis ptaszka, ażebym mógł uprzedzić moich urzędników.

— Poznać go można bardzo łatwo — zapewnił Silverton. — Jest wzrostu średniego, liczy 21 lat życia, lecz wygląda na 30, twarz blada, podłużna, włosy czarne i bródka niewielka tej samej barwy. Nosi okulary i kuleje na lewą nogę.

— No to poznamy go napewno — odrzekł Golden. — Po załatwieniu się z nim zatelefonuję do pana i opowiem wszystko.

— Na razie nie potrzeba — mówił Silverton. — Zaraz po południu wyjeżdżam do Brighton do żony i dzieci. Dziś albo jutro zatelegrafuję stamtąd do pana i poproszę o wiadomość pod wskazanym adresem. Tymczasem bardzo dziękuję za spełnienie mej prośby.

— Bardzo proszę, to drobnostka — odrzekł Golden.

— Do widzenia.

— Do widzenia. Ukłony dla współpracowników.

Wszyscy współpracownicy firmy Golden otrzymali dokładny rysopis zbiegłego kasyera i rzeczywiście po południu około godz. 4. zjawił się w biurze mężczyzna bladej, o czarnych włosach i małej bródce, kulejący na nogę. Prosił, ażeby mu wymieniono trzy banknoty tysiącfuntowe na złoto.

— Przychodzę w interesie firmy „Silverton, Syn i Spółka“ — mówił kasyer. — Polecono mi zmienić te banknoty na złoto.

— Z przyjemnością — odparł kasyer, a po cichu kazał wezwać szefa.

Po chwili zjawił się pan Golden, a zwracając się do przybysza, rzekł:

— Proszę pofatygować się do mojego gabinetu. Mam z panem do pomówienia. Nie spoglądaj pan tak na drzwi; w sieni znajduje się agent policyjny, który nie pozwoli ci umknąć.

Gdy drzwi do gabinetu zamknęły się

za nimi, Hampton padł na krzesło, zakrywając twarz rękami.

— Młodzieńcze! — mówił Golden surowo. — Wstąpiłeś na bardzo złą drogę. Postępek twój jest nie tylko karygodny, ale i bardzo głupi. Zabrałeś pieniądze, nie myśląc, że brak ich może być w tej chwili spostrzeżony. Nie przyszło ci na myśl, że bank, w którym chcesz zmieniać grube banknoty, będzie już o wszystkim zawiadomiony przez telefon. W kilka godzin po ucieczce okrywasz hańbą nie tylko siebie, lecz także nieszczęsną rodzinę. Ocalenie zawdzięczasz tylko panu Silvertonowi, który wspaniałomyślnie polecił wypłacić tobie 500 funtów z warunkiem, że natychmiast opuścisz Anglię i rozpoczniesz na drugiej półkuli nowe, uczciwe życie. Jeżeli się jednakże ośmielisz pozostać w kraju, narazisz się na skutki, których ci tłumaczyć nie potrzebuję. Czy przyjmujesz te warunki?

— Ach, panie Golden — wołał Hampton, łkając. — Póki życia, nie przestanę być wdzięczny panu Silvertonowi. Teraz pojmuję, jak niegodnie postąpiłem. Ofiarowane mi łaskawie 500 funtów przyjmuję, ale jako pożyczkę, którą zwrócę z uczciwej pracy.

Skrucha i rzeczywisty żal biedaka były tak widoczne, że Golden nie ważył się dalej. Wręczył Hamptonowi rulon złota, odprowadził go aż do drzwi, podał mu nawet rękę, życząc pomyślności w dokonaniu chwalebnych zamiarów.

— Dotąd nie domyślasz się pan, jaką ja odegrałem rolę w tej sprawie — mówił agent Inster, patrząc na mnie uśmiechem. — Osoba moja ukazała się na końcu, ażeby wywołać nowy i całkiem niespodziewany efekt.

— Przy aparacie na stacyi telefonicznej znajdowała się pewna młoda, piękna telefonistka, zarazem bardzo ciekawa. Przypadkowo, czy też może nie przypadkowo, słyszała całą rozmowę

wę Silvertona z Goldenem. Treść rozmowy zadziwiła ją nadzwyczajnie, wpadła więc na pomysł następujący. Zadzwoiła do bankiera londyńskiego, zapytując, czy wszystko dobrze zrozumiała, gdyż linia z powodu burzy nie funkcjonuje należycie. Silverton w odpowiedzi wyraził wielkie zdziwienie i oświadczył, że wcale nie rozmawiał z Liwerpoolem.

— Przepraszam. Pomyliłam się widocznie w numerach — odpowiedziała sprytna telefonistka, następnie zaś połączyła się z biurem, w którym ją pracuje.

Szef wezwał mnie i zawiadomił o treści doniesienia telefonistki. Właśnie wówczas byłem zajęty śledzeniem szajki fałszerzy pieniędzy, jednakże mimo największych wysiłków nie mogłem

wpasć na ich trop. Wypadłem jak z procy na ulicę, wskoczyłem do fiakra i pędem pojechałem do Goldena. Gdy stanąłem przed bramą jego domu, Hampton wychodził rozpromieniony. Na widok mój zbladł, znaliśmy się bowiem z dawniejszych czasów. Zatrzymałem go, a w kilka minut później ułokowałem go w areszcie.

Banknoty tysiącfuntowe były naturalnie podrobione. Za nie otrzymał Hampton 500 funtów prawdziwej monety w złocie. Niestety, plan sprytnie obmyślony runął dzięki przypadkowi. Otrzymałem za tę sprawę awans i podwyżkę płacy.

— Dzięki telefonistce — wtrąciłem.

— Podzieliłem się z nią zyskiem. Telefonistka owa jest obecnie... panią Instera.



Przemysł ludowy we Francyi.

Ruch emigracyjny ludności wiejskiej wzmaga się we wszystkich krajach Europy. Objaw to wcale nie pożądanym z wielu względów, słusznie też uważany jest za klęskę społeczną. Ludność wiejska emigruje do miast, do krajów obcych Starego Ładu lub za ocean, bądź powodowana wrodzoną ciekawością, bądź nęcona zdobyciem większego zarobku, bądź wreszcie wypędza ją z ognisk rodzinnych brak zupełny zarobku. Taka masowa emigracja osłabia siły ekonomiczne kraju, wytwarza stosunki anormalne. Już samo przeludnienie miast a wyludnienie się wsi wyprowadza z równowagi życie społeczne, a cóż dopiero mówić o emigracji poza granice kraju, za ocean. Dlatego we wszystkich krajach tworzą się organizacje celem przeciwdziałania

nia wychodztwu, w celu utrzymania ludności wiejskiej w miejscach rodzinnych. Główną troską tych organizacyj jest dostarczanie wsi większego zarobku, za pomocą podniesienia kultury rolnej i drobnego przemysłu. Środek ten istotnie najskuteczniej oddziałuje na emigrację, zapobiega jej. We Francji istnieje cały szereg takich organizacyj, a z pomiędzy nich wyróżniają się Zjednoczenie Rolników oraz Związek Narodowy dla podniesienia przemysłu rolnego i ludowego. Na czele tego ostatniego stoją księżna d'Uzes i hr. Lecointre. Związek tworzy Komitety Prowincjonalne w całej Francji, które starają się przedewszystkiem odnowić i rozwinąć dawne ogniska przemysłu, te mianowicie, które niegdyś były chlubą danej okolicy, a jednocześnie dostarczały dobrobytu jej mieszkańcom.

Związek rzeczony pracuje energicznie z dobrym skutkiem. Przekonano się, że dobry zarobek najpewniej przywiązuje ludność wiejską do ziemi rodzinnej, a także, iż zmysł przemysłowy wśród ludności wiejskiej jest tylko uśpiony, iż przy właściwej inicjatywie, pobudkach, pomocy i wskazaniach, łatwo go rozbudzić i wyrobić. W Bretanii, w Pirenejach, w Prowancyi, w Turannie, w Owernii i w wielu innych prowincjach zdołano już rozbudzić wśród ludu ruch przemysłowy, wskrzesić wytwórczość rękodzielniczą, z której ongi słynął. Szczególną gorliwość okazuje Komitet, pracujący w Owernii. Kieruje

nim panna Bresiac, działaczka zaiste niestrudzona. Niedawno urządziła ona w Pontaurmur Wystawę Przemysłu Ludowego, która zwróciła uwagę całej Francyi. Na Wystawie znajdowały się okazy wcale misternych koronek, welniaków i innych tkanin, wyroby z drzewa i kowalskie. Wszystkie te okazy artystyczne. Wystawcy przybrani byli w strój narodowy, gdyż francuskie organizacje ludowe starają się również o budzić i utrwalić wśród ludu zamięłowanie do tradycyi, do wszystkiego tego, co swoje. I w tym kierunku po-myślny osiągają skutek.

Mowa ojczysta.

Natura obdarza człowieka nie tylko zmysłami, czyniąc go podobnym w tym względzie do każdej innej żyjącej istoty, lecz daje mu nadto jedną z cech odrębnych zupełnie, rozum, władzę pojmowania, myślenia, zdawania sobie sprawy z tego wszystkiego, co zmysły dostrzedz, odczuć potrafią. Zmysły w człowieku grają rolę narzędzia, którem zwykł się posługiwać nasz rozum.

Jednym zaś z donioślejszych przymiotów rozumnej natury ludzkiej jest możność ujawniania tego na zewnątrz, co dzieje się, przetwarza się w nas wewnątrz, udzielania drugim naszych myśli, zapatrywań, spostrzeżeń, idei, poglądów, uczuć i t. d. Środkiem ku temu nieodzownym będzie nie co innego, tylko mowa nasza. Mowa ludzka zasługuje na uwagę nie dlatego tylko, że jest to coś zupełnie innego aniżeli inne rodzaje porozumiewania się u innych istot żyjących, lecz mowa ludzka to coś takiego, co ustawicznie w nas się rozwija, udoskonala, a co najważniejsza, że Stwórca chcąc pokazać swoją nieskończoną doskonałość i wszechpotęgę, która najbardziej uwydatnia się w tej nieskończonej różnorodności, jaką do-

strzegamy we wszechświecie, daje człowiekowi różnorodną też mowę, różnorodny sposób wyjawiania tej samej myśli, tych samych przekonań, tych samych zasad, uczuć i t. d.

Odrębność więc mowy ludzkiej, to nie zawsze wynik rozwoju, wyodrębnienia jakiegoś miejscowego wpływu szczególnych okoliczności, lecz mowa odrębna różnych narodów, to dar moźna powiedzieć natury, to coś najświętszego, prawem naturalnem przez Stwórcę samego zagwarantowane i zastrzeżone.

Dlatego też zrozumieć łatwo, że krew ścina się w żyłach, kiedy słyszymy o prawach, przepisach tyrańskich, targających się na to, co jest wprost świątynią, czemś nietykalnem po prostu — na mowę ojczystą.

Nie też dziwnego, że kraje, narody poszczególne czezą i unieśmiertelniają pamięć tych osobników, którzy w jakikolwiek sposób potrafili położyć zasługi na tem polu, by mowę ojczystą podnieść, udoskonalić, rozwinąć, dać poznać światu całemu.

To są ogólnoludzkie, podstawione myśli, pojęcia w tym względzie. Język

narodu jakiegoś to skarb przeto, który natura sama człowiekowi dała; pielęgnować ów dar, to obowiązek, to spulchna, największa każdego z nas.

Nam Polakom przede wszystkim wiedzieć potrzeba, że mowa nasza ojczysta, to mur najpewniejszy, za którym kryje się, można powiedzieć, wolność osobista każdego; mowa ojczysta — to wielki skarb nasz, za który tysiące nawet dzieci małych (Września) żyć własne chętnie niosły w ofierze.

Zresztą nasza ojczysta mowa, to mowa tych wielkich mężów, poetów, pisarzy, historyków, bohaterów, przed którymi nie tylko nasze społeczeństwo, nasz naród, ale świat cały chyli z uwielbieniem głowy.

Mowa ojczysta nasza to mowa przecież Chrobrych, Jagiellów, Batorych, Łęczyńskich, Sobieskich, Zamojskich, Łaskich, Czarneckich, Kościuszków, Pułaskich, Kołłątajów, Staszyńskich, Konarskich, to mowa Koperników, Długoszków, Słowackich, Krasińskich, Mickiewiczów, Konopnickich i wielu, bardzo wielu innych, którzy zyskali sobie wszechświatową sławę, rozgłos i uznanie. Słowem mowa nasza ojczysta, to mowa wielkiego narodu, którego historia złotymi literami zapisana w dziejach ludzkości i świata całego.

To przecież mowa tego narodu, który nie zhańbił się nigdy okrucieństwem, grabieżą, łupieżstwem.

Przeciwnie to mowa tego ludu, który słusznie jest zwany przedmurzem całego chrześcijaństwa, który wydał z pośród siebie twórców tej wielkiej Konstytucji 3-go Maja, który na każdym polu wiedzy ludzkiej nie daje się w niczem wyprzedzać do dnia dzisiejszego.

Świat uczony, literacko-artystyczny, schyla z uznaniem głowy dla Sienkiewiczów, Curie - Skłodowskich, Wyspiańskich, Matejków, Kossaków, Modrzejewskich, Paderewskich i setek innych współczesnych nam, których przecież wychowała ta piękna polska mowa nasza.

Dzisiaj choć utraciliśmy byt polityczny, mimo to jednak dobre i wielkie imię naszego narodu każe choć po części liczyć się z nami nawet i przesładowcom naszym.

Pamiętać zatem musimy, że obowiązkiem każdego, w kimkolwiek krew polska płynie, było i zawsze będzie dbać o pielęgnowanie mowy ojczystej. Mianowicie rodzicom na sercu leżeć powinno owo uświadamianie dziatek w tym kierunku; matki Polki zawsze i wszędzie odpowiadają za dzieci, a źle czynią, jeżeli troskę o ten skarb najdroższy — mowę ojczystą, zwalać ze sobą na drugich.

Jedyne pismo codzienne na Śląsku „**DZIENNIK CIESZYŃSKI**“ walczy od siedmiu z naporem niemieckim i czeskim na Śląsk i zachodnie powiaty Galicji. „**Dziennik Cieszyński**“ powinien być czytany w każdym domu śląskim, w każdym towarzystwie i lokalu publicznym w całym kraju. — Przedpłata roczna 14 Koron, półroczna 7 Koron 20 hal., ćwierćroczna 3 Korony 70 hal. Adres Redakcji i Administracji: Cieszyn, przy ul. Ciężarowej.



Zgubne skutki używania trunków.

Wydział antyalkoholicznego warszawskiego Towarzystwa Hygienicznego wydał bardzo ładny i pożyteczny kolorowy obraz w formacie dużym 80×112 cm.

gi snop daje pijakom wódkę, więzienie, nieszczęście i głód rodzinie, morderstwo, samobójstwo i wiele innych strasznych nieszczęść.



Obraz ten przedstawia zgubne skutki używania alkoholu w 9 bardzo trafnie wykonanych obrazach, a mianowicie:

Obraz pierwszy przedstawia dwa snopy żyta, pierwszy snop daje trzeźwym ludziom chleb, chatę i religię, dru-

Artysta tego obrazu daje odczuć wszystko.

Kiedy patrzymy na lewą stronę obrazu, na pierwszy snop żyta, widzimy w nim śliczną postać anioła życia, dającego trzeźwemu człowiekowi chleb, który nie idzie na marne, bo maż trze-

żywy uszczęśliwia nim swoją rodzinę, buduje rodzinną zagrodę, zaszczeplia w swe rodzeństwo trzeźwość, pracowitość, religię i przywiązanie do chaty rodzinnej.

Kiedy znów rzucimy okiem na prawą stronę obrazu, widzimy sноп, w nim śmierć z kosą i dającą zamiast chleba wódkę pijakom, obok snopa widzimy kamienie, więzienie, a pod murami jego kobietę z dziećciem, wyciągającą rękę o pomoc, dalej widzimy człowieka odbierającego sobie życie przez skok z mostu do wody. A temu wszystkiemu winien trunek spirytusowy; ileżto nieszczęścia, nędzy, niezgody, morderstw powodem staje się alkohol?

Jaka przepaść piekielna otwiera się przed nami, niechaj posłuży wyjątek z artykułu, drukowanego w „Dzienniku Cieszyńskim“ p. t. „Alkohol jako czynnik społeczny“:

Urzednicy dwóch instytucji w Niemczech wspólnie obserwowali 1,250.000 robotników stale zatrudnionych w lipskim okręgu przemysłowym. Abstynentów między nimi znaleźli niewielu, i to tylko pośród młodocianych robotników, w wieku od lat 15 do 19; — starsi zaś wszyscy piją.

Między pijącymi znaleźli lekarze urzędu zdrowia 952.674 takich robotników, którzy byli na drodze do zostania alkoholikami, alkoholików zaś było 4847, czyli jeden na 200.

Obserwacje wykazały, że abstynenci chorują 0,8 dni na 100 dni roboczych; pijący umiarkowanie chorują w tym samym czasie 2,1 dnia, alkoholicy zaś 12,6 dnia.

Ciekawe jest przytem to, że alkohol najmniej szkodzi ludziom w wieku średnim; alkoholicy do lat 30 tracą wskutek chorób 3,3 procent dni roboczych; w wieku od lat 30 do 40 tracą 3 procent dni, a później stopniowo coraz więcej, tak, że w 60. roku życia tracą 12 i pół dnia na 100 dni roboczych, podczas gdy abstynenci dopiero w 75. roku życia tracą 11 procent dni roboczych.

Śmiertelność między abstynentami

jest najmniejsza; oni prawie nigdy nie są ofiarami nieszczęśliwych wypadków, natomiast umiarkowanie pijącym już się często zdarzają nieszczęścia z maszynami, kotłami, windami, wagonami i t. d. Z alkoholikami są te przedmioty stale na stopie wojennej. Śmiertelność między alkoholikami jest większa, aniżeli między umiarkowanie pijącymi 2,3 razy w wieku do lat 34 życia; w następem 10-leciu większa 2,9 raza, a znowu w następem 10-leciu 2,2 raza, potem zaś różnica się zmniejsza tak, że w roku 64. życia alkoholików umiera więcej, niż umiarkowanych, tylko 1,2 raza, ale znowu po tym roku śmierć jest nielitościwa dla alkoholików. Z tego wynika, że organizmy słabe prędko zabija alkohol; silne długo się opierają jego działaniu, ale złamane po 60-ce, giną już bardzo prędko.

Taki jest w świetle cyfr wpływ alkoholu na fizyczny organizm człowieka. To są rzeczy ogólnie znane. Nową jest tu chyba tylko statystyczna ścisłość.

O wiele ciekawszy i nowy jest wpływ alkoholu na psychikę człowieka. Okazuje się, że trunek działa w ścisłym przymierzu z prądami przewrotu. Abstynenci stale trzymają się nie tylko swego zawodu, ale i swej specjalności w obranym zawodzie i tę specjalność doprowadzają do mistrzostwa, dumni są z tego, wysoko cenieni w fabryce, dobrze opłacani, ale przez robotników zwykle nielubiani.

Między pijącymi umiarkowanie odróżniają lekarze urzędu zdrowia takich robotników, którzy nie są jeszcze alkoholikami, ale z pewnością będą nimi za lat kilka. Ci są gorliwymi pomocnikami różnych agitatorów w warsztatach. Oni są gwardyą wodzirejów na zgromadzeniach, ich krzykiem wszystko się chwala. A są to ludzie z chorą duszą.

Z chorą na alkoholizm, który jeszcze się nie objawił, ale już nurtuje ciało i na zewnątrz się wybija ciąglem niezadowolaniem.

Kandydaci na alkoholików, średnio biorąc, zmieniają swój zawód co 69 dni, a swą specjalność w zawodzie co dni 144.

Ciągle ich trawi pożądanie czegoś nowego. Jeżeli nie mogą zmienić zawodu, to zmieniają bodaj fabrykę. Czynią to częściej od abstynentów 8 i pół raza. W ciągu lat kilku obejdą wszystkie fa-

bryki w pewnej miejscowości, a potem wynoszą się do innego miasta. Nadzwyczaj łatwo zawierają przyjaźnie, ale zrywają je jeszcze łatwiej.

Alkoholicy posiadają wszystkie te wady w stopniu jeszcze większym. Średnio biorąc, każdy z nich zmieni zawód co dni 334, a specjalność w swoim zawodzie co dni 113.

Dalsze 8 obrazów przedstawia: Do czego dojdzie mąż szczęśliwej rodziny, gdy się odda pijaństwu.



1. Szczęśliwa rodzina ciesząca się szczęściem rodzinnym, dorobkiem i zdrowiem.



2. Męża szczęśliwej rodziny namawiają źli przyjaciele na drogę pijacką, co powoduje niesnaski w rodzinie.



3. Stroskana żona przychodzi z dzieckiem na rękę do szynku po męża, chcąc jego i krwawo zapracowany grosz od zguby ratować, lecz źli przyjaciele już go opętali tak, że ten szczerco wypędza żonę, która z płaczem do domu wraca.



4. Mąż wraca w pijanym stanie do domu, przepiwszy wszystek dorobek, bije i znęca się w okropny sposób na żonie, łamie i niszczy sprzęty.



5. Mąż niegdyś cieszący się rodzinnem szczęściem obecnie przesiaduje w szynku. Pomiedzy pijalacami się powstaje bójka, podczas której jeden z nich nożem zabija swego przeciwnika. Ujęty przez żandarma zostaje aresztowany.



6. Zabiwszy w sprzeczce pod wpływem alkoholu swego przeciwnika, staje przed sądem i otrzymuje karę dożywotniego więzienia. Przez morderstwo zostawił bez opieki dwa domy rodzinne, gdzie żony z dziećmi wyciągają dłoń o wsparcie.



7. Morderca jako więzień, przypomina sobie najcięższe szczęście rodzinne, widzi teraz przed sobą kajdany, tam przed murami więzienia żonę z trojgiem dzieci, żebrającą o litość, popada w obłęd.



8. Żona i dzieci mordercy, pijaka bez opieki o głodzie i nędzy wyciągają ręce o wsparcia i żebrają o litość bliźnich.

Używanie trunków, a głównie wódki, jest w kraju naszym bardzo rozpowszechnione. Dzieje się to tak dlatego, że nie wszyscy dobrze wiemy, jak zgnębione są trunki dla człowieka.

Przeczytajmy więc uważnie 21 uwag, wyjętych ze środka dużego obrazu

na wstępie tego artykułu wspomnianego, który brzmi:

1. Nie tylko upicie się, ale nawet mały kieliszek wódki szkodzi człowiekowi na zdrowiu, bo w niej znajduje się trucizna, zwana wysokiem albo alkoholem.

2. Trucizna ta znajduje się we wszystkich trunkach: w spirytusie, wódce, piwie, araku, winie, miodzie i likierach. Dlatego też wszystkie trunki są szkodliwe.

3. Używanie trunków może wywołać najrozmaitsze choroby: żołądka, wątroby, płuc, serca, nerek oraz usposabia do suchot. Trunki skracają życie, prowadzą często do paraliżu, nagłej śmierci, obłądu i samobójstwa.

4. Nieprawdą jest, że trunki krzepią i dodają sił do roboty. Wódka wzmacnia tylko chwilowo, ale następnie więcej jeszcze osłabia. Do ciężkiej i wytrwałej pracy człowiek pijący jest mniej zdolny, niż niepijący.

5. Nieprawdą jest również, że wódka rozgrzewa, to się nam pozornie tylko tak wydaje, bo w rzeczywistości jest przeciwnie: rozgrzewa się tylko skóra, lecz całe ciało się oziębia i na mrozie pijak prędzej zmarźnie, niż ten, co się wódką nie rozgrzewał.

6. Trunkiem nie można się posilić i nasycić, a nawet głodu oszukać.

7. Zwyczaj picia wódki przed jedzeniem jest bardzo szkodliwy; staje się on łatwo nałogiem i sprowadza chorobę żołądka.

8. Bardzo nierozumnie robią ci, co się wódką chcą sami leczyć bez porady lekarza; wódka szkodzi najzdrowszemu człowiekowi, tem bardziej szkodzić może choremu.

9. Używanie członków pacy charakter, odbiera zdolność panowania nad sobą, zabija najszlachetniejsze uczucia. Prowadzi ono do dzikich i zwierzęcych wybryków. Trunki niszczą dobrobyt, szczęście i spokój rodziny.

10. Trunki szkodzą nie tylko pijącemu, ale i jego dzieciom. Rodzą się one upośledzone na ciele i umyśle, zapadają łatwo na rozmaite choroby, jak: konwulsye, wielką chorobę, suchot-

ty, skrofule i t. d. Dzieci pijaków po większej części wyrastają na pijaków.

11. Dla kobiet, jako słabszych budową ciała, używanie trunków jest jeszcze szkodliwsze, aniżeli dla mężczyzn. A oprócz tego prowadzi ono do zaniedbania najważniejszych obowiązków każdej kobiety: gospodarstwa domowego i wychowania dzieci.

12. Szczególniej niebezpieczne jest picie trunków dla kobiet ciężarnych i karmiących, bo szkodzi ono nie tylko matce, ale i dziecku. Trunek zatruewa pokarm piersi matczynej, co najczęściej bywa przyczyną konwulsyi i innych chorób u dzieci.

13. Najbardziej szkodliwe, a nawet niebezpieczne jest podawanie trunków dzieciom. Dzieci takie nie rosną i nie rozwijają się należycie na ciele, są tępe, złe, krnąbrne, prztem łatwo podlegają wszelkim chorobom.

14. Na trunki idzie duża część ciężko zapracowanego zarobku. Oszczędzając i składając pieniądze, wydawane na wódkę, można polepszyć swój byt, a nawet odłożyć coś na czarną godzinę.

15. Zbyteczne są trunki przy zabawie i wszelkich uroczystościach. Bez nich lepiej i weselej czas spędzić można. Przy kieliszku łatwo o kłótnię i zwadę, przez które zabawa często smutno się kończy.

16. Człowiek pijany jest śmieszny i wstrętny dla wszystkich i staje się często pośmiewiskiem dla własnych dzieci.

17. Człowiek używający trunków daje się łatwo oszukać i wprowadzić w pole. Może on sprzedać sumienie, prawa obywatelskie i majątkowe; później przez całe życie tego żałować będzie, że się dał podejść przy kieliszku.

18. Człowiek w stanie nietrzeźwym spowodować może największe szkody nie tylko dla siebie, ale

dla innych, n. p. pożary, katastrofy na kolei, w fabrykach i t. p.

19. Trunki zaprowadzić mogą prosto do kryminału. Są one główną przyczyną najcięższych występów, przestępstw i zbrodni.

20. Trunki są głównem źródłem nierządu, oraz zarażenia chorobami sekretnymi.

21. Skutkiem rozpowszechnienia pi-

jaństwa naród ubożeje. Na samą tylko wódkę w Rosyi wydaje się 32 miliony rubli na rok; u nas w Austrii nie lepiej, ba nawet gorzej, gdyż cyfra nie wiele mniejsza. Gdyby te pieniądze poświęcić na cele pożyteczne, nie byłoby u nas głodnych i nędzarzy. Pijaństwo prowadzi naród do upadku i nędzy.



Dziecko w świetle higieny.

Jak chronić dzieci przed chorobami zakaźnymi.

Odra (żarnica).

Odra należy także do rzędu chorób zakaźnych, które od dawna są znane ludzkości, już w X. w. opisywali odrę Arabowie, nazywając ją odmianą ospy trzeczywiście wysypka odry podobna jest do ospowej w pierwszych 2—3 dniach tej choroby).

Dopiero w XVIII. wieku, po całym szeregu epidemii opisano odrę dokładnie, i odtąd już znamy chorobę tę doskonale. Odra panuje w całej Europie oraz w pozostałych częściach świata, zaznaczyć wszakże należy, że przebieg jej jest znacznie łagodniejszy w krajach ciepłych, w szczególności zaś w podzwrotnikowych.

Odra jest chorobą w wysokim stopniu zaraźliwą i nader niebezpieczną dla dzieci później 2 lat, a nawet nieco starszych. Na odrę, zarówno jak i na inne choroby zakaźne, zapadać mogą dzieci powtórnie, a nawet trzykrotnie, takich przypadków miałam sporo w swej praktyce. Odra zaraźliwa jest już wtedy, kiedy nie można jeszcze rozpoznać wysypki, w każdym jednak razie zarazek traci swą siłę już po upływie 3 tygodni, co pozwala na ograniczenie środków dezynfekcyjnych.

Okres wylęgania trwa 7—14 dni, niekiedy nawet dłużej do 21 dni. Ponieważ odra zaraźliwa jest we wszystkich okresach wogóle, w szczególności zaś przed ukazaniem się wysypki, t. j. wtedy, gdy dziecko kicha, ma katar, kaszle, przeto powinniśmy zdrowe dzieci trzymać zdaleka od kichających i kaszlących, gdyż nie wiadomo, czy takie dzieci nie są przypadkiem w okresie wylęgania odry (lub koklusu).

Jeżeli w rodzinie jedno z dzieci zachoruje na odrę, to należy obowiązkowo usunąć dzieci małe od 3—4 lat, gdyż odra jest dla nich bardzo niebezpieczną; dzieciom starszym, n. p. po 5 latach odra rzadko grozi utratą życia — można ich więc nie usuwać z domu, a to dlatego, że dzieci bardziej są skłonne do odry, niż do szkarlatyny i dyfterytu, mogą więc zachorować na nią innym razem, w takim razie lepiej, gdy wszystkie dzieci przejdą odrę jednocześnie. Jeżeli odosobnienie ma być istotnie pomocne, to powinno ono być uskutecznione możliwie najwcześniej, stosunek wszelki z choremi, czy to pośredni, czy bezpośredni musi być przerwany, gdyż odra zaraża nie tylko przez oso-



Po kolędzie.

ry, które miały styczność z chorym, lecz i przez przedmioty martwe (książki, zabawki i t. p.).

W czasie epidemii o chorobie ostrzeżają: katar, kaszel, gorączka, tak że jeszcze ma się dość czasu na odosobnienie; o ile rozumie się rozwinęła się już wysypka, o izolacji niema mowy, gdyż zarażenie już nastąpiło, a jeżeli wtedy odosobnimy dzieci, i te odosobnione zaborują, to wówczas mają rodzice tylko podwójny kłopot. Co się dotyczy dezynfekcyi, to wobec tego, że żywotność zarazka odry, jak to już zaznaczyliśmy, nie jest długotrwała 3-4 dni, przeto wy-

starczy zrobienie dokładnego porządku po ukończeniu choroby. Z wydzielinami obchodzić się należy jak przy poprzednio opisywanych chorobach zakaźnych, te same również przepisy, co i w innych chorobach zakaźnych obowiązują osobę, która pielęgnuje dziecko chore na odrę.

Do szkoły można posłać dzieci po ukończeniu choroby i zrobieniu dezynfekcyi lub dokładnych porządków, o ile rozumie się niema jakich powikłań, o czem tylko może sądzić lekarz w każdym poszczególnym wypadku.

Dr. med. Matylda Biehler.



Niebezpieczeństwo elektryczności.

W dzisiejszych czasach, kiedy siła prądu elektrycznego posuwa w jednym momencie setki tramwajów, oświetla ulice i mieszkania, pędzi potężne maszyny, przenosi z dowolnych odległości fale dźwiękowe zapomocą telefonów i spełnia cały szereg najżywotniejszych funkcji, koniecznem jest zapoznać się z niebezpieczeństwami prądu, od których każdy powinien unieść się w danym razie uchronić.

Siła mechaniczna, światło i ciepło — oto najważniejsze przejawy energii elektrycznej. Tym przejawom odpowiadają i skutki chorobliwe w razie, jeżeli organizm ludzki lub zwierzęcy ulegnie zbyt silnemu działaniu prądu. W mieszkaniach przeważna liczba nieszczęśliwych wypadków wywołana jest dotknięciem nieprawidłowo odosobnionej lampy żarowej, albo drutu przewodowego; w fabrykach niebezpieczeństwo leży w dotknięciu metalowych części maszyn, piekunów, kabli i t. p. Przy tych zetknięciach pierwszorzędną rolę odgrywa sytuacja, w jakiej się dany osobnik znajduje. Jeżeli n. p. stoi na dywanie lub

płyicie szklanej, to chociaż prąd przenika jego ciało, ale nie znajduje ujścia, nie wywiera szkodliwego wpływu na organizm. Inaczej rzecz się ma, o ile nastąpi połączenie z ziemią, wtedy poważne porażenie, a często i śmierć jest nieunikniona.

Dla zobrazowania powyższych twierdzeń przytoczymy kilka wypadków charakterystycznych. Pewna pokojówka, kąpiąc się w metalowej wannie, dotknęła ręką postumentu lampy elektrycznej. Drut, wiodący do lampy, nie był dostatecznie izolowany i prąd, przeszedłszy przez ciało dziewczyny, będące w zetknięciu z metalową wanną, połączył się zapomocą rury od wody ściekowej z ziemią i wywołał śmierć dziewczyny.

Mniej znane są wypadki, kiedy niektóre przedmioty metalowe przypadkowo się „naelektryzują“ i pociągają przez to nieszczęśliwe wypadki. Tak n. p. zdarzyło się w Szwajcaryi, że metalowe sztachety od ogrodu naelektryzowały się wskutek zetknięcia z przewodem elektrycznym podziemnym, któ-

ry tamtędy przeprowadzono w celach oświecenia. W innym wypadku uliczna skrzynka do listów stała się elektryczną od gwoźdźcia, który swym końcem dotykał przewodu, przeprowadzonego w ścianie domu.

Jak widzimy, oprócz wypadków typowych, jak t. zw. „krótkie połączenie, bezpośrednie dotknięcie i t. d.“, zdarza się cały szereg mniej lub więcej przykrych niespodzianek, którym zapobiedz jest bardzo trudno. Ale w zasadzie należy wiedzieć, że prąd stały jest wogóle niebezpieczniejszy od zmiennego, co się zaś tyczy siły i napięcia prądu, to najważniejszym czynnikiem są chwilowe warunki, w których się dany osobnik znajduje. Tak n. p. delikatna i miękka skóra twarzy jest bez porównania wrażliwsza (posiada większy opór elektryczny), niż n. p. twarda skóra spracowanej dłoni lub na piętach. Niemniej ważną jest okoliczność, jakie organa zostaną przez prąd zaatakowane i w jakiej chwili: czy w chwili wdychania czy wypuszczania powietrza z płuc. Charakterystyczny bardzo jest czynnik

psychiczny, gdyż w związku z nim znajduje się działalność serca. Nagłe porażenie w chwili zetknięcia się z prądem utrudnia niepomniernie ratunek. Jeżeli zaś wskutek zabiegów lekarskich możliwe jest, chociaż mechanicznie, działalność serca przywrócić, to mamy do czynienia ze znanym wypadkiem t. zw. „odżycia“, pomimo chwilowego porażenia.

Wreszcie od pewnego czasu zwrócono szczególną uwagę na działanie elektryczności atmosferycznej. Znana katastrofa z balonem Zeppelina pod Echterdingen została wywołana tylko przez działanie niezliczonych fal elektromagnetycznych, które, jeśli się tak wyrazić można, świat cały opasują, a podczas burzy ze szczególniejszą występują siłą.

Jak widzimy, pole do studyów w tej materii jest równie wielkie, jak trudne. Jest to wspólna dziedzina medycyny i techniki, które, badając te zjawiska każdą metodą własną, nieocenione usługi jedna drugiej wyświadczyć mogą.

Tanim kosztem

nieznaczną pracą

osiąga się w bardzo krótkim czasie

wyśmienity napój orzeźwiający

zimny **ENRILO** gorący

Jedyni wytwórcy

Henryka Francka Synowie

w Skawinie.

Muzeum rapperswylskie.

W starożytnym zamku rapperswylskim w uroczej Szwajcaryi, w kraju, przyjmującym gościnnie wszystkich, w bliskości pomnika, uwieczniającego pamięć stuletniej narodowej walki, założył ś. p. hr. Plater w r. 1870 świątynię

całym szeregiem kosztownych zabytków sztuki i obszerną, cenną biblioteką, zasilaną chętnie i konsekwentnie przez księgarzy i wydawców różnych krajów.

Ryciny nasze przedstawiają widok zamku rapperswylskiego, w którym



Widok zamku rapperswylskiego.

nie pamiątek historycznych — Muzeum historyczno-polskie.

Już podczas założenia cieszyło się nasze Muzeum (hr. Plater od razu je bowiem przekazał narodowi polskiemu, mimo iż sam ponosił ciężar utrzymania)

umieszczone jest Muzeum, i kolumnę barską.

Ze smutkiem zaznaczyć należy, że Muzeum rapperswylskie nie cieszy się zbytnią opieką polskiego społeczeństwa. W ostatnim czasie, co prawda, zwiedzali je sami sławni nasi mistrze pióra i

skonstatowali brak zainteresowania się społeczeństwa polskiego Muzeum. Postanowili rozbudzić je. Lecz zabrali się do tego kroku niezręcznie, bo niepotrzebnie zarzucili zawiadującym tą placówką niszczenie cennych książek i obrazów, co mogliby jedynie zrobić ludzie

nienormalni. Celem sprawdzenia wspomnianych zarzutów zjechała komisya która stwierdziła, że są one bezpodstawne. Nie mogła natomiast nie skonstatować braku zainteresowania się Muzeum.



Kolumna barska w Rapperswylu.



Ułani Sokoli.

Pocieszającym wysoce jest objawem, że „Sokół“, starając się wyrobić sprawność fizyczną w jak najszerszych kołach i posługując się w tym celu sportami, nie zapomina o jeździe konnej. „Sokół“ lwowski cieszy się zastępem ułanów sokolich. Mundury ich zrobione są z najzupełniejszą wiernością history-

czną, a kiedy urządzają popisy przy dźwięku marsza napoleońskiej armii, zdaje się widzom, że przeniesieni w przeszłość, patrzą na ów zastęp bohaterów, który nieśmiertelną swą szarżą zdobył ziejące ogniem i żelazem wąwozy Samo-Sierry, rozsławiając szeroko sławę imienia polskiego.



Popis ułanów Sokołów : Oddział konny Sokoła lwowskiego w mundurach ułańskich.



Popis ułanów Sokołów : Fragment z ćwiczeń popisowych.

Mieszkanie wewnątrz pnia.

W jednym z leśnych rewirów w Waszyngtonie w Ameryce rośnie największy w świecie świerk, którego pień ma w obwodzie kilkanaście metrów. Olbrzymie rozmiary pnia tego świerka pozwoliły osiadłemu tam niemieckiemu drwalowi Schmidtowi urządzić wewnątrz mieszkanie dla siebie i rodziny.

Odbyło się to w następujący sposób: Naprzód ścięto całą górną część olbrzymiego drzewa, poczem wydrążono pozostały pień, dzięki czemu wytworzyła się wcale obszerna przestrzeń. Z kolei powycinał Schmidt kilka okien w ścia-

nach pnia, oraz w ten sam sposób największy otwór, przeznaczony na drzwi, a na koniec pokrył ten niezwykle „budynek“ drewnianym dachem.

Całe to urządzenie przeprowadził Schmidt za zezwoleniem zarządu rewiru, a uzyskane ze sprzedaży pozostałego drzewa pieniądze przyniosły mu wcale pokaźną sumę na urządzenie wnętrza oryginalnego mieszkania.

Rycina nasza przedstawia widok mieszkania w świerku, oraz rodzinę Schmidta przed „domem“.



Katastrofa balonu.

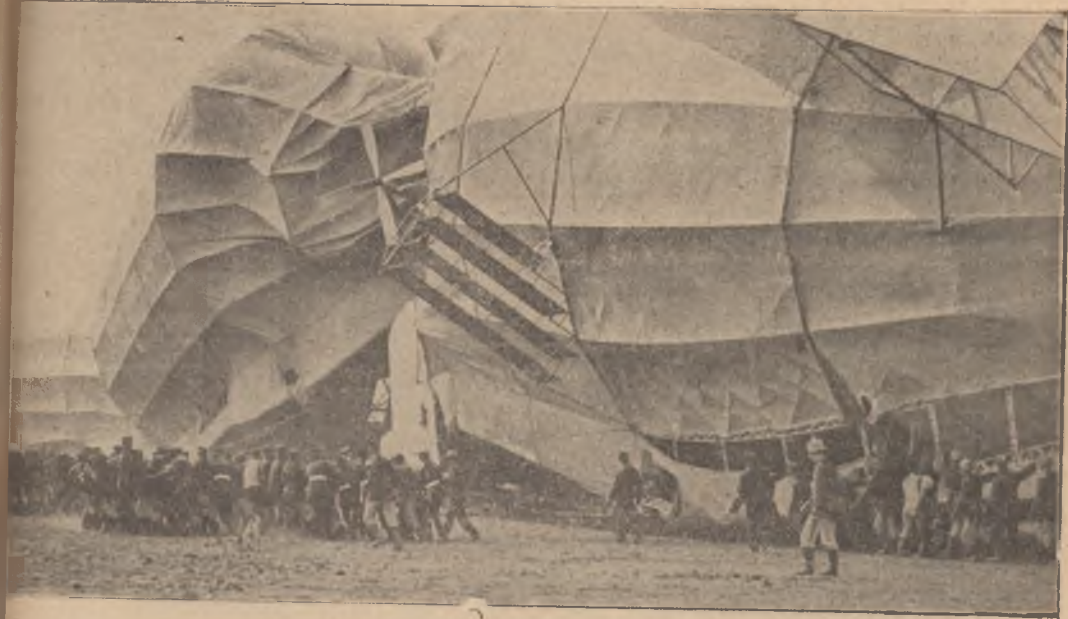
Niemcy są niepokieszeni. Oto chluba ich i nadzieja, balon sterowy konstrukeyi hr. Zeppelina, nazywający się „Deutschland“, uległ smutnemu losowi, jak cały szereg jego poprzedników i w czasie burzy został zniszczony.

Katastrofa wspomniana wydarzyła się w dniu 16. maja 1911 obok Düsseldorfu. W dniu tym miano odbyć ponowną próbę lotu z najnowszym balonem Zeppelina „Deutschland“. W tym celu wydobyto balon z hali, gdzie go prze-

elowywano, za ledwie jednak poczyniono wstępne przygotowania do wzniesienia się, zerwała się silna burza i wichur, wskutek czego balon rzucony został z ogromną siłą na dach i ścianę budynku, w następstwie zgnieciony i zupełnie zniszczony.

Wiadomość o tej katastrofie, która

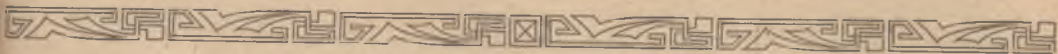
na, jakkolwiek teoretycznie stanowią wynalazek ogromnej doniosłości, w praktyce nie mają prawie żadnej wartości, gdyż najdrobniejszy wypadek niszczy je kompletnie i powoduje milionowe straty, wobec tego, iż koszt budowy jednego balonu sterowego jest ogromny.



Katastrofa balonu: Balon hr. Zeppelina „Deutschland“, w chwilę po katastrofie pod Düsseldorfem,

podobnie jak poprzednie, nie pociągnęła za sobą na szczęście żadnych ofiar w ludziach, a tylko spowodowała wielkie straty materialne, wywołała w kołach wielbicieli hr. Zeppelina i wogóle w całych Niemczech ogromnie przygnębiające wrażenie. Okazało się bowiem znowu, iż balony konstrukcyi hr. Zeppeli-

Zdaje się, że po tylu smutnych doświadczeniach, które pochłonęły już balońskie sumy, projekt hr. Zeppelina będzie musiał ulegć zasadniczej zmianie, albo zostać zarzuconym. Coraz częściej pojawiają się wśród Niemców głosy, przestrzegające przed dalszym marnowaniem pieniędzy na ten cel.



Rzym w czwartym stuleciu po Chrystusie.

Niezmordowane studia badaczy starożytności pozwalają nam wyobrazić sobie dokładnie, jak wyglądał przed wiekami Rzym, owa stolica starożytne-

go świata, a dziś siedziba najwyższej głowy chrześcijaństwa. Na podstawie zabytków starożytnej literatury i sztuki odtworzono zupełnie dokładnie wy-

gląd grodu Romulusa z rozmaitych epok. Niejeden gimnazjalista wie nie-
raz lepiej, w którym miejscu znajdował
się któryś z pomników lub budynków

monumentalnych, więcej umie o nich
powiedzieć, niż o najważniejszych mo-
mentach z dziejów własnego narodu.

Znać obcą historję jest piękną rze-



Rzym w czwartym stuleciu po Chrystusie.

za, daleko jednak piękniejszą poznać własne dzieje: niestety, dzisiejszy system lekceważy sobie ten kierunek wychowania. W ostatnich czasach nastąpiła wprawdzie zmiana na lepsze, pocieszamy się więc myślą, że i dalej pójdzie w tym samym tempie. Przykład powinniśmy sobie brać z zagranicy, gdzie ogromny nacisk kładzie się na poznanie własnej swej historii rozwoju, nie lekceważąc sobie naturalnie i obcych zdobyczy.

Dumą też przejmując każdego Rzymianina model starożytnego Rzymu z czasów cesarstwa, mianowicie z czwartego wieku po Chrystusie, wystawiony obecnie w jednej ze sal terin Dyoklejaniana. Sporządził go znany francuski architekt i członek Akademii Bigot. Jest to owoc długich i mozolnych studiów i pracy iście benedyktyńskiej; w plastyczny sposób przedstawiono ówczesną stolicę świata ze wszystkimi jej budynkami i osobliwościami.

Mierzy on jedenaście metrów wzdłuż siedm na szerokość, a odtwarza sytuację w sposób nad wyraz dokładny. Widzimy tu świątynię Jowisza na wzgó-

rze Kapitolińskim, Palatyn z pałacem rzymskich cesarzy, Awentyn, Mons Coelius, Eskwilin, Viminalis i Quirinalis, wspaniale przedstawia się Forum Romanum, cyrk, Colosseum, termy Caracalli, mauzoleum Augusta, Tyber, ogrody Watykańskie, Zamek św. Anioła i inne budowle, znane nam z dziejów wiecznego miasta. Patrzącemu zdaje się, iż duchem przeniósł się przed piętnaście stuleci, brakuje tylko ludzi, którzyby ożywili ulice i place.

Praca Bigota spotkała się z ogólnym uznaniem i stanowiła jedną z atrakcji jubileuszowej wystawy w Rzymie. Ma ona też niepoślednią wartość jako środek pomocniczy przy nauce rzymskiej archeologii i przyczyni się do jej spopularyzowania.

Nowoczesny Rzymianin cieszy się, widząc model swego rodzinnego miasta z czasów najświetniejszego jego rozwoju, Polak cieszyłby się także, gdyby mu pokazano model Krakowa z epoki Jagiellonów, kiedy to liczyła się z nami cała Europa!

Być może, że i tu nas znajdzie się ktoś, kto zająłby się tą sprawą.

Jak dzieci karmić należy,



jak dzieci zdrowo i silnie się rozwijają, jak je chronić należy przed chorobami, zwłaszcza przed występującą u niemowląt tak często biegunką, katarą kiszek, wymiotami, co do tych wszystkich okoliczności miarodajne koła, najwybitniejsi lekarze dla chorób dziecięcych jednego są zdania. — Ustała się powszechnie przekonanie, że za znakomity od lat 49 uznany, przez szwajcarskiego chemika Nestlę wynaleziony preparat mleczny „NESTLÉ MĄCZKA DLA DZIECI“, zawierający najprzedniejsze mleko z krów alpejskich, wodą zagołowany, wydaje najzdrowszy i najłatwiej strawny pokarm dla niemowląt i dzieci w starszym wieku. Wybitne właściwości tego preparatu mlecznego zyskały uznanie u tysięcy rodzin, niezliczonej ilości rodzin lekarskich, u publicznych i państwowych zakładów dla dzieci a nawet u rodzin królewskich. — Napisz Pan jeszcze dziś zwykłą kartkę do firmy HENRI NESTLÉ we Wiedniu, I. Biber-

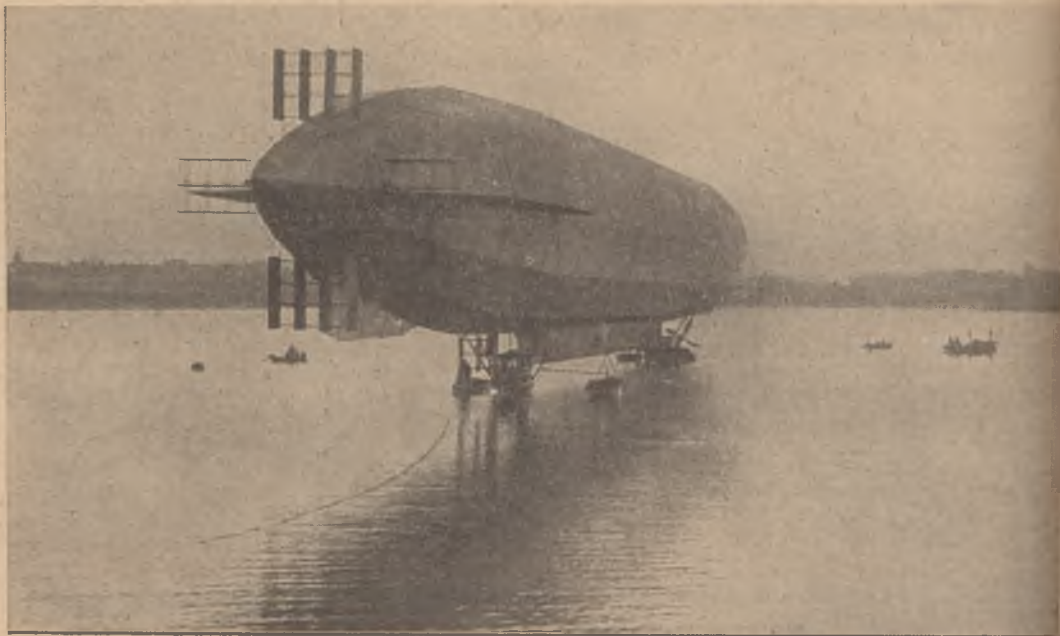
straße 6 i zażądaj Pan dozy próbnej wraz z prospektami a otrzyma Pan pakowe całkiem darmo, iżbyś także i Pan mógł preparat nasz wypróbować.

Okręt powietrzno-wodny.

Rząd angielski zbudował statek w połączeniu z balonem.

Budowa odbywała się w takiej tajemnicy, że spuszczenie go na wodę było prawdziwą niespodzianką. Dokonano

balon ma wzlecieć. Na pokładzie urządzono kompletny telegraf bez drutu. Dodać należy, że ten potworny okręt w swej części powietrznej nie należy wyłącznie do dziedziny aerostatyki, gdyż



Nowo zbudowany statek angielski Mayfly, który jest komb. zaopatrzonego w motor balonu z łodzią.

go 22. maja 1911. Balon ma długość 512 stóp, a największą średnicę 48 stóp, zaś pojemność 700.000 stóp sześciennych, może zaś unieść 21 ton. Dwie jego gondole połączone są krytą galeryą i wygodnie mieszczą 22 ludzi. Pod gondolami znajdują się rezerwoary na wodę, których kłapy wypróżnia się, gdy

posiada dwa motory, każdy o sile 200 HP. Szybkość ma wynosić 60 km na godzinę.

Koszta budowy wyniosły 41.000 funtów szterlingów. Oficjalnej nazwy statek jeszcze nie posiada, nieurzędowo nazywa się „The Mayfly“ (musza majowa).

Łódź motorowa pomysłu Krakowianina.

Ogromny postęp techniki i rozwój jej w ostatnich latach zachęca coraz częściej i Polaków do udziału w tryumfach wiedzy i nauki, do przedsięwzięcia śmiałych pomysłów i przeprowadzenia

ich mimo ciężkich warunków, mimo wielu przeciwności.

Świeżym objawem sympatycznej samodzielności jest wykonanie pierwszej łodzi motorowej przez mechanika kra-

owskiemu Stanisławowi Bisztygi, wedle jego własnego pomysłu. P. Bisztyga przebywał przez szereg lat za granicą, gdzie wykształcenia się w tym zawodzie, pracował następnie pod kierunkiem mechanika uniwersytetu Jagiellońskiego p. Grodzickiego.

Już dawniej pracował p. Bisztyga

Niedawno dokonano tą łodzią pierwszej próby na Wiśle. Mimo wysokiego stanu wody, mimo bardzo silnego prądu, łódź p. Bisztygi posuwała się lekko i szybko w górę rzeki, dowodząc, iż zadanie, jakie wynalazca i konstruktor przedsięwziął, zostało zupełnie szczęśliwie rozwiązane.



Łódź motorowa pomysłu Krakowianina: Łódź motorowa konstrukcji mechanika Bisztygi na falach Wisły pod Krakowem.

nad wykonaniem motoru benzynowego własnego pomysłu, a dokonawszy tej pracy, postanowił zastosować go do łodzi, również przez siebie skonstruowanej. Łódź ta, podobnie jak motor o sile 7 HP., w całości w Krakowie i z tutejszego materiału wykonana, przeznaczona jest na trzy osoby.

Łódź motorowa p. Bisztygi jest pierwszą dotychczas, która na falach Wisły pod Krakowem się pojawiła. Oby szczęśliwy wynik usiłowań dzielnego Krakowianina był zadatkami dalszych, równie pomyslnych kroków na tem polu.



Jak należy ratować w nagłych wypadkach.

Stare a mądre przysłowie nasze mówi: „Strzeżonego Pan Bóg strzeże“. Niezawodnie od wielu nieszczęśliwych wypadków przy ostrożności i rozważeniu można się ustrzedz. Wiemy jednak wszyscy, że nie zawsze uniknąć można wypadku. I w tem właśnie jest cała mądrość, aby w razie nieszczęścia być na nie przygotowanym, ażeby się zabezpieczyć przynajmniej od złych skutków, które nastąpić łatwo mogą, jeżeli nie umiemy ratować, lub nie mamy pod ręką środków ratunku.

We wszystkich nagłych wypadkach najlepiej jest od razu wezwać lekarza. Nie zawsze jednakże lekarz jest blisko, nie zawsze na zawołanie przybyć może, a tymczasem człowiek dotknięty nagłym wypadkiem, pozostawiony bez pomocy, może to życiem przepłacić. To też niezbędnem jest, aby każdy niemal człowiek miał jakie takie pojęcie, jak należy postępować w nagłych wypadkach przed przybyciem lekarza.

W krótkim artykule trudno byłoby wyszczególnić te wszystkie wypadki, jakie zdarzyć się mogą i podać na nie środki ratunkowe. Ograniczymy się więc do najważniejszych, wymagających natychmiastowej pomocy. Rady nasze obejmą tylko: uderzenie krwi do głowy (apopleksya), utonięcie, zmarznięcie, powieszenie i uduszenie, zacinanie, porażenie słoneczne i rażenie piorunem. Będą to oczywiście rady i wskazówki krótkie, niewyczerpujące,

dające jednak pewne pojęcie, jak sobie radzić przed przybyciem lekarza.

Jak ratować przy uderzeniu krwi na mózg (apopleksyi)?

Jeżeli człowiek silny i zdrowy, a do tego krwisty dostanie zawrotu, émi mu się w oczach, język mu się płacze, potem odstępują go zmysły i pada nieprzytomny — wtedy mówimy, że krew uderzyła na mózg, że został rażony apopleksyą. Od zemdlącego taki człowiek różni się tem, że nie jest zimny i blady, lecz czerwony.

Ratując takiego chorego — należy czemprędzej rozpiąć albo porozcinać wszystko, cokolwiek go uciska, potem położyć go z podniesioną głową i plecami tak, ażeby więcej na pościeli siedział niż leżał; głowę okładać szmatami maczanymi w zimnej wodzie, albo śniegiem lub lodem. W każdym jednak razie należy pobiedz po doktora, a jeśli bliżej mieszka ucziwy felerzer, to choćby po niego.

Jak ratować topielców?

Jak tylko wyciągnięto topielca — należy natychmiast położyć go w suchem miejscu, gdzie świeże powietrze, na jakim suchym sienniku lub derce twarzą na dół, ku ziemi tak, żeby woda, która dostała się do ust i nosa, mogła dobrze odpływać.

Zaraz potem palcem, obwiniętym w czystą szmatkę, oczyścić usta i nos z

błota, piasku i rozebrać topielca tak, aby szyja, piersi i brzuch były odkryte.

Po takim przygotowaniu należy starać się wszystkimi siłami wzbudzać w utopionych oddech.

Dlatego trzeba leczyć piórkami albo palcem w nosie i gardzieli, pod nos podsunąć mocny ocet, chrzan tartą; twarz i piersi nacierać wódką lub octem, skrapiać je zimną wodą; nogi i ręce nacierać suknem lub szczotkami, z początku słabo, potem coraz mocniej aż do czerwoności.

Gdy jednak to wszystko nie pomaga, topielec znaków życia nie daje, należy robić tak:

Położyć topielca na sienniku na wznak. Pod głowę, pod ramiona i pomiędzy łopatkami podsunąć poduszkę albo odzież, zwiniętą w walek, tak, ażeby głowa i plecy leżały wyżej niż brzuch i nogi. Język topielcowi wyciągnąć i albo niech go kto przytrzyma, albo przewiązać go chustką lub tasiemką pod brodę.

Skoro to zrobiono, jeden z ratujących staje albo klęka przy głowie topielca, bierze go za ręce tuż powyżej łokci, podnosi je i ciągnie zwolna ku górze tak, żeby ręce utopionego dotykały uszów.

Ledwo podniósł ręce i pottrzymał chwilkę — zaraz powoli opuszcza je na dół tą samą drogą, co podnosił i przycisiska mocno do boków piersi.

Dobrze jest, jeśli podczas każdego przyciskania rąk do boków piersi (ale tylko podczas przyciskania rąk do piersi) ratujący ostrożnie nagniała brzuch topielca, a inny, zgiąwszy mu w kolanach nogi, przybliża je do brzucha.

Chwilkę potrzymawszy ręce przycisnięte, znów podnosi się je do góry i wyciąga lekko ponad głowę, potem znów opuszcza, przycisiska do boków i tak ciągle w kółko; czasem przez kilka godzin.

Jeżeliby jeden człowiek zmęczył się tem ciąglem podnoszeniem i opuszcza-

nem rąk, — niech pokaże drugiemu, jak to się robi, i poprosi go o wyręczenie, ale niech nigdy nie przerywa, bo cała robota będzie na próżno.

Jednocześnie, gdy jeden wzbudza oddech podnoszeniem rąk, drugi ratujący powinien nacierać nogi szczotką albo suknem, czemkolwiek zresztą, byleby nie czem bardzo ostrem.

Chociaż czasem długo nie można przyprowadzić do życia topielca, nie należy tracić nadziei, bo były wypadki, że dopiero po dziesięciu godzinach życie powracało.

Jeżeli się dostrzeże, że życie powraca, że skóra się rozgrzewa, trochę czerwienieje, że piersi się ruszają — przynieść należy topielca do ciepłej izby, nie przestawając jeszcze wzbudzać oddechu, wciąż nacierać ciało, na nogi przykładając butelki z gorącą wodą, a na brzuch szmaty ogrzane. A gdy chory zacznie na dobre oddychać, dać mu napić się trochę wódki, przykryć czem ciepłym i mieć o nim przez kilka dni staranną opiekę.

Jak ratować zmarzniętych?

Zmarzniętych można ratować nawet po dwóch dniach leżenia na mrozie. Najważniejszem jest, ażeby ciało powoli, nie od razu ogrzewać. Nie można nigdy przenosić zamrożonego od razu do ciepłej izby; najlepiej z początku ratować go w zimnem miejscu: w jakiej stodole albo sieni. Przy przenoszeniu zmarzniętych i ich rozcieraniu należy być bardzo ostrożnym, żeby nie złamać ręki lub nogi, bo zmarznięte ciało jest bardzo kruche.

Jak ratować powieszonych i uduszonych?

Przedewszystkiem należy przeciąć pętlę, wystrzegając się przytem, ażeby ciało nie upadło. Dlatego przy ścinaniu powinien kto podtrzymywać wisielca. Potem należy rozpiąć lub porozcinać wszystko, cokolwiek go uciska. Następnie położyć ciało na ziemi albo pościeli

i podłożyć eo pod głowę. Ułożywszy tak wisielea, natychmiast należy: twarz i piersi skrapiać zimną wodą, pod nos podsuwać mocny ocet, nacierać nogi, a gdy to nie pomoże, wzbudzać tak oddech, jak to się robi przy ratowaniu topieleców. Jeżeli umie kto krew puszcząć, a szyja i twarz czerwona, niech puści z ręki z półkwaterek krwi. Skoro chorey zacznie przychodzić do siebie, przykładać na głowę szmaty maczane w zimnej wodzie i dać się napić ciepłego mleka.

Uduszonych przez ściśnienie szyi albo zatkanie ust i nosa, albo wskutek wielkiego tłoku ratuje się tak samo jak powieszonych.

Jak ratować zaczadzonych?

Jeżeli zasunięty szyber w piecu, kiedy drwa lub węgiel niezupełnie jeszcze się wypaliły, a drzwi i okna w pokoju zamknięte — wtedy może być zaczadzenie, albo jak inni mówią, zagorzenie.

Z początku zaczadzenia ma człowiek mocny ból głowy, zawrót, nudności, wymioty, a potem całkiem traci przytomność, twarz ma siną, oczy czerwone. Zaczadzonych najpierw potrzeba wynieść na świeże powietrze, zdjąć przynajmniej z szyi i piersi odzież i posadzić na stołku albo ławce, podtrzymując głowę. Następnie polewać zimną wodą twarz i głowę; dlatego człowiek, mający polewać, staje obok zaczadzonego na stołku i coraz to mu wyleje na

głowę kwartowy garnek zimnej wody. Gdy zaczadzony zacznie dawać znaki życia, — nie przestając polewać wodą, podsunąć mu pod nos mocny ocet albo chrzan tartą, a w gardzieli polechać, aby wymiotował. Skoro może już polukać, położyć go do pościeli z głową podniesioną, dać mu napić się czego ciepłego, a na głowę cały dzień przykładąć szmaty maczane w zimnej wodzie.

Jak ratować przy porażeniu słonecznem?

W gorące dni ludzie nie tylko dostają bólu głowy, zawrotów, ale jeszcze czasami tracą całkiem przytomność, padają i leżą bez czucia i wszelkiego ruchu. Taka choroba nazywa się porażeniem słonecznem. Wtedy należy piersi i twarz oblewać zimną wodą, na głowę przykładąć lód, a na kark i łydki chrzan tartą, albo gorczycę rozrobioną trochę wody.

Jak ratować rażonych piorunem?

Rażonego piorunem należy wynieść natychmiast na świeże powietrze, rozebrać, położyć z podniesioną głową, zlewać całe ciało zimną wodą, pod nos podsuwać chrzan tartą, mocny ocet, a nogi rozcierać suknem albo szczotką. Gdy jednak wszystko to nie pomaga, należy wzbudzać oddech, jak to się robi przy ratowaniu topieleca. Trzeba tylko zawsze długo ratować, nie tracąc nadziei, bo bywały wypadki, że dopiero po kilku godzinach życie powracało.



Przepisy dla robotników

w celu ochrony przed eksplozyą gazów i pyłu węglanego, obowiązujące we wszystkich kopalniach węgla kamiennego w rewirze ostrawsko-karwińskim.

I. Ogólne postanowienia.

§ 1. Robotnicy mają wypełniać natychmiast bezwarunkowo wszelkie rozkazy

swoich przełożonych (strzelców, dozorców i urzędników) jak i wszystkie przepisy zawarte w tej instrukcyi.

Najstarsi z partii każdego przodku są odpowiedzialni za dokładne wypełnianie powyższych przepisów, jak i wszelkich innych wydanych rozkazów i mają dozorować w tym względzie kolegów pracujących razem z nimi w jednej partii, którzy obowiązani są słuchać ich poleceń.

§ 2. Nowo przyjęci robotnicy, nie umiejący jeszcze obchodzić się z gazami lampką bezpieczeństwa, mogą zjeżdżać do kopalni tylko w towarzystwie doświadczonych górników.

§ 3. Powyższe przepisy należy przybić na ścianie w celu ogłoszenia ich ludziom zatrudnionym w kopalni, a każdy nowo przyjęty robotnik otrzyma za pisemnem potwierdzeniem jeden egzemplarz tej instrukcyi wraz z egzemplarzem „przepisów, jak się zachować po eksplozyi”.

II. Oświetlenie kopalni.

§ 4. Używanie światła otwartego wogóle jest w kopalni zakazane; dozwolone są tylko lampki bezpieczeństwa lub przenośne lampy elektryczne.

Nie wolno także wnosić otwartego światła do reszty kopalni gdyż otwarte światło dozwolone jest tylko w szybach i podszybiach.

Lampki bezpieczeństwa należy używać także i na wierzchu w miejscach, przez kierownika kopalni przepisanych.

§ 5. Robotnicy mogą używać tylko tych lampek bezpieczeństwa, lub przenośnych lamp elektrycznych, których dostarcza zarząd kopalni.

Robotnikom zakazanem jest robić na lampkach zmiany lub naprawy.

§ 6. Przed zjazdem wydaje lampiarz lub jego pomocnicy robotnikom dobrze zamknięte lampki bezpieczeństwa lub lampy elektryczne przez okienko lampiarni.

§ 7. Każda lampka ma osobny numer, zapisany na imię robotnika.

Robotnik ma numer swej lampki dobrze pamiętać i przy wydawaniu głośno wymawiać. Tam, gdzie zaprowadzone są marki na lampki, ma każdy robotnik przynieść swoją markę, a otrzyma w zamian

lampkę. Każdy robotnik ma brać sam osobiście swoją lampkę z lampiarni.

§ 8. Po otrzymaniu lampki ma się każdy robotnik przekonać, czy ona jest w dobrym stanie. Szczególnie należy uważać na to, czy:

- a) lampka jest dobrze zamknięta,
- b) szkiełko nie jest pęknięte,
- c) poszczególne części lampki szczelnie do siebie przylegają (czy lampka nie paruje),
- d) przy lampkach bezpieczeństwa, czy lampa nie jest przepełniona, czy kosz nie zabrudzone lub nie uszkodzone i czy się knot zapomocą regulującej śruby daje łatwo przestawić i ściągnąć.

Robotnik nie śmie przyjąć lampki, która okazuje braki w jakimkolwiek względzie, lecz oddać ją natychmiast do lampiarni, a tu się lampkę naprawi albo, jeżeli na to czas nie pozwala, wyda mu się inną lampkę i zanotuje tę zmianę.

Jeżeli zaś robotnik wziął lampkę, uznawszy ją za dobrą, to odpowiada za jej stan aż do chwili oddania napowrót do lampiarni.

§ 9. Po wyjeździe z kopalni ma robotnik zanieść lampkę do lampiarni i, jeżeli zaprowadzone są marki, odebrać swoją markę.

Jeżeli lampka w czasie szychty została uszkodzoną, to robotnik oddając ją, ma lampiarzowi powiedzieć o tem i wyjaśnić.

§ 10. W czasie zjazdu należy lampkę trzymać prostopadłe i to o ile możności jak najniżej.

Podczas pracy należy postawić lampkę na jakiejś silnej poziomej podstawie, albo zawiesić ją prostopadłe, ażeby płomień nie rozgrzał zańadto szkiełka i ażeby ono nie pękło. Oprócz tego należy zabezpieczyć lampkę przed uszkodzeniem tak przez narzędzie, taczki, wózki, jak przez spadające lub odskakujące kamienie, i starać się o ile możności, ażeby się kosz nie zabrudził.

Wywijać lampką bezpieczeństwa, trzymać ją przed lutnią lub fukaczem jest rze-

czą zakazaną, tak samo, jak wieszać lub stawiać lampkę tuż pod stropem. śmie być ponownie zapalona bez poprze-

Lampkę bezpieczeństwa należy zasłaniać przed silnym prądem; płomień lampki nie powinien być wysoki, ażeby się lampka niepotrzebnie nie rozgrzewała, a kosz się nie zakopcił.

§ 11. Otwieranie lampki nawet tylko dla samej próby jest ostro zakazane.

§ 12. Lampki posiadające wewnątrz przyrząd do zapalania, można rozświecać tylko w czystym prądzie powietrza. W chodnikach wznoszących się nie wolno zapalać lampki w przodku, lecz tylko w czystym prądzie idącym do góry, lub w chodniku wciosu lub stropu.

§ 13. Jeżeli w zgasej lampie bezpieczeństwa nie można zapomocą wewnętrznego przyrządu do zapalania lampy rozniecić światła, to należy ją tak samo jak zgasłą lampkę elektryczną za taką lampkę rezerwową wymienić.

Ci robotnicy, którym lampy rezerwowe do rozdania w kopalni powierzono, mają numer takowych zapisać, przy wymianie numer odebranej nieprzydatnej lampy obok numeru wydanej w zamian lampy rezerwowej zanotować a przy zakończeniu szczyty pozostałe i wymieniane lampy wraz ze spisem do lampiarni oddać.

§ 14. Jeśli się która lampka zabrudzi lub uszkodzi, lub gdy pasek zapalny z nieużytej jeszcze główką do cylindra szklanego lub aż do kosza lampowego sięga, to należy lampkę przez skrócenie knota zgasić i wymienić. Jeśli lampka dostanie się do wysokoprocentowej mieszaniny gazów, tak że się gazy wewnątrz lampy palą lub eksplodują a koszyk druciany się rozżarzy i niebezpieczeństwo pęknięcia zachodzi, to należy lampkę spokojnie bez gwałtownego ruchu z niebezpiecznego miejsca oddalić; jeżeli zaś to niemożliwe, to należy ją przez skrócenie knota lub osłonięcie kosza zgasić; w żadnym jednakże razie nie wolno gasić lampy dmuchaniem.

Wskutek uszkodzenia zgasała lampka nie

śmie być ponownie zapalona bez poprzedniego zbadania przez organ nadzorczy.

§ 15. Każdy robotnik ma podczas szczyty uważać na swoją lampkę i uwiadomić niezwłocznie dozorcę, mającego służbę, o wszelkich wadach, które spostrzegł czyto w poszczególnych częściach, czyto przy zamku.

III. Rewizya gazów.

§ 16. Rewizję gazów mogą robić wogóle tylko doświadczeni górnicy, a mianowicie najstarsi partyi. Obowiązkiem tych ostatnich jest rewidować przodek, czy nie ma gazów, tak przed rozpoczęciem pracy, jak i podczas szczyty, a zwłaszcza po każdej przerwie w pracy.

Przy rewizji należy przestrzegać następującego porządku:

Najpierw podnosi się do góry powoli lampkę o zwykłym płomieniu; jeżeli się płomień podczas tego mocno wydłuzi, lub kosz napełni się niebieskim płomieniem, albo jeżeli nawet gazy w lampce eksplodują, to należy lampkę zniżyć powoli, lecz nigdy raptownie. Dopiero wtedy, gdy się w ten sposób przekonano, że niema ani wysokoprocentowych ani eksplodujących gazów, należy płomień skrócić jak najniżej i jeszcze raz rewidować. Zobaczy się ponad tym małym płomieniem niebieski stożek, to z jego długości można rozpoznać zawartość gazów w następujący sposób:

Na lampce benzynowej widzi się przy jednym procencie (1%) zaledwie ślady niebieskiego stożka;

przy 1½% ma stożek około 9 mm wysokości;

przy 2% ma stożek około 11 mm wysokości;

przy 2½% ma stożek około 16 mm wysokości.

§ 17. Znajdzie się podczas tej rewizji przodek w powietrzu 2½% gazu (niebieski stożek na benzynie ma wtedy 16 mm wysokości), albo nawet więcej, to robotnicy mają takie miejsce natychmiast opuścić, zagrozić krzyżem z łąt i uwiadomić

tem sąsiednich robotników a następnie mają się udać do najbliższego bezpiecznego chodnika głównego i opowiedzieć o tem niezwłocznie dozorcę, którego najpierw potkają.

V. Utrzymywanie urządzeń służących do prowadzenia powietrza.

§ 18. Należy unikać starannie wszelkiego uszkodzenia urządzeń, służących do prowadzenia powietrza, jako to przepięzeń, tam, przedziałów przewiewnych, stłumień, zasuwek lub drzwi i bez pozwolenia dozorcę nie wolno tych rzeczy przedstawiać a szczególnie nie wolno prądu powietrza całkiem lub częściowo zamknąć lub w innym kierunku poprowadzić. Robotnicy powinni uawiadomić natychmiast dozorcę o każdej zmianie powyższych urządzeń, jak i o każdym uszkodzeniu, które albo sami spostrzegli, lub o którym dowiedzieli się od innych.

Drzwi przewiewne, które nie są zdjęte lub silnie przymocowane (aby się nie zapięły), powinny być zawsze zamknięte. Tam, gdzie dwoje lub więcej drzwi służy do zamknięcia prądu powietrza, powinny być podczas przechodu przynajmniej jedno drzwi zawsze zamknięte.

§ 19. Do miejsc, w których robotę zastanowiono, które są nieobsadzone, zarządzane lub odbudowane, nie wolno robotnikom bez wyraźnego zezwolenia nadzorującego organu nigdy wstępować, o obcych zaś miejsc pracy tylko wtedy, gdy chodzi o odwrócenie niebezpieczeństwa lub gdy pomoc jest potrzebną.

Przyrządów, które do odgradzenia miejsc nieobsadzonych lub zagazowanych służą (krzyże, zaszalowania i tamy), samowolnie uprzątać nie wolno.

V. Prowadzenie robót.

§ 20. Kopacze mają pod odpowiedzialnością przodownika przy wykonywaniu poszczególnych robót:

- a) pustych miejsc, ostrych załamania i dziur w stropie unikać; dziury w stropie należy nad powałkami do brzo zasadzić;

- b) przewodów powietrza przez nagromadzone wykopiska i materyały nie zwężać;
- c) na stropie, horyzoncie, na ścianach i na drzewnej oprawie osiadły pył węglany mają aż na 20 m od przodka tudzież nakopany węgiel gruntownie zwilżać;
- d) jednostajne wznoszenie lub upad chodników, które wyznaczył kierownik kopalni, zawsze zachowywać.

VI. Poszczególne przepisy.

§ 21. Pracować bez odzieży w kopalni jest surowo zakazanem.

§ 22. Przynoszenie do kopalni przyborów do palenia lub zapalania, albo też narzędzi do otwierania lampek jest surowo zabronionem.

§ 23. Posiadanie materyi wybuchowych jest ostro zakazane tym robotnikom, którym nie przysługuje prawo wykonywania roboty strzelniczej.

Robotnicy mają przechowywać otrzymane palniki w miejscu suchym i przed spadaniem kamieni zabezpieczonem i nie dawać nikomu, a resztę, która im pozostała, oddać zaraz po szychcie napowrót.

§ 24. Robotnicy, osobiście przodownicy, mają się z przewidzianymi i oznaczonymi drogami do ucieczki zaznajomić.

Drogowskazy na tych drogach nie śmia być ani uszkodzone ani zabrudzone.

VII. Postanowienia końcowe.

§ 25. Przekroczenie powyższych przepisów podlega karom ustanowionym w „porządku służbowym dla robotników“, a sądem.

DODATEK.

Zachowanie się po eksplozji i przy pożarze w kopalni lub w szybie.

Uwagi ogólne.

Eksplozja gazów lub pyłu węglowego objawia się, zależnie od rozmiarów, w większej lub mniejszej odległości detonacją i silnem uderzeniem prądu powietrza, niekiedy z następującym po nim szumem.

Nagle uderzenie prądu powietrza odczuwa się także po silnem uklóciu w uszy.

Wielkie, rozległe eksplozje, szczególnie takie, gdzie i pył węglowy działa, pędzą płomienie, a przynajmniej piasek, pył a następnie dym po podziemnych kurytarzach zwykle aż do szybów służących do wpływu i wypływu powietrza; często bardzo następuje zupełny przewrót prądu tak, że przez krótki czas dym wydobywa się z szybu, służącego do wpływu powietrza; i to trwa jednakże najczęściej tylko kilka minut, poczem powietrze, jeśli wentylator nie został uszkodzony i jest w ruchu, znów przez szyb wciągowy i wyciągowy przechodzi; atoli we wielu wypadkach wskutek zniszczenia lub uszkodzenia urządzeń wentylacyjnych krótszą a nie normalną drogą, skutkiem czego części kopalni nie są przewietrzane i zapełniają się czadem, w którym często więcej ludzi ginie niż wskutek wybuchu lub jego płomieni.

Nieraz powstaje wskutek eksplozji pożar w kopalni, który się w regule przez coraz ciemniejszy dym, z komina wentylatora wychodzący, i przez osobliwszy żwąd poznać daje, niekiedy zaś, gdy ogień w przestrzeniach niewentylowanych powstał, przez dłuższy czas pozostać może niedostrzeżony.

Pożary kopalniane są w kopalniach zawierających gazy wybuchowe także dla ludzi ratujących zazwyczaj bardzo niebezpieczne, gdyż powodują często powtarzające się eksplozje, a rzadko kiedy wodą, najczęściej zaś zamknięciem przystępu powietrza przez zagrobenie, a tylko w pojedynczych wypadkach przez przymknięcie otworów wierzchnich — zgaszone być mogą.

Zachowanie się ludzi w kopalni będących.

W przodkach, w których robotnicy spostrzegają oznaki eksplozji, zasłaje w kopalni, przypada najstarszemu z robotników obowiązek zebrania ludzi swej partyi i uciekania z nimi, jeżeli miejsca eksplozji nie znają, najkrótszą drogą ku szybom

wi służącemu do wpływu powietrza. Jeżeli mają kilka dróg do wyboru, powinni przedewszystkiem wybrać drogę przeciw świeżemu prądowi lub chodnikowi, wyłączone od przepływu obiegającego prądu.

Jeżeli zbliżają się ku nim gazy węglowe lub dym, co można poznać po mdłym paleniu się lamp i po zapachu, wtedy powinni jak najkrótszą drogą dostać się do innego prądu; jeżeli zaś tego nie można szybko osiągnąć, powinni się wrócić i przed tym prądem uciekać, póki nie dosięgną innego prądu, co najłatwiej można osiągnąć w pobliżu szybu przewiewnego, gdzie wszystkie częściowe prądy się łączą.

Jeżeli zaś miejsce eksplozji jest znane, należy naturalnie unikać dróg, którymi płynie prąd powietrza z miejsca katastrofy.

Nadzorcy, znajdujący się w kopalni, winni przedewszystkiem zająć się ratowaniem robotników. Następnym ich obowiązkiem jest zawiadomić zarząd kopalni o katastrofie.

Robotami ratunkowymi kieruje aż do przybycia urzędnika najstarszy nadzorca.

Tenże przekonywuje się przedewszystkiem o rozmiarach i wielkości katastrofy i jeżeli eksplozja nie jest małą i lokalną, stara się o to, by wszyscy robotnicy, znajdujący się w kopalni, byli o niej zawiadomieni i by się zgromadzili w podszybiu, lub w razie nagłego niebezpieczeństwa byli natychmiast wygnani; dalej stara się o to, by uciekającym robotnikom dano na przewodników dozorców i starszych, poważnych, obeznanych z kopalnią robotników.

Gdy tylko robotnicy dowiedzą się o takim wypadku, muszą bezzwłocznie uciekać, nie troszcząc się o pozostawione ubranie i przedmioty.

Przez ten czas zarząd kopalni, zorientowawszy się o miejscu, rozmiarach i wielkości eksplozji, nakazuje natychmiastowy wyjazd pod szybem zgromadzonych robotników, jeżeli to jeszcze się nie stało, lub też, jeżeli katastrofa jest nie-

znaczna, objaśnia robotnikom stan rzeczy i odsyła ich na poprzednie stanowiska.

Jeżeli nakazano wyjazd robotników, odbywa się tenże spokojnie i w należytym porządku; po wyjeździe zobowiązani są robotnicy poodnosić stosownie do przepisów swoje lampy do lampiarni, i muszą tak w sali zapisowej, jak i w nadszymbiu ustawionemu tam dozorczy podać swe imię i nazwisko, jak i numer przodku, w którym pracowali, by mógł szybko stwierdzić liczbę brakujących; następnie mają, jeśli do ratunku lub gaszenia pożaru nie są powołani, plac szybu opuścić.

Jeśli miejsce eksplozyi albo pożaru w kopalni znane, a chodzi o to, by dotrzeć na małą odległość do miejsc, gdzie się najszybsze wydobyć jest koniecznem, w takim razie mogą to uskutecznić ludzie silni i odważni, ile możności pod kierownictwem urzędnika lub dozorczy. Jeżeli jednak przy tych usiłowaniach lampka bezpieczeństwa zgaśnie, lub który z ratujących straci przytomność albo źle mu się zrobi, w takim razie należy tego sposobu dotarcia zaniechać, i na przybycie służby ratunkowej z aparatami do oddychania poczekać, a tymczasem postarać się o jak najszybszą wentylację tego miejsca.

Zachowanie się służby ratunkowej na wierzchu i w kopalni.

Gdy obsługujący maszynę wentylacyjną dostrzeżł eksplozyę gazów wybuchowych, ma się natychmiast przekonać, czy nakrywa jest w swem miejscu nieprzesunięta i czy wentylator bez przeszkody funkcjonuje, czy powietrze wyciągane nie zawiera dymu, i ma o tem kierownika kopalni przez posła zawiadomić. Jeśli nakrywa w górę wyrzuconą została i w swe miejsce napowrót nie spadła, to winien maszynista przy pomocy robotników, jacych ma pod ręką (palacz, dowożący węgle i t. d.), tymczasowe zamknięcie urządzenia albo przynajmniej przygotować, przyzem jednak obsługa wentylatora i koła nie śmie być zaniedbana.

Dozorcy, którzy ze swymi ludźmi z kopalni wyjechali, mają się, jeśli nie mają in-

nych zleceń, zgłosić do kierownika kopalni celem zdania sprawy i odebrania rozkazów.

Ludzie do pierwszej pomocy ratunkowej wykształceni mają natychmiast udać się do szybu i oddać się do dyspozycji kierownika kopalni lub jego zastępcy, który ich częściowo obecnym lekarzom, a częściowo służbie ratunkowej przydziela.

W używaniu aparatów oddechowych wyćwiczeni dozorczy i robotnicy mają, skoro się tylko o eksplozyi lub pożarze dowiedzą, prędko śpieszyć na stację ratunkową, gdzie od obecnego tamże, przez kierownika kopalni wyznaczonego dozorczy aparaty oddechowe, lampy elektryczne i okulary dymne otrzymają. Z tymi przyborami mają się udać do szybu, gdzie dalsze zlecenia od przełożonego otrzymają. Bez zlecenia sami nie przedsiębiorć nie śmą. Ludzie niewprawieni nie śmą w groźnych wypadkach używać aparatów oddechowych.

Ludziom do pierwszej czynności ratunkowej przystępującym ma dozorca stacyi ratunkowej wydać te aparaty oddechowe, które mu są jako najprzydatniejsze znane; przed wydaniem innych aparatów ma następnie zbadać ciśnienie we flaszkach kwasorodowych, jeżeli tego na kilka dni wprzód nie uczyniono. Aparatów, których flaszki kwasorodowe przynajmniej 60 atmosfer ciśnienia nie zawierają, używać nie wolno, chyba w nagłym wypadku i tylko na czas krótki.

Służba ratunkowa ma włożyć na siebie aparaty oddechowe i mieć je w pogotowiu, ale nie używać ich pierwaj do oddychania, niż tego potrzeba. Każdy ratujący ma ile możności wziąć z sobą siekierę i pewną ilość gwoździ.

Kierownik kopalni stara się tymczasem z odebranych wiadomości i sprawozdań powziąć wyobrażenie o miejscu i rozmiarach eksplozyi a następnie podejmuje przy pomocy przydzielonych mu urzędników i dozorców akcyę ratunkową i naprawczą.

Takowa da się, jeśli pożar nie wybuchł, przy dostatecznej ostrożności bez większego niebezpieczeństwa przeprowadzić.

Przedni oddział ratujący pod kierownictwem urzędnika i dozorczy ma się składać przynajmniej z 5 ludzi z aparatami do oddychania, a gdy najbliższe otoczenie szybu wolne jest od czadu lub gazów pożarnych, z pewnej liczby ludzi bez aparatów. Ci ostatni mogą naturalnie tylko tak daleko posunąć się naprzód, jak daleko sięga świeże powietrze, lub dokąd ono doprowadzone być może. Za pierwszym oddziałem ratunkowym pójdą wkrótce następne oddziały.

Przybywszy do podszybia, biorą pierwsze oddziały ratunkowe nosze, płótno żaglowe lub smolone, deski, łąty, stemple, powrozy, gwoździe, glinę i t. p., ile możliwości na kilka wózków i prócz lamp własnych większą liczbę lamp, a między niemi także lampy bezpieczeństwa.

Względem zachowania się służby ratunkowej nie mogą być dane przepisy ważne na wszystkie przypadki.

W ogólności zaleca się: drogę, którą służba ratunkowa od szybu do miejsca niebezpieczeństwa przebywa, jak daleko świeże powietrze jest podostatkiem, lampami w odдалeniach 15 do 20 m zawieszonemi oświetlać, aby służbie ratunkowej powrót ułatwić i następnym oddziałom ratunkowym obroną drogę wskazać, jeżeli nakładacz przy szybie nie pozostał, ze służbą sygnałową obznajomionego robotnika w podszybiu pozostawić, potem na miejscach rozstajnych ludzi do wskazywania drogi poustawiać.

Pierwszem staraniem służby ratunkowej jest wyratowanie zranionych lub odurzonych, których co prędzej z kopalni wydostać należy. Jeśli oni leżą w miejscach gazami duszącymi napełnionych, to wydostaniem ich zająć się mają ci, którzy mają aparaty oddechowe.

Należy przytem mieć na uwadze, że aparaty oddechowe w groźnym wypadku tylko znacznie krótszy czas używane być mogą, niż przy próbach. Przy pneumatoforach można więc, jeśli to nie są aparaty z podwójnemi flaszkami, tylko na $\frac{3}{4}$ godziny używania bezpiecznie liczyć i do tego ma się służba ratunkowa zastosować.

Z czadu wydobytych i w świeżem po-

wietrzu znalezionych robotników odbiera służba ratunkowa bez aparatów oddechowych do dalszego transportu.

Ta służba ratunkowa ma także przez naprawę zburzonych eksplozją przewodów powietrznych, przez usunięcie i naprawę zawałów wentylację do porządku przyprowadzić i drogę do miejsca niebezpieczeństwa uprzystępnąć.

Przywódcy oddziałów ratunkowych mają kierownikowi kopalni, jego zastępcy po wyjeździe, a w ważnych wypadkach także przez posłów zdawać sprawę.

Zachowanie się przy pożarze szybu.

Jeżeli pożar wybuchł w szybie wentylacyjnym, to cała obsada kopalni ma szybem wciągowym wyjechać.

Jeżeli pożar powstał w szybie wciągającym powietrze, to nakładaczce powinni tam, gdzie jest kilka szybów wciągowych, umieszczone w tym celu w pobliżu podszybi wciągowych horyzontów drzwi izolacyjne gorejącego szybu pozamykać, z będącymi pod ręką aparatami oddechowymi za drzwi się cofnąć i będących w kopalni dozorców i robotników o wydarzeniu zawiadomić. Tych ludzi wydobywa się potem z kopalni jednym z nietkniętych szybów wciągowych, lub, jeśli połączenie z jednym ze sąsiednich szybów istnieje, tymże szybem.

Jeśli szyb wciągowy, w którym pożar powstał, istnieje, to nadawaczce winni aparaty oddechowe, jakie mają, nałożyć, wiadomość o pożarze podać na wierzch, aby wentylator zastanowiono, a równocześnie będących w kopalni dozorców i robotników o wydarzeniu zawiadomić. Jeśli nie ma połączenia z szybem sąsiednim, to musi się wyjazd ludzi szybem wentylacyjnym skutecznie, co bez niebezpieczeństwa nastąpić może, jeśli tenże szyb do wciągania został przysposobiony. Tymczasem należy ludzi poumieszczać w chodnikach z przewodu powietrznego wyłączonych.

W żadnym razie nie wolno poczynąć gaszenia wodą pożaru w szybie wciągowym, zanim wszyscy ludzie kopalni nie opuścili.



Oddział górników Zjednoczenia Zawodowego Polskiego w Niemczech.

Już od założenia „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego“ górnicy polscy na obczyźnie okazali największe zrozumienie tak ważnej sprawy, jaką jest szeregowanie się wszystkich pracujących Polaków w jednolitej organizacji polskiej. — Słowa te, których niestety nie możemy powiedzieć o innych, rzekomo „inteligentniejszych“ środowiskach naszego społeczeństwa, tyczą się z całą słuszością i wynikającą z niej dumą polskiej rzeszy górniczej robotniczej w Niemczech. Cyfry sprawozdania „Oddziału górników“ za rok 1910 stwierdzają to ponad wszelką wątpliwość.

„Oddział Górników“ powstał a względnie został wydzielony z macierzystego pnia „Zjednoczenia zawodowego polskiego“ w dniu 1 października 1909 wskutek uchwały Walnego Zgromadzenia Zjednoczenia. Nowo utworzony Oddział przejął w następujących dzielnicach:

westfal. nadreń.	17,772	czł.	w	142	fil.
sasko łużyckich	673	„	„	14	„
Górn. Śląsku	3.798	„	„	57	„
Razem więc	22,243	czł.	w	213	fil.

Z końcem roku 1910 stan członków wynosił w dzielnicach:

westfal. nadr.	26,309	czł.	w	160	fil.
łużycko saskich	1,504	„	„	19	„
Górn. Śląsku	10,574	„	„	87	„
Razem więc	38,387	czł.	w	266	fil.

Wynika z tego, że przez rok działalności samodzielnego Oddziału zdolano powiększyć liczbę członków z 22,243 na 38,387, więc o 16,144 członków!

O rozmiarach organizacji oprócz liczby członków świadczy także obrót pieniężny, oraz działalność. Co do pierwszego zaznaczyć należy, że ogólne dochody Oddziału w ciągu r. 1910 wyniosły Mk. 461,344'92, z czego Mk. 454,515'10 wyniosły wkładki członków. Wydatki wynoszą tylko Mk. 243,293'16, tak, że Mk 218,051'76 można było przenieść do kasy centralnej (Zjednoczenia Zawodowego Polskiego). Z tej nadwyżki kasowej, jak też i nadwyżki oddziałów hutników i rzemieślników Zarząd centralny Zjednoczenia pokrywa swoje wydatki (z nich najważniejszy: zasiłki strejkowe — w r. 1910 Mk. 112,753'37), reszta zaś powiększa majątek Zjednoczenia, który z końcem 1910 wynosił Mk. 726,413'90.

Wydatki Oddziału Górników charakteryzują równocześnie jego działalność. Świadczenia jakie członkowie otrzymują od Oddziału są następujące:

zasilki w chorobie (Mk. 83,928'75, ca data i następne za r. 1910), pośmiertne (Mk. 16,645), pomoc w razie braku pracy i w jej wyszukaniu (ok. Mk. 3051'35), obrona prawna (Mk. 6,463'52). Wypłata zasiłków w chorobie i pośmiertnego ma za cel uzupełnić braki oficjalnych kas brackich (knapschaftów) przez podwyższenie ich zbyt niskich świadczeń. Równocześnie starał się Oddział uzyskać wpływ na zarządy kas brackich przez wprowadzenie jak największej ilości swych mężów zaufania do wydziałów. W r. 1910 brał Oddział przez filie udział w 300 wyborach „knapschaftowych“, zdobył 23,447 głosów i przeprowadził listę swoich kandydatów w 29 okręgach. Koszta połączone z tymi wyborami wynosiły Mk. 13,557'68.

Z czynności agitacyjno organizacyjnej podnieść należy odbycie 2663 zebrań, na których przemawiali 482 razy referenci z biura Oddziału, 550 razy zaś inni. Koszta utrzymania i zarządu organizacji (druki, utrzymanie biura głównego i lokali filij, pensye urzędników, telefon, etc.) wynosiły około Mk.

39,400, koszta zaś agitacyi dały Mk. 8044. Oddział miał 11 płatnych urzędników, z tego 3 zasiadało oprócz 2 niepłatnych w Głównym Zarządzie Oddziału. Otrzymano 12,513 korespondencyj, odpowiedziano i wysłano 6,640.

Powyższe jakkolwiek suche cyfry dają obraz działalności Oddziału, domyślać się zaś dają potężnej działalności organizacyjnej, służącej tym cyfrom za podkład, jak również świadomej celu energicznej a poświęcającej się pracy mężów stojących na czele Oddziału. Równocześnie, powstanie i tak bujne istnienie olbrzymiej tej organizacji świadczy jak najlepiej o wysokiem społecznieniu i kulturze polskiej rzeszy robotniczej w przemyśle górniczym Niemiec. Te zastępy, to siła nie tylko chwili obecnej, ale przede wszystkim na przyszłość, — to stowarzyszenie to równocześnie szkoła obywatelska, matka i opiekunka na obczyźnie, siła powstała ze zjednoczenia słabych. Życzymy Oddziałowi Górników Z. Z. P. jak najlepszego rozwoju i pomyślności.



I. KRÓLESTWO POLSKIE.

a) Kopalnie węgla kamiennego.

Właściciel i nazwisko kopalni	Wytwórczość w cetn. metr.	Średnia liczba robotników
Tow. Sosnowickie — Niwka	4,479.465	1.939
Klimontów	1,328.185	478
Mortimer	2,200.467	1.503
Milowice	5,277.096	1.340
Hr. Renard — Hr. Renard	5,331.837	1.709
Andrzej II.	318.108	169
Tow. Warszawskie — Kazimierz	5,875.500	3.485
Jakób	305.100	—
Feliks	100.700	77
Tow. Franc.-Włoskie — Paryż	razem 5,404.373	2.482
Koszelew		

Tow. Saturn — Saturn	6,660.797	2.169
Tow. Czeladzkie — Czeladź	4,933.384	1.629
Tow. Grodzieckie — Grodziec II.	4,807.660	1.236
Tow. Flora — Flora	2,652.746	1.720
Franciszek	71.843	60
Tow. Franc.-Rosyjskie — Reden	1,948.132	780
Tadeusz	183.253	243
Dz. Schön i Lamprecht — Antoni	1,154.648	898
Spadk. hr. Walewskiego — Jan	—	—
St. Ciechanowski — Grodziec I.	522.469	268
Dzierż. W. Kondaki — Flötz-Rudolf	428.345	217
Dzierż. J. Wrzosek — Andrzej III.	322.042	258
Dzierż. St. Hilczyński — Stanisław	118.150	161
Dzierż. M. Żołędziowski — Helena	4.675	68
Dzierż. J. Rydzewski — Alwina	83.252	73
Dzierż. M. Karpus — Floryan	64.946	77
Dzierż. P. Woyde — Pokł. Ignacy	—	—
Dzierż. A. Zieliński — Wańczyków	50.730	67
Dzierż. L. Hadży-Met — Dębowa Góra	3.111	35
Dz. F. Bleszyński, Kwiecień i W. Lesiecki — Ameryka	29.379	43
Dzierż. L. i J. Wartakowie — Mikołaj	7.296	29
Tow. Alma — Alma	19.938	127
Razem	54,687.627	23.516

b) Kopalnie węgla brunatnego w Król. Polskiem.

Tow. Poręba — Katarzyna	568.063	182
P. Strzemeski — Nierada	182.581	62
Sosn. Tow. fabr. rur — Helena	335.963	103
Henryk Berndt — Teodor	38.052	34
J. Delikatny — Kazimierz II.	3.250	16
K. Modzelewski — Elka	30.303	40
F. Morkis — Kamilla	8.592	16
Razem	1,166.804	453

c) Huty żelazne w Królestwie Polskiem.

Własc. lub dzierz., miejscowość, nazwa huty	Wytwórczość surowca w pudach	Liczba robotników
Tow. Huta Bankowa, Dąbrowa — Huta Bankowa	4,739.273	2.818
Towarz. Ostrawieckie, Klimkiewiczów — Zakłady Ostrawieckie	2,454.447	2.584
Tow. B. Hantke, Częstochowa — Huta Częstochowa	2,637.284	1.522
Tow. Zjednocz. hut Królewskiej i Laura, Sielce — Huta Katarzyna	967.173	1.849
Tow. Sosnowieckich fabryk rur i żelaza, Zawiercie — Huta Zawiercie	3,602.660	1.817
Juliusz hr. Tarnowski, Stąporków — Stąporków	625.517	500
Konstanty hr. Plater, Chlewiska — Chlewiska	274.117	387
Razem	15,300.471	11.477

II. GALICYA.

a) Kopalnie węgla.

Właściciel, miejscowość i nazwa kopalni	Roczna wytwórczość w cetn. metr.	Ilość robotników		
		na dole	na górze	razem
Jaworznieckie gwarectwo węgl. w Jaworznie — Fryderyk August		1.057	350	1.407
	6,440.409			
Jacek Rudolf		593	264	857
Galicyjskie akc. Zakłady górnicze w Sierszy — Artur	3,726.405	821	349	1.170
Krystyna	522.460	348	149	497
Societe anonyme miniere et indu- strielle w Borach ad Jeleń — Sobieski	1,425.849	607	251	858
Paweł Hławiczka i Józef Hromek w Tenczynku — Kmita	153.151	104	45	149
Herman Kulka i Leonard Ponizil w Tenczynku — Franciszek	70.441	58	14	72
Gwarectwo węglowe „Brzeszcze“ w Brzeszczach — Andrzej	927.196	660	307	967
Compagnie Galicienne de mines w Li- biażu Małym — Janina	190.112	294	163	457
Razem	13,456.023	4.542	1.892	6.434

b) Kopalnia rudy żelaznej.

Gwarectwo rudy, żelaza i węgla ka- miennego „Czerna“ w Czerny	40.358	37	11	98
Austr. Towarzystwo gór.-hutnicze w Płokach	1.400	7	3	10

c) Kopalnie galmanu.

Firma: Spadkobiercy Jerzego de Giesche w Kątach — Matylda:				
rudy cynku	21.770			
rudy ołowiu	58.590	360	250	610
Austr. Towarzystwo gór.-hutnicze w Górach Luszowskich	—	6	1	7
Galicyjskie akc. Zakłady górnicze w Trzebionce — Andrzej	—	16	41	57
Firma: Bracia Rosenbaumowie	1.251	—	11	11

d) Huty cynkowe.

Galicyjskie akc. Zakłady górnicze w Krzu	31.185	—	—	253
Towarzystwo akcyjnych Zakładów hutniczych i górniczych (dawn. Dr. Lowitsch i Ska.) w Trzebini	57.472	—	—	1.018

III. ŚLĄSK AUSTRYACKI.

Właściciel i nazwa kopalni	Roczna wytwórczość w cetn. metr.	Ilość robotników		
		na dole	na górze	razem
Hr. Larisch — Jan	2,520.000	1.040	245	1.285
Franciszka	2,199.000	789	161	950
Głębina	2,612.000	852	187	1.039
Henryk	2,209.000	870	210	1.080
Tow. austr. gór.-hutn. — Albrecht	3,400.000	1.170	291	1.461
Gabryela	3,540.000	1.282	391	1.673
Hohenegger	2,260.000	902	121	1.023
Austria	114.000	175	72	247
Gwar. Orłowa-Lazy — Główny Szyb	2,734.900	957	360	1.317
Nowy Szyb	4,078.300	1.403	379	1.782
Zofia	1,427.000	595	221	816
Ostr. G. Tow. akc. — Szyb nr. II.	1,343.221	648	191	839
Szyb nr. VII.	1,990.128	842	109	951
Ostr.-Karw. Tow. — Eugeniusz	1,761.000	714	223	937
Gwarectwo Witkowickie — Teresa	2,540.000	944	201	1.145
Ida	1,302.000	534	184	718
Bettina	2,961.700	793	243	1.036
Eleonora	1,975.000	540	362	902
Tow. Kolei Północnej — Gruszów	1,180.000	569	131	700
Zarubek	3,992.000	1.555	465	2.020
Aleksander	2,110.000	751	204	955
Michałkowice	1,972.000	849	252	1.101
Jan	1,523.000	795	195	990
Zwierzyna — Józef	815.298	355	114	469
Hr. Wilczek — Św. Trójca	2,790.765	967	455	1.422
Emma	1,398.842	521	154	675
Michał	1,180.700	446	209	655
Jan Marya	1,051.500	380	141	521
Razem	58,981.354	22.238	6.471	28.709

IV. MORAWY.

Gwarectwo Witkowickie — Ludwik	2,000.000	473	210	683
Głębina	2,692.000	813	352	1.165
Karolina i Salomon	3,072.000	1.177	267	1.444
Kolej Północna — Przywóz	894.600	569	140	649
Henryk X.	1,193.000	556	178	734
Jerzy	759.000	394	114	508
Marya-Anna — Ignacy	3,462.847	1.258	453	1.711
Odra	1,021.873	424	134	558
Razem	15,095.320	5.604	1.848	7.452

V. ŚLĄSK PRUSKI.

Śląskie akc. Tow. w Lipinie — An- dalusien	głębień szybu	144	162	306
---	------------------	-----	-----	-----

Rybnickie Gwarectwo kop. węgla kamiennego — Kons. Anna	3,302.090	796	317	1.113
Gwarectwo — Beatensglück	1,146.350	345	187	532
Królestwo Pruskie — Bielszowice	12,134.330	3.226	1.456	4.682
Książę z Pszczyny — Böerschächte	4,244.150	482	300	782
Bradegrube	2,107.110	432	215	647
Hr. von Ballestrem — Kons. Brandenburg	7,408.370	1.268	1.055	2.323
Katowickie akc. Tow. — Kons. Karlsegen	1,805.440	450	191	641
Hr. v. Ballestrem — Castellengo	6,496.870	1.414	619	2.033
Gw. kop. Charlotte — Nowe Kons. Charlotte i Kons. Leon	7,075.470	2.081	1.147	3.228
Tow. akcyjne Hohenlohe — Komb. Chasse-Fanny	533.830	128	85	213
Tow. kop. spadkob. Giesche — Kons. Cleophas	10,548.090	2.330	1.017	3.347
Akcyjne Tow. Donnersmarck — Concordia	11,027.100	2.613	761	3.374
Hr. Guido Henckel, ks. v. Donnersmarck — Kons. Deutschland	7,711.440	1.840	572	2.412
Donnersmarck	942.780	892	298	1.190
Tow. akcyjne Donnersmarckhütte — Kons. Donnersmarckhütte-Grube	6,231.750	1.501	635	2.136
Huta królewska i Laury, Tow. akc. — Dubensko	3,967.350	1.322	457	1.779
Ks. z Pszczyny — Emanuelsegen	2,937.880	385	360	745
Gwarectwo — Eminenz	2,108.320	496	110	606
Rybnickie Gwar. Emma — Emma i Römer	9,377.560	2.009	1.024	3.033
Katowickie akc. Tow. — Ferdynand	8,890.860	2.076	831	2.907
Kons. Florentine	6,830.030	1.460	635	2.095
Górnośląskie akcyjne Tow. Friedensgrube — Friedensgrube	5,582.140	1.499	816	2.315
Górnośląskie Tow. akc. Orzesche — Ver. Fryderyk i Orzesche	997.000	371	162	533
Hohenlohe akc. Tow. — Kons. Jerzy	3,897.770	898	453	1.351
Gw. J. v. Giesche-Spadekiercy — Kons. Giesche- u. Reservegrube	19,156.850	4.614	2.152	6.766
Gwarectwo — Kons. Gliwickie kop. głębień		72	39	111
Hr. Lazy, Artur, Edgar, Henckel von Donnersmarck — Gottessegen	3,355.930	740	394	1.134
Akc. Tow. Berlin — Gott mit uns	1,099.200	375	96	471
Huta król. i Laura, akc. Tow. — Hr. Laura	9,229.780	2.042	1.173	3.215
Hr. v. Ballestrem Spadekiercy — Hedwigswunsch	7,757.760	1.614	886	2.500
Gw. J. v. Giesche — Kons. Heinitz	6,293.260	1.390	748	2.138

Ks. z Pszczyny — Heinrichsfreude	177.050	32	27	59
Heinrichsglück	1,253.770	204	148	352
Hillebrandschacht	4,353.810	1.290	439	1.729
Hohenlohe akc. Tow. — Kons. Hohenlohe	4,854.630	1.111	522	1.633
Ks. Christian Kraft zu Hohenlohe-Öhringen — Kons. Hoym-Laura	1,362.880	377	111	488
Hr. Lazy, Artur, Edgar Henckel von Donnersmarck — Komb. Hugo i Zwang	3,475.040	779	293	1.072
Witkow. Gwarectwo — Kons. Hultschiner Gr.	5,500.000	1.357	507	1.864
Śląskie akc. Tow. — Ver. Karsten-Zentrum	4,144.600	1.208	533	1.741
Królestwo Pruskie — König	22,120.640	5.576	2.062	7.638
Król. Luise	23,465.980	6.018	1.724	7.742
Połączone Königs- i Laurahütte, akc. Tow. — Laurahütte-Grube	7,674.200	1.764	889	2.653
Ernst i Konrad v. Borsig — Ludwigs-glück	4,066.460	796	237	1.033
Hr. Schaffgotsch'sche Werke — Lithandra	1,381.710	329	124	453
Sl. akc. Tow. Lipina — Ver. Mathilde	7,392.410	1.895	571	2.466
Hohenlohe-Werke — Max	7,362.840	1.590	787	2.377
Katowickie akc. Tow. — Mysłowice	9,466.150	1.825	913	2.738
Nowa Przemsza	2,157.800	520	346	866
Hohenlohe-Werke — Oheim	5,132.000	1.392	604	1.996
Hr. Schaffgoth'sche Werke — Kons. Paulus-Hohenzollern	17,522.360	3.401	1.708	5.109
Akc. Tow. Preußen — Preußen	6,696.650	1.819	752	2.571
Hr. Lazy, Artur, Edgar Henckel von Donnersmarck — Randzionków	5,397.570	1.194	576	1.770
Richterschächte	9,481.240	2.261	1.128	3.389
Hr. Guido Henckel, ks. v. Donnersmarck — Schlesien	6,792.250	1.298	520	1.818
Spadkob. Ruffera — Kons. Traut-scholdsegen	1,358.270	440	224	664
Król. Pruskie — von Velsen-Schächte	2,789.020	1.194	501	1.695
Gwarectwo — Kons. Wolfgang	4,884.750	930	473	1.403
Razem	344,460.940	81.905	36.072	117.977

**Zestawienie wytwórczości całego zagłębia śląsko-galicyjsko-morawskiego
za rok 1910.**

I. Królestwo Polskie	55,854.431	—	—	23.969
II. Śląsk pruski	344,460.940	81.905	36.072	117.977
III. Śląsk austriacki	58,981.354	22.238	6.471	28.709
IV. Morawy	15,095.320	5.604	1.848	7.452
V. Galicya	13,456.023	4.542	1.892	6.434
Razem	487,848.068	—	—	184.541

Spis urzędników i dozorców górniczych i hutniczych.

I. KRÓLESTWO POLSKIE.

A) KOPALNIE WĘGLA KAMIENNEGO.

Towarzystwo Sosnowieckie
kopalni i zakładów hutniczych:
Dyrektor: Rogalewicz Alfons.
Główny inżynier górniczy: Strati-
tilato Stanisław.

Kopalnia Jerzy — Niwka.

Zawiaadowca: Doborzyński Kazimierz.
Pomocnicy zawiaadowcy: Inżynierzy Włodek Wojciech, Frycz Feliks.
Szttygarzy: Kaczorowski Jerzy, Jakubowski Jan, Iwaszkiewicz Ryszard, Soroko Maryan, Zygmunt Andrzej, Bronche Eugeniusz, Śladczyk Alojzy.
Dozorcy: Skrzypek Józef, Rokita Mi-
kołaj, Białas Jan, Gałuszka Wincenty,
Pokuta Franciszek, Freiman Maksymilian, Sobczyk Wawrzyniec, Gęborski Ignacy, Pilarek Jan, Świerzewski Stefan, Walesa Szymon, Steinert Jan, Jędrus Antoni, Szade Karol, Piecka Emil, Mańka Jakób, Witkoś Tomasz, Łubina Michał, Szade Julian, Zaleski Roman, Kurek Franciszek, Zawiszewski Jan, Lysik Jan, Pałasiński Leopold.

Wydział mechaniczny:

Zarządzający warsztatami: Inżynier Kolański Włodzimierz.
Mechanik: Wójcikowski Franciszek.
Pomocnik mechanika: Antecki Jan.
Dozorcy: Osuch Jan, Wojciechowski Franciszek, Spytkowski Feliks.

Kopalnia Klimontów pod Niwką.

Zawiaadowca kopalni: Inż. Byszewski Wacław.
Pomocnik zawiaadowcy: Inż. Siwik Mieczysław.
Nadszttygar: Jaskółka Ignacy.
Szttygarzy: Kubicki Bogumił, Przyłęcki Stanisław, Bodzek Marcin.
Dozorcy: Baka Stanisław, Borda Józef, Brodziński Franciszek, Ciesielski Kazimierz, Gęborek Tomasz, Koczerba Józef, Koralewski Władysław, Piątkow-

ski Wojciech, Różyński Józef, Ślosar Marcin, Stypiński Michał, Woźniczka Jan.

Wydział mechaniczny:

Technik: Skuta Franciszek.
Pomocnik: Brzosko Wacław.
Dozorcy: Majętniak Józef, Brodziński Stanisław.

Kopalnia Ignacy (Mortimer) w Zagórz.

Zawiaadowca: Dobkiewicz Stanisław, inżynier.
Pomocnik: Różyński Zygmunt, inż.
Nadszttygar: Hruzik Franciszek.
Starsi szttygarzy: Bukowiński Ludomir, Fudalej Jarosław, Bartoszewicz Wacław.
Młodszy szttygarzy: Parnowski Henryk, Kostrzał Franciszek, Kożusznik Józef.

Wydział mechaniczny:

Mechanik: Gimbut Bogdan.
Pomocnik: Nowakowski Bronisław.
Dozorcy: Jędrzak Wacław, Jasiński Jan, Bielski Tomasz, Pilarczyk Ignacy, Koszember Franc., Szydłowski Franc., Zerzulka Franciszek, Augustynik Jan, Stolarz Jan, Marcinkowski Władysław, Zygmunt Jan, Stachurski Piotr.

Kopalnia Wiktor (Milowice) w Milowicach.

Zawiaadowca: Krzyżanowski Edward, inżynier.
Pomocnik: Korsak Zygmunt, inżynier.
Nadszttygar: Kawczyński Roman.
Szttygarzy: Zieliński Kazimierz, Rychłowski Karol, Nowakowski Stanisław, Kurdziel Jacenty, Drzewiecki Tadeusz.
Dozorcy: Brzejak Andrzej, Ziola Teodor, Stabiński Roman, Wolski Wincenty, Nowak Jakób, Burdela Piotr, Gembiski Ignacy, Przystupa Michał, Gwiazda Wiktor, Staby Leon, Bara Jan, Wolski

Józef, Kaczor Jan, Wawer Ludw., Dom-
bek Józef, Pranze Bronisław, Dudziec
Wawrzyniec.

Wydział mechaniczny:

Mechanik: Mgel August.
Pomocnik: Hawran Maryan.
Dozorcy: Surowiec Ignacy, Świder
Teofil, Kuś Józef.

Towarzystwo akcyjne kopalń
węgla „Czeladź:

Kopalnia Czeladź pod Będzinem.

Dyrektor: Markiewicz Piotr.
Zawiaadowca: Łukowski Stefan.
Pomocnik zawiadowcy: Węgris
Jan, inż. gór., Święcki Włodzimierz.
Nadsztygar: Dymecki Paweł.
Szttygarzy: Młodzianowski Stefan,
Turkowski Władysław, Kotoni Konstan-
ty, Król Makary, Kowalski Zygmunt,
Stefański Józef, Klepacki Zdzisław.
Dozorcy górniczy: Gillmeister Pa-
weł, Przybytek Daniel, Achte Stanisław,
Sapota Jan, Miodek Marcin, Jeleń Wik-
tor, Opara Piotr, Dya Wojciech, Kotuła
Stanisław, Patys Wawrzyniec, Hatlapa
Jan, Lip Józef, Ligęza Franciszek.
nżyn. mechanik: Merenda Adrian.
Szttygar od maszyn: Wocka Paweł.
Dozorcy od maszyn: Czyrski Miko-
łaj, Kowal Jan, Battet. Bastian, Rych-
łowski, Szymański.

Kopalnia „Antoni“ w Łagiszy
C. G. Schöna i spadkobierców
Lamprechta.

Kopalnia Antoni pod Będzinem.

Dyrektor: Nordmann Gustaw.
Zawiaadowca: Juroff Józef.
Nadsztygar: Henkel Ryszard.
Szttygarzy: Danecki Michał, Sucha-
nowski Stanisław, Sikora Karol.
Dozorcy: Bargier Paweł, Bielski Jan,
Paprzyk Antoni, Nowak Józef, Nowacki
Bolesław.
Mechanik kopalni: Szejno Stanisł.

Towarzystwo górniczo - prze-
mysłowe „Hrabia Renard“ w
Sosnowcu.

Kopalnia Hr. Renard w Sielcach.

Jeneralny dyrektor: Mauwe Lu-
dwik.
Zawiaadowca kopalni: Pürschel
dwik, inżynier.
Zawiaadowca robót podziem-
nych: Parysiewicz Stanisław, inż.
Inżynierowie górniczy: Hardt
Albert, Todtleben Jerzy.
Nadsztygar: Szuster.
Szttygarzy: Bobowski Stefan, Krasno-
dębski Edward, Malinowski Antoni, Or-
nowski Antoni, Pyzikowski Franciszek,
Roman Henryk, Stawicki Włodzimierz,
Zieliński Antoni.
Markszajder: Kwiatkowski Henryk.
Dozorcy: Capiga, Suchoń, Szyszka, Ja-
worski, Kwiazkowski, Zbieg Antoni, Fe-
derowicz. Szafrąński, Emrych, Matkie-
wicz, Chrostek, Bielski Franciszek, Kor-
bela, Pochwalski Karol.
Wydział maszyn: Pawłowski Bro-
nisław, inż., Krajewski, Moszczeński.
Szttygar powierzchni: Czapski,
Grochowicz, Smeja.

Kopalnia Strzyżowiec.

Zawiaadowca: Strączyński Edward,
inżynier.
Szttygar: Ziembra Piotr.

Towarzystwo akcyjne kopalń
węgla „Flora“.

Kopalnia Flora w Dąbrowie Górniczej.

Dyrektor: Gadomski Felicyan, inż.
Zawiaadowca: Faryaszewski Konstan-
ty, inżynier.
Pomocnik: Cybulski Julian, inżynier.
Nadsztygar: Krzewiński Piotr.
Szttygarzy: Ciecholewski Aleksander,
Śladkowski Juliusz, Berbecki Ludwik,
Modelski Witold, Brodziński Cypryan.
Zastępca sztygara: Lasiecki Lu-
dwik.
Szttygar powierzchni: Prochal
Romuald.

Dozorcy: Skulich Jan, Skulich Karol, Piontek Józef, Zurek Antoni, Palka Adam, Paździora Rafał, Stryniak Leon, Wartak Józef, Jaros Jan, Imiolek Józef, Oruba Antoni, Osłowski Bonawentura, Świątek Marcin, Zaburda Roman, Gorgoń Stanisław, Bodek.

Wagowci: Podmagórski Antoni, Szałach Andrzej.

Inżynier - mechanik: Piotrkowski Stanisław.

Młodszy inżynier - mechanik: Stadnicki Adam.

Majstrzy: Hejne Franciszek, Sadowski Leon.

Elektrotechnik: Wyrzykowski Wacław.

Francusko - rosyjskie Towarzystwo górnicze.

Dyrektor: Żukowski Władysław, inż.

Kopalnia Reden w Dąbrowie.

Zawodowca: Swirtun Walery, inż.

Nadsztygar: Winnicki Jan.

Sztygarzy: Barszczewski Edmund, Duszyński Stanisław, Roguski Jerzy.

Dozorcy: Gawęda Stanisław, Adolf Piotr, Mitko Paweł, Więcek Franciszek, Gdula Alojzy, Bogusławski Aleksander, Brzoź Aleksander, Chudziński Jan, Markowski Franciszek.

Markszajder: Przesmycki Piotr.

Mechanik: Szwajger Franciszek.

Warszawskie Towarzystwo kopalń i zakładów hutniczych w Niemczech.

Dyrektor: Strassburger Julian, inż.

Szef wydziału mechanicznego: Dąbrowski Franciszek, inżynier.

Kopalnia węgla „Kazimierz“.

Zawodowca kopalni: Tysza Aleksander, inżynier.

Pomocnik: Kontkiewicz Stanisław, inż.

Nadsztygar: Rosnowski Zenon.

Sztygarzy: Przybylski Antoni, Kalicki Józef, Jacieński Medard, Rudolf Ludomir, Dębski Wiktor, Soroko Mieczysław,

Wojciechowski Kazimierz, Zieliński Wiktor, Kozłowski Piotr, Radecki Stefan, Fusiecki Kazimierz, Szopski Stefan.

Dozorcy: Jaworski Józef, Delangiewicz Franciszek, Plichtowicz Jan, Suchoszek Paweł, Sobczyk Stanisław, Saternus Stanisław, Bargieł Jan, Konecki Stanisław, Kunowski Konstanty, Galos Jan, Levittoux Rudolf, Socha Karol, Osuch Antoni, Godyń Tomasz, Jureczka Franciszek, Smok Jan, Dudmał Ignacy, Kaługa Józef, Jakóbik Stanisław, Kuchta Jan, Górniak Antoni, Kopeć Jan, Sosna Józef, Kunowski Ignacy, Błaszczak Stefan, Andrysek Franciszek, Wiśniewski Jan, Przyklek Jan, Tuora Władysław, Chodorowicz Antoni, Peterek Józef, Potępa Stanisław, Polak Antoni, Bagiński Antoni, Rajchman Kazimierz, Oleśkiński Wincenty, Kubiczek Karol.

Wagowci: Rejment Wincenty, Srokowski Adolf.

Mechanik: Smosarski Bolesław.

Majstrzy: Glinka Piotr, Dąbrowski Zygmunt, Bać Władysław, Seibich Józef.

Dozorcy kotłowi: Paszkowski Roman, Kuczyński Ludwik, Machnik Piotr, Walczakowski Konstanty, Bączkowski Karol, Godlewski Władysław.

Elektrotechnik: Klimas Władysław.

Dozorcy elektr.: Kocyba Franciszek, Chabczyk Józef, Grabeusz Felicyan.

Szyb Juliusz (w głębinie).

Kierownik: Wojewódzki Henryk, inż.

Mechanik: Dąbrowski Edward.

Kopalnia Jakób.

Zawodowca: Chłapowski Michał.

Towarzystwo górniczo - przemysłowe Saturn w Czeladzi.

Dyrektor zarządzający: Surzycki Jan Alfons.

Dyrektor techniczny: Brzostowski Jan, inż. górny.

Zawodowca kopalni: Szczotkowski Zygmunt, inż. górny.

Pomocnik zawodowcy: Sztachelski Adam, inż. górny.

Inżynier do specjalnych robót:
Siwczyński, inż. gór., Rażniewski Stanisław, inż. gór.

Nadsztygar: Remiszewski Witold.

Sztygarzy: Ostrowski Stanisł. (mł.), Krajewski Marian, Kamiński Seweryn, Wilk Aleksander, Świderski Czesław, Mieczkowski Kazimierz, Smoczarski Stanisław, Ostrowski Jan, Mirecki Teodor, Piotrkowski Władysław.

Dozorcy: Pytlik, Koziół, Zakrzewski, Wójcikiewicz Stanisław, Rabsztyn, Heine, Wierny, Mroczkowski, Węglowski, Kupka, Radziszewski, Istelski, Supernak, Piechowski, Lindner, Bartoś, Minczewski, Kudara.

Szef wydziału mechanicznego: Sonne Wilhelm, inż. elektr.

Pomocnik: Horko Laurenty.

Mechanik: Skowron Jan.

Majster: Herchold.

Sztygar na powierzchni: Dehnel Paweł.

Sztygar wiertniczy: Wójcikiewicz Władysław.

Technik budowlany: Luft Antoni.

Towarzystwo francusko - włoskie dąbrowskich kopalń węgla kamiennego.

Dyrektor: Grabiński Mieczysław, inż. górniczy.

Kopalnia Paryż.

Zawiaadowca kopalni: Wejtko Józef, inż.

Pomocnik: Szymanowski Stanisław.

Sztygarzy: Elwertowski Zenon, Koralewski Wiktor.

Dozorcy: Brodziński Jan, Strzeмиński Jan, Pawełczyk Jan, Wylęzek Marcin, Wachelka Emanuel, Skórka Szczepan, Pasamocnik Józef, Anioł Floryan, Szaruga Sylwester, Szczagiel Franciszek, Kowalczewski Piotr, Rebeś Kazimierz, Kapuścik Nikodem, Mroczkowski Feliks.

Oddział maszyn: Stechman Zyg., sztygar powierzchni, Stańkowski Czesław, Małata Wincenty.

Oddział warsztatów i robót róż-

nych: Prudhomme Jerzy, inż. mechanik, Batier M., Kisiński Gabryel, Gnoiński Józef, Schwarz Tadeusz, Morze Bolesław.

Oddział elektryczności: Folini Piotr, elektrotechnik, Sadkowski Piotr, Otto Jan.

Oddział sortowni i ładowania: Kisiński Wincenty, szef oddziału, Brodziński Aleksander, Celler Feliks, Kowalski Jan, Wacławik Jan, Gnatowski Jan, Matlinkiewicz Jan, Tatarczuk Tadeusz, Sanchorski Zygmunt.

Kopalnia Koszelew.

Zawiaadowca kopalni: Proszkowski Henryk, inżynier.

Pomocnik zawiaadowcy: Tarnowski Kazimierz, inżynier.

Nadsztygar: Rządkowski Józef.

Sztygar: Skiba Stefan.

Dozorcy górniczy: Dąbrowski Jan, Flak Michał, Kula Piotr, Musialik Jan, Cyrol, Emil, Hoffler Stanisław, Michalak Franciszek, Pałczyński Roman.

Dozorcy na powierzchni: Kołodziejczyk Franciszek, Kula Jan, Kula Marcin, Głuchowski Bolesław.

Mechanik: Komornicki Kazimierz.

B) ZAKŁADY HUTNICZE.

Towarzystwo Sosnowickie kopalń i zakładów hutniczych:

Zakłady cynkowe:

Inżynier naczelny: Gadomski Stanisław.

Kopalnia galmanu w Bolesławiu.

Wytwórcz. rudy cynk.: 33.467 ton metr.

„ „ ołow.: 566 „ „

Liczba robotników: 520.

Zawiaadowca kopalni: Cisowski Stanisław, inżynier.

Nadsztygar: Gadomski Stanisław.

Mechanik: Tarchalski Jan.

Płuczkarz: Hajduk Alojzy.

Sztygarzy: Ćmiel Wincenty, Suwałski Ignacy.

Dozorcy na kopalni: Głazowski Józef, Lorek Stanisław, Lorek Wincenty, Babczyk Wojciech.

Dozorca w płuczce: Lempka Aleksander.

Huta cynkowa Paulina w Zagórz.

Wytwórcz. cynku surowego: 3.802 t. m.

„ pyłku cynkowego: 444 „

Liczba robotników: 375.

Zawiadowca: Zapolski Gracyan.

Pomocnik: Karnkowski Władysław, inżynier.

Nadmaister: Byszewski Mirosław.

Majstrowie: Kędracki Maryan, Szymański Bronisław, Mendera Paweł.

Placowcy: Holewiński Teofil.

Dozorcy: Bajer Józef, Cyrol Karol.

Walcownia cynku Emma i fabryka bieli cynkowej w Sosnowicach.

Wytwórcz. blachy cynkowej: 3.294 t. m.

„ bieli: 695 „

Zawiadowca: Cieślinski Ludomir, inżynier.

Pomocnik: Wasilewski Witold.

Majster: Smelka Piotr.

Francusko-rosyjskie Towarzystwo górnicze:

Huta cynkowa Konstanty w Dąbrowie.

Zawiadowca: Drojecki Mieczysław.

Nadmaister: Koncewicz Andrzej.

Majstrowie: Maślaczyński Władysław, Hajkiewicz Piotr, Szmeja Józef.

Huta cynkowa pod Będzinem.

Zawiadowca: Drojecki Mieczysław.

Nadmaister: Skiba Bolesław.

Majstrowie: Hajkiewicz Antoni, Otte Ludwik, Łyszcz Grzegorz.

Towarzystwo zakładów żelaznych Huta Bankowa w Dąbrowie.

Dyrektor: Biedrzycki Edward.

Zawiadowca oddziału wielk. pieców: Vielrose Arnold.

Zawiadowca oddziału stalowni: Kobylecki Stanisław.

Zawiad. oddz. odlewni: Gerbault Ludwik.

Zawiad. oddz. walcowni: Cieszkowski Henryk.

Zawiad. oddz. blachowni: Amberger Józef.

Zawiad. oddz. warsztatów: Świerzyński Michał.

II. GALICJA.

C. k. Starostwo górnicze w Krakowie:

Starosta górniczy: Dr. Riel Edmund, z t. radcy dworu, R. O. F. J.

Nadradcy górniczy: Gerzabek Antoni, Bocheński Józef, R. Żel. Korony III. kl., Werber Maurycy, Jastrzębski Ferdynand.

Radca górniczy: Harajewicz Tad.

Adjunkt kanc.: Reindl Wacław.

Oficyanci kanc.: Fitz Władysław, Kamiński Andrzej.

1. Urząd górniczy okręgowy w Krakowie.

Radca górniczy: Dr. Midowicz Kaz. Starszy kom. górń.: Czerlunczakiewicz Emil.

Komisarz górń.: Brzeski Roman.

Oficyanci kancel.: Morze Maryan, Vogler Piotr.

2. Urząd górniczy okręgowy w Jaśle.

Naczelnik: Radca górń. Onyszkiewicz Aleksander.

Adjunkt kancel.: Metzger Adam.

3. Urząd górniczy okręg. w Drohobycz.

Naczelnik: Starszy komisarz górń. Mokry Juliusz.

St. kom. górń.: Sieniewicz Jan.

Komisarze górń.: Henryk Salomon von Friedberg, Dr. Markiewicz Aleksander, Malawski Zygmunt, Stauffer Henr.

Kancelista: Włodek Ignacy.

Oficyant kanc.: Vogler Jan.

4. Urząd górniczy okręg. w Stanisławowie.

Radca: Szwabowicz Marcin.

Oficyant kanc.: Wolański Emil.

Autoryzowani inżynierowie górniczy w okręgu starostwa górniczego krakowskiego.

Bałaban Stefan w Borysławiu, Drobnik Feliks w Borysławiu, Falek Franciszek w

Staruniu (p. Sołotwina), Gąsiorowski Kazimierz w Drohobyczu, Gawroński Ludwik w Drohobyczu, Hess Feliks w Krzeszowicach, Kielesiński Rudolf w Borysławiu, Körber Stanisław w Sierszy (p. Siersza Wodna), Kostkiewicz Kazimierz w Jaśle, Koszko Władysław w Krakowie, Kowaczyk Henryk w Krakowie, Kukucz Jerzy w Jaworznie, Lasko Stanisław w Libiążu Małym, Machaczka Wacław w Jaworznie, Miaczyński Piotr w Borysławiu, Noah Wilhelm w Kosowie, Nowak Stanisław w Krakowie, Dr. Olszewski Stanisław w Złoczowie, Rosendorf Franciszek w Jaworznie, Saszewski Franciszek w Dobromilu, Dr. Skarbek Władysław w Krzeszowicach, Syroczyński Leon we Lwowie.

Jaworznickie gwarectwo węglowe:

Dyrekcya górnicza w Jaworznie.

Dyrektor: Katser Maurycy, radca ces. Nadinspektor górny: Kowarzyk Hugo.

Starszy markszajder: Biskupski Mieczysław.

Markszajder: Żmijka Wojciech.

Mechanik: Nikel Emil.

Konstruktor: Itzkowitz Natan.

Korespondenci: Rosenbaum Alfred, Sass Józef, Tenczak Ella.

Buchhalter: Suchanek Aleksander, Schorr Dezso, Broniowski Władysław, Ekart Józef.

Kasyer: Orlik Emanuel.

Ekspedytorzy: Vaniczek Richard, Kantor Antoni.

Rezydent: Ostersetzer Zygmunt.

Kaszmistrz kasy brackiej: Dutkiewicz Wencel.

Kaszelnik kolei lokalnej: Wolf Fryc i telefonistka.

Fryderyk August w Jaworznie

Jaworznickiego gwarectwa węglowego.

Starszy inspektor kopalni: Kowarzyk Hugo.

Kierownictwo:

Starszy inżynier górny: Rosendorf Franciszek.

Dozorcy ruchu w kopalni:

Nadsztygar: Zapalski Ludwik.

Sztygarzy: Trńczak Paweł, Göttel Gustaw, Uchacz Franciszek.

Podszygarzy: Cichy Paweł, Ambroży Alfred.

Nadgórnicy: Gąsior Józef, Hodacki Filip, Żmuda Karol, Koziarz Jan, Synowiec Józef, Piśula Stanisław, Nowak Szymon, Sz wajnocha Stanisław, Kapcia Karol, Luckoś Antoni, Siedliński Antoni, Sarna Szczepan, Pacuła Jan.

Dozorcy urządzeń maszynowych:

Dozorca maszynowy: Winkler Szczepan.

Dozorca kotłów: Banasik I. Roman.
Doz. masz. i kotłów: Rogoziński Stanisław.

Dozorca sortowni: Łatka Winc.

Dozorca maszyn: Żak Franciszek.

Doz. maszyni warsztatów: Pierzchała Franciszek.

Dozorcy na powierzchni:

Placowi: Bronikowski Franciszek, Drobniak Kazimierz, Kotoski Ludwik, Wlazło Jan, Müller Hugo.

Dozorca z materiałami wybuchowymi: Wistryk Wilhelm.

Wagmistrze: Sacher Józef, Haweck i Wilhelm.

Jacek Rudolf w Jaworznie Jaworznickiego gwarectwa węglowego.

Kierownictwo:

Inżynier górniczy: Leonhard Bolesław.

Dozorcy ruchu w kopalni:

Nadsztygar: Racek Franciszek.

Sztygar: Sosiński Kazimierz.

Nadgórnicy: Fiałkowski Ant., Szwejnoch Ludwik, Syska Jan, Kucharz Antoni, Lorenz Franciszek, Smolik Antoni, Kozakiewicz Antoni, Pędzikiewicz Józef.

Dozorcy urządzeń maszyno-
wych:

Dozorca maszyn: Wąsowicz Feliks.
Dozorca separacyi: Datoń Franc.
Dozorca warsztatów: Böhm Lu-
dwik.

Dozorcy na powierzchni:
Placowi: Halik Piotr, Rogoziński Fran-
ciszek.
Dozorca z mater. wybuch.: Baran
Stanisław.
Wagmistrz: Skoczyński Mieczysław.

Warsztaty:

Kierownik warsztatów: Nikel
Emil.
Dozorcy warszt.: Ojezer Otto, Gorz-
kowski Ignacy.

Artur

Gal. akc. zakładów górniczych w Sierszy.

Dyrekcya techniczna:

Dyrektor: Schimitzek Antoni.
St. inżynier gór.: Hess Feliks.
Inż. gór. i miernik: Cehak Tadeusz.
Kierownik warsztatów: Stramski
Jan.
Budowniczy: Bartonec Jan.

Kierownictwo:

Inż. gór.: Benduski Telesfor.

Inżynierowie ruchu:

Inż. asystent: Czechowski Maryan.

Dozorcy ruchu w kopalni:
Nadsztygar: Zegartowski Franciszek.
Szttygarzy: Znański Jan, Neyder Win-
centy, Zajac Adolf, Ruszkowski Tadeusz.
Nadgórnicy: Marcinkowski Józef,
Dudek I. Stanisław, Bełza Stanisław.
Sikora I. Jan, Kramarz Wojciech, Gęba-
la Antoni, Gorecki Piotr, Niechwiej I.
Jan, Konieczny Jan, Chlebowski To-
masz, Stryczek V. Jan, Nalikowski Jan,
Grzegorzczak Jan, Keller Ludwik, Mań-
kowski Bronisław, Znański Antoni.

Dozorcy urządzeń maszyno-
wych:

Werkmistrz: Exner Otton.

Dozorcy maszyn i kotłów: Sikora
Józef, Pająk Karol.

Krystyna

Gal. akc. zakładów gór. w Tenczynku.

Kierownictwo:

Inżynier górniczy: Schmidt Antoni.

Inżynierowie ruchu:

Inżynier gór.: Litwiniszyn Józef.

Dozorcy ruchu w kopalni:

Nadsztygar: Nowak Józef.

Szttygarzy: Ostrowski Antoni, Kozu-
bek Ferdynand.

Nadgórnicy: Funiok Karol, Nawarski
Jan, Gabryś Franciszek, Ostrowski Bo-
lesław, Ślusarczyk Jan, Sołtyk Konrad,
Lasoń Roman, Mojcherczyk Jan.

Dozorcy urządzeń maszyno-
wych:

Dozorcy separacyi: Siodlak Piotr,
Kuciński Franciszek.

Nadsztybowy: Pilch Józef.

Dozorcy na powierzchni:

Placowy: Firak Jan.

Andrzej

Gal. akc. zakładów gór. w Trzebieńce.

Kierownictwo:

Inżynier gór.: Bobek Michał.

Dozorcy ruchu w kopalni:

Szttygarzy: Janiszewski Stanisław, Si-
tarski Kazimierz.

Dozorcy ruchu: Przybyłko Wojciech,
Kaiser Emanuel.

Św. Katarzyna

Gal. akc. zakładów górniczych w Psarach.

Kierownictwo:

Inżynier gór.: Cehak Tadeusz.

Dozorcy na powierzchni:

Dozorca robót na hałdach: Ma-
kuchowski Antoni.

Huta cynkowa

Gal. akc. zakładów górniczych w Krzu.

Kierownictwo:

St. inżynier hutniczy: Cehak Józ.

Inżynierowie:

Chemik: Szczytnicki Władysław.

Dozorcy:

Cynkmistrz: Mol Emanuel, Barański Franciszek. Pająk Józef.

Dozorcy prażalni: Świątkowski Paweł, Głuch Jakób.

Placowi: Gąsior Andrzej, Oswald Rud.

**Gwarectwo węglowe „Brzeszcze”
w Brzeszczach.**

Kierownictwo:

St. inżynier górny: Strzemeski Wikt.

Inżynierowie ruchu:

Inżyn. górniczy: Wojciechowski Marjan, Paschek Jan.

Dozorcy ruchu w kopalni:

Sztygarzy: Krajewski Konstanty, Bagiński Karol, Cauderna Karol, Kopiec Ludwik, Targosz Wacław, Polak Bogusław.

Dozorcy ruchu: Pyszko Józef, Kowalski Wojciech, Kolondra Franciszek, Bartosik Piotr, Stodółkiewicz Edward, Kohut Karol, Sorek Józef, Wierba Engelbert, Dryksiak Józef, Mostowik Franciszek, Szczerbowski Józef.

Dozorcy urządzeń maszynowych:

Dozorca sortowni: Hudyk Zyg.

Dozorcy na powierzchni:

Wagmistrz: Faltus Ferdynand.

**Societe anonyme miniere et industr.
w Borach.**

Dyrekcya techniczna:

Inżynier górniczy: Oelwein Ludw

Kierownictwo:

Inżynier górny: Sławik Feliks.

Dozorcy ruchu w kopalni:

Schichtmeister: Hasper Alojzy.

Nadsztygar: Sojka Antoni.

Sztygarzy: Jenik Franciszek, Majer Jan, Bogucki Kazimierz, Wysocki Karol, Besta Antoni, Bystroń Józef, Exner Józef, Bugaj Józef, Hepka Franciszek, Bitter Bertold, Safranowski Karol.

Dozorcy urządzeń maszynowych:

Dozorca maszyni warsztatów: Schindler Teofil.

Dozorca separacyi: Smoła Ludw.

Dozorcy sortowni: Bik Jakób, Przędzik Ryszard.

Dozorcy na powierzchni:

Placowy: Frantzke Antoni.

Companie galic. de min. w Libiążu M.

Kierownictwo:

Inżynier górny: Lasko Stanisław.

Dozorcy ruchu w kopalni:

Sztygarzy: Antończyk Paweł, Mira Romuald.

Nadgórniczy: Mołota Franciszek, Mołota Stanisław, Czałonka Jan, Grzywacz Ludwik, Walek Jan, Pacwa Marcin, Superniak Floryan, Pactwa Antoni.

Dozorcy urządzeń maszynowych:

Sztygarzy maszynowi: Delakowicz Józef, Chmelik Wojciech.

Dozorca urząd. elektr.: Rybak Józef.

Dozorcy na powierzchni:

Placowy: Rybak Franciszek.

**Paweł Hławiczka — Józef Hromek
w Tenczynku.**

Kierownictwo:

Inżynier górny: Hromek Józef.

Dozorcy ruchu w kopalni:

Nadsztygar: Strzałkowski Karol.

Nadgórniczy: Weinert Roman, Korbel Tomasz, Okrutniak Jan.

Dozorcy na powierzchni:

Placowy: Łacny Albin.

**Franciszek
Hermana Kulki i Leonarda Ponizila
w Tenczynku.**

Kierownictwo:

Inżynier górny: Koszko Władysław.

Dozorcy ruchu w kopalni:

Nadgórnicy: Dębski Jan.

Matylda
Spadkob. Jerzego de Giesche w Kątach.

Kierownictwo:
Inspektor kopalni: Vogt Klemens.
Inżynier górni.: Szydłowski Marian.
Dozorcy ruchu w kopalni:
Szttygarzy: Rode Fryderyk, Vogt Paweł, Jurek Jan, Smit Stanisław, Fabera Franciszek.
Nadgórnicy: Grzegorzczak Jan, Niemczyk Maciej, Poręba Marcin.

Dozorcy urządzeń maszynowych:
St. dozorczy maszyn: Maletzky Józef, Stolarz Jacenty.
Dozorcy płuczek: Sojka I. Jan, Bućka I. Jan, Pilch Walenty, Sawnik Stef.
Dozorcy na powierzchni:
Placowcy: Krupa Franciszek.

**Gwarectwo węglowe Czerna“
w Czerny.**

Kierownictwo:
Tymczas. kierownik: Bratek Rud.
Dozorcy ruchu w kopalni:
Szttygar: Bratek Rudolf.
Nadgórnicy: Bartosik Jan.
Nadgórnicy i strzałowcy: Godyń Paweł.

Dozorcy urządzeń maszynowych:
Dozorca maszyn i warszt.: Reinartz Juliusz.

Austryackie Towarzystwo górnicze i hutnicze w Cieszynie.

Kopalnia rudy żelaznej w Płokach.
Kopalnia galmanu w Górach Łuszkowskich.

Kierownictwo:
Zarządca górniczy: Kovatsik Emeryk.
Dozorcy ruchu w kopalni:
Nadgórnicy: Hechelski Ignacy.
Zastępca dozorczy: Głuch Jakób.

Dozorcy:
Nadgórnicy: Puz Jan.
Zastępca dozorczy: Jarczyk Franc.

Abraham, Szymon, Józef i Samson Rosenbaumowie, miary dzienne w Płokach.

Huta cynkowa
Towarzystwa akc. zakładów hutn. i górni. w Trzebinii.

Kierownictwo: Schreyer Hugo.
Dozorcy: Warzecha Jan, Kopczyk Kazimierz, Badura Andrzej, Płok Wilhelm, Domzół (Dąsół) Hugo, Warzecha Paweł, Foryś Wojciech, Stanko Roman, Grelowski Antoni, Langer Karol, Kulik Jan, Bieniosek Franciszek, Kwaczała Józef, Glagle Robert, Jaiszczok August.

ETAT URZĘDNIKÓW SALINARNYCH.

Krajowa dyrekcja skarbu — Lwów.
St. radca górni.: Mach Emil.
Radca górni.: Mazurkiewicz Walenty.
St. kom. górni.: Mann Wilhelm, Wielkopolski Maksymilian.
Kom. górni.: Albrycht Konstanty.

Wieliczka.

St. radcy górni.: Müller Antoni, Fryt Józef.
Radcy górni.: Dietze Julian, Słotwiński Konstanty, Barącz Erazm.
St. kom. górni.: Foliśiewicz Aleksander, Geppert Władysław, Piestrak Feliks.
Kom. górni.: Koneczny Adolf, Kordecki Jan, Niewiadomski Stanisław, Winter Stanisław, star. zarz. materyałów.
Adj. górni.: Jurkiewicz Jan, Paul Wiktor, Włodarczyk Karol.
Elewi: Gwiazdonik Jan, Krynicki Orest, Wacławik Michał.
Prakt. górni.: Korytowski Zygmunt, Müller Edward, Nowicki Stefan.
Główni kasjerzy: Nechay-Felseis Jan.
Główny kontr. kasowy: Miśkiewicz Konstanty.
Kasjerzy: Machowicz Edward, Milik Jan.
Kontr. kas.: Nigrin Mieczysław.
Kontr. asyst. kas. i asyst. kas.:

Fried Michał, Gawęda Stanisław, Mazurkiewicz Władysław.

Oficyał kancel.: Stepniowski Feliks.
Lekarze salinarni: Kazrlik Mieczysław, Dr. med., i Zernbiński Maryan, Dr. med.

Sztygarzy: Daniec Franciszek, Mazurkiewicz Jan, Puk Michał.

Pituła Piotr, Rychel Stanisław, Smrkowski Jęwrzej, Wakulski Michał, Zimler Józef, Kałuża Wojciech, Klimczyk Antoni, Olesiak Wojciech, Polan Rupert, Richter Michał, Rzepecki Jan, Śliwiński Józef, Piotrowski Jan, Jaglarz Franciszek, Kolassa Edward, Pągowski Julian, Małek Albin, Ziajko Jan.
nisław.

Bochnia.

St. radca gór.: Windakiewicz Erwin.

St. kom. gór.: Laurecki Mirosław, Kozaniewicz Maryan.

Kom. górniczy: Müller Maurycy.

Zarządca mat.: Nicolay Ignacy.

Adjunkt gór.: Dietze Juliusz.

Praktykant gór.: Mazurkiewicz Stanisław.

Główny kasjer: Zajązkowski Stan.

Główny kontr. kas.: Zwonarz Artur.

Oficyał kasowy: Sandrowski Ludw.

Magazynier: Szklarzewicz Józef.

Oficyał kanc.: Trybyła Teofil.

Lekarz salinarny: Górski Czesław.

Sztygarzy: Zgud Franciszek, Fortuna

Jan, Piątkiewicz Klemens, Kubicki Jan,

Lipowicz Jan, Langer Antoni, Gawęda

Józef, Piasecki Franciszek, Mikłaś Franciszek,

Frey Ignacy, Jagielski Władysław,

Porebski Karol, Pacholek Franc.

Kosów.

St. radca gór.: Nigrin Karol.

St. kom. gór.: Miszke Maksymilian.

Adjunkt gór.: Feill Henryk.

Kasjer: Widepuhl Rudolf.

Lekarz gór.: Baraniecki Roman, dr. med.

Sztygarzy: Wójcik Karol, Batkowski

Jan, Heyda Juliusz, Broda Stanisław,

Sapiński Klemens, Pracuch Franciszek.

Drohobycz.

St. radca gór.: Przetocki Wacław.

Kom. gór.: Przybyłowicz Przemysław.

Główny kasjer: Dżułyński Roman.

Kontr. kasowy: Cholewa Jan.

Lekarz salin.: Pelczar Zenon, Dr. m.

Sztygarzy: Rerutkiewicz Franciszek,

Nikorak Józef.

Bolechów.

Radcy gór.: Tarchaski Stanisł., Furdzik Eugeniusz.

Kasjer: Sielecki Stanisław.

Lekarz sal.: Ikałowicz Konstanty, Dr. med.

Sztygarzy: Skoczylas Klemens, Zgud Ignacy, Pajdak Ludwik, Bańkowski Michał.

Kałuż.

Radca gór.: Zaworski Feliks.

St. kom. gór.: Turkiewicz Józef, Majewski Stanisław.

Adjunkt gór.: Małota Antoni.

Elew gór.: Ajdukiewicz Zygmunt.

Prakt. gór.: Mach Henryk.

Kontr. kas.: Biskupski Stanisław, Małota Jan.

Lekarz salinarny: Wurst Adolf, Dr. med.

Sztygarzy: Alda Jan, Sendur Michał, Jaglarz Antoni, Juszkiwicz Kazimierz, Kreiza Leon, Zięcik Józef, Rudnicki Zygmunt, Koziół Feliks.

Kaczyka.

Radca gór.: Cehak Leon.

St. kom. gór.: Lisiecki Piotr.

Kom. górniczy: Wyporek Stefan.

Lekarz salinarny: Weidling Natan, Dr. med.

Sztygarzy: Piątek Józef, Jaglarz Józef, Hodbod Alfred, Hładki Józef, Kozupski Albin.

Lanczyn.

Radca gór.: Kamiński Zdzisław.

Kom. gór.: Wolski Zygmunt.

Kasjer: Sozański Modest.

Kontr. kasjer: Olpiński Stanisław.

Sztygarzy: Felbinger Hilary, Nowak Józef, Klimczyk Aleksander.

Delatyn.

Radca gór.: Złowodzki Zbigniew.
Kom. gór.: Mackiewicz Franciszek.
Kasyer: Lambor Feliks.
Lekarz salinarny: Bogdański Bronisław, Dr. med.
Sztygarzy: Mikorowicz Jan, Dębowski Piotr, Klimczyk Jan, Muż Stanisław.

Stebnik.

Radca gór.: Stofa Karol.
Star. kom. gór.: Lazarowicz Jan.
Adjunkt gór.: Kawecki Franciszek.
Kasyer: Stelczyk Józef.
Oficyał kasowy: Porębski Wojciech.
Lekarz salin.: Węchowski Tadeusz, Dr. med.
Sztygarzy: Wallich Ferdynand, Kulik Stanisław, Rutka Jan, Półtorak Franciszek, Kordecki Roman, Zgud Szczepan, Juskiewicz Rudolf.

Lacko.

Radca gór.: Heyda Zygmunt.
Kom. gór.: Kikinger Henryk.
Adjunkt salin.: Kozubski Karol.
Kasyer: Studzieniecki Józef.
Kontr. asyst. kasowy: Iwasiówka Bazyli.
Lekary salin.: Puchalski Stefan Dr. med.
Sztygarzy: Daniec Józef, Miałowich Izidor, Spunda Antoni, Czerwiński Ryszard, Albiński Wład., Chmieliński Józef, Jaworski Józef.

Dolina.

Radca gór.: Mańkowski Karol.
St. kom. gór.: Endenmann Stanisław.
Kasyer: Brodowicz Józef.
Kontr. kasyer: Stolarczyk Władysł.
Lekarz salinarny: Kosterkiewicz Joachim Dr. med.
Sztygarzy: Kostowicki Józef, Wilkiewicz Władysław, Kielnar Jakób.



Poszukuję Pani

która się stara utrzymać swą młodość do późnej starości a nerwy swe pragnie na nowo wzmocnić.

Radzę też jako lekarz, że do osiągnięcia tego najwyższego dobra istnieje tylko jeden środek, KURACYA DIASANY. Nie są to żadne nieprzyjemne powierzchowne środki, lecz z wewnątrz działające na organizm podniecająco. To jest jedyna właściwa droga naturalna! Zużyte nerwy, niedostateczne trawienie, zła krew, niedokrewność, blednica, cierpienia kobiece i t. d. są powodem przedwczesnej starości, którą zauważyć można po tworzeniu się zmarszczek, nieczystości płci i t. p., także powierzchownie.

Krew odświeżająca kuracja DIASANY równa się w od-młodzeniu sił światłu słonecznemu.

DIASANA usuwa niezdrowe materye grun-townie i wyrabia kwitnący i różowy wygląd. Wątpliwość ustępuje w istocie uczuciu wzmocnienia i nowe tworzenie się zdrowej krwi szybko osiągnięte zostaje.

Dla wszystkich chorych, cierpiących na żołądek, połoźnic, dorastającej młodzieży, DIASANA jest stanowczo najłatwiej strawnym, najsmaczniejszym posilającym pożywieniem, którego wartość większą jest o 1½ razu jak przy używaniu mięsa wołowego.

Puszki po K 1.30, K 2.40 w aptekach, należy jednak żądać tylko DIASANY a wszystko inne stanowczo odrzucać. Broszury i próbki dostarcza bezpłatnie

FR. KAISER, BREGENZ, Vorarlberg.



Dział humorystyczny.

Z ŻYCIA WIEJSKIEGO.



(Motto: Bo gdy chłop ma brzydko w duchu,
łupu cupu po kożuchu.
Lub po babie sekutnicy, łupu cupu
po spodnicy).



— O ty moja kochaneczko,
Moje słonko i gwiazdeczko,
Mój aniołku, moje życie,
Mój kwiateczku, mój błękanie!
Moje wszystko, moje krocie,
Moje szczęście, mój klejnocie!
Moja złota ty rybeczko,
Moja, moja kochaneczko!

W roku po ślubie.

O ty moje udręczenie,
Mego życia umęczenie!
Utrapienie i zgryzoto,



Trucicielko, o! niecnoto!
O ty babo rodem z piekła,
Czyś się na mnie dzisiaj wściekła,
Zawrzyżę twój pysk przeklęty!
A daj mi raz spokój święty!
Żeby cię raz wzięło licha!
Dość, dość, babo, bądź już cicho!
O ty skóro niegodziwa!
Dołaż moja nieszczęśliwa!

Podług przepisu lekarskiego zawsze świeżo
wyrabiany najskuteczniejszy środek:



Aptekarza
Vértes'a
C^oD-
Pigułki

do usunięcia soliterów, wypróbowane już w niezliczonych wypadkach, zupełnie pewnie działające i posiadające obok wszystkich innych przeciw soliterom działających składników, także i tę zaletę, że nie męczą ani nie osłabiają pacjenta i nie psują mu żołądka, jak inne środki używane przeciw soliterom, lecz owszem wzmacniają mu żołądek i ułatwiają trawienie, mogą być używane także i przez dzieci bez wszelkiej obawy, gdyż są bardzo lekkie i przyjemne w smaku. Nieszkodliwe są i wtedy, gdyby solitera nie było. Soliter wychodzi razem z głową w stanie zupełnie zniszczonym, wskutek czego odróst jego jest niemożliwy.

Przez co poznaje się istnienie solitera?
Przez to, że powodnie rozmaite dolegliwości, jako to: kolkę, kurcze żołądkowe, wymioty, oraz uczucie, jak gdyby się kłębek jakiś podnosił w górę aż pod szyję; kręcenie i ssanie w podbrzuszu, mdłości, zawroty głowy, niedokrewność, brak apetytu i naprzemian wilczy apetyt, zniechęcenie do pracy, silne wydzielanie się śliny, odbijanie się kwasem, hurczenie w żołądku, słabe trawienie, pośpność i t. p. Zewnętrzniei znakami zaś są: niebieskie obręcze pod oczami, niezwykła białość paznogi, błądzość twarzy, obłożenie języka, wycieńczenie i nabrzmienie ciała 1 pudełko **CuO-Pigułki** kosztuje za poprzedniem nadesłaniem należytości: 7 koron 65 halerzy franko.

Przy zamawianiu uprasza się o podanie wieku, oraz dokładny i czytelny adres.

Nałóg pijactwa

Środek apteki „pod Orłem“ w Lugos Nr. 435

Kto się chce uwolnić od tego nieszczęścia, zechce podać dokładnie daty, na podstawie których środek ten przez tutejszego lekarza, opatrzonego dyplomem wiedeńskim, zawsze świeżo przepisany i przyrządzony bywa. 1 puszka 5 K, 1 podwójna puszka dla uporczywie nałogowych pijaków 8 K 80 hal. Liczne pisma dziękczynne i uznania.

Wszelkie zapytania i zamówienia należy adresować dokładnie:

L. Vértes apteka „pod Orłem“ w Lugos,
Nr. 435. (Banat).

Wesoła wiadomość dla suchotników

Chorych na piersi

Chorych na bladaczkę

Chorych na płuca

Skroficznych

Astmatyków

Anemicznych

Wreszcie wynaleziono środek, który wyżej wymienionym chorym przynosi od lat oczekiwaną ulgę i wyleczenie choroby. Środkiem tym jest



Apt. Vértesa

Syrup wapniowo-żelazowy

Syrup ten już u setek tysięcy osób okazał się znakomicie działającym środkiem i dlatego bywa przez najwybitniejszych profesorów i lekarzy polecany i używany, jako lek najskuteczniejszy przy wszystkich wyżej wspomnianych chorobach, jak również na koklusz, rachitis (choroba anielska), chudnięcie, w chorobach kobiecych, jakoteż w osłabieniach i wyczerpaniach wszelkiego rodzaju.

O wiele łatwiej strawny i o wiele przyjemniejszy do zażywania niż tran i chętnie jest używany zamiast tranu.

1 fiaska franko pocztą 3 Korony 50 h, 4 fiaski, potrzebne zwykle do przeprowadzenia kuracji franko 10 K. Jedynie prawdziwy dostać można u wytwórcy:

L. Vértes Apteka pod „Orłem“
Lugos Nr. 435. Banat.

Mała pomyłka.

Pociąg pospieszny przejeżdża przez długi tunel. W wagonie drugiej klasy siedzi między innymi młode małżeństwo, odbywające podróż poślubną. Gdy wreszcie wyjechano z tunelu, młody małżonek, zwracając się ku swej pięknej żonie, powiada półgłosem:

— Ach, moja Maniu! Gdybym był wiedział, że tunel jest taki długi, byłbym cię przynajmniej pocałował w ciemności!

— Więc to nie ty byleś? — rzecze małżonka, czerwieniąc się po uszy i wodząc okiem po obecnych...



Pan baron i posługacz.

Baron Feiteles: Tutaj macie dwa znakomite cygara! Kosztują mnie po koronie sztuka!

Posługacz: Dziękuję jaśnie panu, ale ja cygar nie palę! Może pan baron dobrodziej da mi za nie pieniądze!

Baron: I owszem... macie tu po pięć halerzy za sztukę!



Dobry początek.

Stary kawaler (wyplacając swej gospodyni pieniądze na utrzymanie domu): Tu jest sto koron! Aby to jednak wystarczyło do przyszłego pierwszego!

Gospodyni: Będę się starała!

Stary kawaler: Niechże mi Katarzyna raz wreszcie powie, czy decyduje się wyjść za mnie za męża?...

Gospodyni: A proszę pana, już się zdecydowałam. Niech tam będzie, jak pan chce...

Stary kawaler: W takim razie oddajcie mi pieniądze, które dałem na utrzymanie!



Co zobaczyła Iza w swoim narzeczonym Fonsiu za pośrednictwem aparatu Röntgena?



Włosy — farbowane.

Czoło — wytarte.

Mózg — rozrzedzony.

Krtań — wiecznie spragniona.

Piersi — suchotnicze.

Serce — zjedzone przez drobne miłości.

Nogi — powykręcane od jazdy na rowerze.

Kieszeń — był w niej klucz i guzik.

Stopy — odziane w buty z podartymi podeszwami.

Oczywiście, iż wobec podobnego odkrycia panna Iza odesłała panu Fonsiowi pierścionek zaręczynowy z dopiskiem następującym:

Mówią mi jasno promienie X,

Że z waści golec, próżniak i fiks.

Mój pełny worek nie dla acana,

Tak obdartego z uczuć gałgana.



W szkole wojskowej.

W jednym z miast galicyjskich, gdzie stoi załogą pułk piechoty, młody porucznik odbywał lekcję z żołnierzami. Starał się mianowicie wpoić w nich pojęcia geograficzne, w których niestety i sam nie był bardzo biegły. Poważnie rzucił jednak okiem na mapę i pyta jednego z żołnierzy:

— Gwizdalski! Jak się nazywa to wielkie jezioro tam za Wiedniem?

Gólna cisza zaległa salę. Zapytany patrzy na mapę, jak cieleń na nowe wrota, nie może jednak w żaden sposób wpaść na należytą odpowiedź.

— No... jednoroczny Podskakiewicz! — woła zirytowany porucznik, aby wybrnąć jakoś z kłopotu, sam bowiem nie mógł sobie także przypomnieć nazwiska tego jeziora — proszę powiedzieć temu durniowi!...

I teraz głęboka cisza zaległa pokój.

— Do pioruna! — wrzaśnie wreszcie porucznik — kto tu jest najgłupszy w tej sali? Może ten da przynajmniej jakie objaśnienie! Proszę wstać!

Lecz nawet mucha nie przerwała grobowej ciszy, a nikt z miejsca się nie podniósł. Wreszcie widząc, że próżne są oczekiwania, aby go kto wyratował z kłopotu, powstał sam profesor, zbliżył się do mapy, zakłada monokl w oko, a rozglądając się po niej, cedzi powoli przez zęby:

— Eh... pardon! To nie jest żadne jezioro, to Salzburg, tylko ten osioł wydawca pomalował go na niebiesko i to mnie w błąd wprowadziło...

Zawsze nobel.

Do kantoru pana radcy cesarskiego wpada jego buchalter i zawiadamia go, że jego synek, mały Izydorek, potrzebował polknieć złotą dwudziestokoronówkę...

Pan radca odkłada spokojnie pióro i mówi z powagą:

— Nu... albo mnie to może na to nie stać? Daj mu pan jeszcze trzy sztuki, jeśli ma apetyt!



Gdy nas co boli,

używamy fluidu Fellera i pigułek Fellera.

I. Feller znakomity fluid roślinny z marką „Elsa fluid“ który jak się sami przekonaliśmy — jest najlepszym środkiem gojącym, uśmierzającym bóle, odświeżającym, wzmacniającym muskulary i ścięgna, usuwającym niedowład członków i działającym skutecznie przeciwko zapaleniom! Uśmierza on suche, reumatyczne i nerwowe bóle, klucie w boku, ból głowy, zębów, pleców, krzyżów, bóle postrzałowe; usuwa znużenie, osłabienie wzroku, migrenę; działa odżywczo i zabezpieczająco przeciw wielu słabościom, powstającym wskutek przeciągów i przeziębienia, jak n. p. kaszlowi, chrypcy, katarowi, bólowi gardła i t. p. — Prawdziwy tylko wtedy, jeżeli każda flaszką opatrzona jest nazwiskiem „Feller“; 12 małych, lub 6 podwójnych, albo 2 specjalne flaszki franko 5 K.; 24 małych lub 12 podwójnych, albo 4 specjalne flaszki 8 K. 60 h, a 48 małych lub 24 podwójnych, albo 8 specjalnych flaszek 16 K. franko.

II. Chcemy Wam także powiedzieć, że tysiące ludzi używa przeciw boleściom żołądkowym, kurczom, brakowi apetytu, zgadze, zgnieceniu żołądka, skłonności do wymiotów, odbijaniu się gazów, wzdęciom, obstrukcji i przeciw wszelkim zaburzeniom, trawienia przeczyszczających pigułek rabarbarowych Fellera z marką „Elsapillen“ — z najlepszym skutkiem. 6 pudełek franko 4 Korony, a 12 pudełek franko 7 Koron 60 hal.

Należy się jednak strzedz przed naśladowicielami, a chcąc mieć prawdziwe pigułki i Fluid Fellera, należy adresować wyraznie:

**E. V. FELLER, aptekarz nadworny
W STUBICY, Nr. 663 (Kroacya).**

Zajmujące wiadomości.

W waszej mocy leży, usunięcie wad swej twarzy, a jeżeli włosy wasze wypadają lub siwieć poczynają, to je możecie ratować. Jeżeli do usunięcia piegów, plam wątrobianych, zaskórników, pryszczy, zmarszczków, plam skórnych, czerwoni skóry, liszai, ogorzeliń i innych nieczystości skórnych użyjecie Schneiderowskiej pomady twarzowej (cena 1 K) i mydła (cena 1 K), nie oszukacie się pewnie nigdy. Również pewnie pozbędziecie się pauprów z głowy, jeżeli użyjecie Schneiderowskiej esencji na włosy (cena 3 K), która chroni włosy od przedwczesnej siwizny, przywraca im pierwotny kolor, zapobiega wypadaniu i powoduje szybki porost włosów. Tych pewnych i najlepszych środków do pielęgnowania piękności, nabyć można u **JÓZEFA SCHNEIDRA**, aptekarza w Resiczy, Plac główny nr. 619 (Węgry połudn.). Żądajcie bezpłatnej książki.

Kto idzie pewnie, idzie najlepiej. Szczególną wartość posiada pewność, gdy się kupuje złoto i srebro, bowiem przy takich zakupach narazić się można na rozliczne omamienia. Chcąc być pewnym, zażądać trzeba od sławnego w świecie domu wysyłkowego H. Suttner w Lublanie (Laibach) nr. 285 (Kraina) wielkiego, bogato ilustrowanego, wspaniałego katalogu, jaki firma ta wysyła bez wszelkich kosztów franko. Co się w tym katalogu znajduje, można nabywać z zupełnym zaufaniem. Suttner jest fachowcem, prowadzącym tylko prawdziwe dobre szwajcarskie zegarki, wypróbowane i opatrzone znakiem menniczym, artykuły złote i srebrne, który posiada wielotysięczne listy uznania, w jakich zamawiający składają mu podziękowania za rzetelną i sumienną obsługę.

Pożyteczne zaprowadzenie. Zapewne interesownem będzie dla każdego czytelnika tego kalendarza dowiedzieć się, że chlubnie znana firma aptekarska Józef Schneider w Resiczy, Plac główny nr. 619 (połudn. Węgry), rozsyła nader korzystną książeczkę dla domu i gospodarstwa zupełnie bezpłatnie i franko każdemu. Kto tę książeczkę mieć sobie życzy, potrzebuje napisać tylko pocztówkę do tej firmy i podać swój dokładny adres. Należy zatem na tej kartce napisać dokładnie swe imię i nazwisko, miejsce zamieszkania, ulicę, nr. domu i ostatnią pocztę. Spodziewać się należy, że także czytelnicy tego kalendarza licznie korzystać będą z tego nowego zaprowadzenia.

Koniecznością jest, przed zakupnem artykułów użytecznych i prezentów wszelkiego rodzaju, zarządzać najpierw bezwarunkowo od znanej w świecie firmy JAN KONRAD, c. i k. dostawca nadworny w Moście nr. 1671 (Czechy), obficie ilustrowanego katalogu głównego z około 4000 rycin, jaki każdemu gratis i franko nadesłany zostanie. Ta firma jest najlepszym i najtańszym źródłem zakupna zegarów, towarów złotych, srebrnych, skórzanych, stalowych, optycznych, rękodzieł, przedmiotów gospodarczych, przyborów do palenia, artykułów toaletowych, zabawek, broni etc., a kupno towarów u wymienionej firmy każdemu najlepiej polecić można. Bliższe szczegóły w dziale inseratowym.

Co się czai poza kaszlem, tego nigdy wiedzieć nie można, radzi się przeto, najlżejszy nawet kaszel kurować w samym początku. Kaszel, chrypka, zaflegmienie, ciężki oddech, ból piersi, jakoteż i pory nocne są

zawsze niebezpiecznymi objawami a zakatarzenie samo już jest ostrzegającym. Örkeney'a miód lipowy (syrop) zalecany przez wielu lekarzy, bywa w takich wypadkach bardzo wychwalany. Próbna fiaska tego znakomitego środka domowego kosztuje 3 K, duża fiaska 5 K, a 3 fiaski franko za 15 koron zamawia się w jednym składzie głównym: Hugo Örkeny, aptekarz w Budapeszcie, Thököly-ut 28 oddz. 168. Działa się we własnym interesie, zważając na powyższą radę i korzystając z niej w razie potrzeby.

Tanie pierze do pościeli i gotową pościel najlepiej kupić można u najsławniejszej w tej dziedzinie firmy Benedykt Sachsel w Lobes nr. 532, poczta Pilzno (Czechy). — Każdy chwala uprzejmość i rzetelność tej starej firmy, do której zwracać się można z najzupełniejszym zaufaniem.

Szyja palacza. Znaną jest rzeczywistością, że nadmierne palenie bardzo mało korzystnem jest dla szyi względnie gardła. Palacze, którzy cierpią przypadłości kataralne gardła i oskrzeli — a takich jest zbyt wielu — powinni być szczególnie ostrożni. U wielupowstaje, zwłaszcza rano, silny kaszel, który zwykle kodeiną zwalczany bywa. Jest to narkotyk, którego lepiej unikać, zwłaszcza, że w ostatnich czasach lekarze ordynują środek, który nie tylko zupełnie tą samą służbę czyni, lecz także wolny jest od własności narkotycznych. Mamy tu na myśli Kaisera karmelki piersiowe, „z 3 jodłami“, których nabyć można w każdej aptece, drogerji i lepszych handlach kolonialnych, jeżeli się ich żąda wyraźnie podług przypisku. Zajmującym jest, że fabryka Fr. Kaisera, Waiblingen-Stuttgart, nie mniej jak 5900 notaryalnie zatwierdzonych świadectw o dobroci tych karmelków posiada.

Wiemy, że Czytelnicy tego kalendarza nadto są rozumni, by się dali omamić fałszywym ostrzeżeniami i wielomowności, wiedzą oni już z doświadczenia co dobre i prawdziwe, nie więc dziwnego, że publiczność tak polubiła prawdziwe środki domowe nadwornego aptekarza E. V. Feller. Dlatego spotyka się te, dobre do zapobiegania wszelkim słabościom środki domowe, prawie w każdym domu i po całym świecie rozpowszechnione

a masowe zamawianie tych rzeczywiście prawdziwych preparatów umożliwiło takie obniżenie ceny, że n. p. prawdziwego BALSAMU 1 tuzin 2 K, a nie 5 K kosztuje. Za 5 K otrzymuje się franko 2 tuziny, jeżeli się należycie adresuje: E. V. Feller, aptekarz nadworny w Stubicy nr. 663 (Kroacya).

Wasze zdrowie odzyskacie! Osłabienie Wasze i bóleci znikną, Wasze oczy, nerwy, muszkuły, ścięgna będą silne, sen zdrowy, ogólny Wasz stan zdrowia znowu się polepszy, gdy użyjecie prawdziwego Fluidu Feller'a z marką „Elsafluid“. Próbny tuzin 5 koron franko. Wytwórcą jest tylko aptekarz E. V. Feller, w Stubicy, Elsaplatz nr. 663 (Kroacya).

Niezręczni kandydaci do małżeństwa. Jak wiadomo nie chodzi o to w życiu, co się zaczyna, lecz jak się zaczyna. Kto się chce pokazać jako narzeczona lub narzeczony nie będąc dobrze i schludnie ubrany, powinien lepiej zostać w domu. Rada ta daje się zastosować jeszcze w większej mierze, jeżeli ktoś przez chorobliwą cerę twarzy, zwiędłość i zmarszczki skóry wyrabia sobie najgorszą opinię. Ponieważ jednak prawie wyłącznie podobne obnawiania spowodowane są przez niedostateczne lub wprost złe odżywianie, powinno się przeto użyć najpierw kuracyi Diasany, zanim się pomyśli o małżeństwie. Diasana — ten nowy środek odżywczy i wzmacniający, o którym się obecnie tak wiele mówi — jest lekkostrawny, wytwarzający krew, podniecający apetyt i wzmacniający nerwy, dla cierpiących na żołądek, dla zdrowych i chorych. U dzieci — od dwu lat życia począwszy — przyczynia się do wzrostu i rozwoju. Dla cierpiących na blednicę i niedokrewność okazał się wprost nieprzewyższonym. Wyrabia gładkość skóry i kwitnący kolor twarzy. Diasana, polecana obecnie przez sławnych lekarzy z zamiłowaniem, wyrabiana jest przez Fr. Kaisera, Fregenz-Vorarlberg. Diasanę pije się na śniadanie, podwieczorek i wieczór, samą lub jakgdomieszkę do innych spożywczych napojów, albo z zupą.

Jak się starzejemy? Podstawą długiego, zdrowego życia jest zdrowy żołądek. Takim ludziom, którzy cierpią osłabienie, bóle głowy, brak apetytu, k urcze, źle wyglądają, polecać

należy esencję żołądkową Germana, z marką „esencya życia“, skutkującą najlepiej przy wszelkich dolegliwościach żołądkowych. 2 flaszki 2 K 80 hal (i 40 hal. na opakowanie) u wytwórcy K. GERMANA, aptekarza w Belwarze nr. 93 (Kroacja).

Środków przeczyszczających jest wielka ilość, pochodzących tak z roślin, jak i z minerałów. Wielu lekarzy, a także wielka część publiczności stosuje z upodobaniem odvary kwiatów, liści i korzeni, z pominięciem wiele drastycznie działających wód mineralnych. Możemy przeto przeczyszczającą herbatę Franciszka Wilhelma, aptekarza c. i k. dostawcy nadwornego w Neukirchen, Niższej Austrii, polecić najgoręcej. Sporządzona z samych roślin, cieszy się od przeszło lat 30 swemi zaletami pod względem usuwania potów, uśmierzania kaszlu, podniecania apetytu, jako łagodny, pewny i tani środek.

Gospodynie domu, hotele pensjonaty i inne zakłady tego rodzaju powinny w razie zapotrzebowania pierza na poduszki, puchu i gotowych pościeli, materaców do łóżek zwrócić się z pełnem zaufaniem do firmy Maks Berger w Deschnitz nr. 237a (Böhmerwald).

Jeżeli szukacie pomocy przeciw podagrycznym, reumatycznym cierpieniom, kłóciu w boku, darciu krzyży i pleców etc., to Wam polecamy spróbować prawdziwego „Reparatora Kriegnera“ (siritus petrae kamphoratus). Zamiast eksperymentowania różnemi wódkami francuskimi, rozumniej jest użyć zaraz prawdziwego Reparatora Kriegnera, gdyż ten środek przeznaczony jest wprost do leczenia tych cierpień. Wytwarzany on jest wyłącznie tylko przez aptekę Kriegnera w Budapeszcie, Muzeum-kör ut 18, gdzie wszystkie zamówienia adresować należy. Poczta wysyła się 5 małych flaszek za 5 K franko, lub 3 duże flaszki za 6 K. Ten stary wypróbowany środek pomoże Wam pewnie. Spróbujcie!

W żadnem gospodarstwie domowem nie powinno braknąć polecanej przez Dra v. Bardleben obwiązki Bardella przeciw spieczeniom i oparzeniom, natychmiast uśmierzejacej ból i gojącej, tembardziej, że ona przy najrozmaitszych uszkodzeniach skóry stosowana bywa. Znakomite powagi, jak Ekscelencya von

Bergmann, v. Esnarch, prof. Lassar etc., uznali obwiązkę Bardella jako wyśmienitą, swemu celowi pod względem uniwersalno-gojącym zupełnie odpowiadającą. Bardella nie posiada żadnej woni, nie jest trująca, uspokaja krew, jest antyseptyczną, wcale nie drażniącą i dlatego jest ona idealnym środkiem opatrunkowym. (Vide inserat).

Oknem wyrzuca się często pieniądze, które płaci się za pierze do łóżek i gotowe pie-rzyny, jeżeli się nie udaje do właściwego źródła. — Właśnie przy zakupnie pierza do łó-żek powinien być każdy szczególnie ostro-żnym i zwrócić się tylko do pierwszorzędne-go domu tego zawodu; polecamy do tego naj-lepší renomowaną firmę S. Benisch w Deschnitz nr. 332 (Czechy), która przez najrzetelniejszą i tanią obsługę wszystkiego dokłada, ażeby każdego odbiorcę zadowolić. (Patrz inserat).

Są setki naśladowców, którzy używają wyrobionej sławy światowej moich artyku-łów, celem zalecania rozmaitych bezwarto-ściowych rzeczy. Bądźcie przeto ostrożni i za-mawiajcie wprost u Jana Grolicha, drogerya „pod Aniołem“ w Bernie morawskiem, „krem Grolicha“ i „Savon Grolicha“, **nadających** twarzy, rękom i ramionom olśniewającej czy-ściwości i delikatności i usuwających pieg, pla-my wątrobiane, ogorzałość i czerwoność skó-ry. Komu włosy wypadają lub rzadko rosną, niech zamówi Grolicha kosmetycznego petro-leum na włosy. Przepis użycia otrzyma każdy gratis.

Doniosłość i długotrwałość uznania, któ-rem została uwieczniona wypróbowana od dziesiątek lat i sporządzana według własnego przepisu „SAGRADA BERBER“ spowodowała powstanie rozmaitych, małowartościowych, podobnie nazwanych przetworów. Jest więc na czasie, zwrócenie szczególnej uwagi szan. Publiczności na to, by wyraźnie żądała „SA-GRADA BERBER“, ponieważ „SAGRADA BARBER“ jest klinicznie wypróbowanym i przyjętym środkiem a wytwórcy przyjmują wielką odpowiedzialność za „SAGRADA BARBER“. Próbné pudełko 70 h we wszystkich aptekach. Najmniejsza wysyłka pocztowa 1 pu-dełko oryg. K 2'60 lub 4 pudełka próbné K 3.

Po przystaniu tej kwoty wysyła opłatnie Apotheke „Zum heiligen Geist“, Wien, I. Operngasse 16, Depot 85.

Co się kryje za kaszlem, nie można nigdy wiedzieć, należy tedy zaraz, nawet przy najniewinniej wydającym się kaszlu, energicznie wkroczyć. Kaszel, ochrypłość, zatłegmienie, ciężki oddech, bole w piersiach oraz poty nocne stanowią zawsze poderżajne objawy, a nawet najzwyczajniejszy katar wymaga przestrogi. Bardzo zalecany jest w tych wypadkach przez mnóstwo lekarzy miód Orkenyego (syrop). Flaszka próbna tego wymienitego środka domowego kosztuje 3 K, flaszka duża 5 K a 3 flaszki 15 K franko. Zamawiać należy u wyłącznego wytwórcy: Hugo Örkeny, apteka w Budapeszcie, Tökölyutcza 28, oddział 168. Tutaj nabyć można także następujące doskonałe preparaty: „Pigułki roślinne“, znakomity środek krew oczyszczający, niezawodny przy bolach żołądka, blednicy, zatwardze-

niu i t. p., pudełko oryginalne 90 h. „Kamforowa maść do twarzy“ dla usunięcia nieczystości cery, próbny słoik 70 h. „Hair-Restorer“ do odzyskania pierwotnej farby zsiwiałych włosów, flaszka 2 K. Każdy działa we własnym interesie, jeżeli używa powyższych znakomitych wytworów.

Setki naśladowców usiłują wyzskać w celu zbytu swojej tandety ze wszech miar uzasadnioną sławę światową moich artykułów. Należy więc być ostrożnym i zamówić wprost u Jana Grolicha, drogueryi „pod aniołem“ w Bernie, własnego wyrobu krem „Grolich i Savon Grolich“, nadający twarzy, rękom i ramionom lśniąca czystość i delikatność oraz usuwający wszelkie piegi, plamy wątrobowe, ogorzałości i czerwoność płci. Kto cierpi na wypadanie i rzadki porost włosów, niechaj zamówi u powyższej firmy kosmetyczną naftę włosową.

Każdy górnik polski powinien mieć w swoim domu **KALENDARZ GORNICZY „SZCZĘŚĆ BOŻE“**, wydany przez Związek Górników i Hutników Polskich, który pragnie zrobić zeń środek wykształcenia polskiego robotnika górniczego i przez to poprawić warunki jego bytu

Sprawa rozwodowa.

Przed trybunałem stoi para małżeńska, oburzona wzajemnie na siebie i żądająca rozwodu. Po przeprowadzeniu rozprawy, która wykazała obustronną winę, ogłasza przewodniczący wyrok, zezwalający na rozejście się obojga małżonków. Usłyszawszy jego słowa, rzuca się mąż na szyję żonie, ściskają się obydwoje serdecznie, a gorące łzy rosą ich oblicza.

— Co...? Godzicie się może? — pyta przewodniczący z zadziwieniem.

— Nie, panie radco! — odpowiada mąż — to tylko tak z radości, iż odtąd możemy żyć zdala od siebie!

Uzuciowy.

Żona: Więc znowu wychodzisz? Ach, gdybyś wiedział, jak tu nudno wieczorem!

Mąż: Wiem! wiem! Właśnie dlatego wychodzę!

Praktyczny.

— Panie sąsiedzie, otrzymałem właśnie depeszę od mego adwokata. Napisaną jest po niemiecku, więc jej nie rozumiem. Może byłby pan łaskaw przetłumaczyć mi ją, gdyż bardzo mi zależy na pośpiechu...

— Bardzo żałuję, ale i ja nie umiem po niemiecku! Ale niech pan poczeka parę tygodni, na przyszły miesiąc przyjeżdża mój syn na wakacje, to panu przetłumaczy.



Podczas ćwiczenia.

Żołnierz (nie mogąc się z powodu błota poruszać na nartach): Melduję posłusznie, panie poruczniku, czy można narty wziąć na plecy?

Oficer: Ani się nie ważyć, rekruckie ścierwo! To błoto markiruje śnieg! Zresztą my jesteśmy wysłani jako patrol narciarska!

Za ten dział wydawnictwa nie przyjmuje redakcja żadnej odpowiedzialności.

Proszę uważać



**Idealny środek
przeczystczy-
jący**

na nazwę Barber!

Proszę uważać



na nazwę Barber!

Sagrada Barber

bez szkodliwego działania ubocznego
od przeszło 20 lat klinicznie wypróbo-
wany, łagodny, czysto roślinny, natu-
ralny, przetwór, z

Apteki pod Św. Duchem



pomaga niezawodnie

przy zaparciu stolca i żywota,
atonii jelit, otyłości etc.

Od przeszło 20 lat jest „SAGRADA
BARBER“ stosowanem przez profes-
sorów, lekarzy i publiczność, celem
uregulowania trawienia z najlepszym
skutkiem, gdyż wzmacnia w prze-
ciwieniu do innych środków prze-
czyszczających żołądek i jelita i z cza-
sem czyni zażywanie środków prze-
czyszczających zbytecznem

Należy uważać
na nazwę — **BARBER**

bo jest ona oznaką prawdziwości.
Pudełko po K 2.40, pudełko próbne
po 70 h. prawie we wszystkich apte-
kach; jeżeli nie ma na składzie, należy
się zwrócić bezwarunkowo do jedy-
nego miejsca wyrobu:

Apotheke

„Zum heiligen Geist“

Wien, I. Operngasse 16, Depot 85

Najmniejsza wysyłka pocztowa 1 pud. oryginał.

K 2.60 lub 4 pud.
próbne K 3 za po-
przedniem nade-
śłaniem należyto-
ści, przesyła się
opłatnie.

Proszę uważać



na nazwę Barber!

Proszę uważać



na nazwę Barber!

Zamiast 16 koron tylko 6 koron.



6 koron.

Maks Böhnel,

Wiedeń IV., Margaretenstr. 27/143

[Ostrzeżenie! Każdy oryg. „Gloria“-zegarek zaopatrzony jest
w powyższą markę ochronną i dlatego należy odrzucać
tańsze i lichsze naśladownictwa].

Z powodu taniego
zakupna w pewnej
wielkiej fabryce zeg-
arków **sprzedaje
moje metalowe**

**śrebrne „Gloria“
remont. zegarki**

z podwójną kopertą,
36-godzinny, dosko-
nałym rem. werkem,
biegającym na kamie-
niach, 3 piek. koperty,
przedstawiające herb,
konie, jelenia lub lwa.
**jak długo zapas
starczy,** po ba-
lecznie niskiej cenie

6 kor. za sztukę

Odpowiedni metalo-
wy „Gloria“ lań-
cuszek 1 kor. 3-letnia
Pisemna gwarancja.
Wysyłka za zaliczką
z domu eksportowego
zegarków

Tanie czeskie pierze



5 kilo nowego, dobrego, datego,
wolnego od prochu kor. 9.60, 5 kilo
lepszego kor. 12.—, 5 kilo białego,
miękkiego jak puch, datego kor.
18.—, 24.—, 5 kilo białego jak śnieg,
miękkiego jak puch, datego kor.
30.—, 36.—, 42.—. Puch szary kor.
3.60, biały kor. 5.40, biały jak śnieg
kor. 6.—, kor. 6.60 za pół białe.

Gotowa napełniona pościel

z czerwonego nankingu, dobrze napełniona, 1 pierzyna
lub 1 spodnia pierzyna 180 cm. długa, 116 cm. szeroka
kor. 10.—, 12.—, 15.— i 18.—, 2 metry długa, 140 cm.
szeroka kor. 13.—, 15.—, 18.— i 21.—, 1 poduszka
80 cm. długa, 58 cm. szeroka kor. 3.—, 3.50 i 4.—,
90 cm. długa, 70 cm. szeroka kor. 4.50 i 5.50.

Wykończenie również podług każdej podanej miary.
3 częściowe materace z włosów na 1 łóżko kor. 27.—,
lepsze kor. 33.—.

Przesyła za pobraniem od kor. 9— wyżej.

Przybory do łóżek

od 15 kor. poczwąszy opłatnie, opakowanie za darmo.
1 kołdra flanelowa około 190×140 cm. w kratki kol.
2.90, w kwiaty 3.60, 1 kołdra tygrysia około 200×125
cm. kor. 2.40, 1 kołdra z kutasami, do prania, około
200×150 cm., biała k. 2.80 i 3.25, kolorowa k. 2.50,
3.05 i 3.30, 1 prześcieradło bez szwu, płócienne, około
200×140 cm. kor. 2.20 i 2.40, 1 flane-
lowe prześcieradło, kolorowe k. 2.10,
1 prześcieradło wojskowe, nie do zu-
życia, czysto-płócienne ze stemplem, około 200×140 cm.
kor. 2.75, próżne wyspy uszyte, jakoteż kołdry podług
cenników.

**Uzbrojenie
państwowe.**

Niepodobające zamienia się lub pieniądze zwraca!
Dokładne cenniki wszędzie za darmo i opłatnie.

Benedikt Sachsels, LOBES 532
koło Pilzna, Czechy.

Jeżeli kaszlecie

jeżeli jesteście zachrypnięci
jeżeli pocicie się w nocy
jeżeli jesteście zaflegmieni
jeżeli ciężko oddychacie
jeżeli jesteście zakatarzeni
jeżeli czujecie ból

piersi, jeżeli was trapią dolegliwości kataralne, to jest dowodem, żeście się przeziębili, albo nabawili influency, jednakże kaszel, zaflegmienie, chrypka, ciężko charczący oddech, kataralne dolegliwości, ból piersi, brak apetytu, poty nocne etc. mogą także mieć bardzo poważne znaczenie, gdyż z takich przykrych objawów powstało już wiele ciężkich chorób. Poleca się przeto najusilniej, aby nie pozwalać na rozszerzanie się małego niebezpieczeństwa, przez usunięcie go na czasie.



Mnóstwo najgorętszych listów dziękczynnych potwierdza, że odznaczony na wystawie angielskiej złotym medalem i dyplomem honorowym, przez wielu lekarzy zalecany prawdziwy

Örkeny'a MIÓD LIPOWY (syrop) jest najznakomitszym

środkiem domowym do usuwania takich następstw. — Próbną flaszką kosztuje 3 K, duża flaszką 5 K a 3 flaszką za 15 K wysyła za zaliczką

jedyny skład główny:

HUGO ÖRKENY, aptekarz w Budapeszcie, Thököly ut. 28. Oddz. 168

Są tu także do nabycia następujące znakomite preparaty

Żelazowy likier przeciw niedokrewności, osłabieniu 3 K.

Antirheumaticum przeciw podagrze, reumatyzmowi 1 K.

Proszek migrenowy przeciw bólowi głowy 1 K.

Antisudo przeciw poceniu się rąk i nóg 1 K.

Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

DZIELA HENRYKA SIENKIEWICZA

	Rb. k.		Rb. k.
Wiry. Powieść. 2 tomy	— 3	Tom XXVII—XXIX. Quo vadis. Po-	
Dwie łaki	1 50	wieść z czasów Nerona. 3 tomy.	
Krzyżacy. Powieść historyczna. 4 tomy		Wydanie nowe rb. 3. W oprawie .	4 20
w 2-ch. Wydanie popularne w pięć-		Tom XXX. Listy z Afryki. Wydanie	
setną rocznicę Grunwaldu. Rb. 1.20.		czwarte rb. 1. W oprawie . . .	1 40
W płóciennnej oprawie	1 60	Tom XXXI—XXXIV. Krzyżacy. Powieść	
Pisma. Tom I. Stary sługa. — Hania. —		historyczna. 4 tomy. Wydanie trze-	
Szkice węglem. — Janko muzykant.		cie rb. 4. W oprawie	5 60
Wyd. szóste rb. 1. W oprawie . .	1 40	Quo vadis. Powieść z czasów Nerona.	
Tom II. Listy z podróży. I. (po Amery-		Wydanie nowe popularne. 70 kop.	
ce). Wydanie szóste rb. 1. W opr.	1 40	1 K 60 h. W oprawie	1 —
Tom III. Listy z podróży. II. Komedya		Quo vadis. Z 20 heliografurami, według	
z pomyłek. W. szóste rb. 1. W opr.	1 40	obrazów Piotra Stachiewicza. No-	
Tom IV. Przez stępy. — Orso. — Z pa-		we wydanie wytworne na welinie,	
miętnika poznańskiego nauczyciela.		w 4-ce większej, w ozdobnej stylo-	
— Czyja wina? — Za chlebem. Wy-		wej oprawie, ze złoceniami . . .	15 —
danie piąte rb. 1. W oprawie . . .	1 40	Na jasnym brzegu. Nowela	1 —
Tom V. Latarnik. — Niewola tatarska.		W ozdobnej oprawie	1 40
— Jamioł. — Na jedną kartę. —		Nowele. Wydanie ozdobne z ilustracya-	
Bartek zwycięzca. Wydanie piąte .	1 —	mi Ant. Kamińskiego. Rb. 1, K 2'60.	
W oprawie	1 40	W ozdobnej oprawie	1 40
Tom VI—IX. Ogniem i mieczem. 4 to-		Treść: Janko muzykant. — Ja-	
my. Wyd. ósme rb. 2. W oprawie .	3 60	mioł. — Z pamiętnika poznańskiego	
Tom X—XV. Potop. 6 tomów. Wydanie		nauczyciela. — Latarnik. — Lux in	
czwarte rb. 3. W oprawie	5 40	tenebris lucet. — Bądź błogosławio-	
Tom XVI—XVIII. Pan Wołodyjowski.		na.	
3 tomy. W. szóste rb. 1.50. W opr.	2 70	Nowele. 2 tomy. Wydanie popularne .	— 90
Tom XIX. Ta trzecia. — Sachem. —		W oprawie	1 20
Sielanka. — Walka byków w Hi-		Treść: I. Stary sługa. — Ha-	
szpanii. — Z puszczy Białowiej-		nia. — Żorawie. — Szkice węglem.	
skiej. — Wycieczka do Aten. Wy-		— Janko muzykant. — Przez stę-	
danie trzecie Rb. 1.—, K 2'60. W		py. — Orso. — Z pamiętnika po-	
oprawie	1 40	znańskiego nauczyciela. — Za chle-	
Tom XX. Wyrok Zeusa. — Z wrażeń		bem. — Jamioł. — Lux in tene-	
włoskich. — Organista z Ponikły.		bris lucet. — Bądź błogosławiona. —	
— U źródła. — Lux in tenebris lu-		Sen.	
cet. — Bądź błogosławiona. — Pój-		II. Latarnik. — Niewola tatar-	
dźmy za nim! — Listy o Zoli. Wy-		ska. — Bartek zwycięzca. — Ta	
danie trzecie rb. 1. W oprawie . .	1 40	trzecia. — Sachem. — Sielanka. —	
Tom XXI—XXIII. Bez dogmatu. Po-		Wspomnienie z Maripozy. — Z pu-	
wieść 3 tomy. Wydanie piąte . . .	3 —	szczy Białowiejskiej. — Wycieczka	
W oprawie	4 20	do Aten. — Walka byków. — Na	
Tom XXIV—XXVI. Rodzina Połaniec-		jasnym brzegu. — Wyrok Zeusa. —	
kich. Powieść. 3 tomy. Wyd. piąte	3 —	Z wrażeń włoskich. — Organista	
W oprawie	4 20		

	Rb. k.		Rb. k.
z Ponikły. — U źródła. — Pójdźmy za nim! — Na Olimpie.		7. — Na wakacjach. — Katarynka	8
Ogniem i mieczem. — Potop. — Pan Wołodajowski. Wyd. nowe jubileu- szowe w 6 tomach	2 —	8. Orzeszkowa Eliza. Siteczko. — Czy pamiętasz?	8
W oprawie	3 —	9. — Babunia	8
Dzielny żołnierz. Opowiadanie history- czne z powieści „Pan Wołodajow- ski“, przerobione przez H. Śl. Wy- danie nowe	— 20	10. — Ogniwa	8
Obrona Częstochowy. Opowiadanie z czasów wojny szwedzkiej, przero- bione z powieści „Potop“. Wydanie nowe	— 20	11. — Panna Antonina	8
Święty Piotr w Rzymie. Opowiadanie z czasów prześladowania chrześci- jan za Nerona. Przerobione z po- wieści „Quo vadis“, przez H. Śl. Wyd. nowe	— 40	12. — A... B... C...	8
Krzyżacy. Powieść historyczna dla mło- dzieży, pod kierunkiem autora uło- żona. Z 8 rycinami Ant. Piotrow- skiego. Wyd. drugie. Karton . . .	1 20	13. Sienkiewicz Henryk. Janko muzykant. — Latarnik	6
W oprawie	1 50	14. — Wspomnienie z Maripozy.—Jam- miół.—Organista z Ponikły . . .	8
Ogniem i mieczem. Powieść historycz- na dla młodzieży, ułożył Wł. Grzy- małowski. Z 8 rysunkami Ant. Pio- trowskiego. Karton rb. 1.20. W opr.	1 50	15. — Bartek zwycięzca	12
Potop. Powieść historyczna dla mło- dzieży, ułożył Wł. Grzymałowski. Z 8 rysunkami Ant. Piotrowskiego. Karton. Rb. 1.20. 3 K. W oprawie	1 50	16. Galle Henryk. Czytanki polskie I. . .	30
Pan Wołodajowski. Powieść historycz- na dla młodzieży. Ułożył Wł. Grzy- małowski. Z 8 rysunkami Ant. Pio- trowskiego. Wyd. drugie. Karton. Rb. 1.20. 3 K. W oprawie	1 50	17. — Czytanki polskie II.	30
Quo vadis. Powieść z czasów Nerona, dla dojrzałej młodzieży, ułożył i objaśnił R. A. Bobin. Z 10-ma ry- cinami. Wyd. nowe rb. 1.50. W opr.	2 —	18. Reymont Władysław. Sąd	6
BIBLIOTECZKA UNIWERSYT. LUDOWYCH		19. — W porębie.—Przy robocie . . .	8
1. Konopnicka Marya. Dym	6	20. — Tomek Baran.	12
2. — Banasiowa	6	21. — Pewnego dnia...	8
3. — Nasza szkapą	10	22. Junosza Klemens. Froim.—Zajac . .	8
4. — Niemczaki	6	23. Kraszewski J. I. Łoktek na łożu śmier- ci.—Tatarzy na weselu	6
5. Żeromski Stefan. Siłaczka. — Na po- kładzie	8	24. — Upiór	10
6. Prus Bolesław. Antek	8	25. — Z dziennika starego dziada . .	10
		26. — Profesor Milczek.—Rejent Wą- tróbka	6
		27. — W oknie.—Nauczyciele sieroty	8
		28. Rzewuski Henryk. Kazanie konfede- rackie.—Ksiądz Marek (Z Pam. Soplicy)	6
		29. — Tadeusz Rejtan (Z Pam. Sopli- cy)	0
		30. — Sawa.—Pan Borowski (Z Pam. Soplicy)	10
		31. Sienkiewicz H. Pieszko przez Czarny Łąd (Listy z Afryki) I.	10
		32. — Pieszko przez Czarny Łąd (Li- sty z Afryki) II.	10
		33. — Na Oceanie Atlantyckim (Listy z podróży)	8
		34. — Z puszczy amerykańskiej (Li- sty z podróży)	8
		35. Prus Bolesław. Kamizelka.—Michałko	8
		36. Dygasiński Ad. W puszczy (Półfanta- zya na tle wspomnień)	12
		37. — Wilk, psy i ludzie	10
		38. Junosza Klemens. Wilki.—Wesołego .	8
		39. Tetmajer Kaz. Ksiądz Prot. Nowela	6
		40. Gomulicki W. Chałat.	8
		41. Żeromski St. Zmierzch.—Cokolwiek się zdarzy	6

- | | | | |
|--|----|--|----|
| 42. Skarbek F. Łukasz Stempel | 6 | 75. Kondratowicz L. (Wł. Syrokomla.)
Wybór poezyi | 10 |
| 43. — Mundur.—Jaszczułt | 6 | 76. — Janko Cmentarnik. Gawęda lu-
dowa | 6 |
| 44. — Dwie siostry.—Przewoźnik . . . | 6 | 77. Hoffmanowa Klem. Dziennik Franci-
szki Krasieńskiej | 20 |
| 45. Wilkoński A. Moja mówka pogrzebo-
wa.—Przypadek | 6 | 78. — Listy Elżbiety Rzerzyckiej . . | 15 |
| 46. — Gorzkie wspomnienie słodkiej
nadziei | 8 | 79. Czerneda M. (Bierzyński.) Nieplaka-
ny. Opowiadanie | 6 |
| 47. — Wspomnienia szkolne.—Pomył-
ki.—Ułamek | 6 | 80. — Kancelista. Opowiadanie . . . | 6 |
| 48. Żmichowska N. Prządki.—Ze wspo-
mnień dzieciennego wieku . . . | 8 | 81. Kraszewski J. I. Żywot i przygody
Hrabi Gozdziekiego.—Pan Sta-
rosta Kaniowski | 10 |
| 49. Sienkiewicz H. Z puszczy Białowiej-
skiej | 6 | 82. — Jak się dawniej listy pisały. . | 6 |
| 50. — Niewola tatarska | 8 | 83. — Psiarek. Opowiadanie | 6 |
| 51. — Pójdźmy za Nim! | 8 | 84. Wilczyński Ad. Przykładna kara. O-
powiadanie | 6 |
| 52. Łętowski Jul. Wawrzyńcowie . . . | 8 | 85. Chodźko Ign. Samowar | 6 |
| 53. Sienkiewicz H. Za chlebem | 20 | 86. — Domek mojego dziadka. —
Śmierć mojego dziadka . . . | 10 |
| 54. — Z pamiętnika poznańskiego nau-
czyciela | 10 | 87. — Boruny | 10 |
| 55. — Sielanka.—Legenda żeglarska . | 6 | 88. Górski K. M. Biblioman. Nowela . . | 6 |
| 56. Siemieński L. Portret króla Jana.—
Posłowie siewierscy | 6 | 89. Lenartowicz T. Zachwycenie . . . | 4 |
| 57. — Wieczór u gen. Kopcia.—Wią-
zanka konwalii | 6 | 90. Korzniowski J. Karpaccy górale. Dra-
mat w 3 aktach | 10 |
| 58. Sienkiewicz H. Orso.—Sachem . . . | | 91. Kondratowicz L. (Wł. Syrokomla.)
Ułaz | 8 |
| 59. Gomulicki W. Oracz.—Nieprzespany
sen pani Maciejowej.—Filemon
i Baucis | 8 | 92. — Kęs chleba | 8 |
| 60. Kosiakiewicz W. Sarna.—Literatura
mojej żony.—Majowe nabożeń-
stwo | 6 | 93. — Urodzony Jan Dębóróg . . . | 10 |
| 61. Sewer. Lusia Burlak. Nowela . . . | 10 | 94. — Trzęzłowe. — Spowiedź pana
Korsaka | 10 |
| 62. — Wiosna. Obrazki malowane w
słońcu | 10 | 95. — Wielki czwartek. Obrazek wio-
skowy | 8 |
| 63. — Dola | 8 | 96. Asnyk Adam. Wybór poezyi. . . | 8 |
| 64. Dygasiński Ad. Co się dzieje w gnia-
zdach | 8 | 97. Ujejski Kornel. Wybór poezyi. Wy-
danie II. | 8 |
| 65. Sieroszewski W. Kulisi | 10 | 98. Pol Wincenty. Pieśń o ziemi naszej | 10 |
| 66. — W ofierze bogom | 8 | 99. Wasilewski Edm. Wybór poezyi . . | 6 |
| 67. — Bokser (Uang-Ming-Tse) . . . | 6 | 100. Zaleski J. B. Wybór poezyi . . . | 12 |
| 68. Kaczkowski Z. Bitwa o chorążankę | 10 | 101. Chrzanowski Ign. Za co powinniśmy
kochać pana Tadeusza . . . | 6 |
| 69. Prus Bol. Cienie.—Z legend dawnego
Egiptu.—W górach | 6 | 102. Krasicki Ign. Bajki i przypowieści.
Wybór | 8 |
| 70. Konopnicka M. Wojciech Zapala . . | 5 | 103. Tetmajer K. Wybór poezyi . . . | 8 |
| 71. — W Winiarskim forcie | 5 | 104. Kasprówicz Jan. Wybór poezyi . . | 12 |
| 72. — Urbanowa | 5 | 105. Niemcewicz J. U. Wybór poezyi . . | 12 |
| 73. — Miłosierdzie gminy. Kartka z
Hottingen | 8 | 106. Morawski - Dzierżykraj Fr. Bajki.
Wybór | 8 |
| 74. Lenartowicz T. Wybór poezyi . . . | 8 | 107. Romanowski M. Wybór poezyi . . | 8 |
| | | 108. Brodziński K. Wybór poezyi . . . | 8 |

	kop.		kop.
109. Pol W. Wybór poezyi	10	134. — Marya Stuart	15
110. Żmichowska N. Wybór poezyi	10	135. Orzeszkowa El. Daleko.—Karyery	8
111. Or-Öt. Wybór poezyi	10	136. — Śmierć domu.	8
112. Rodoć M. Satyry. Wybór	10	137. — Dobra pani	10
113. Morawski Fr. Wizyta w sąsiedztwo. — Listy poetyckie	8	138. — Panna Róża	8
114. Zaleski B. Pieśni gęślarskie serbskie. — Car Łazarz, czyli Bój Kos- sowski	8	139. Rodziewicz M. Rupiecie	8
115. Zieliński Gustaw. Kirgiz	8	140. — Kamienie.— Ciotka. —Wpisany do Heroldyi	8
116. Pol Wincenty. Przygody młodości Imci Pana Benedykta Winni- ckiego. I.	8	141. Konopnicka M. Wybór poezyi. Z Li- ryk i obrazków	10
117. Orzeszkowa Eliza. Bracia	10	142. Niemcewicz J. U. Śpiewy historyczne	15
118. — Światło w ruinach	8	143. Mickiewicz A. Sonety Krymskie. — Farys	6
119. Kubala L. dr. Mieszczanin polski z XVII w.	10	144. Krasieński Z. Liryki (Wybór)	10
120. — Oblężenie Lwowa w r. 1648	10	145. Brodziński K. Wiesław	6
121. — Bitwa pod Beresteczkiem	15	146. Kondratowicz L. Szkolne czasy	8
122. — Oblężenie Zbaraża i pokój pod Zborowem	12	147. Słowacki J. Liryki (Wybór)	12
123. Szajnocha Karol. Wnuka króla Jana	8	148. Malczewski A. Marya	10
124. — Barbara Radziwiłłówna	12	149. Fredro A. Pan Geldhab	10
125. — Zdobywcze pług polskiego. — Brody Krzyżackie	8	150. — Zemsta za mur graniczny	20
126. — —Zwycięstwo pod Lwowem w r. 1675.—Trynitarze	6	151. — Śluby panięńskie	20
127. Mickiewicz Adam. Ballady.	12	152. Karpiński Fr. Wybór poezyi. Książnik D. Wybór poezyi	15
128. — Bajki.	8	153. Korzeniowski J. Mnich. Tragedya	15
129. — Liryki.—Sonety Krymskie	10	154. Krasicki J. Satyry i listy	10
130. Słowacki Jul. Ojciec zadżumionych. W Szwajcaryi	8	155. Naruszewicz A. Satyry	10
131. — Jan Bielecki.—Arab.—Mnich.	10	156. Słowacki J. Książę niezłomny	15
132. — Mindowe	12	157. Schiller F. Wilhelm Tell	20
133. — Złota czaszka	10	158. — Dziewica orleańska	20
		159. Byron. Giaur	20
		160. Schiller F. Marya Stuart	25
		161. Byron. Manfred	10
		162. — Więzień Czylonu	8
		163. Szymański A. Stolarz kowalski. Opo- wiadanie syberyjskie	12

Miliony
ludzi

używają
z własnej
swej woli

Kaisera
Karmelki
piersiowe

przeciw

Kaszel

chrypce, katarowi, zaflegmieniu, katarowi
oskrzeli, kaszlowi kurczow., kokluszowi

Kaisera karmelków piersiowych „z 3 jodłami“.

5900 notaryalnie zatwierdzonych świadectw lekarzy
osób prywatnych dowodzi najlepiej o pewność
skutku i ogólnem wzięciu. — Żaden podobny prei
parat nie jest w stanie wykazać takich skutków.
Nader skuteczne, przyjemne i smaczne bonbony. Prawdzi-
wość poręcza tylko znak ochronny „3 jodły“. Wszystko-

inne należy energicznie odrzucać. Do nabycia w aptekach i większej części drogerij, jednak tylko w pakietach po 20 i 40 halerzy
i w puszkach po 60 halerzy.

Rękodzielnicy! Robotnicy!

Nie kupujcie blaszanych zegarków, blaszanych biżuterii, jeżeli chcecie dobrych trwałych towarów. — Za małe pieniądze także można dostać dobre rzeczy zwracając się do zaufania godnego źródła. — Każdego rzemieślnika obsłuży rzetelnie i sumiennie

Światowy dom wysyłkowy :: **H. Suttner w Lublanie (Laibach)** Nr. 285 (Kraina)

ŻĄDAJCIE bogato ilustrowanego **WSPANIAŁEGO** KATALOGU, otrzymacie go zupełnie **DARMO!**



- Nr. 410. Nikłowy patent. zegarek Roskopf . . . K 4.10
- Nr. 1. Nikłowy cyl. zegarek remontoir . . . „ 5.—
- Nr. 719. Srebrny zegarek cyl. remont. . . „ 7.80
- Nr. 3. Srebrny zegarek anker-remont. Roskopf w podwójnych kopertach . . . „ 10.75
- Nr. 3. Metalowy zegarek anker-remont. kryty . . . „ 7.50
- Nr. 717. Metal. tulski cyl. remont podwójnie kryty „ 10.50

Własna fabryka zegarków w Szwajcaryi!

- Nr. 557. Szewski łań. nikłowy z wisiorkiem K 3.70
- Nr. 558. Stolarski łańcuszek K 3.60
- Nr. 559. Ślusarski łańcuszek K 3.50
- Nr. 560. Murarski łańcuszek K 3.40
- Wszystkie z fachowymi wisiorami wspaniale wykonane.



- Nr. 8. Double kreol. K 1.50, 1.80.
- Nr. 1067. Złoto na srebrze K 2.40.
- Nr. 1049 14 kar. złota K 3.80.
- Nr. 7. Złoto na srebrze K 1.80.
- 14 karat. złoto K 4.50.
- Nr. 1067. Złoto na srebrze K 2.40.
- Nr. 1049 14 kar. złota K 3.80.
- Nr. 1067. Złoto na srebrze K 2.40.
- Nr. 1049 14 kar. złota K 3.80.
- Nr. 1067. Złoto na srebrze K 2.40.
- Nr. 1049 14 kar. złota K 3.80.

- Nr. 870. Nikłowy łańcuszek górniczy z wisiorkiem K 3.20
- Nr. 871. Łańcuszek fiakerski K 3.—
- Nr. 869. Łańcuszek rzeźnicki K 3.50

Wszystkie z wisiorami wszelkich narzędzi, także w srebrze do nabycia.

Wysyłka za zaliczką lub za nadesłaniem należytości. Nie nadające się zostaną zamienione, lub zwrot pieniędzy.

Wielki wybór w katalogu.

Najlepsze czeskie źródło nabycia!

Tanie pierze do pościeli i puch!



*1 kg. szarego dobrego darte-
go pierza 2 K, lepszego 2 K
40 h, półbiałe 2 K 80 h, białe
4 K, białe puchowe 5 K 10 h,
delikatnego śnieżnobiałego darte-
go 6 K 40 h i 8 K, 1 kg. białego
niedartego puszystego 4 K 80 h
i 5 K 20 h, cesarskiego darte-
go 5 K 80 h; 1 kg. szarego puchu
K 6, 7, śnieżno-białego delikatne-
go 10 K, najdelikatniejszego pu-
chu z piersi 12 K. Przy odbiorze
5 kg. franko.*

Gotowa pościel



w poszewkach z gęstego, czerwonego, niebieskiego, białego albo żółtego nankinu, 1 pierzyna 180 cm. długa, 120 cm. szeroka wraz z dwoma poduszkami, każda 80 cm. długa, 60 cm. szeroka napelniona nowem szarem, bardzo trwałem puchowem pierzem 16 K, półpuchem 20 K, puchem 24 K, poszczególne pierzyny 10 K. 12 K, 14 K i 16 K. Poduszki 3 K, 3 K 50 h i 4 K. Podwójne pierzyny 200 cm. długie, 140 cm. szerokie 13 K, 14 K 70 h, 17 K 80 h i 21 K. Podwójne poduszki 90 cm. długie, 70 cm. szerokie 4 K 50, 5 K 20 h i 5 K 70 h. Piernaty z pięknie prążkowanego gradlu 180 cm. długie, 116 cm. szerokie 12 K 80 h i 14 K 80 h. Przesyłka za zaliczką pocztową do 12 K. Wymiana albo

przyjęcie towarów z powrotem dozwolone. Za towar niekonwiniujący zwraca pieniądze.

S. BENISCH w Deschenitz Nr. 332, Czechy.

Cenniki bezpłatnie i franko

Poszewki gotowe do użycia z silnego kanafasu w trwałym kolorze czerwonym lub niebieskim prążkowanym lub białym damasgradlu, na jedną pierzynę zwykłej wielkości 5 K, na poduszkę 1 K 25 h. Poszewki na podwójne pierzyny 6 K 20 h, na poduszki 1 K 70 h. Prześcieradła na łóżka gotowe obręb., bez szwu, silnej jakości 200×140 cm. 2 K, K 2'40, 3 K.

Sienniki gotowe z prążkowanej juty wielkości 192×115 cm. 2 K 50 h i 3 K.

Kołdry fanelowe trwałej jakości, 200×140 cm. 2 K 90 h i 3 K 50 h.
Pościele dziecięce, kołdry przeszywane, materace po najtańszych cenach.

Cenniki bezpłatnie i franko!

Skutek niezawodny! Nieszkodliwość zapewniona!!!

Zadziwiająco szybko skutkuje Schneidra amerykańska esencja na włosy,

która jest najlepszym i najpewniejszym środkiem na porost włosów w całym świecie. Każdemu, kto swe włosy utrzymać pragnie i każdemu, kto je stracił, doradzić można, by użył

Schneidra amerykańskiej esencji na włosy.

Długoletnie próby u ludzi każdego wieku i obojga płci, wykazały zupełnie zdumiewające skutki. Antyseptyczne działanie tego środka niszczy wszystkie pasożyty cebulek włosowych. Gdzie zarodki włosowe nie są zaburzone, tam po krótkim użyciu następuje silny porost włosów, łupieżce znikają, a włosy - - bywają zabezpieczone przed siwizną często do późnej starości. - -

Broda i włosy w rzeczywistości wyrosły w 14 dniach przez użycie Schneidra ameryk. esencji na włosy.

Starzy i młodzi, Panowie i Panie używają tylko amerykańskiej esencji na włosy celem uzyskania zarostu, brwi i włosów, udowodniono bowiem, że ta Schneidrowska amerykańska esencja na włosy jest jedynym środkiem nowoczesnym, który przez swój wpływ na cebulki włosowe już w ciągu 14 dni tak na nie podziała,

że włosy zaraz poczynają wyrastać. — Amerykańska esencja na włosy wysyłaną jest wprost przez wytwórcę w fiaskach tylko po 3 i 5 Koron za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za zaliczką. Zamówienia poczynszy od 10 Koron i wyżej, wysła się opłatnie. Sprowadzać należy

jedynie Józefa Schneidra w Resiczy, pl. Główny nr. 619
z apteki (połudn. Węgry).



Ryzyka niema!
zamiana dozwolona
lub zwrot pieniędzy.

FAJKI

porządnie wykonane

po najtańszych cenach fabrycznych! Nr. 8008. Piękna fajka rogową z ciemno nakrapianą główką drewnianą, wykładana i kuta metalem, co zapobiega pęcznieniu, z rogowym cybuchem, długą rogową tręstką, rogowym odlewaczem i giętką, długości 24 cm. K 1'60. Fajki w eleganśszym wykonaniu K 1'80, 2'—, 2'80, 3'50 i wyżej.

Wysyła za nadesłaniem pieniędzy z dołączeniem porta lub za zaliczką:

c. i k. dostawca nadworny

JAN KONRAD

w Brüx Nr. 1671 (Czechy).

Główny katalog z około 4000 rycin na żądanie gratis i franko.

Kołdry tygrysie

dobrej, trwałej jakości

Nr. 2050. Nader tanie kołdry drapowo-siwe, obszyte bortą prążkową, wielk. 175×100 cm. K 1'70. Nr. 2050¹/₂. Ta sama, lepszej jakości, wielk. 190×130 cm. K 2'40. Nr. 2051. Okazyjne tygrysie grube kołdry flanelowe, obszyte kolorową bortą, 175 cm. długości, 100 cm. szerokości K 2'20. Nr. 2051¹/₂. Ta sama, wielkość 124×200 cm. K 2'60.

Największy wybór w moim głównym cenniku. Ryzyka niema! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyła wprost do klienteli za zaliczeniem lub zapłatą z góry znana firma światowa

c. i k. nadworny dostawca

Jan Konrad,

dom wysyłkowy w Brüx

Nr. 1671 (Czechy).

Cennik główny z około 4000 rycin na żądanie gratis i franko.



Tanie
czeskie



pierze!

3 kilo nowe-
go, dobrego,
dartego, wol-

nego od prochu K 9.60, 5 kilo lepszego K 12.—, 5 kilo białego, miękiego jak puch, dartego K 18.—, 24.—; 5 kilo białego jak śnieg, miękiego jak puch, dartego K 30.—, 36.—, 42.—. — Puch szary K 3.60, biały K 5.40, biały jak śnieg K 6.—; K 6.60 za pół kilo.

GOTOWE

PIERZYN

z czerwonego nankingu, dobrze napelnione, 1 pierzyna lub 1 spodnia pierzyna 180 cm. długa, 116 cm. szer. K 10.—, 12.—, 15.— i 18.—; 2 metry długa, 140 cm. szer. K 13.—, 15.—, 18.—, 21.—; 1 poduszka 80 cm. długa, 58 cm. szer. K 3.—, 3.50 i 4.—; 90 cm. długa, 70 cm. szer. K 4.50 i 5.50. Wykończenie również po-
dług każdej podanej miary, 3 częściowe materace z wło-
sów na 1 łóżko K 27.—, lepsze K 33.—.

Przesyła za pobraniem od K 9.— wyżej.

Przybory do łóżek

od 15 K poczwąszy opłatnie, opakowanie za darmo. 1 koldra flanelowa około 190×140 cm., w kratki K 2.90, w kwiaty K 3.60 1 koldra tygrysia około 200×125 cm. K 2.40, 1 koldra z kutasami, do prania, około 200×150 cm., biała K 2.80 i 3.25, kolorowa K 2.50, 3.05 i 3.30.

1 prześcieradło bez szwu, płócienne,

około 200×140 cm. K 2.20 i 2.40;

1 flanelowe prześcieradło, kolorowe

K 2.10; 1 prześcieradło wojskowe, nie do zużycia, czysto-

płóciennie ze stemplem, około 200×140 cm. K 2.75;

próżne wyspy uszyte, jakoteż koldry podług cennika.

Niepodobające zamienia się lub pieniądze zwraca!

Dokładne cenniki wszędzie za darmo i opłatnie.

Artur Wollner, LOBES 532
koło Pilzna, (Czechy).

Uzbrojenie
państwowe

ZAPALACZ KIESZONKOWY

elegancko poniklowany. Jedno poci-
śnięcie daje ognia. Sztuka
K 2'35. 3 sztuk i K 6'35,
6 sztuk K 10'50, 12 sztuk
K 20.50, za zaliczką poczy-
tową 35 h. więcej. Wysyła



Jan Grolich, drogerya „pod
Aniołem“, **Berno** morawskie.

Ważcie piwo w domu

podług wypróbowanego przepisu. Części skła-
dowe na 25 litrów piwa wraz
z 50 korkami K 2.— porto-
ryum 84 hal. Przy 5 takich
porcyach dodaje się 1 porcję
gratis i ekspeduje się franko.
Zamawiajcie przeto dla więcej
znamomych razem.



Jan Grolich, drogerya „pod Aniołem“
Berno morawskie.

Towarzystwo górniczo-przemysłowe

„SATURN“

Kapitał akcyjny 5,000.000 rb., obligacyjny 2,500.000 rb. Ko-

palnie węgla, rudy żelaznej, galmanu, gospodarstwo rolne

- - - i leśne w powiatach Będzińskim i Olkuskim. - - -

Zarząd: na kopalni Saturn.

Adres dla listów i depesz: **SOSNOWICE—SATURN.**

Co Wam brakuje?

Jeżeli cierpicie bóle podagryczne i reumatyczne, kłócie w boku, darcie w członkach, nieznosne bóle pleców i krzyżów, to użyjcie takiego środka, który najlepszy skutek odnieść może. Takim środkiem jest:

Dobry przysługę wyświadcza się **ludziom cierpiącym bóle podagryczne i reumatyczne**, polecając im tylko **ten środek, który jedynie do leczenia takich cierpień wprost jest przeznaczony**, a takim specjalnie właściwym, wielokrotnie wypróbowanym i chwalonym środkiem jest:

Prawdziwy KRIEIGNERA

REPARATOR

(Spiritus petrae camphoratus).

Nacieranie Reparatorem Kriegniera **już w kilku dniach odnosi najlepszy skutek**. We wszystkich wypadkach, gdzie doradzaną bywa wódka francuska, Reparatorem Kriegniera oddaje znacznie lepsze usługi. — Tysiące najgorętszych listów dziękczynnych wychwalają go jako zaufania godny środek do nacierania.

Jego pewny skutek wszędzie wychwalają. Także w szpitalu św. Rocha z 136 wypadków choroby, Reparatorem Kriegniera wyleczyl 129; co potwierdzają pisemne świadectwa. Podobnych skutków nie może wykazać żaden inny środek. **Reparator Kriegniera jest także wielce skuteczny na odmrożenie nóg, palców i nosa.**

Cena małej flaszki **1 K**, dużej flaszki **2 K** w apłec. **Poczta franko 5** małych flaszek **5 K** lub 3 duże flaszki **6 K**. Ponieważ jest wiele naśladownictw **należy zamawiać wprost u wytwórcy:**

Apteka Kriegniera, Budapest, Muzeum-körut 18.

Codzienna wysyłka pocztowa za zaliczką lub za nadesłaniem pieniędzy.

NAJLEPSZE ZEGARKI, odznaczone złotymi i srebrnymi medalami
wysłała znana światowa firma

PIERWSZA FABRYKA ZEGARKÓW

Jan Konrad, c. i k. dostawca nadworny
w BRÜX, Nr. 1671 (Czechy).

Rzetelna 3-letnia gwarancja pisemna.

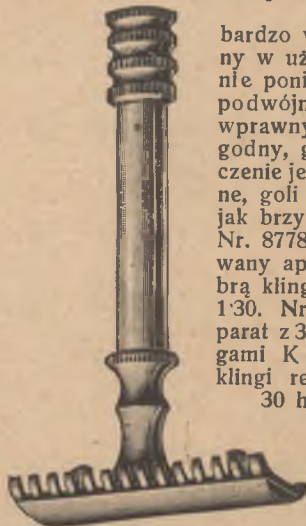


Zegarek systemu **Roskopf-Patent K 4**—.
Ten sam z podwójnym przykryciem **K 6-80**.
Szwajcarski zegarek pat. system Roskopf **K 5**—.
Prawdziwy srebrny remontoir zegarek, werk „Gloria” **K 8-40**.
Metal. remont. zegarek „Tula” z podwójnym przykryciem **K 9-50**.
Budzik konkurencyjny K 2-90, II. sorta **K 2-50**.

Ryzyka niema! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!

Wysyłka za zaliczką lub za nadesłaniem należności. Zgładzicie pocztówką mego katalogu głównego z około 4000 rycin, który natychmiast gratis i franko wysłany zostanie.

Najtańszy bezpieczny aparat do golenia



bardzo wygodny i bezpieczny w użyciu. Nr. 8710. Pięknie poniklowany z klingą o podwójnym ostrzu, dla nieprawidłowych bardzo polecenia godny, gdyż wszelkie skaleczenie jest zupełnie wykluczone, goli również tak szybko jak brzytwa, sztuka **K 2-20**. Nr. 8778. Najtańszy poniklowany aparat do golenia z dobrą klingą o dwu ostrzach **K 1-30**. Nr. 8710^{1/2}. Tensam aparat z 3 dwuostrzowymi klingami **K 2-80**. Dwuostrzowe klingi rezerwowe sztuka po **30 hal.**, tuzin **K 3-20**.

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Wysłała za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem pieniędzy wprost do klienteli znana światowa
Jan Konrad, c. i k. dostawca nadworny
w BRÜX, Nr. 1671 (Czechy)

Zgładzicie pocztówką mego obficie ilustr. katalogu główn. z około 4000 rycin, który natychmiast gratis i franko wysłany zostanie

Węgiel kamienny

KRYSTYNA
6650 KALORYI



ARTUR
5800 KALORYI

DLA CELÓW PRZEMYSŁOWYCH I POTRZEB DOMOWYCH
polecają

Galicyjskie Akcyjne Zakłady Górnictwa

DYREKCJA W SIERSZY.

Poczta, telegraf i stacja kolejowa Siersza-Wodna.

Kopalnia węgla kamiennego Artur w Sierszy
Stacja kolejowa SIERSZA WODNA.

Roczna produkcja 4,500.000 cent. metr.

Kopalnia węgla kamien. Krystyna w Tenczynku
Stacja kolejowa KRZESZOWICE.

Roczna produkcja 1,000.000 cent. metr.

Kopalnia rudy cynkowej Andrzej w Trzebionce
Stacja kolejowa TRZEBINIA. :-: Nowy szyb w głębieńiu.

Huta cynku Artur w Krzu ad Myślachowice
Stacja kolejowa SIERSZA-WODNA.

Roczna produkcja 25.000 cent. metrycz.

Ogólna ilość zatrudnionych robotników 2500.

LISZAJE

mokre i suche, liszaje łuszczące się, szkrofuły, eksema, wyrzuty skórne,

otwarte rany na nogach

uszkodzenia nóg, wrzody na nogach, żyłaki, obierające palce, zastarzałe rany, są często bardzo uporczywe. Kto dotychczas na próżno spodziewał się być wyleczonym niech uczyni jeszcze jedną próbę z najlepiej skutkującą

Maścią ziołową

nie zawierającą żadnych szkodliwych składników. Tysiąc. pisma dziękczynne nadchodzą. — Próbną puszką kosztuje K 3.—, oryginalna puszką K 5.—. Prawdziwa do nabycia jedynie tylko w aptece „Mariahilf“, Krassova, (Węgry połudn.)



Światowe mistrzostwo w przemyśle zegarowym zostało wreszcie zdobyte!

Nader płaskie!

Wielce eleganckie!

Kawalerskie zegarki złote - double premowanej marki tylko K 4.90. Tensam zegarek z dobrym 36-godzin. mechanizmem kotwicznym, elektryczn. złocony 14-to karatów. złotem, 4-letnia gwarancja za precyzyjny chód sztuka K 4.90, 2 sztuki K 9.30. Do każdego zegarka dodaje się elegancko złoc. łańcuszek gratis. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona, ewent. zwrot pieniędzy.

Wysyła za zaliczką: **K. Holzer,**
Kraków, Stradom 3.

Troskliwe Matki

mają zawsze w domu na zapas przez powagi lekarskie świetnie cenioną i wielokrotnie premowaną

**uniwersalną leczniczą
PODWIĄZKĘ
BARDELLA**

(prawnie ochronną)

nieprzewyższoną przy oparzelinach, spieczeniach, mokrych liszajach, wrzodach udowych, odmrożeniu skaleczeniach dzieci, ranach różnego rodzaju, swędzeniu skóry i różnych okaleczeniach etc.

Cena: Duża obwiązka K 1.90, średnia K 1.20, mała K 0.70. — Do nabycia w aptekach, drogeriach i składach artykułów sanitarnych. Główny skład **we Lwowie:**
aptekarz S. Hay.

PRZEDSIĘBIORSTWO WIERTNICZE

Stanisław Prus Szczepanowski

DYPLOMOWANY INŻYNIER

Adres pocztowy: WOLANKA-TUSTANOWICE.

Telefon: Boryslaw 54.

WYKONUJE:

WIERCENIE szybów z najdalej idącą gwarancją głębokości i dymenty rur.

ODGWAŻDZANIE szybów zagwożdżonych.

URZĄDZENIA I INSTALACJE kopalniane, mechaniczne i elektryczne. EKSPLOATOWANIE szybów nie mających wybuchów, zapomocą patentowanych urządzeń.

ZBIORNIKI ziemne na ropę. (Rekord: Dwa zbiorniki po 1000 cystern wykonane w 26 dniach roboczych).

BADANIE NOWYCH TERENÓW naftowych ewent. z własnym udziałem.

FINANSOWANIE kopalń i spółek naftowych ew. z własnym udziałem.

Najwyższe odznaczenie na wystawach w Paryżu, Londynie, Marsylii, Wiedniu, we Lwowie, Tarnowie i innych wystawach światowych!

Najlepszym środkiem w cierpieniach reumatycznych, świeżych czy zastarzałych, podagrze, ischias, postrzałe, bólach twarzy, głowy, migrenie, rwaniach, bólach nerwowych, zębów, puchlinie i t. p. cierpieniach, jest

Sapomenthol Matuli

(Maść do nacierania)

od wielu lat używany w klinikach, publicznych szpitalach, zakładach leczniczych i t. p. — Sapomenthol zalecają wszyscy lekarze i bardzo pochlebnie wyrażają się o skutkach tego specyfiku.

Radzimy Wam dlatego **boleści reumatycznych i podagrycznych, postrzału, kłócia w boku, bólów influencyjnych, migreny i t. p. cierpien** nie zaniedbywać, lecz zaraz **SAPOMENTHOL MATULI** sobie sprowadzić — jest on bowiem znakomitym środkiem, a chorzy, którzy już od wielu lat cierpieli, najróżnorodniejszych środków używali bezskutecznie i stracili nadzieję wyleczenia, już po użyciu jednego słoika często znajdowali ukojenie a przy dłuższem użyciu wyleczenie!

Próba nie kosztuje wiele a skutek natychmiastowy i pewny. Orzeczenia fachowe lekarskie, kliniczne jak i opis użycia, dołącza się do każdego słoika we wszystkich językach, jakie zamawiający chce mieć.

SAPOMENTHOL MATULI kosztuje słoik próbny K 1.40, słoik duży K 5.—. Za poprzedniem nadesłaniem K 1.85 przekazem wraz z zamówieniem, wysyłam 1 słoik próbny, opłatnie polecony, bez żadnych dalszych kosztów.

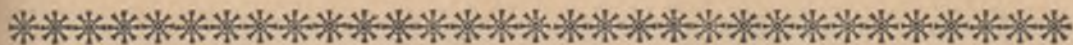
Jak wszystko co dobre, bywa Sapomenthol fałszowanym, dlatego najlepiej zamawiać go wprost u fabrykanta pod adresem.

Apteka Eugeniusza Matuli w Radomyślu Wielkim nr. 10 w Galicyi, skąd za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy, lub też za zaliczką prawdziwy Sapomenthol wysłany odwrotnie będzie.

Poleca się także następujące środki jako znakomicie działające: „**STOMACHIN MATULI**“ w cierpieniach żołądkowych. Środek wzmacniający, podnieca i sprowadza apetyt, usuwa boleści, ułatwia trawienie. Cena K 4.—. „**Kamphenol Matuli**“ z przepisu prof. Dra Chłumckiego goi zastarzałe rany szybko, usuwa różę, ropienia i t. p. Cena flaszki K 2.—. „**Pomada toaletowa i mydło toaletowe Matuli**“ usuwa piegi i nieczystości twarzy, czyni cerę piękną i gładką. Cena K 3.— za pomadę i mydło. — Po wszystko pisać tylko pod adresem:

Apteka Eug. Matuli w Radomyślu Wielk. nr. 10, Galicya.

SAPOMENTHOL został wypróbowany na III. oddziale powszechnego szpitala w Wiedniu, otrzymawszy świetne orzeczenia z tych prób.



ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE! TO NIC NIE KOSZTUJE!

Każdy żądający otrzyma bezpłatnie paczkę zawierającą pewny środek przeciw reumatyzmowi i podagrze. - -



Wykrzywienie rąk przy chron. reumat. stawów.

Długi czas cierpiałem na REUMATYZM i podagrę, lecz żaden środek nie przyniósł mi najmniejszej ulgi, lekarze zaś uważali chorobę mą za nieuleczalną. Po upływie pewnego czasu udało mi się zestawić lekarstwo z 5 zupełnie nieszkodliwych części i stosując środek ten bardzo krótki czas, zdołałem wyleczyć się zupełnie. Następnie próbowałem dawać to samo lekarstwo moim znajomym i sąsiadom, cierpiącym na reumatyzm, jak również chorym leczącym się w szpitalach na tę chorobę, a osiągnięte rezultaty wprost zdumiewały najpoważniejszych lekarzy, którzy przyznali, że wynaleziony przeze mnie środek leczniczy jest najpewniejszy.

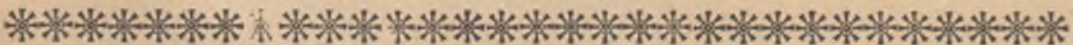
Od tego czasu zdołałem za pomocą tego środka wyleczyć już setki osób, które skutkiem choroby tej stały się niedołężnymi kalekami, nie mogącymi ani jeść, ani ubierać się bez pomocy, z tych wielu w wieku lat 60 do 75, cierpiących na REUMATYZM od lat 30 z górą. Jestem tak pewien skutecznego działania tego środka leczniczego, iż postanowiłem rozesłać bezpłatnie kilkadziesiąt paczek, aby dać możność licznym zastępom chorych skorzystania zeń.

Jest to środek cudowny i nie ulega żadnej wątpliwości, iż chorzy, których lekarze oraz na kuracjach w szpitalach uważają za nieuleczalnych mogą być zupełnie wyleczeni. **PROSZĘ ZWRÓCIĆ UWAGĘ NA TO, IŻ NIE ŻĄDAM ŻADNEGO HONORARIUM**, lecz proszę tylko o zakomunikowanie mi, iż W. P. życzy sobie otrzymać bezpłatnie paczkę tego środka leczniczego na próbę, wymieniając nazwisko swe i dokładny adres w języku polskim lub niemieckim. O ile środek ten okaże się W. P. potrzebnym w większej ilości, to zaznaczam, iż cena tego jest bardzo umiarkowana. Nie pragnę bynajmniej zbożać się, przeciwnie zaś pragnę, tylko aby wynalazek mój przyniósł największą ulgę cierpiącym na tę chorobę.

Proszę zwracać się na kartach pocztowych frankow. marką 10 halerzową, listy 25 halerzy do

**M. E. Trayser, No. 714, Bangor, House, Shoe Lane,
London, England.**

UWAGA. — Jeżeli tedy W. P. żądać będzie jeszcze tego środka to takowy dostać można na miejscu u lekarza lub w aptece.



Dyamenty do krajania szkła dla szklarzy i dla użytku domowego

- | | |
|--|--------|
| Nr. 1. do najcieńszego szkła | K 2.40 |
| Nr. 2. do zwykłego i grubszego szkła | K 3.60 |
| Nr. 3. do wszystkich sort szyb szklanych | K 5.50 |
| Nr. 4. do grubych tafli szklanych i luster | K 8.— |

Za zaliczką 35 hal. więcej. Za rzetelny i dobry towar ręczy

Jan Grolich, Drogeria pod Aniołem, Berno morawskie.

Najtańsze źródło!

Wspierajcie przemysł krajowy!

Do każdego lepszego zegarka dołącza się 10-letnią gwarancję!



Męski Ankr. Remont. z port. Kościuszki, Mickiewicza lub z godłami orłem pol., pięknie wyk. K 3.90, lepsze bardzo dobrze idące, K 4.70.



Zegar z biciem na dzwon lub spręż., z pięk. malow. dREW. cyferblat. regulow. bardzo dobrze idący z 2 ciężark. K 3.40.



Męski syst Roskopf Patent z najlepsz. prawd. szwaj. werk. na mln. wyreg. K 5.70. H. Rosk. & Cie Pat. najlepsz. istniejące zegarki K 10.—.



Blas-Accordeon, piękny instrument muzycz. 10 klaw., dobre płyty z silnym głosem K 3.60.



Signalhorn 1 raz skręcony K 3.20, 2 razy skręcony K 3.90.



Złote 14-karatowe para K 4.40, 6.— i 7.60. Srebrne złotem dublow. K 1.10, 1.40 i 1.80.



Największa i niebywała nowość! Harmonika Echophon z wielką trąbą gramofonową oddaje tony więcej niż 2 razy tak silne jak zwyczajna harmonika z 10 klaw., 2 basy, piękne okucie K 11.80.



Harmonika z 8 klaw. K 2.90, z 10 klaw. pięk. wyk. K 4.90 w dużym form. z 10 klaw. i z 2-ma rejestr. K 7.—, z 3. rej. i klaw. z perł. macicy K 9.—.



Skrzypce ze smyczkiem pięk. wyk. K 4.90 w lep. gat. K 7.40, najlep. K 11.20, mistern. wykon. K 15.50.



Srebrny pierścionek ślubny 50 h, bardzo mocny 90 h. srebrny pozł. K 1.10, 14-kar. złoty K 6 do 12, z now. złota K 3.— do 3.50.



Okarina ze szkołą^m K 1.30, 3 sztuki K 3.—.



Lornetka w pudełeczku koron 2.20, najlep. koron 2.70.



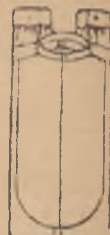
Klarnet z 5-ma klapami bardzo dobr. gatunku K 7.—, lepsze K 7.80, z 8 klapami K 9.60, lepsze K 11.40, z 10 klapami K 15.—, z 12 klap. K. 20.—



Kołnierze z bardzo dobr. płótna i trwale w praniu 6 sztuk K 1.45.



Koc flan. tygrysowy z trwałej i bardzo dobrej materji, 1.90 cm. długi K 3.20.



Koszula męska sztywna z trwał. i dobr. płótna K 2.25, miękka K 2.10.

Przy zamówieniu należy podać cenę. — Za towar, który się nie spodoba **zwracam pieniądze. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie** ilustrowany katalog zegarków, wyrobów jubilerskich i z chińskiego srebra, części skład. zegarków, wszelkiego rodzaju narzędzi, instrumentów muzycz. i towarów galanter.

F. PAMM, Kraków, Zielona L. 3-304.

DOBRE HARMONIJKI

po K 4'40, przeszło 150.000 sztuk sprzedanych. Bez kosztów ciowych! Bez ryzyka! Zamiana dozwolona albo zwrot pieniędzy!



Nr. 300³/₄, 10 klawiszy, 2 registry, 28 tonów, w. 24×12 cm. K 4'40. Nr. 654³/₄, 10 klawiszy, 1 register, 24 tonów, wiel. 28×14 cm. K 4'80. Nr. 656³/₄, 10 klawiszy, 2 registry, 28 tonów, wielk. 30×15 cm. K 5'40. Nr. 305³/₄, 10 klawiszy 2 registry, 50 tonów, w. 24×12 cm. K 6'—, Nr. 663³/₄, 10 klawiszy, 2 registry, 50 tonów, wielkość 31×15 cm. K 8. Do każdej harmonii dołącza się bezpłatnie samouczek.

Wysyła za zaliczeniem lub za nadesłaniem należytości c. i k. dostawca nadworny

JAN KONRAD

dom wysyłkowy artykułów muzycznych w Brüx Nr. 1671, (Czechy).

Żądacie obficie ilustrowanego cennika głównego zawierającego około 4000 rycin, który natychmiast wysyła się każdemu darmo i oplatnie.



Jak się starzejemy?

Zdania sławnych medyków zgadzają się na tym punkcie, że przedłużenie życia sprawdza się głównie przez usunięcie na czasie przyczyn chorób powstających szczególnie w żołądku. Utrzymanie żołądka i kiszek w

zdrowym stanie, jest najważniejszym zadaniem człowieka, który chce żyć długo. Wielu ludzi, którzy się czują słabi i znużeni, cierpią ból głowy i odbijanie, nie mają apetytu, ciągle są wzburzeni i rozstrojeni, nie pomyślą wcale, że powodem tych dolegliwości jest chory żołądek. Takim ludziom polecać należy **esencję żołądkową Германа z m. „esencja życia“**, która najlepiej skutkuje przy wszystkich cierpieniach żołądkowych, kurczach, obstrukcyi, twardziźnie żołądka, złotej żyle, wzdęciach, naporowi krwi, (szczególniej u osób otyłych), nudnościach etc.

2 flaszki żołądkowej esencji Германа z m. „esencja życia“ zamawia się za 2 K 80 hal. (i 40 hal. na opakowanie) u wytwórcy

K. GERMANA, aptekarza

w BELOWARZE, Nr. 93 [Kroacya].

Германа esencja żołądkowa z m. „esencja życia“ jest najlepszym i od lat wypróbowanym środkiem ochronnym, powinna się przeto znajdować w zapasie u każdej rodziny.

Na reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i wszelkie łamania, poleca się uśmierzające nacieranie od wielu lat ogromnie rozpowszechnione, przez lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane Linimentum Gaultheriae Compositum z prawnie zarejestrowaną marką ochronną.

Nerwol

wyrobu chemika Dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu. „Nerwol“ odznaczony został w Wiedniu i Paryżu 1906 r. wielkim złotym medalem, krzyżem honorowym, srebrnym medalem postępu i dyplomem honorowym, a w r. 1908 na wystawie przyrodniczo-hygienicznej we Lwowie medalem srebrnym.

Cena flakonu 80 hal., 10 flakonów 8 kor., nie licząc opakowania i franko.

Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa i kolejowa do wszystkich krajów.

Do nabycia w Galicji w przeszło 200 aptekach, we Lwowie w aptekach: Ehrbara, Oberharda, Dewechy'ego, Sklepińskiego, Haya, Łazowskiego, Mikolascha i Dra Piepes-Poratyńskiego. W KRAKOWIE w aptecce Wiszniewskiego, w Czerniowcach u Schmidta i Fontina. Generalna reprezentacja na Niemcy: Apteka Andrzejewskiego w Goerlitz, Obermarkt 31; Wywóz do Rosji dozwolony.

Główna wysyłka i adres: **Dr. Juliusz Franzos, Tarnopol 17.**

Przy zamówieniach proszę się powołać na ten kalendarz.



Wyrzucacie pieniądze,
płacąc drogie ceny za **dobre likiery**, gdyż najlepsze sorty przy użyciu moich

EKSTRAKTÓW

sami sporządzić możecie. 1 flakon ekstraktu z przepisem użycia, na 5 litrów najlepszego rumu lub „Altwatera“, Benedyktynki, cesarskiej gruszkówki, kmlnkówki, „Mogadora“, Czereszniówki, Maraskino, ananasówki, waniliówki, ponczu, miętówki, angielskiej gorzkiej, kawówki, kakaówki, Chatreuse, marzanki, wiśniówki, likieru djabelskiego, alasz, jałowcówki, jarzembinki, śliwowicy, koniaku. K 1.90, 3 flak. K 4.50, 6 flak. K 7.50 franko za zaliczką. Nieudanie się wykluczone! Prawdziwy tylko u **Jana Grolicha**, Droguerya pod Aniołem, **Berno**, Morawa.

TOWARZYSTWO

dla handlu, przemysłu i rolnictwa

we Lwowie

Dyrekcja we Lwowie, ulica Romanowicza Nr. 1. dom własny.

Adres telegraficzny: Towarzystwo handlowe, Lwów. — TELEFON Nr. 168.

Filie oraz składy:

w Borysławiu, Tustanowicach, Rubiczach, Potoku i Nadwórnej.

ZASTĘPSTWO NA GALICYĘ I BUKOWINĘ:

MANNESMANNA WALCOWNI RUR stal. bez szwu w KOMOTAU i żelaznych patentowo spawanych w SCHÖNBRUNN; Galicyjskie fabryki narzędzi wiertniczych PERKINS, MAC INTOSH, ZDANOWICZ w STRYJU i BORYSŁAWIU; Fabryki uzbrojeń (armatur) i odlewów z brązu fof. firmy E. v. MÜNSTERMAN w BIELSKU.

TOWARZYSTWO UTRZYMUJE I DOSTARCZA: RURY wiertnicze, pompowe, gazowe i wodociągowe oraz wszelkie połączenia do tychże; KOTŁY, maszyny i pompy parowe; kompletne żorawie wiertnicze różnych systemów oraz przybory i narzędzia wiertnicze. LINY wielbłądzie, bawełniane i skórzane. MATERIAŁY uszczelniające i izolacyjne. Kompletne urządzenia oświetlenia elektr., kompletne urządzenia kuzienne. Przybory i artykuły techniczne.

Własne biuro techniczne projektuje i wykonuje wszelkie instalacje i urządzenia dla przemysłu fabrycznego i rolniczego.

Wolne od cła!

300 gatunków harmonii! Prosty korzystny pobór z fabryki.

Wolne od cła!



Wolf & Comp., Klingenthal

(Saksonia) Nr. 977. Źródło fabrykacji harmonii z przeszło 7000 robotników, jest pierwszą fabryką — instrumentów muzycznych — w Niemczech, które harmonie jak i wszystkie inne instrumenty muzyczne do Austro-Węgier wysyła wolne od cła.

10 klaw. 2 registr.	5 głos.	K 5.—
10 „ 2 „	50 „	5.80
10 „ 3 „	70 „	7.60
10 „ 4 „	90 „	9.25
10 „ 6 „	130 „	7.75
21 „ 2 „	108 „	12.—
21 „ 4 „	108 „	15.—
21 „ 6 „	158 „	26.50
21 „ 8 „	200 „	45.—

1, 2, 3 i 4-rzędowe harmonie od K 3.85 począwszy do K 160.—

Harmonie na sposób wiedeński

Opakowanie i szkole do samoistnej nauki dodaje się do każdej harmonii darmo.

Własna odprawa pocztowa w fabryce. Zasady interesu: Dobry towar, tanie ceny.

Wielki wybór bandolin, koncertyn, harmonii usnych, okaryn, skrzypiec, mandolin, cyter, gramofonów i innych instrumentów muzycznych po najniższych cenach. Wielki wspaniały katalog w mowie niem., pol. i węg. wysyła gratis i franko. **Rękojmia!** Przyjmuje z powrotem, pieniądze zwraca. Liczne urzędownie stwierdzone uznania.

PIERZE I PUCH

1 kilogr. szarego dartego K 2—, półbiałego K 2'80, białego K 4—, najlepszego puszystego K 6—, najdelikatniejszego srebrno-białego dartego K 8—, niedartego puszystego szarego K 3'60, pierwszorzędnego K 4'50, białego K 4'40, K 5'20, K 6—. Puchu szarego K 6—, K 7—, białego K 10—. Puchu piersiowego K 12—. Od 5 kłgr. począwszy franko.

GOTOWA POŚCIEL

z pierwszorzędnego gęstego czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego inleu (nanklinu) 1 pierzyna około 180×120 cm. wielk. z dwiema poduszkami po ok. 80×60 cm. wielk., dostatecznie napełnionymi nowem czyszczonem puszystem szarem pierzem K 16—, półpuszystem pierzem K 20—, puszystem pierzem K 24—, sama pierzyna wielkości około 180×120 cm. K 10—, 12—, 14—, 16—; 200×140 cm. K 13—, 15—, 18—, 20—; poduszka sama wielkości około 80×60 cm. K 3—, 3'50, 4—; 90×70 cm. K 4'50, 5—, 5'50; piernat z pierwszorzędnego gradlu, wielkości 180×116 cm. K 13—, 15—; od 10 K począwszy franko, opakowanie gratis.

URZĄDZENIA DO ŁÓZEK

od 12 K począwszy franko, opakowanie gratis. 1 kółdra flanelowa wielk. około 190×140 cm. różnokol. K 2'90, w kwiaty K 3'60; 1 kółdra lamowa śnieżno-biała z borkią 200×126 cm. K 3'20; tygrysia kółdra wielk. ok. 200×125 cm. K 2'40; 1 kapa na łóżko z frendz., do prania wielk. ok. 200×150 cm. biała K 2'80, 3'25, kol. 2'50, 3'05, 3'30; 1 płócienne prześcieradło bez szwu ok. 200×140 cm. K 2—, 2'20, 2'40; 1 prześcieradło flanelowe, kol. K 2'10; 1 prześcieradło wojsk. trwałe, czysto płócienne ze stemplem: „Amatura wojskowa” wielkość około 200×140 cm. K 2'75; 1 gotowy ślennik uszyty z prążkow. juty, wielkość około 190×112 cm. K 2'25, 2'80, wysyłka za zaliczką

Maks Berger, Deszenice, Nr. 237/a (Czechy).

Materace, koldry zwykle i przesywane, jak i gotowe poszwy i poszewki podług cennika, który otrzymać można gratis i franko. Nienadające się zostaną wymienione lub pieniądze zwrócone.

Publiczne podziękowanie

Panu Franciszkowi Wilhelmowi, aptekarzowi, c. i k. dost. nadw. w Neunkirchen, Niższa Austria, wynalazcy

Herbaty Wilhelma

Występując tu jawnie, czynię to dlatego, gdyż przedewszystkiem poczuwam się do obowiązku wyrażenia Panu Wilhelmowi, aptekarzowi w Neunkirchen, mego najserdeczniejszego podziękowania za usługi, jakie mi jego herbata Wilhelma oddała w moich

bolesnych cierpieniach reumatycz-

nych oraz, aby zwrócić także uwagę innych, dotkniętych temi okropnemi cierpieniami na tę wyśmienitą herbatę. Po 4-tygodniowem użyciu wyżej wymienionej herbaty pozbyłam się nietylko mych cierpień zupełnie, lecz i obecnie, pomimo że już od 6. tygodni herbaty tej więcej nie piję, stan zdrowia całego mego ciała poprawił się zupełnie. Jestem najmocniej przekonana, że każdy, kto w podobnych cierpieniach ucieknie się do tej herbaty, również jej wynalazcy Panu Franciszkowi Wilhelmowi, jak ja, błogostawić będzie.

Z prawdziwym szacunkiem

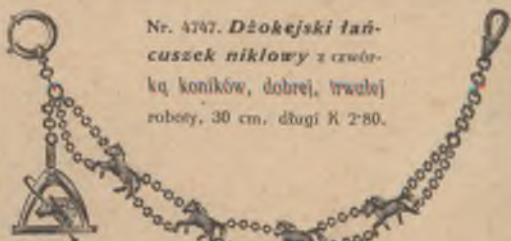
Hrabina Butschin-Streitfeld

żona podpułkownika.

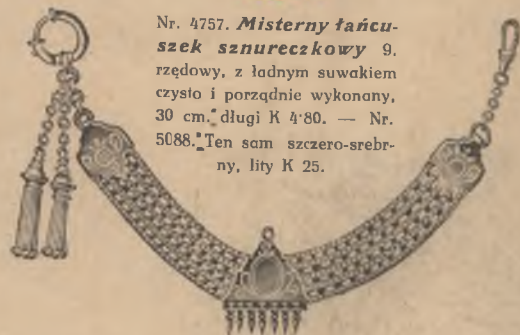
Cena pakietu 2 K, 6 pakietów 10 K.

Gdzie w aptekach lub drogeriach nie ma do nabycia wysyłka wprost od wytwórcy.

Modne prawdziwe niklowe łańcuszki



Nr. 4747. *Dzwokejski łańcuszek niklowy z czubką koników, dobrej, trwałej roboty, 30 cm. długi K 2'80.*



Nr. 4757. *Misterny łańcuszek sznureczkowy 9. rzędowy, z ładnym suwakiem czysto i porządnie wykonany, 30 cm. długi K 4'80. — Nr. 5088. „Ten sam szczerzo-srebrny, lity K 25.*

Ryzyka niema! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysła za zaliczeniem lub zapłatą z góry c. i k. nadworny dostawca **Jan Konrad**, dom wysyłkowy w BRUX Nr. 1671 (Czechy). Cennik główny z około 4000 rycin na żądanie każde mu gratis i franko.

PRZESZŁO MILION

Pań i Panien zawdzięcza wyłącznie tylko **Schneidrowskiej pomadzie twarzowej i mydłu**, że się pozbyły żółta-czerwonych plam piegowych, zmarszczek, napręsków, ogorzeliń, brązowego koloru, zaskórników, plam wątrobianych, szczelin zmarszczkowych, czerwoni, łuszczenia się skóry czerwoności nosa, jak i wszelkich innych nieczystości twarzy, rąk, szyji i innych części ciała.

Zamówienia pocztowe wysła fabryka odwr. pocztą z zachowaniem dyskrecyi.

Starzy i Młodzi

używają z upodobaniem Schneidrowskiej pomady twarzowej i mydła, gdyż obok niezawodnego skutku, otrzymują także

NAJZUPEŁNIEJSZĄ GWARANCYĘ

nieszkodliwości tychże, ponieważ nie zawiera tłuszczu, nie nadaje twarzy połysku, jak inne pomady.

Ceny Schneidrowskiej pomady twarzowej i mydła: 1 mały słoik 1 K, 6 małych słoików 5 K, 1 duży słoik 2 K, 6 dużych słoików 10 K. 1 szt. mydła 1 K. 1 pudełko pudru fiolek. 2 K. Przy zamówieniu większej ilości większy rabat — Podziw i zdumienie wzbudzającą Schneidrowską pomadę twarzową dostarcza jedynie tylko:

JÓZEF SCHNEIDER, aptekarz W RESICZY, Plac główny Nr. 619, poł. Węgry.



Kto tylko raz użył Schneidrowskiej pomady do twarzy, ten się już w kilku dniach przekonał o jej zdumiewająco upiększającym działaniu.

MNÓSTWO PISM DZIEKCZYNNYCH

jest do dyspozycji! Każdy czytelnik tego kalendarza otrzyma zupełnie darmo, bez najmniejszych kosztów

KSIAŻKĘ GRATIS, trzeba tylko napisać pocztówkę do firmy Schneider i podać dokładny adres.

Dla cierpiących na przepuklinę czyli rupturę są

Leczniczo-zabezpieczające BANDAŻE



dla mężczyzn, kobiet i dzieci, po kor. 4, 5, 7, angielskie po kor. 8 i 12.

Zamawiając należy przysłać miarę nitką lub w centymetrach. Opisać czy przepuklina w brzuchu, pępku lub w pachwinie i czy może opadła w dół, czas trwania i cierpienia, wiek, zatrudnienie.

Wysła za zaliczką — dyskretnie

M. SZ. POLACZEK,
SAMBOR.

Każdy Kupiec

kóry umieszczać chce swe ogłoszenia ze skutkiem, niechaj zwróci się do **EKSPEDYCYI OGŁOSZEŃ**

JULIUSZA LEOPOLDA
SPÓŁKA KOMANDYTOWA
BUDAPESZT VII, ERZEBET-KORUT 41

gdyż tam ogłoszenia we wszystkich pismach i kalendarzach świata załatwione będą ze szczególną znajomością rzeczy, sumiennie, punktualnie i po przystępnych cenach. — Zastępstwo przeszło 265 kalendarzy, biuro centralne węgierskich dzienników prowincjonalnych, administracja wielu dzienników. — Wszelkich wyjaśnień udziela się P. T. Interessentom **BEZPŁATNIE**.



Ręczne młotki wiertnicze do ścieśnionego powietrza dla kopalń, kamieniołomów i budowy tunelów. Waga maszyn 15 lub 18 kg. Gwarantowana sprawność do głębokości sześciu metrów otworu wiertniczego.

W Austro-Węgrzech około 1000 maszyn w ruchu!

Kompletne urządzenia w ruchu zawsze do obejrzenia. Motory do rynien i kompletne urządzenia rynnowe. Płuczki wodne dla ręcznych młotków wiertniczych ze ścieśnionem powietrzem, stosowne dla każdego młotka naszego systemu. Odwiedziny inżyniera i kosztorysy bezpłatnie.

Fabryka wiertarek i kompresorów

H. Flottmann & Co., Wiedeń XVI.,
Seitenberggasse Nr. 54.

Wyłączne zastępstwo na Galicyę:

Towarzystwo dla przedsiębiorstw górniczych



„T E P E G E“



Kraków, Radziwiłłowska l. 25.

Towarzystwo akc. dla prz

Książnica Cieszyńska

CZ II 675/ 1912

Adres dla telegr.:
„Nafta Borysław“

w Borysław

Fabryka narzędzi wiertniczych w **Borysławiu** wykonuje i ma
na składzie :

ŻERDZIE wiertnicze z najlepszego materiału,
ŻURAWIE wiertnicze szczególnie silnej konstrukcyi,
ŚWIDRY ekscentryczne patentu M. Longchamps'a, jakoteż wszelkie przy-
bory do głębokich wierceń,
TŁOKI do wydobywania ropy patentu Mikucki, Krynicki, Żubr.
WYCIĄGI tłokowe własnego systemu,
ZBIORNIKI na ropę opałową,
GAZOWNIKI specjalnej konstrukcyi,
MIERNIKI na ropę,
ODLEWY żelazne i metalowe,
NAPRAWA kotłów parowych.

Cenniki i kosztorysy na żądanie.

Związek górników i hutników polskich w Austrii

Z. G. H. P. założył Szkołę Górniczą w Dabrowie (Śląsk austriacki.)

Wydaje :

Monografię węglowego zagłębia krakowskiego.

Kalendarz Górniczy „Szczęść Boże“.

„Szczęść Boże“ organ Związku.

„Pieśni Górnicze“ z nutami Moosa i Kamińskiego.

Posiada :

Biuro Z. G. H. P. we Lwowie, Wincentego Pola l. 9.

Biuro Z. G. H. P. w Krakowie, Radziwiłłowska l. 14.

W obu biurach można zamawiać kalendarze.

Drukarnia Towarz. Domu Narod. (P. Mitreği) w Gieszynie

poleca się do wykonywania wszelkich zamówień, jak to : okólników, faktur, rachunków, rewersów, blankietów wekslowych, asygnacyjnych, zaproszeń, cenników, kart adresowych i pogrzebowych, plakatów, dzieł, broszur, gazet it. d. Z polecenia „Głównego Zarządu Spółek“ sporządziła drukarnia wszelkie druki i księgi dla polskich kas Reiffeisena i poleca takowe po cenach najniższych.